

Kathrin  
Lange

SERCE  
Z  
POPIOŁU

Kathrin Lange

SERCE  
Z  
POPIOŁU

przełożył  
Miłosz Urban



Warszawskie Wydawnictwo Literackie

Stefanowi.

*Not once. Now.*

Last night she came to me, my dead love came  
in.

So softly she came that her feet made no din.

As she laid her hand on me, and this she did  
say:

„it will not be long, love, 'til our wedding  
day”.

*(She moved through the Fair, wersja Charlie)*

# Spis treści

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33



**J**akie to uczucie, kiedy wszystko, co wydawało się prawdą, w jednej chwili zmienia się w pył? Gdy wszystko, co wcześniej budziło w tobie strach, nagle przestaje mieć znaczenie, bo nagle rzeczywistość staje się znacznie gorsza niż najstraszniejszy koszmar?

Do dziś zadaję sobie pytanie, dlaczego w tamtym momencie, kiedy wszyscy staliśmy na skraju urwiska, nie znalazłam w sobie dość siły. Tamtego dnia powinnam skoczyć w otchłań. Nie ukrywam, że chciałam to zrobić.

Zabrakło mi odwagi.

Głupota?

Skok z urwiska oszczędziłby mi wielu cierpień. Nie tylko mnie, również tym, których kocham...

– Cześć, David – powiedziała Charlie.

Tylko tyle. Tylko te dwa słowa, jakby najzwyczajniej w świecie chciała się przywitać. Jakby przez ostatnich

kilka miesięcy nie była uznawana za zmarłą.

I tak tam stała, na klifach Gay Head, a na horyzoncie zbierały się chmury i wypiętrzały, by zasłonić słońce. Objęła się ramionami, jakby chciała osłonić się przed nadciągającą burzą. Nie miała na sobie czerwonej sukni, w której widywałam ją w snach. Włożyła sprane, wyblakłe džinsy z podwiniętymi nogawkami i przykrótki T-shirt. Zatrzymałam wzrok na jej eleganckich czółenkach na wysokich obcasach. Zaskakujące, lecz to dzięki nim nabrałam pewności, że nie jest zjawą.

David pierwszy odzyskał głos.

– Nie! – wyszeptał.

Już wcześniej był blady wskutek terapii konfrontacyjnej Wálta, lecz teraz miałam wrażenie, że w jego twarzy nie została ani kropla krwi. Jakby był śmiertelnie ranny. Nie wstydziłam się melodramatycznych myśli, bo sytuacja była melodramatyczna.

I nie tylko. Była też całkowicie surrealistyczna.

David wpatrywał się w Charlie... i chwiał się na nogach. Jak my wszyscy przez kilka minut patrzył tylko bez słowa, jak wiatr porusza jej długimi czarnymi włosami. Kołysał się w przód i w tył, w przód i w tył... Na jego widok bolało mnie serce.

– Nie! – powtórzył.

Charlie miała szeroko otwarte oczy. Wyciągnęła do niego dłoń, lecz stała zbyt daleko, by go dosięgnąć. Ani na



chwile nie ruszyła się spod wielkiego głazu kończącego ścieżkę.

– Nie! – wyszeptał David po raz trzeci i się cofnął.

– Charlie. – Jason również zdobył się jedynie na szept.  
– Ty... ty żyjesz? Ale jak... jak to... – jęknął. Głęboko i tak boleśnie, że zaczęłam się obawiać kolejnego ataku serca.

Za to Walt zachowywał się bardzo spokojnie. Gdybym w tamtym momencie nie była aż tak rozbita emocjonalnie, pewnie podziwiałabym jego opanowanie.

– David, nie idź dalej – ostrzegł go.

Dopiero jego słowa uświadomiły mi, że David stoi zbyt blisko krawędzi. Odłamki skalne pod jego stopami chrzęściły groźnie, lecz on zdawał się tego nie zauważać. Wciąż jeszcze patrzył na Charlie, jakby zobaczył ducha.

Walt chwycił go za łokieć i przeciągnął w bezpieczne miejsce.

Staralam się uspokoić, lecz nie mogłam nabrać powietrza i kręciło mi się w głowie. Tak strasznie kręciło mi się w głowie...

– Charlie... – Głos Davida brzmiał, jakby dochodził spod ziemi.

Dziewczyna skinęła głową. Oddychała szybko i ciężko, a ja pamiętam, że dziwiłam się, dlaczego i ona nie jest blada. Miała zdrowe, zaróżowione policzki i czerwone

usta.

Dopiero Miley zdjęła z nas zakłęcie milczenia.

– Co tu się wyrabia?! – parsknęła oschłym i poirytowanym tonem.

W tym momencie jakby wróciło w nas życie. David splótł dłonie na karku. Domyśliłam się, że przymknął oczy, lecz nie mogłam tego zobaczyć, bo spuścił głowę, a długie włosy zasłoniły mu twarz. Miley rzuciła mi szybkie spojrzenie. Przycisnęłam dłoń do ust.

A Jason zacisnął pięść i uderzył się w pierś.

– Jak... dlaczego żyjesz?

Moje serce waliło jak szalone, więc tym lepiej potrafiłam sobie wyobrazić, co on musi przeżywać.

On i Charlie...

...kochankowie...

Świadomość tego wirowała mi w głowie i odbijała się echem, aż po chwili nie potrafiłam myśleć o niczym innym.

Charlie całkowicie go zignorowała. Jej oczy zaczęły błyszczeć, jakby z trudem powstrzymywała łzy.

– Przepraszam... – wymamrotała.

David opuścił ramiona i uniósł wzrok, a ona jak na zawołanie padła w tej samej chwili zemdlna.

– Charlie! – wrzasnął David i rzucił się ku niej.

W kilku krokach pokonał dzielący ich dystans, rzucił się na kolana, wziął ją w ramiona i przycisnął do piersi. – Charlie!

Stałam jak skamieniała. Musiałam oglądać, jak przytula ją do siebie i jak z jego gardła wydobywa się krzyk, którego nie umiałam zinterpretować.

Oczy zaszyły mi mgłą, a świat wyglądał, jakbym patrzyła przez mokrą szybę. Widziałam niewyraźnie, że Walt kuca obok Davida i bada Charlie.

– Nic jej nie jest, tylko straciła przytomność. – Jego głos docierał do mnie przytłumiony, jakbym miała watę w uszach. Chciał podnieść nieprzytomną dziewczynę z ziemi, lecz David przycisnął ją mocniej do piersi i odwrócił się, żeby mu to uniemożliwić.

– Nie!

Dopiero po chwili przyszło opamiętanie.

– Sam ją zaniosę – zdecydował. Wziął ją na ręce i z trudem wstał z ziemi.

– Poczekaj, pomogę ci... – Jason ruszył w kierunku syna, żeby go wesprzeć.

– Nie waż się jej dotknąć! – syknął David przez zaciśnięte zęby i spojrzał na ojca z mieszaniną złości i urazy.

Jason cofnął się urażony.

– Dobrze już, dobrze! – Uniósł ręce w uspokajającym

geście, a ja zobaczyłam, że drżą.

– Chodźmy już. – Walt chciał położyć Davidowi dłoń na ramieniu, lecz chłopak i taką formę pomocy odrzucił poirytowany. Psychiatra w milczeniu wskazał więc drogę prowadzącą do rezydencji i trójka mężczyzn ruszyła.

– Niech mnie diabli! – stęknął ktoś niedaleko. Odwróciłam się. To był szeryf O'Donnell. Całkowicie zapomniałam, że tu z nami przyszedł! Wyraźnie zagubiony podrapał się po brodzie.

– Tak jak powiedziałem: martwa dziewczyna w Maine to nie ona.

Nie ruszając się z miejsca, spoglądał za Jasonem, Waltem i Davidem niosącym Charlie, aż zniknęli między jałowcami. Dopiero wtedy przypomniał sobie o broni, którą trzymał w dłoniach: swojej służbowej i tej, którą oddał mu Walt. Własny pistolet wsunął wyćwiczonym gestem do kabury, a kolta od psychiatri włożył za pasek spodni. Przez chwilę przyglądał mi się uważnie, po czym ruszył ścieżką za pozostałymi.

Na klifach zostałyśmy tylko ja i Miley.

– Cholera. – Przyjaciółka wzruszyła ramionami. – Jak to w ogóle skomentować?

Na horyzoncie niebo przecięła pierwsza błyskawica.

Ramię w ramię maszerowałyśmy na samym końcu

korowodu. Z każdą chwilą wzrastał wiatr, a od strony morza dobiegały coraz głośniejsze grzmoty. Niebo przybrało kolor siarki, powietrze było naelektryzowane i czułam mrowienie na skórze.

– Dlaczego straciła przytomność? – zapytała Miley, zanim dogoniłyśmy mężczyzn. – Przecież nie wyglądała na osłabioną, co?

W milczeniu wpatrywałam się w plecy Davida. Niósł Charlie tak, że jej głowa spoczywała na jego ramieniu. Miała wprawdzie zamknięte oczy, lecz byłam gotowa przysiąc, że wcale nie jest nieprzytomna. Wyglądała raczej jak kobiety z dziewiętnastego wieku, które padały zemdlone, by zwiększyć dramatyzm swojego wystąpienia. Jeśli z nich właśnie brała przykład, musiałam przyznać, że jest świetną aktorką. Zmyliła przecież Walta.

– Mhm – mruknęłam. Charlie jakby wyczuła mój wzrok, bo niespodziewanie otworzyła oczy.

Spojrzała na mnie, nie podnosząc głowy z ramienia Davida.

Wiem, że to może zabrzmieć idiotycznie, lecz w chwili, kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, poczułam niebezpieczeństwo, jakie z niej emanowało. Grozę wywoływał nawet sposób, w jaki się uśmiechała – pełen tryumfu i jednocześnie wyzywający. Z jakiegoś powodu pomyślałam, że wygląda jak szczupła, przepiękna kocica, która pozwala, by ktoś ją głaskał, lecz przez cały czas jest

spięta i gotowa wyciągnąć pazury.

Lepiej ze mną nie pogrywaj!

Całe jej ciało, każde spojrzenie i każdy gest zdawały się przekazywać mi tę wiadomość. Poczułam się tak zagubiona i nieswoja, że musiałam odwrócić wzrok.

Kiedy znów spojrzałam na Charlie, miała zamknięte oczy, a na jej twarzy malowało się zadowolenie.

David nie miał pojęcia, co się właśnie wydarzyło. Za to Miley wszystko widziała. Spojrzała na mnie i znacząco pokręciła głową.

Ledwie znaleźliśmy się na parkingu przed domem, Grace otworzyła drzwi i stanęła w progu. Z początku patrzyła zaskoczona, jakby nie rozumiejąc tego, co widzi, lecz kiedy nasza mała grupa podeszła nieco bliżej, dotarło do niej, kogo David trzyma w ramionach.

– Chryste Panie! – usłyszałam jej jęk. Potem odsunęła się, by zrobić nam miejsce, i jeszcze szerzej otworzyła drzwi.

Chciałam wejść razem z pozostałymi, lecz Miley złapała mnie za ramię i przytrzymała.

– Poczekaj – powiedziała.

Odwróciłam się do niej zniecierpliwiona.

Przez kilka długich sekund patrzyła mi prosto w oczy. Nie mam pojęcia, co w nich dostrzegła, lecz w końcu pokiwała głową.

– Niezależnie od tego, co się wydarzy – powiedziała półgłosem – pamiętaj, że nie jesteś tu sama.

Powinam była jakoś podziękować jej za to zapewnienie, zareagować odpowiednio, może uśmiechem, a może skinieniem głowy, lecz nie byłam w stanie. Niemalże się jej wyrwałam i pospieszyłam za resztą grupy. Miley westchnęła ciężko i ruszyła za mną.

Grace stała u szczytu schodów i spoglądała w moją stronę. Kiedy stanęłam przed nią, powiedziała:

– Dzień dobry, panno Wagner.

– Wiedziałaś? – zapytałam. Każde uderzenie mojego serca miało w sobie moc potężnej maszyny parowej, która tłoczy krew do tętnic. Byłam zdziwiona, jak obco zabrzmiał mój głos.

Grace uśmiechnęła się delikatnie.

– Że panna Sandhurst żyje?

Potaknęłam.

Pokręciła przecząco głową.

– Nie. Skąd miałabym to wiedzieć?

„Od Madeleine” – chciałam powiedzieć, ale w ostatniej chwili ugryzłam się w język i bez słowa ją minęłam.

– A ostrzegałam panienkę! – usłyszałam jej głos. – Ostrzegałam, żeby nie wracać do Sorrow. Powtarzałam to. Ten dom potrafi unieszczęśliwić każdego.

Chciałam puścić jej słowa mimo uszu, lecz nie potrafiłam. Poczułam ciarki na plecach i chłód ogarniający całe ciało. Nie zdziwiłabym się, gdybym na najwyższym stopniu schodów prowadzących na piętro dostrzegła niewyraźną postać w staromodnej czerwonej sukni.

Ale nikogo tam nie było. Widziałam jedynie zabytkowy zegar stojący, którego wahadło niestrudzenie poruszało się tam i z powrotem. W pewnej chwili niebo nad rezydencją rozdarła błyskawica, zalewając hol kolorowymi refleksami rzucanymi przez witraż na półpiętrze.

David z Waltem, ojcem i Charlie zniknęli w gabinecie pana domu. Przez uchylone drzwi słyszałam ich przytłumione głosy. Szeryf O'Donnell stał przy schodach i przyciskał telefon do ucha.

– Tak – powiedział. – Pojawiła się tutaj... nie, nie mam zielonego...

Nie słuchałam dalej i weszłam do gabinetu.

David kładł akurat Charlie na skórzanej kanapie. Dziewczyna uznała najwyraźniej, że to właściwy moment, by odzyskać przytomność, bo poruszyła się i otworzyła oczy.

Uniosła wzrok i spojrzała na pochylonego nad sobą Davida, a ja znów nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że przypomina mi niebezpieczną kotkę.

David znieruchomiał. Dopiero po dłuższej chwili się wyprostował, lecz jego ruchy były sztywne. Widziałam, że



jest strasznie spięty.

Charlie zacisnęła usta, po czym opadła wygodniej na poręcz i skrzyżowała nogi w kostkach.

Chrząknęłam cicho.

David odwrócił się i spojrzał w moją stronę.

Przestraszyłam się.

Jego oczy były równie czerwone jak wtedy, gdy po raz pierwszy ujrzałam go na schodach Sorrow.



**N**o dobrze. – Walt spojrział na każdego po kolei. Przypominał dowódcę armii, który po krwawej bitwie dokonuje przeglądu wojska i ocenia, ilu jego ludzi pozostało przy życiu. Zaciskał szczęki, a kiedy nabierał powietrza, drżały mu płatki nosa. – Mamy chyba kilka spraw do omówienia. – Spojrział wyczekująco na Charlie, która siedziała na kanapie z dłońmi złożonymi na brzuchu.

Dziewczyna skinęła słabo. Popatrzyła przez chwilę na Davida, a potem swoje wielkie oczy skierowała na Jasona.

David się nie ruszał, za to Jason odwrócił się gwałtownie, podszedł do biurka i przysiadł na blacie. Skrzyżował ramiona na piersi i czekał. Ten gest wyrażał zdecydowanie, które kłóciło się z wyrazem zagubienia, jakie malowało się na jego twarzy.

Charlie przełknęła głośno ślinę.

Kilka sekund upłynęło w całkowitej ciszy, a ja, sama nie wiem dlaczego, pomyślałam, że do nastroju pasowałby jakiś ogłuszający grzmot. Burza była jednak jeszcze zbyt daleko i nie podkreśliła absurdu tej sytuacji.

– Tak strasznie mi przykro, za wszystko... – wyszeptała Charlie.

Akurat – pomyślałam. – Poza tym się powtarzasz. Na klifach już przepraszałaś.

Kiedy pędziłam ścieżką wśród letniego krajobrazu i starałam się nadążyć za mężczyznami, wstrząs zaczął zmieniać się w coś innego, czego na razie nie umiałam określić. Czułam się troszeczkę tak, jakby ktoś zamienił moje mięśnie i ścięgna w druty kolczaste i naciągnął je jak struny w fortepianie.

Miley weszła do gabinetu zaraz za mną i podtrzymała mnie za łokieć. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że nie jestem w stanie sama ustać na nogach.

Charlie spojrzała na Miley.

– Chciałabym to wyjaśnić sobie z Davidem w cztery oczy... – zaczęła, ale zaraz przerwała, spuszcżając wstydliwie wzrok, i uśmiechnęła się słabo. Miała blade dłonie i niemal białe kostki. Dół jej koszulki był pognieciony i wilgotny, bo ścisnęła go mokrymi dłońmi.

– Mowy nie ma! – zaprotestował Walt.

Charlie uniosła wzrok i popatrzyła na lekarza. W końcu skinęła niechętnie głową i spojrzała wyzywająco na mnie

i Miley, jakby chciała, żebyśmy chociaż my opuściły gabinet.

Chyba na głowę upadłaś! – pomyślałam, lecz zanim zdążyłam otworzyć usta i cokolwiek powiedzieć, szeryf O'Donnell zakończył rozmowę i do nas dołączył.

– Okej! – zawołał głębokim, pełnym energii głosem. – Teraz chciałbym się dowiedzieć, co tu się właściwie dzieje!

Charlie zaczęła od trzecich przeprosin, po czym zalała się łzami. Przez dłuższą chwilę nie mogła się uspokoić, a David stał nieruchomo jak słup soli. Zebrałam się w sobie i podeszłam do niego, lecz nie starczyło mi odwagi, by go dotknąć. Dopiero kiedy mnie zauważył i zobaczyłam jego oczy – w których dostrzegłam niemy krzyk o pomoc – ujęłam go za rękę. Jego palce były zimne niczym lód i sztywne. Chwycił mnie, jakbym mogła uratować mu życie.

Charlie nie mogła wiele zobaczyć, bo cały czas płakała, lecz pewnie udało jej się jakoś dostrzec, że stoję obok jej ukochanego Davida i trzymamy się za ręce. Mimo to nie dała tego po sobie poznać.

Całkiem logiczne – przyznałam w duchu. – Teraz przecież musi się skupić na swoim występie.

Po jakimś czasie przestała płakać, wzięła się w garść i zaczęła opowiadać. Z początku przerywała jeszcze

z powodu napadów szloch, lecz szeryf O'Donnell chłodnym tonem zadawał jej bardzo precyzyjne pytania, więc wkrótce mówiła coraz płynniej i sprawniej. Pierwszą część już znałam, lecz i tak słuchałam jej zafascynowana. Charlie miała w sobie coś, co sprawiało, że nie dało się oderwać od niej wzroku.

Zaczęła od tego, że przeczytała *Rebekę*, a potem poprosiła Davida, by spotkał się z nią na klifach, bo chciała z nim porozmawiać.

– Przyszedłeś wtedy – zwróciła się bezpośrednio do niego. – Ale nie chciałeś mnie wysłuchać. A ja chciałam ci powiedzieć, że potrafię i pragnę się zmienić i że zrozumiałam, jaka dotychczas byłam podła i wyrachowana.

– Byłam?! – Mina Miley świadczyła o tym, że pomyślała to samo co ja. Przesunęłam wzrokiem po twarzach pozostałych uczestników tego spotkania, bo chciałam wy badać, czy tylko my we dwie uważamy ją za podłą manipulantkę. David i jego ojciec mieli podobne zdanie, widać to było po wyrazie ich twarzy. Profesjonalnie neutralna mina Walta, bądź co bądź lekarza psychiatry, stanowiła skuteczną barierę uniemożliwiającą mi odgadnięcie jego nastawienia, a szeryf O'Donnell był skupiony, jakby badał nas niczym próbkę pod mikroskopem.

– Nie chciałeś mnie nawet wysłuchać – powtórzyła Charlie, a David zacisnął zęby. Wytrzymał jej wzrok i nie

odwrócił głowy, choć czułam, że wewnątrz trzęsie się ze wzburzenia. W gabinecie znów zapadło krępujące milczenie; cisza, podczas której się zastanawiałam, jakie myśli czają się za tym idealnie gładkim, śnieżnobiałym czołem. Było w niej coś, co nie tylko budziło moją czujność, lecz już teraz pozwalało się domyślić, jak bardzo jest zepsuta i zakłamana. Słyszając, co mówi, czułam przejmujący niepokój, który miał mi towarzyszyć przez całą naszą znajomość.

Charlie westchnęła.

– A potem... zostawiłeś mnie tam... – Pokręciła głową jak ktoś, kto musi przyznać, że nie znajduje odpowiednich słów, by kontynuować.

David dał jej znać, by mówiła dalej. Ścisnął moją dłoń tak mocno, że czułam się, jakby miażdżyło ją imadło.

– Zostawiłeś mnie tam... – Spróbowała pociągnąć opowieść. – A ja... – Niebo za oknem przecięła błyskawica. Zaraz po niej rozległ się potężny grzmot, dodając dramatyzmu jej słowom. – Zostawiłeś mnie tam – zaczęła po raz trzeci. – A ja podeszłam do krawędzi. Wiedziałam, że to niebezpieczne, lecz w tamtej chwili w ogóle się nad tym nie zastanawiałam. Zostawiłeś mnie. Porzuciłeś. O niczym innym nie mogłam myśleć. Wtedy pękła. Pękła skała, na której stałam.

Z gardła Davida wydobył się trudny do zrozumienia dźwięk, jakby jęk zmieszany z rżeniem. Spróbowałam

uwolnić się z jego uścisku, bo ryzykowałam połamanie palców. Nie pozwolił na to. Coraz mocniej mnie trzymał. Delikatnie położyłam drugą dłoń na jego ramieniu, lecz i to nie przyniosło żadnego rezultatu, więc chwyciłam go za nadgarstek i silnym szarpnięciem uwolniłam swoje zmaltretowane palce.

Spojrzałam na szeryfa O'Donnella i dostrzegłam w jego oczach błysk podejrzliwości, lecz pomyślałam, że to normalne w czasie każdego przesłuchania. I choć dotychczas miałam wrażenie, że kontroluje sytuację, naraz wydał mi się nieco zagubiony. Zanim otworzył usta, by zadać kolejne pytanie, w pokoju rozległ się szept Davida.

– Czyli ja do ciebie... nie strzelałem?

Tych kilka słów niosło w sobie ciężar jego przeżyć z ostatnich kilku dni, a ja, słysząc to, poczułam się nagle zupełnie inaczej.

Charlie otworzyła szeroko oczy i spojrzała na niego zaskoczona.

– Nikt do mnie nie strzelał! Skąd w ogóle taki pomysł?

Davidowi kamień spadł z serca. Spuścił głowę, a włosy zasłoniły mu twarz, więc nie widziałam jego miny. Położyłam dłonie na jego przedramieniu, na co on uniósł wzrok i... uśmiechnął się do mnie! To był tylko przelotny, słaby uśmiech, lecz poczułam go w samym środku serca.

Jason stał oparty o blat biurka i nachylał się lekko w naszą stronę, łapczywie chłonąc każde słowo. Rozchylił

poblądłe usta, a na pokrytej zmarszczkami skórze jego szyi wystąpiły ciemnoczerwone plamy. Pokiwał głową z ulgą.

– Nikt do ciebie nie strzelał... – wymamrotał. Wyraźnie cieszył się z tego, co właśnie usłyszał, a ja domyślałam się dlaczego: musiał pamiętać, co zarzuciłam mu na klifach. Że to on strzelał do Charlie.

Szeryf O'Donnell i Walt milczeli zamyśleni. Czułam ciepło bijące od ramienia Davida. W końcu mnie też udało się do niego uśmiechnąć.

Teraz już wszystko będzie dobrze.

To idiotyczne, wiem, ale wtedy naprawdę w to wierzyłam. I szybko mi uświadomiono, jak bardzo się myliłam.

Szczegółowe pytania szeryfa O'Donnella rzuciły sporo światła na to, co wydarzyło się po upadku Charlie z klifu. Jakimś cudem dziewczyna praktycznie bez najmniejszej szkody wylądowała w zimnym oceanie. Charlie twierdziła, że mimo to mało nie zginęła, bo niewiele brakowało, a silne prądy porwałyby ją w głąb Atlantyku. Na szczęście świetnie pływa i dobrze wie, co robić daleko od brzegu. Udało jej się dopłynąć na prywatną plażę Bellów. Była w takim szoku, że popędziła prosto do domu. Miała nadzieję, że spotka Adama, lecz nie zastała swojego adopcyjnego ojca. Pod wpływem przeżytego właśnie wstrząsu przebrała się pospiesznie, spakowała kilka



starych ciuchów do plastikowej torby i wybiegła z domu, nie zastanawiając się w ogóle, dokąd ucieka. Z pobocza zabrali ją jacyś turyści, którzy wynajętym samochodem przyjechali na jeden dzień na wyspę. Dowiedziała się, że właśnie zmierzają do przystani, skąd odpływają szybkie promy bezpośrednio do Nowego Jorku, dokąd właśnie wracali.

Latem szybkie promy kursują z Martha's Vineyard do kilku miast w promieniu od stu do dwustu mil, za to w listopadzie funkcjonuje już tylko połączenie z Nowym Jorkiem, a i to jedynie przy sprzyjającej pogodzie. Charlie uznała to za znak. Kupiła bilet w jedną stronę i opuściła wyspę. W Nowym Jorku miała przyjaciółkę, którą postanowiła odwiedzić.

– Tak po prostu? – W głosie Miley słychać było zaskoczenie i niedowierzenie.

Szeryf O'Donnell rzucił jej szybkie spojrzenie, lecz zaraz skupił się na Charlie.

– Nie przyszło ci do głowy, że ktoś cię będzie szukał? – Walt pociągnął myśl Miley.

Mimo nieprzeniknionej miny dostrzegłam w jego oczach delikatny błysk niedowierzania. Kiedy Charlie zaczęła swoją opowieść, zajął miejsce na drugiej kanapie, obok niej, i nie ruszał się z miejsca. Założył nogę na nogę i bawił się kantem starannie wyprasowanych szarych spodni.

Charlie zrobiła skruszoną minę.

– Przez pierwsze dwadzieścia cztery godziny w ogóle nie – przyznała. – Byłam zbyt... – Westchnęła. –

Pojechałam do koleżanki, wypiliśmy trochę i dużo rozmawialiśmy.

– Ale przecież musiałś zdawać sobie sprawę, że rodzina będzie umierać ze strachu! – Jason był poruszony jak my wszyscy.

Wiedziałam, że Charlie jest egocentryczką o narcystycznej osobowości, jednak to, co mówiła, nie mieściło mi się po prostu w głowie. Czy naprawdę ani przez chwilę nie pomyślała o swoich rodzicach? Ani o Davidzie, którego podobno cały czas kochała?

Charlie wzruszyła ramionami i zrobiła smutną minę.

– Wiem, powinnam się wstydzić.

Odruchowo przypomniałam sobie o wszystkich wzmiankach na temat urodzin Jasona, które ukazały się w większości brukowców. O Davidzie pisano jako o wciąż rozpaczającym po tragicznej śmierci narzeczonej synu majątnego wydawcy. Byłam pewna, że i w listopadzie te same gazety musiały pisać o wypadku i śmierci Charlie, podobnie jak wszystkie lokalne dzienniki.

– Przecież musiałś wiedzieć, że wszyscy uznali cię za zmarłą! – włączyłam się do rozmowy.

Charlie spuściła wzrok.

– Dowiedziałam się, ale dopiero za jakiś czas. Tyle że wtedy było już za późno.

Miałam wrażenie, że drży, kiedy to mówiła.

– Stchórzyłaś! Nie starczyło ci odwagi! – zarzucił jej Jason. Czerwone plamy powędrowały w górę i przeniosły się z szyi na policzki. – Nie starczyło ci odwagi, żeby podnieść słuchawkę, zatelefonować i powiedzieć, że nic ci...

– Byłam chora! – krzyknęła Charlie. Jason zamilkł w pół słowa. Dziewczyna emanowała jakąś energią, a ja znów poczułam się nieswojo. Tym razem naprawdę się trzęsła, jakby miała dreszcze, a na koniec zaniosła się szlochem. Wydawało się, że naprawdę cierpi.

– Chora! – syknęła Miley, zbliżając usta do mojego ucha. – Akurat!

David odwrócił głowę. Nie widziałam jego twarzy, lecz potrafiłam się domyślić, co czuje, słuchając tego wszystkiego. Chciałam wziąć go w ramiona i przytulić, lecz wyglądał, jakby zaraz miał eksplodować. Wszystkie mięśnie miał napięte jak postronki, a kiedy w końcu uniósł brodę i spojrzał na Charlie, w jego ciemnych oczach pojawiły się niebezpieczne błyski.

Potem odwrócił się na pięcie i nie kryjąc złości, wyszedł szybkim krokiem z gabinetu.



**C**harlie zerwała się z kanapy i pognąła za nim.

– David! – Z przestronnego holu dobiegł jej głos, a ja i wszyscy zebrani podeszliśmy do drzwi, by wyrzeć na zewnątrz. David zatrzymał się przy pierwszym stopniu. Przez chwilę miałam wrażenie, że oglądamy przedstawienie teatralne, że Walt i szeryf O’Donnell wahają się, czy się przyglądać, czy raczej interweniować. W końcu podjęli decyzję, że poczekają.

David stał tyłem do Charlie, z dłonią na poręczy schodów.

Dziewczyna nie ruszała się z miejsca.

– David! – powtórzyła. – Proszę!

Nie zareagował od razu. Domyślałam się, co się dzieje w jego głowie.

– Czego chcesz? – wyrzucił z siebie i nie słysząc odpowiedzi Charlie, kontynuował: – Czego ode mnie

chcesz, Charlie?

W końcu się odwrócił. Miał czerwone oczy, lecz nie płakał, zupełnie jak w dniu, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy.

Głuchym głosem mówił dalej:

– Wtedy na klifach, pamiętasz? Wtedy płakałaś i mówiłaś, że mnie kochasz. – Przeczesał dłonią włosy. – Siedem miesięcy, Charlie! Siedem miesięcy! – Opuścił rękę. – Jak mogłaś mi to zrobić? – Chciał się odwrócić, lecz Charlie podeszła, zatrzymała się tuż przy nim i ujęła jego dłoń, po czym przycisnęła sobie do piersi.

– Ale to nie tak! Naprawdę! – krzyknęła. – Nie chciałam... nie chciałam cię skrzywdzić! Proszę, uwierz mi. Po tym wszystkim byłam całkowicie rozbita i dezorientowana... to, że ze mną zerwałeś... a potem wpadłam do lodowatej wody... – Przez dłuższą chwilę spoglądała mu prosto w oczy, po czym dokończyła szeptem: – Trafiłam do kliniki Graceland. Spędziłam tam kilka długich miesięcy.

– Graceland? – David oswobodził dłoń z jej uścisku. Poczulałam bolesne ukłucie w sercu, kiedy zobaczyłam, że ociera oczy.

Charlie potaknęła.

– Sama się tam zgłosiłam. Ja po prostu... po prostu nie wiedziałam, jak dalej żyć... jak poradzić sobie z twoim odejściem... – Zamilkła i spojrzała mu błagalnie w oczy.

– Rany, dobra jest, co nie? – szepnęła Miley. – Budzi teraz w Davidzie poczucie winy. Spryciara.

Kiwnęłam głową. To, co myślałam o niej wcześniej, okazało się nieaktualne. Nie była podobna do kotki, która pokazuje pazurki – przypominała raczej jakieś egzotyczne zwierzę, które przyjaźnie mrucząc, pociera głową o czyjeś nogi, lecz jednocześnie jest spięte i gotowe, by zaatakować i zadać śmiertelne uderzenie.

– Graceland – powtórzył David. Oczywiście, że wiedział, co to za klinika. Ja również o niej słyszałam: Graceland Psychiatric and Neurological Clinic na dolnym Manhattanie to luksusowy ośrodek, w którym piękni i bogaci leczą swoje problemy nerwicowe i choroby psychiczne.

Charlie, drżąc na całym ciele, westchnęła głęboko.

– Zadzwoń do doktora Hintzmana, jeśli mi nie wierzysz!

– Nie omieszkam – mruknął szeryf O'Donnell zza moich pleców. – Później.

– Dlaczego nie teraz? – zapytał Walt, wyjął z kieszeni telefon i uniósł go na wysokość oczu. – Przez przypadek doktor Hintzman to mój dobry znajomy i mam jego numer w komórce.

Spojrzał na szeryfa, czekając na jego decyzję. O'Donnell się zawahał, ale w końcu kiwnął głową.

Po kilku minutach Walt dodzwonił się do doktora Hintzmana. W napięciu słuchaliśmy, jak w kilku słowach tłumaczy znajomemu, o co chodzi:

– Cześć, Terry, Walt z tej strony. Słuchaj, tak się składa, że pracuję jako konsultant przy biurze szeryfa na Martha's Vineyard i chciałem cię o coś zapytać. Czy miałeś może ostatnio w klinice pacjentkę, młodą dziewczynę, Charlie Sandhurst? Ponoć spędziła tam kilka miesięcy? Nie, nie wiem dlaczego... ale stoi teraz przede mną i twierdzi, że leczyła się u was. Od grudnia do teraz, kilka dni temu wyszła... tak... Zgadza się... około dwudziestki... Czarne włosy, ładna... Nie. – Umilkł i przez jakiś czas słuchał, co mówi jego rozmówca, jednak ani na chwilę nie spuszczał z Charlie wzroku. Kilka razy potaknął, a potem zrobił minę pełną zaskoczenia i otworzył szeroko oczy. – Rozumiem – powiedział w końcu. – Możliwe, że szeryf też będzie chciał się czegoś dowiedzieć. Tak, tak, w ramach prowadzonego śledztwa. Masz coś przeciwko, żebym przekazał mu twój numer?... Dzięki, Terry. Jestem ci winien przysługę. – Rozłączył się.

– Wygląda na to, że mówisz prawdę – oznajmił, po czym westchnął i zreferował zakończoną właśnie rozmowę. – Doktor Hintzman potwierdził, że przez ostatnie siedem miesięcy w jego klinice przebywała młoda, czarnowłosa dziewczyna. Z jego słów wynika, że rzeczywiście sama zgłosiła się na leczenie, jednak nie pod nazwiskiem Sandhurst, tylko jako Summer Adams.

Summer Adams. Niewiele brakowało, a roześmiałabym się głośno.

– A oni nie sprawdzają, czy takie dane są prawdziwe?  
– zapytał szeryf O'Donnell.

Walt pokręcił głową.

– To miejsce, do którego trafia wielu sławnych ludzi, w tym członkowie bogatych i wpływowych rodzin, które cenią dyskrecję i nie chcą, by opinia publiczna się dowiedziała, że ktoś o takim nazwisku ma problemy psychiczne. Dlatego przymyka się oko na fałszywe dane osobowe, przynajmniej tak długo, jak długo czeki przychodzą na czas. W przypadku pani Sandhurst płatności musiały wpływać punktualnie.

Tylko kto wpłacał pieniądze? – pomyślałam, a w następnej chwili to samo pytanie zadał głośno szeryf O'Donnell. Charlie wyjaśniła, że przyjaciółka wsparła ją większą sumą, lecz miałam wrażenie, że nie był do końca usatysfakcjonowany taką odpowiedzią.

Przyglądałam się, jak zapisuje telefon do doktora Hintzmana w swojej komórce. Miał zdecydowany wyraz twarzy. Byłam przekonana, że w najbliższym czasie zechce zadać jeszcze niejedno pytanie. Charlie wykorzystwała okazję i znów skupiła na sobie naszą uwagę. Dalej stała tuż przy Davidzie i zachowywała się tak, jakby bawiła ją ta sytuacja. Patrzyłam na nią i nie miałam wątpliwości, że uwielbia być w centrum uwagi.



– Nie byłam w stanie podnieść się z łóżka – wyznała Davidowi. – Dlatego nie mogłam dać wam znać, że żyję.

David cofnął się aż do schodów. Widziałam, że chce się od niej odsunąć, lecz przy kolejnym kroku mógł stracić równowagę.

Szeryf O'Donnell spojrział na Włta, jakby oczekiwał wyjaśnienia, dlaczego Charlie się w ten sposób zachowała.

Włt stanął na wysokości zadania.

– Doktor Hintzman mi zdradził, że Charlie cierpiała na depresję z objawami psychozy. – Wyszedł z gabinetu i podszedł do Davida. Chłopak położył dłoń na poręczy, szukając wsparcia. – Davidzie, ona mówi prawdę.

– Co za ściema! – Miley mruknęła pogardliwie, lecz na tyle cicho, bym tylko ją usłyszała.

Psychiatra delikatnie ujął Davida za łokieć.

– Wróćmy do gabinetu – powiedział spokojnie.

Charlie weszła do środka i przycupnęła na brzeжку kanapy, na której wcześniej leżała, jednak David wciąż się wahał. W końcu podjął decyzję, wrócił do gabinetu i usiadł obok niej na obitym miękką skórą meblu. Pilnował przy tym, by zanadto się do niej nie zbliżyć.

Jason, który obserwował scenę w holu z progu pokoju, wrócił teraz na swoje miejsce przy biurku.

O'Donnell odchrząknął.

– Na razie bardzo chciałbym ustalić jedno, panno Sandhurst, a mianowicie, od jak dawna jest pani na wyspie. – Miałam wrażenie, że czyta w moich myślach.

Charlie się zawahała.

– Od kilku dni – powiedziała w końcu.

David otworzył szeroko oczy.

– Od kilku dni?! – wysapał wstrząśnięty. Wszyscy rozumieli niewypowiedziany zarzut, który krył się za tymi słowami: „Dlaczego nie odezwałaś się zaraz po powrocie? Dlaczego tak długo mnie męczyłaś?”.

I jeśli dobrze rozumiałam wyraz twarzy Walta, szeryfa, Miley i Jasona, każde z nich myślało dokładnie to samo.

Z wyjątkiem Charlie, lecz to mnie nie dziwiło.

Zdawała się zaskoczona jego gwałtowną reakcją.

– Musiałam się przygotować na spotkanie z tobą. Chyba nie myślałaś, że to takie proste przyjść tutaj i stanąć z tobą twarzą w twarz!

Miley parsknęła pogardliwie. Odwróciłam się, na co ona się skrzywiła i zakreśliła palcem kółko na prawej skroni. Uważała, że Charlie ma nierówno pod sufitem. Cieszyłam się, że jest tu ze mną, bo choć pozostali reagowali z podobnym niedowierzaniem, mimo wszystko nie miałam pewności, czy to aby nie ja mam problemy z głową. Dziwnie się z tym czułam, jednak po wszystkim,

co spotkało mnie w tym okropnym domu, naprawdę nie byłam pewna, czy to nie kolejny koszmar i czy Charlie naprawdę istnieje. Jakkolwiek by patrzeć, to nie byłby pierwszy raz, kiedy śnię hiperrealistyczne sny.

Głos szeryfa wyrwał mnie z zamyślenia.

– Gdzie spędziła pani ten czas?

Charlie uśmiechnęła się zawstydzona.

– U matki.

Summer?

Usłyszałam jeszcze, że Walt zaczyna mówić, a potem pojęłam coś, co nie pozwoliło mi się skupić na jego słowach. Jeśli Charlie rzeczywiście już przed kilkoma dniami wróciła na wyspę, musiała być na miejscu, kiedy odwiedziłam jej matkę. Hałas na poddaszu, który usłyszałam, mógł nie być sprawką kota w rude paski, tylko... Charlie. Na samą myśl o tym zrobiło mi się zimno.

Nagle rozległo się przeciągłe, bolesne westchnienie i wszyscy spojrzeli w stronę Jasona. Nie miał już bladej twarzy jak na początku i nie pokrywały jej czerwone plamy, jego skóra przybrała kolor popiołu.

– Panie Bell! – Walt ruszył w jego stronę, żeby sprawdzić, co się dzieje, lecz zanim zrobił kilka kroków, Jason odepchnął się od biurka i machnął rękoma, jakby chciał się zasłonić przed jakąkolwiek pomocą.

– Dajże pan spokój! – powiedział głośno. A potem

rzucił się do drzwi i chciał chwycić za klamkę, lecz nie trafił na nią dłonią. Odwrócił się i spojrzał na Charlie.

– Ty... ty... ty jędo! – wyrzucił z siebie i zaraz potem tak gwałtownie otworzył drzwi, że z głośnym trzaskiem odbiły się od ściany. W milczeniu słuchaliśmy, jak dopada schodów, wbiega na górę i po chwili zatrząskuje za sobą drzwi. Nie musiałam zgadywać, żeby wiedzieć, do którego wpadł pomieszczenia.

– Jest w pokoju liliowym – powiedziałam cicho.

Walt jako jedyny z nas miał wykształcenie medyczne, więc poczuł się w obowiązku pobiec na piętro i sprawdzić, w jakim stanie jest Jason. Kiedy wyszedł, w pokoju zapanowała nieprzyjemna cisza, a ja poczułam mrowienie w żołądku. W pewnej chwili szeryf zadzwonił do któregoś ze swoich ludzi i polecił mu sprawdzić Summer Sandhurst.

Usiadłam obok Davida i położyłam mu dłoń na udzie. Ileż bym dała, żeby móc zostać z nim teraz sam na sam i w spokoju porozmawiać. Chciałam wiedzieć, co czuje i czy cieszy się z powrotu Charlie, czy nie. I co będzie z nami. Siedział obok mnie wyprostowany, jakby kij połknął, i wpatrywał się nieobecny wzrokiem przed siebie, chyba nie zdając sobie sprawy, że wszyscy czekają w skupieniu na jego reakcję.

Po jakimś czasie wrócił Walt.

– Nic mu nie jest – uspokoił nas. – Mimo to poprosiłem Grace, żeby wezwała jego lekarza. Na wszelki wypadek. Atak serca to nie byle co i lepiej zrobić mu EKG.

Zatrzymał się pośrodku gabinetu i przyjrzał się nam uważnie, najpierw Davidowi, potem mnie, a na koniec spojrzął na Charlie. Potem odchrząknął i zadał pytanie, które wprowadziło mnie w stan osłupienia:

– Czy twój ojciec wie, że żyjesz?

Przez ostatnich kilka minut Charlie bawiła się w milczeniu kosmykiem włosów. Teraz nagle znieruchomiała i podniosła wzrok.

– Adam – powiedziała. Pobladła nieco, a Walt i ja natychmiast się zorientowaliśmy, że jej ojciec adopcyjny nie ma pojęcia, iż jego córka żyje – jest w takiej samej sytuacji, jak my godzinę wcześniej na klifach.

– Boże...! – stęknął David.

– Myślę, że powinniśmy teraz do niego pojechać i przekazać mu tę wiadomość, choć w nieco delikatniejszy sposób, niż my się dowiedzieliśmy – zaproponował Walt.

Spojrzałam na niego i poczułam wdzięczność za jego trzeźwy ogląd sytuacji. Ja miałam wrażenie, że siedzę na krzeselku kręcącej się karuzeli, której obroty ktoś ustawił na prędkość światła. Jeszcze chwila, a wylecę z niej i pomknę gdzieś szerokim łukiem.

Charlie przygryzła górną wargę.

– Słusznie. Bardzo dobry pomysł. – Niespodziewanie znów mówiła głosem małej dziewczynki, na co Miley zareagowała – kolejnym już – pogardliwym prychnięciem.

Walt skinął głową.

– Zatem chodźmy. – Poczekał, aż Charlie wstanie, po czym ruszył w stronę wyjścia z gabinetu. Dziewczyna podążyła za nim. Szeryf O'Donnell zakończył kolejną rozmowę przez telefon i powiódł za nią złym wzrokiem.

– Nie wiem jeszcze, czy mamy podstawy prawne, by je o coś oskarżyć – zwrócił się do Davida. – Ale sprawdzę, czy ona i jej matka nie złamały prawa. – Po czym pożegnał się krótkim dotknięciem rąk kapelusza. Kilka chwil później usłyszeliśmy dźwięk uruchamianego silnika i policjant odjechał.

W gabinecie zostaliśmy ja, Miley i David.

Przyjaciółka popatrzyła na niego uważnie.

– Chyba skoczę i obwieszczę nowinę – powiedziała. Zmusiła się do uśmiechu, jakby chciała nas przekonać, że nie może się doczekać min Lizz, Kimmi i pozostałych, kiedy się dowiedzą, co się wydarzyło.

– Tylko nie doprowadź nikogo do zawału! – zawołałam jeszcze, ale nie wiem, czy mnie usłyszała, bo zaraz zamknęły się za nią drzwi.

Po raz pierwszy od wydarzeń na klifie zostaliśmy w końcu sami.

Zastanawiałam się gorączkowo, co powinnam powiedzieć, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Wpatrywałam się więc milcząco, jak David sztywno podnosi się z kanapy. Wiedziałam, że chce podejść do okna, lecz w połowie drogi stracił samokontrolę i musiał oprzeć się o biurko, bo inaczej pewnie by się przewrócił.

– David! – Zerwałam się na równe nogi i znieruchomiałam, widząc jego spojrzenie. Patrzył gdzieś daleko przed siebie, a jego twarz przybrała wyraz, który widziałam już wcześniej. I którego się bałam.

To był moment, kiedy przeżywał przebliski wspomnień.

Nie pozostawało mi nic, tylko czekać, aż do mnie wróci.

– Hej, już dobrze? – zapytałam, kiedy się otrząsnął z tego odrętwienia, i zaraz pomyślałam, że chyba nie mogłam zadać głupszego pytania. Wystarczyło przecież spojrzeć, by wiedzieć, że nie jest dobrze.

Milczał. Długo. Włosy zsunęły mu się na czoło i zasłoniły oczy.

– Gdyby to nie było tak absurdalne... – wyjęczał w pewnej chwili, lecz nie dokończył myśli.

Czekałam.

– Jej powrót powinien sprawić, że wszystko dobrze się skończy. To znaczy, wiesz, to, że żyje, wszystko zmienia, prawda? Nie popchnąłem jej do samobójstwa i nie ma żadnych podstaw, aby dalej uważać, że mogłem ją

postrzelić.

A mimo to znów nawiedziły go wyparte wspomnienia.

Myśl o tym tkwiła niczym drzazga pod skórą.

– Nie popełniła samobójstwa. Zerwałem z nią, a ona nie popełniła samobójstwa. – Zaśmiał się cicho. Dziwny dźwięk. – To był wypadek. Skała pękła pod jej ciężarem i Charlie spadła. – Miałam wrażenie, że musi wszystko ubrać w słowa, żeby zrozumieć – nie, żeby uwierzyć – że to prawda.

Skinęłam głową.

– Masz rację – mruknęłam, lecz z jakiegoś powodu wciąż czułam się spięta, bo nie byłam przekonana, by sam wierzył w to, co powiedział. – Cieszysz się? – zapytałam.

Nie mogłam zobaczyć jego twarzy, bo zwrócony był do mnie tyłem.

– Z czego? Z tego, że żyje?

Przełknęłam nerwowo.

– Tak. – Bałam się, jaką usłyszę odpowiedź, lecz on milczał.

– Już wszystko dobrze – powiedziałam cicho.

Odwrócił się i spojrzał na mnie, jakbyśmy widzieli się po raz pierwszy w życiu. Jego wzrok wędrował po mojej twarzy, na chwilę zatrzymał się na moich oczach, by spocząć na skroni. Uniósł dłoń i delikatnie dotknął guza, którego sam mi nabił w napadzie złości.



– Przepraszam, że przeze mnie przechodzisz teraz piekło – wyszeptał.

Jego słowa sprawiły, że poczułam ukłucie w sercu. Niewiele brakowało, a zalałabym się łzami.

Wzięłam go za rękę i przytrzymałam mocno.

– To już bez znaczenia, bo... – zaczęłam, ale nie dane mi było dokończyć.

W tej samej chwili na piętrze padł strzał.



**J**ason!

Rzuciliśmy się z Davidem schodami na piętro i usłyszeliśmy dwa kolejne strzały. Dobiegały z pokoju z liliami.

Zatrzymaliśmy się. Nie wiedzieliśmy, co dalej. Kiedy huk rozległ się po raz pierwszy, byliśmy przekonani, że Jason zrobił sobie krzywdę, lecz po kolejnych wszyscy się zorientowali, że nie celował do siebie, ba, dźwięki dobiegające z pokoju świadczyły raczej o jego wielkim wzburzeniu.

Wymieniliśmy z Davidem szybkie spojrzenia. W holu rozległy się pospieszne kroki i krzyki. Miley i pozostali goście wybiegli z jadalni zwabieni hukiem wystrzałów i chcieli wiedzieć, co się dzieje. Niczym stadko przestraszonych owiec zbili się w gromadkę przy schodach i czekali.

David przełknął głośno ślinę, po czym zebrał się w sobie i podszedł do drzwi pokoju matki. Z wahaniem uniósł dłoń i oparł palce na klamce. Nacisnął ją bardzo ostrożnie. Między skrzydłem a futryną pojawiła się kilkumilimetrowa szpara.

– Tato? – odezwał się zachrypniętym i spiętym głosem.

Jason nie odpowiedział, lecz słyszałam jego świszczący oddech. Przymknęłam oczy i spróbowałam sobie wyobrazić, co właśnie robi. Może stoi akurat pośrodku pokoju i celuje w drzwi, przygotowując się do strzału, gdy tylko ktoś wsunie głowę do środka?

Troska i zdenerwowanie wyryły głębokie bruzdy wokół ust Davida.

– Uwaga, tato! Wchodzę! – zawołał.

Znów odpowiedziało mu milczenie.

Bardzo ostrożnie pchnął drzwi. Schodami wbiegał Theo, ogrodnik Jasona, lecz i on zdawał się nie mieć pojęcia, co dalej. Zatrzymał się przy drzwiach i spojrzał bezradnie na syna pracodawcy.

David znów przełknął głośno.

– Nie! – szepnęłam zdenerwowana. Nie mogłam opanować drżenia kolan. Na wszelki wypadek oparłam się o ścianę.

David spojrzał na mnie kątem oka, nabrał głęboko powietrza i wyprostował się.

A potem otworzył drzwi szeroko.

W powietrzu czuć było zapach spalonego prochu.

David wszedł do środka, a zaraz za nim Theo. Ja ruszyłam za nimi, choć na uginających się nogach.

Jason stał przy ukrytej pod pokrowcem sofie pośrodku pokoju. Odbezpieczoną broń trzymał oburącz, lecz ku mojej wielkiej uldze nie celował w nas, tylko w obraz Charlie zawieszony nad kominkiem. Trzy wcześniejsze strzały nie zostały oddane na oślep – w miejscu, gdzie wcześniej znajdowała się piękna twarz Charlie, w malowidle ziała poszarpana dziura, a strzępy płótna zwisały posepnie dookoła niej. Dopiero po chwili Jason zauważył naszą obecność. Sztywno obrócił się w naszym kierunku.

Po raz drugi w stosunkowo krótkim czasie patrzyłam w lufę pistoletu, lecz różnica polegała na tym, że tym razem broń była naładowana. A mężczyzna, który do mnie celował – w przeciwieństwie do Walta na klifie – nie miał pojęcia, co wyczynia.

– Tato! – Zanim zdążyłam się poruszyć, David zrobił krok i zasłonił mnie sobą. – Co się dzieje?

Theo aż jęknął. Pomyślałam o nienawiści panującej między ojcem i synem. Czy była dostatecznie silna, by Jason pociągnął za spust?

Przez sekundę, która zdawała się trwać całą wieczność, żadne z nas nie odważyło się choćby drgnąć.

W końcu Jason opuścił pistolet.

Miałam wrażenie, że przy pierwszym strzale przestało mi bić serce, a teraz powoli i boleśnie wróciło do pompowania krwi.

– Ta... – Jason głośno i z wysiłkiem nabrał powietrza.  
– Ta... żałosna... – Nie protestował, kiedy David ruszył w jego stronę i odebrał mu pistolet, po czym zabezpieczył go i przekazał Theo. – Ta... wiedźma... – wyszeptał ledwie zrozumiale, sięgnął za siebie, po omacku odszukał oparcie i osunął się ciężko na sofę.

David zasłonił oczy dłonią, a Jason znieruchomiał wpatrzony w jakiś punkt na podłodze. Na ten widok poczułam ukłucie w sercu – obaj wyglądali na strasznie zagubionych, choć każdy na swój sposób.

Miley stała w moim pokoju przy oknie i razem ze mną patrzyła na szalejącą na zewnątrz burzę. Nie padało, lecz co pewien czas błyskawica uderzała w morze, a przetaczające się potem grzmoty brzmiały, jakby zwiastowały koniec świata. Jason trafił do swojego pokoju, podtrzymywany pod ramiona przez syna i ogrodnika. Potem David oznajmił, że chce pobyć trochę sam. Nie podobało mi się, że muszę zostawić go teraz samego, lecz zdążyłam go dość dobrze poznać i potrafiłam to zaakceptować. Wróciłam do pokoju. Po jakimś czasie w progu pojawiła się Miley i opowiedziała o reakcjach

pozostałych gości, o ich radości i konsternacji. Później porozmawialiśmy trochę o strzelaniu do obrazu Charlie i w ten sposób wróciliśmy do głównego tematu.

Charlie.

– Kupujesz te bzdury, które usiłuje nam wciskać? – zapytała Miley.

– Chodzi ci o to, że przez siedem miesięcy wszyscy myśleli, że nie żyje, a ona była w strasznej depresji i ją to nie interesowało? – Już wcześniej uznałam, że to co najmniej dziwaczne, lecz po głębszym przemyśleniu nabrałam przekonania, że to całkowicie niewiarygodna wymówka. – Nie mam pojęcia! – odparłam głucho. Odwróciłam się od okna, rzuciłam na łóżko i leżąc na plecach, wbiłam wzrok w sufit. Dziwne. Wcześniej nie zauważyłam podłużnego pęknięcia, jakie się tam ciągnęło. Wyglądało jak długa, rozgałęziająca się rzeka na mapie. Po omacku odszukałam szklane serce na łańcuszku.

Miley poczekała, aż kolejny grzmot przetoczy się nad domem i kiedy zapanowała względna cisza, mówiła dalej:

– Przecież ona była w szpitalu, a nie na innej planecie! I mam uwierzyć, że przez ten czas nie przeczytała żadnej gazety? Przecież większość brukowców miesiącami wałkowała temat tragedii biednego Davida!

Musiałam przyznać jej rację. Historia przedstawiona przez Charlie miała kilka poważnych luk. Nawet gdyby założyć, że rzeczywiście wpadła w tak straszną depresję,

musiałyby zostać rozpoznana przez innych pacjentów.

Przypomniałam sobie, co David powiedział mi o niej, kiedy poznaliśmy się zimą. Twierdził, że Charlie była straszną manipulantką.

– Może znów wciąga go w jakąś swoją gierkę? – mruknęłam.

Miley odwróciła się i spojrzała na mnie.

– Myślisz, że coś planuje?

Na zewnątrz znów uderzył piorun i zobaczyłam ciemny zarys sylwetki Miley na tle rozświetlonej szyby.

Prawdę mówiąc, nie wiedziałam, co mam myśleć. Myśli w mojej głowie wirowały jak szalone.

– A może jednak jest tak, jak mówi?

– Jeśli rzeczywiście coś planuje – Miley nie zwróciła uwagi na moje słowa – to jej matka musi jej w tym pomagać.

Summer!

Momentalnie przypomniałam sobie tamtą noc, kiedy przypadek zaprowadził nas na przyjęcie ku pamięci Charlie. To jej matka wpadła na taki ponury pomysł i przez cały czas zachowywała się tak, jakby naprawdę za nią tęskniła i żyła wspomnieniami. Wzniosła za nią kilka toastów i bredziła o tym, jakby jej córka się cieszyła, gdyby tylko wiedziała, że David też się pojawił. A przecież musiała już wiedzieć, że Charlie nic nie jest!

Na pytanie szeryfa, od jak dawna przebywa na wyspie, dziewczyna odpowiedziała, że od kilku dni. W mojej głowie rozległy się pierwsze takty piosenki *Somebody to die for*.

Summer powiedziała, że to była ulubiona piosenka Charlie. Przypomniałam sobie jej słowa i natychmiast poczułam się bardzo nieswojo, tak bardzo, że prawie nie mogłam tego wytrzymać.

– Muszę się przewietrzyć! – mruknęłam i zerwałam się z łóżka.

Miley się zawahała.

– Chcesz, żebym poszła z tobą?

– Koniecznie! – odparłam, patrząc jej w oczy.

Niewiele brakowało, a w korytarzu wpadłabym na Grace. Dziewczyna stała przed pokojem matki Davida i zajęta była wkładaniem do wazonu świeżych lilii. Kwiaty miały delikatny brzoskwiniowy kolor i wyglądały naprawdę ślicznie. Mogłabym przysiąc, że czuję ich zapach.

Skinęłam głową i chciałam ją minąć, lecz nagle zauważyłam, że pokojówka jest bardzo blada. Miała rozszerzone źrenice i jakby zupełnie zapomniała, po co trzyma kwiaty w dłoniach.

– Grace? – zapytałam. – Wszystko w porządku?



Dziewczyna poruszyła wargami i choć patrzyła teraz w moją stronę, w ogóle mnie nie widziała.

– Oczywiście – wyszeptała. Byłam przekonana, że nie mówi do mnie.

Rozmawiała z Madeleine.

Odwrociłam się odruchowo. Obawiałam się, że zobaczę za sobą jej ducha. Na korytarzu nie było jednak nikogo z wyjątkiem Miley, która spoglądała na nas całkowicie zaskoczona.

Grace opuściła głowę. Jej włosy, jak zawsze splecione w dwa warkocze, zsunęły się do przodu. Odruchowo odrzuciła je z powrotem na plecy. Po chwili jakby wróciło w nią życie i zorientowała się, że nie jest sama.

– Panienska Wagner. Długo tu pani stoi?

– Wystarczająco – odparłam i poczułam na plecach zimny dreszcz.

Westchnęła.

– Madeleine znów mnie ostrzegła – wyjawiała głuchym tonem. – Stanie się jakieś nieszczęście, panienko. Ktoś, kogo pani kocha, jest w wielkim niebezpieczeństwie.

Poczułam ucisk w gardle i nie mogłam się zdecydować, czy to ze strachu, czy raczej ze złości.

– Doprawdy? – sapnęłam. – Niech zgadnę: straszna panna Bower oczywiście nie raczyła wspomnieć, co to za nieszczęście, prawda?

Grace pokręciła głową.

– Wiem jedynie, że spotka osobę, którą pani kocha.

Miley prychnęła pogardliwie. Chciałam podzielić jej nastawienie, lecz nie potrafiłam. Zbyt wiele się wydarzyło, żebym mogła ot, tak zlekceważyć ostrzeżenia Grace.

– Po co ja w ogóle z tobą rozmawiam... – mruknęłam i ruszyłam dalej, zostawiając ją z liliami.

– Wiesz co, chyba uznam, że to przed chwilą w ogóle się nie zdarzyło – powiedziała Miley, kiedy schodziłyśmy schodami. Zachowanie Grace bardzo ją zaskoczyło, lecz na pewno nie wzbudziło w niej strachu. Wiele bym dała, żeby umieć reagować w ten sam sposób, lecz wiedziałam, że to niemożliwe. Słowa Grace sprawiły, że zaczęłam się bać. Dotychczas każde z jej ostrzeżeń okazywało się zasadne.

W holu wpadłyśmy na Kimmi i Carlosa. Wciąż jeszcze nie ochłonęli i rozprawiali o tym, że Charlie żyje i wróciła. Kiedy Kimmi usiłowała wciągnąć Miley w rozmowę, Carlos przyglądał mi się równie uważnie jak wcześniej David.

Zignorowałam go i wyszłam z domu na podjazd. Przez kilka chwil stałam i patrzyłam przed siebie na zachód, gdzie niebo cały czas zasłaniały ciężkie chmury o siarkowożółtych krawędziach. Burza przeszła nieco

bokiem i osłabła. Ani przez chwilę nie padało. Żwir na parkingu przed Sorrow był suchy i kurzył się lekko. Przez nieliczne przerwy między chmurami przeświecało słońce, a jego promienie błyszczały niczym złote włócznie skierowane ku ziemi.

– I co, wygląda, że będzie okej. – Miley w końcu uwolniła się od Kimmi i stanęła obok mnie. Z lekko sceptycznego spojrzenia, którym lustrowała niebo, wywnioskowałam, że mówi o pogodzie. – Jesteś pewna, że chcesz iść na spacer?

Potaknęłam zdecydowanie. Potrzebowałam świeżego powietrza, a przede wszystkim ruchu i za nic nie chciałam z tego rezygnować.

Miley westchnęła.

– Jak tam chcesz. Ale nie idziemy na klify.

Spojrzałam na nią z wyrzutem, że w ogóle tak mogła pomyśleć.

Zmarszczyła nos.

– Dobra już, tak tylko powiedziałam.

Przeszliśmy przez parking i ruszyliśmy ścieżką prowadzącą na plażę. Szliśmy powoli, niewiele rozmawiając. Czułam się dziwnie, jakbym przy każdym kroku musiała pamiętać, by trzymać się prosto i poruszać nogami. W powietrzu unosił się ostry, nieco korzenny zapach. I tak jak wcześniej, w czasie drogi powrotnej z klifów do Sorrow, moją skórę łaskotały drobne

wyładowania elektryczne. Im niżej schodziłyśmy ścieżką nad morze, tym wyraźniej czułam, że wiatr znów się wzmógł, a błyskawice coraz częściej łączą niebo z ziemią. Burza zmieniła kierunek. Wracała nad wyspę.

Kilka chwil później niebiosa otworzyły podwoje i lunął rzęsisty deszcz.

– Bosko – mruknęła Miley.

Jeszcze sekundę wcześniej było sucho, a teraz stałyśmy w strugach wody, jak pod odkręconym prysznicem. Momentalnie przemokłyśmy do suchej nitki. Piekła mnie skroń, gdzie miałam otartą skórę. Ale nie to było najgorsze: znacznie bardziej niepokoiła mnie zbliżająca się z każdą minutą burza. W powietrzu czuć było zapach ozonu i mogłabym przysiąc, że widziałam błędne ogniki tańczące na włosach Miley. Burza bezustannie chłostała ziemię błyskawicami, a ja nie mogłam już odróżnić, kiedy jeden grzmot się kończy, a zaczyna kolejny. Otaczał nas nieprzerwany ogłuszający huk.

Miley spojrzała na mnie z mieszaniną rezygnacji i złości, a potem bez słowa zrobiłyśmy w tył zwrot i puściłyśmy się biegiem w stronę Sorrow.

Niespodziewanie zapadła cisza, kiedy błyskawice i grzmoty ustały na moment i obok nas stanął David.

– Chwała Bogu! – Gonił nas. Patrzyłam, jak ciężko dyszy. – Czekaście, do domu jest za daleko! – Chwytał

mnie za rękę i spojrzał na Miley. – Szybko! Do hangaru na plaży!

Pociągnął mnie za sobą, a dookoła nas znów rozpętało się ogłuszające piekło. W pewnej chwili piorun trafił w piasek kilkadziesiąt metrów od nas.

– Ratunku! – pisnęła Miley.

Włosy stanęły mi dęba. Przyspieszyłam kroku, żeby nadążyć za Davidem.

Wciągnął mnie na pomost i ruszył biegiem w stronę niewielkiego hangaru na łódki. W mojej głowie niemal jednocześnie pojawiły się dwie myśli: już kiedyś szukaliśmy tu schronienia w czasie deszczu, i druga: czy aby na pewno taka wątpła konstrukcja może zapewnić nam bezpieczeństwo? Ściany zbudowane były ze zwykłych desek, a dookoła w najlepsze szalała burza.

David otworzył drzwi i wprowadził nas do środka, a ja uświadomiłam sobie, że tym razem nie musiał niszczyć przy tym zamka kopniakiem. Najwyraźniej nikt nie założył kłódki, od kiedy Carlos uratował mnie z zamknięcia.

Kiedy znaleźliśmy się w suchym pomieszczeniu, David odwrócił się i stanął twarzą do mnie.

– Kurczę, Juli, co ci strzeliło do głowy?! – W ogóle nie zwracał uwagi na Miley, jakby zapomniał o jej obecności. Woda skapywała mu z mokrych włosów i ściekała po powiekach i policzkach, a na czubku nosa uformowała się pojedyncza kropla.

Uniosłam dłoń i starałam ją delikatnie.

– Myślisz, że jesteśmy tu bezpieczni? – zapytałam i jakby na potwierdzenie moich wątpliwości na zewnątrz błysnęło i rozległ się strasznie głośny huk. Piorun uderzył w ocean tuż obok nas.

– Tak. – David potaknął. – Spokojnie, nic nam nie będzie. Zabezpiecza nas piorunochron. – Nabrał głęboko powietrza i przypomniał sobie, że nie jesteśmy sami.

– A właśnie, Miley! Co wam strzeliło do głowy, co? – powtórzył. – Co was napadło, żeby wychodzić w taką pogodę...

– Ciebie musiało napaść to samo... – odpowiedziałam, nie dając Miley czasu na reakcję.

David się zachnął, a potem odsunął z twarzy mokry kosmyk włosów.

– Lizz powiedziała, że wyszłyście na spacer. Bałam się o ciebie!

Piorun, który w tej samej chwili uderzył w dach naszego schronienia, pokazał, że David miał powody do niepokoju. Rozległ się ogłuszający huk, po którym jeszcze długo dzwoniło mi w uszach. A potem usłyszeliśmy syczenie, jakby wydawało je jakieś żywe stworzenie. Bardzo duże żywe stworzenie.

Zadrżałam gwałtownie i David momentalnie zapomniał, że ma być zły, przyciągnął mnie do siebie i otoczył ramionami.

– Spokojnie, tutaj jesteś bezpieczna. Wszystko będzie dobrze.

Cudownie było mieć go tak blisko. I pomyśleć, że wybiegł w tę burzę, żeby mnie szukać! Mnie! Mimo że przecież Charlie wróciła...

Oparłam czoło na jego piersi.

– Jesteś cały mokry! – poskarżyłam się.

Roześmiał się.

– Co ty powiesz!

Nic nie wskazywało na to, by burza miała minąć, więc David wyłożył kawałek podłogi kocami. Usiedliśmy i oparci plecami o ścianę czekaliśmy na poprawę pogody. Przez chwilę wsłuchiwałam się w szalejący na zewnątrz żywioł i szukałam właściwych słów. Co powinno się powiedzieć, kiedy człowiek nie ma pojęcia, jak zmierzyć się z trudną sytuacją? Najlepiej w ogóle się nie odzywać...

– Jak się czujesz? – zapytała Miley.

David westchnął.

– Chodzi ci o Charlie?

Miley skinęła głową, a on zamilkł i zamyślił się.

– Sam nie wiem – odparł po chwili. – Jestem wściekły, to oczywiste. I ulżyło mi. Ale też... – wzruszył ramionami  
– ...też trochę się boję.

Usiadłam nieco wygodniej. David musiał się przebrać,

kiedy poszedł do swojego pokoju. Biała bawełniana koszulka, którą miał teraz na sobie, była całkowicie przemoczona. Materiał lepił mu się do skóry, a ja widziałam przebijający spod spodu tatuaż. Staralam się nie wpatrywać w niego zbyt ostentacyjnie. Niemalże żałowałam, że jest z nami Miley. Myśl o tym, że mogłabym być tu z nim sama, gdy na zewnątrz szaleje burza, miała w sobie urok zakazanego owocu.

Przyjaciółka spojrzała na mnie spod oka. Czyżby zgadła, o czym myślę? Pewnie tak, bo często udawała się jej ta sztuka. Zacisnęłam zęby, żeby nie pokazać jej języka.

Uśmiechnęła się, widząc moją minę.

– Co cię niepokoi? – ponownie zwróciła się do Davida.

– Przecież sama widziałaś! Zachowywała się jak jakaś psychopatka! I to znacznie bardziej niż poprzednio!

– Chyba nie dasz jej znowu sobą manipulować! – Miley aż sapnęła.

David zaprzeczył pospiesznie.

– Oczywiście, że nie. – Oparł głowę o ścianę z desek.

– W takim razie wiesz, co bym ci poradziła? Bierz Juli i uciekajcie stąd razem ze mną jutro z samego rana.

David przełknął ślinę.

Oho, zaczyna się.

Odsunęłam się kawałek, żeby lepiej go widzieć.



– David? – powiedziałam, bo milczał i nie skomentował propozycji Miley.

Wpatrywał się w ścianę naprzeciwko. Wiele bym dała, żeby się dowiedzieć, o czym myśli.

– Mogę się założyć, że nie takiej odpowiedzi oczekujesz – zwrócił się do mnie. – Ale muszę tu zostać, przynajmniej kilka dni. Jedna sprawa powinna zostać wyjaśniona.

Jaka sprawa?

Nie byłam w stanie wypowiedzieć tego pytania. Szukając wsparcia, spojrzałam na Miley, lecz i ona nie za bardzo wiedziała, jak rozumieć słowa Davida. Jej mina świadczyła o dezorientacji i złości.

– Rozumiem, że ta sprawa ma bezpośredni związek z miss Sandhurst, czy tak? – burknęła groźnie.

David przymknął na chwilę oczy.

– Nie – odpowiedział po kilku sekundach.

Bardzo chciałam mu wierzyć, ale nie wiedziałam, czy powinnam. Zrozumiałabym, gdyby chciał rozmówić się z Charlie. I myślę, że potrafiłabym go też usprawiedliwić, gdyby zamiast biec za mną, zdecydował się pojechać za nią. Żeby złapać ją za ramiona, potrząsnąć i zażądać wyjaśnienia, dlaczego zachowała się tak a nie inaczej. To, że jednak znalazł się tutaj, ze mną, wywoływało we mnie wzruszenie i ulgę, która ścisnęła mi gardło. No i przede wszystkim czułam się z nim związana.

Otworzył w końcu oczy i spojrzał na mnie.

– Boisz się jej – oświadczył.

Zaprzeczyłam, choć wiedziałam, że ma rację.

– Kiedy niosłeś ją do domu, bardzo dziwnie się do mnie uśmiechnęła. Zupełnie jakby miała pewność, że cię odzyska.

David westchnął cicho.

– Juli, ja z nią wtedy zerwałem. Nie wydarzyło się nic, przez co miałbym zmienić zdanie. Wręcz przeciwnie. Przez całe miesiące pozwalała mi wierzyć, że jest martwa. A wiesz przecież, że niewiele brakowało, żebym sam przez to rzucił się z klifu. – Przerwał, jakby zmagął się z czymś, co przygniatało mu pierś i nie pozwalało nabrać oddechu. – To, że Charlie wróciła... Juli, to nic między nami nie zmienia. Nic a nic, rozumiesz? Masz moje słowo, że jeśli rzeczywiście ubzdurała sobie, iż może mnie odzyskać, to wybiję jej to z głowy. – Nie reagowałam, więc przyjrzał mi się uważnie. – Juli? Słyszysz, co do ciebie mówię?

Wtedy potaknęłam.

Jednak jego słowa odbijały się echem w mojej głowie, a ja nic nie mogłam na to poradzić:

„A wiesz przecież, że niewiele brakowało, żebym sam przez to rzucił się z klifu”.

Czekaliśmy, aż burza przejdzie i pogoda pozwoli nam wrócić do domu, i rozmawialiśmy o błahostkach. Staraliśmy się w ten sposób zapomnieć o pytaniach, na które nie padły odpowiedzi, a które nas nurtowały, sprawiając niemal fizyczny ból.

I nagle, zupełnie bez ostrzeżenia, poczułam atak wszechogarniającej paniki. Serce zaczęło mi walić jak oszalałe i nie mogłam nabrać powietrza.

David odsunął się kawałek i na mnie spojrzał.

– Juli?! – zawołał, a że nie doczekał się odpowiedzi, uniósł dłoń i ujął mnie pod brodę. – Juli? Co się dzieje? Strasznie zbladłaś!

Nie patrzyłam na niego. Wzrok skupiłam na szparze między deskami, szerokiej może na palec, bo miałam wrażenie, że dostrzegłam coś na pomoście... zjawę? Człowieka? Postać w czerwonej sukni...

– Nic mi nie jest – wychrypiałam z wysiłkiem. – Nic.

Widząc niedowierzanie w jego oczach i pełną niepokoju minę Miley, zmusiłam się do uśmiechu.

– Paniczu! – Wraz z wyciem wiatru dotarły do nas strzępki czyjegoś głosu. Uff, nie musiałam już odpowiadać na kolejne trudne pytania. – Panno Juli! Gdzie jesteście?

– To chyba Theo! – mruknął David i wstał. – Tutaj! W szopie!

Rozległy się ciężkie kroki. Mężczyzna ruszył

drewnianym pomostem i już po chwili otworzył drzwi.

– Bogu niech będą dzięki! Nic wam nie jest! – Ogrodnikowi kamień spadł z serca. Był cały przemoczony, a woda ściekała mu po twarzy i za kołnierz. Mimo to uśmiechał się szeroko.

– Oczywiście, że nic nam nie jest – odparł David i podał mi dłoń. – Schowaliśmy się tutaj, żeby nas piorun nie trafił.

Skorzystałam z jego pomocy i wstałam.

Gdzieś daleko nad wodami Atlantyku przetoczył się kolejny ogłuszający grzmot.



**K**iedy wróciliśmy do domu, Grace zatrzymała Davida i poinformowała go o telefonie od szeryfa O'Donnella.

– Doskonale rozumie, że będzie chciał pan porozmawiać z panną Sandhurst i jej matką – zaczęła. – Poprosił jednak, by pan się na razie wstrzymał, bo sam chce się z nimi spotkać i wyjaśnić kilka spraw. Naciskał, by – skrzywiła się i przechyliła głowę, jakby szukała w pamięci dokładnych słów wypowiedzianych przez szeryfa – powstrzymać zapędy i cierpliwie czekać.

David westchnął głęboko.

– Dzięki, Grace – powiedział. Ciekła z niego woda, a wokół stóp uformowała się spora kałuża. Przez kilka sekund spoglądał na mokrą podłogę. W końcu uniósł głowę. – W tej chwili potrzebujemy jedynie ciepłego prysznica.

Miley i ja uznaliśmy, że to świetny pomysł

i rozeszliśmy się do siebie – moja przyjaciółka wróciła do domku dla gości, a ja ruszyłam do łazienki znajdującej się obok pokoju, przed którym stały lilie. Długo nie wychodziłam spod prysznic. Moje posępne myśli krążyły wokół Summer i Charlie, i przede wszystkim wokół tego, co wydarzyło się na pomoście. Dlaczego ogarnęła mnie taka panika? Co wywołało tamten atak? Czy naprawdę widziałam jakąś postać w czerwonej sukni? Ktoś zamknął mnie niedawno w hangarze na łódki – wtedy kobieta w czerwonej sukni znacznie mniej przypominała ducha niż dzisiaj. Ba, wręcz przeciwnie – kiedy zostałam tam uwięziona, miałam wrażenie, że to człowiek z krwi i kości. I dałabym sobie rękę uciąć, że to musiała być Charlie, tym bardziej że wtedy była już od kilku dni na wyspie. Jednak kogo widziałam dzisiaj?

Mimo że stałam pod strugami ciepłej wody, poczułam zimne dreszcze.

Oparłam dłonie na płytkach i zamknęłam oczy, lecz zamiast ciemności pod opuszczonymi powiekami zobaczyłam koszmarny obraz.

David u stóp klifu. Woda porusza jego roztrzaskanym ciałem. Na jego białej koszulce zakwita szkarłatny kwiat z krwi sączącej się z okrągłej rany na piersi...

Otworzyłam gwałtownie oczy. W mojej głowie rozbrzmiewały echem jego słowa:

„A wiesz przecież, że niewiele brakowało, żebym sam

przez to rzucił się z klifu”.

I nagle ta myśl, która pojawiła się wcześniej w gabinecie Jasona, myśl, że teraz wszystko musi być już dobrze – zniknęła. W jej miejsce pojawił się niepokój, od którego do przerażenia był tylko krok. Miałam wrażenie, że tuż za mną stoi Madeleine Bower i przesuwa mi po plecach lodowatymi palcami.

Boże, Juli, weź się w garść!

Zdecydowanym ruchem zakręciłam wodę i szarpnęłam ręcznik, który powiesiłam na brzegu kabiny prysznicowej. Wytarłam energicznie włosy. Miałam nadzieję, że prócz wody pozbędę się w ten sposób kilku niechcianych myśli i obaw.

Ubrałam się, uczesałam i wybrałam numer do ojca, który wciąż tkwił gdzieś między Los Angeles a Bostonem. Poleciał na Zachodnie Wybrzeże, żeby spotkać się ze swoim agentem i pewnym producentem filmowym, a kiedy chciał wracać, plany pokrzyżował mu strajk personelu naziemnego lotniska. Od tego czasu robił, co w jego mocy, by dostać się na Wschodnie Wybrzeże, lecz jak dotąd jego wysiłki przypominały starania Odyseusza. Nie miałam pojęcia, gdzie się w tej chwili znajduje, lecz czułam, że bardzo chcę powiedzieć mu wszystko o ostatnich wydarzeniach na Martha's Vineyard.

Długo wsłuchiwałam się w sygnał, lecz tata nie odbierał. Może w końcu udało mu się wsiąść do jakiegoś

samolotu – pomyślałam i postanowiłam, że później spróbuję jeszcze raz.

Nie susząc włosów, wyszłam na korytarz. Walt stał w drzwiach pokoju z liliami i rozmawiał z Jasonem.

– ...jestem przekonany, że w Graceland dostawała odpowiednio dobrane leki – mówił akurat, kiedy mnie zauważył. – Nie mam pewności, czy cały czas je przyjmuje, jednak oceniając jej zachowanie, jestem skłonny przyjąć, że samowolnie je odstawiła.

Natychmiast zrozumiałam, że rozmawiają o Charlie.

– Potrafi pan jej pomóc? – usłyszałam pytanie Jasona. Nie widziałam go, bo wewnątrz pokoju zasłaniały mi drzwi.

Walt spojrział w moją stronę. W jego oczach dostrzegłam coś na kształt rezygnacji.

– Obawiam się, że potrzebuje bardziej rozbudowanej terapii. Myślę, że najlepszym rozwiązaniem dla niej byłby powrót do kliniki. – Pchnął drzwi, żebym mogła zobaczyć Jasona.

Mężczyzna siedział na przykrytej białą narzutą sofie pośrodku przestronnego pomieszczenia.

– Juli – powiedział, kiedy mnie zauważył. – Masz może chwileczkę? Chciałbym z tobą porozmawiać.

Tego się nie spodziewałam. Zdziwiona spojrzałam na Walta, lecz on też nie miał chyba pojęcia, czego Jason ode mnie chce. Psychiatra uniósł dłonie w geście, który



wyrażał zaskoczenie. Za to w jego oczach dostrzegłam delikatny błysk niemej fascynacji. Zadałam sobie w duchu pytanie, czy przypadkiem nie traktuje nas wszystkich jako interesujących obiektów badawczych. W Bostonie czekali przecież jego stali pacjenci, a on mimo wszystko został na wyspie i zajmował się nami.

Przypomniałam sobie, że wcześniej Jason strzelał do obrazu. Nie czułam się swobodnie z myślą, że miałabym zostać z nim sam na sam. Walt na szczęście dostrzegł moje wahanie.

– Może zostanę z wami? – zaproponował.

Jason pokręcił głową.

– Byłbym bardzo zobowiązany, gdyby pozwolił nam pan na chwilę rozmowy w cztery oczy.

Walt się zawahał, lecz po chwili skinął głową.

– Theo zebrał całą broń z domu i zamknął ją bezpiecznie, Juli. Gdybyś mnie potrzebowała, będę niedaleko.

Przełknęłam głośno.

– Okej. Dzięki.

Kiedy szedł schodami do holu, miałam nadzieję, że będzie czekał gdzieś w zasięgu głosu. Wiele wysiłku wkładałam w przeganianie krwawych obrazów, które podsuwała mi wyobraźnia. Strach ścisnął mnie za gardło, ale weszłam do środka.

Jason siedział w taki sposób, że miał przed sobą zniszczony obraz Charlie, lecz najwyraźniej nie patrzył na niego, tylko czytał książkę. Na jego kolanach leżał gruby tom oprawiony w niebieski materiał, z tytułem tłoczonym złotymi literami na grzbiecie. Od razu go poznałam.

Czytał książkę, z której wycięto strony.

Zmusiłam się do uśmiechu i podeszłam kawałek.

– Jak się czujesz? – zapytałam.

Wciąż jeszcze miał poszarzałą twarz, lecz wyglądał znacznie lepiej niż wcześniej w gabinecie. Przez cały czas unikałam spoglądania w stronę portretu Charlie. Wyglądała na nim znacznie gorzej niż Jason.

– Nic mi nie jest. Doktor Grant powiedział, że powinienem pojechać zrobić EKG, ale nie sądzę, żeby to było konieczne. Czuję się znacznie lepiej. – Przesunął się delikatnie, dając mi do zrozumienia, że chciałby, bym usiadła obok.

– O czym chciałś ze mną rozmawiać? – zapytałam i zajęłam miejsce na sofie. Odniosłam wrażenie, że nie ma pojęcia, od czego zacząć. W pewnej chwili westchnął głośno. Wtedy uznałam, że to ja przejmę inicjatywę.

– To może ja zacznę. Chciałabym cię przeprosić.

Spojrzał na mnie zaskoczony.

– Za dzisiaj rano. No wiesz, za to, co powiedziałam na klifie.

Chyba mu ulżyło, że to ja poruszyłam ten temat, lecz mimo to czekał, co powiem dalej.

– Że to ty zastrzeliłeś Charlie – dodałam w końcu.

Wtedy oparł się wygodniej. Między nami leżała książka w niebieskiej okładce, a on trzymał na niej dłoń.

– Cóż – powiedział. – Sytuacja sama się wyjaśniła i mamy pewność, że nikogo nie zastrzeliłem, więc może po prostu o tym zapomnijmy. – Patrzył na mnie przez chwilę, po czym przesunął wzrok na książkę i potem na obraz nad kominkiem. Płótno rozszarpane przez pociski wyglądało przerażająco. Budziło podobny niepokój i obawy jak ustawione dookoła meble, od piętnastu lat skrywane pod białymi narzutami. I jak lilie przed drzwiami.

– Cieszysz się, że nic jej nie jest? – Musiałam zadać to pytanie, choć wcale nie miałam ochoty.

– Oczywiście!

Przypomniałam sobie, jak ją nazwał, kiedy wychodził z gabinetu. Wiedźma. Znikając na całe miesiące, zraniła go pewnie równie mocno jak Davida.

– Domyślasz się, dlaczego wam to zrobiła?

Jason zacisnął pięści.

– Dlaczego kazała nam wierzyć, że nie żyje? – Odchrząknął. – Słyszałaś przecież. Ma nierówno pod sufitem. – Jego ostatnie słowa zabrzmiały niczym pogardliwe splunięcie, a ja przypomniałam sobie

natychmiast, co Jason sądził o chorobach psychicznych. Nieraz już dawał Davidowi do zrozumienia, ba, mówił mu w twarz, że depresje i podobne przypadłości to babskie sprawy. Niespodziewanie na jego twarzy pojawiła się tęsknota.

– Wcześniej była zupełnie inna. Miała w sobie coś ulotnego, coś, co przyciągało i co sprawiało, że człowiek nie potrafił się przed nią bronić. Ale to, jak się teraz zachowuje... – Uniósł ręce. – Walt twierdzi, że w tej klinice musiała się leczyć z jakiegoś ataku depresji i dawali jej na to lekarstwa.

– I że teraz przestała je brać. Wiem, słyszałam. – To by bardzo dobrze tłumaczyło jej zachowanie – pomyślałam i przypomniałam sobie Summer. Jej też ktoś powinien zapisać kilka mocniejszych leków.

– Czasem mam wrażenie, że dopadła ją po prostu klątwa Madeleine – wymamrotał Jason. Cały czas mówił o Charlie.

To przypomniało mi o ataku paniki, jaki przeżyłam w szpie na pomoście.

– Naprawdę wierzysz w tę klątwę? – wychrypiałam.

Spojrzał najpierw na mnie, a potem na podziurawioną kulami twarz dziewczyny na obrazie.

Czekałam w napięciu, co odpowie.

– Prędzej czy później – wymamrotał – każdy, kto tu mieszka, zaczyna wierzyć w klątwę Madeleine.

Święte słowa!

Zastanawiałam się przez chwilę, jak zareagować, lecz nic mądrego nie przyszło mi do głowy. Dlatego milczałam.

On również.

Cisza w pokoju zrobiła się nieznośnie przytłaczająca. W końcu nie wytrzymałam.

– Kochałeś ją, prawda? No wiesz, Charlie?

Skrzywił się boleśnie.

– I możesz mi wierzyć, że nie jestem z tego dumny.

Czekałam, co powie dalej. Nagle zaśmiał się chłodno i ze złością.

– Cóż to za mężczyzna, co daje się uwieść narzeczonej własnego syna, co? Nazwałabyś go inaczej niż pieprzonym idiotą? – Palcami przesuwiał po okładce książki, otwierał ją, zamykał i znów otwierał. Z jakiegoś powodu byłam pewna, że jeszcze nawet nie poruszyliśmy tematu, dla którego mnie tu zaprosił na rozmowę.

– Wiedziałaś, że ktoś wyciął z tej książki kilka stron? – zapytał po chwili.

Skinęłam głową. Każda strona, na której pojawiała się wzmianka o niejkiej Mary Willows, została starannie usunięta. Przypomniałam sobie, że Mary Willows zginęła zastrzelona. Przez mężczyznę z rodziny Bellów.

Zastrzelona.

Prędzej czy później, każdy, kto tu mieszka, zaczyna

wierzyć w klątwę Madeleine.

Chcąc nie chcąc, podniosłam głowę i spojrzałam na portret Charlie. Theo zabezpieczył całą broń, jaka znajduje się w Sorrow.

– Wiesz może, kto to zrobił? – zapytałam.

Jason nie od razu odpowiedział. Milczał przez chwilę, po czym nabrał głęboko powietrza i jęknął.

– Zazdroścę Davidowi – wyznał w końcu szeptem.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Czego niby?

Uniósł głowę.

– Że ma ciebie. – Choć wzrok miał skierowany na obraz Charlie, byłam pewna, że w ogóle go nie zauważa. Domyślałam się, co widzi na jego miejscu: obraz, który wisiał tam wcześniej, przedstawiający jego żonę zmarłą przed piętnastoma laty. Nagle poczułam się tak, jakbym dzieliła z nim ból po jej stracie. Głęboko w jego oczach dostrzegłam to, co nie dawało mu spokoju.

– Po tych wszystkich latach wciąż jeszcze za nią tęsknisz, prawda? – zapytałam cicho.

Westchnął tak boleśnie, że wystarczyło mi to za odpowiedź. I to właśnie dlatego tak bardzo zazdrościł Davidowi. Bo ja żyję, a Amanda nie. I też dlatego dał się wciągnąć w romans z Charlie. Żeby wypełnić pustkę, którą w jego sercu pozostawiła po sobie Amanda. Charlie

musiało schlebiać, że Jason się nią zainteresował: Jason Bell, poważany i bogaty właściciel poważnego wydawnictwa, pochodzący z rodziny o wspaniałych korzeniach. Bawiła się nim jak kot myszą.

Żeby już o niej nie myśleć, przypomniałam sobie historię śmierci Amandy. W napadzie depresji poporodowej po przyjściu na świat Davida kobieta popełniła samobójstwo, rzucając się z klifu. Jason do dziś obwinia o to syna. Uważa, że gdyby nie przyszedł na świat, Amanda nie cierpiałaby na depresję, a wtedy nie odebrałaby sobie życia.

– David nie jest winien, że Amanda odeszła – powiedziałam cicho. – Miał cztery lata, kiedy to się stało.

Jason skrzywił się nieznacznie.

– Jesteś niesprawiedliwy, traktując go w ten sposób. I sprawiasz mu ból – dodałam.

W końcu oderwał wzrok od zniszczonego obrazu. Spojrzał na mnie. Wyglądało to tak, jakby jego głową nie poruszały mięśnie, tylko stare, zardzewiałe tryby.

– Sam sobie robi największą krzywdę – burknął. – I dobrze o tym wiesz. I to ty pytasz mnie, czy wierzę w klątwę Madeleine?!

Przez kilka sekund nie mogłam się ruszyć. Na dodatek miałam kompletną pustkę w głowie.

Jason milczał.

Zmusiłam się w końcu, by wstać i wyjść, zostawiając go samego ze zniszczonym portretem Charlie.

Burza przeszła nad wyspą, a niebo oczyściło się z chmur. Po dziwacznej rozmowie z Jasonem ogarnęło mnie pragnienie, by doświadczyć czegoś prawdziwego, co mogłabym poczuć. Dlatego wyszłam na podjazd przed rezydencją.

I zamarłam.

Zobaczyłam Charlie. Przyjechała niewielkim sportowym autem w różowym kolorze. Stała teraz przy drzwiach samochodu i rozmawiała z Davidem.

Przy czym „rozmawiała” nie jest chyba najważniejszym słowem. Od razu zauważyłam, że oboje są bardzo podminowani. David już wcześniej był zły i spięty, lecz po raz pierwszy widziałam, by Charlie zachowywała się w ten sam sposób.

Najwyraźniej musiała usłyszeć coś, co wyjątkowo nie przypadło jej do gustu.

Dobrze jej tak!

Schowałam się w cieniu zadaszenia nad wejściem; miałam nadzieję, że niezauważona usłyszę co nieco z ich rozmowy. Wieczne słońce zalało mokrą od deszczu okolicę ciepłym, złotym światłem, tworząc jasne refleksy na lśniących czarnych włosach Charlie. Dziewczyna miała



na sobie te same spodnie co rano, jednak koszulkę z krótkimi rękawami zmieniła na białą koszulkę związaną w węzeł nad pępkiem, a buty na obcasach na sportowe adidas w kolorze dopasowanym do jej samochodu – różowym.

– Ale... – zaczęła, lecz David nie dał jej dokończyć.

– Nie ma żadnego ale, Charlie. Powiedziałem to zupełnie poważnie, i tyle.

Stała za drzwiami auta, jakby chciała ich użyć jako tarczy, i zacisnęła na nich palce.

David przygryzł wargę.

– Gdy tylko będę mógł, zabieram Juli i wracamy do Bostonu. Między tobą a mną wszystko się skończyło i... – Zauważył mnie i przerwał. Stał tak, jakby chciał mnie zachęcić, żebym podeszła – ...i to już w listopadzie.

Charlie rzuciła mi jadowite spojrzenie. Miałam wrażenie, że chce mnie nim unieść i roztrzaskać o ściany domu.

Nie miałam najmniejszej ochoty opuszczać swojego względnie bezpiecznego miejsca, bo z każdym krokiem byłabym bardziej narażona na jej radioaktywne oddziaływanie. Przemogłam się jednak i zesłam kilka stopni. W głowie słyszałam echo słów Walta na temat leków:

„Nie mam pewności, czy cały czas je przyjmuje, jednak oceniając jej zachowanie, jestem skłonny przyjąć, że

samowolnie je odstawiła”.

W jej oczach rzeczywiście dostrzegłam błysk szaleństwa. Gotowała się w środku, jakby jakiś demon nie dawał jej spokoju, bo nie zdołała odpowiedzieć Davidowi. Stałam przy nim tak blisko, jak tylko mogłam. Spojrzał na mnie, a w jego oczach pojawiło się ciepło. Objął mnie ramieniem, jakby chciał pokazać Charlie, że z nią rzeczywiście skończył. Kciukiem pogłaskał mnie po szyi.

– Ale jesteś tu przecież – powiedziała. W jej głosie mieszały się rozpacz, uraza i jednocześnie zadrżość. – Skoro jesteś taki wściekły, to już dawno mogłeś wrócić do Bostonu. A mimo to zostałeś. Nie potrafisz mnie ot, tak po prostu zostawić! Nie chcesz tego!

David podrapał się po czole i przesunął palcami po brwiach. Westchnął.

– Zostałem na wyspie, bo mam tu jeszcze coś do załatwienia. – Spojrzał na nią groźnie, bo zauważył, że chce mu przerwać. – I nie, to nie ma nic a nic wspólnego z tobą. – A potem już znacznie spokojniejszym głosem dodał: – Rozumiem, że to dla ciebie trudne, Charlie, i naprawdę bardzo ci współczuję. Serio. Może powinnaś...

– Może powinnam pójść na klify i tym razem skoczyć z własnej woli! – syknęła wściekle. Domyślałam się, że chciała wywołać w Davidzie współczucie i wyrzuty

sumienia, lecz przez jadowity ton sama pozbawiła się tego oręża. To, że z wściekłością zatrzasnęła drzwi samochodu, również nie poprawiło jej sytuacji.

Mimo to poczułam, że kiedy mówiła o klifach, David spał się odruchowo.

– Może powinnaś poszukać fachowej pomocy – wtrąciłam się.

David zacisnął usta.

– No pewnie! – wrzasnęła. – Szczególnie tych geniuszy z Graceland, którzy tak wspaniale pomogli Samuelowi!

Nie miałam pojęcia, kim był Samuel i o czym w ogóle mówi, lecz David najwyraźniej był lepiej zorientowany. Znów westchnął.

– Po tym wszystkim, czego się od ciebie dowiedziałem, nie jestem zdziwiony, że nie możesz przestać o nim myśleć. Ale moim zdaniem powinnaś...

– Nie! – Odwróciła się do niego przodem. Jej twarz wykrzywił grymas wściekłości. Wyglądała, jakby chciała się na niego rzucić i rozorać mu twarz starannie polakierowanymi paznokciami. – I wiesz co? To bez znaczenia, co mi zrobi! – Niespodziewanie jej wzrok się zaszklili, a oczy zwilgotniały, jakby ktoś otworzył kurek ze łzami. Uniosła głowę, odczekała chwilę i idealnie w momencie, kiedy z jej długich rzęs skapnęła pierwsza kropla, wyszeptała: – David, ja się go boję...

A potem odwróciła się na pięcie i pospieszonym

krokiem przecięła parking, by zniknąć – co za niespodzianka! – na ścieżce prowadzącej na klify.

David zamarł.

– Kurwa – mruknął. Przez chwilę stał niezdecydowany, aż nagle zebrał się w sobie. – Leć po Walta! – krzyknął. – Ja pobiegnę za nią!



**P**ędziłam ścieżką, starając się dotrzymać kroku Waltowi. Nie musiałam patrzeć pod nogi, bo moje stopy znały każdy kawałek dróżki na pamięć. Zanim dotarliśmy na szczyt klifów, przed moimi oczami przewijały się przerażające sceny, które spodziewałam się tam ujrzeć: jak siłują się na samym skraju urwiska, bo Charlie chce skoczyć, a David robi wszystko, by do tego nie dopuścić. Albo że Charlie skoczyła, zanim David zdążył ją dogonić. I że skoczył za nią...

Jednak w ogóle nie liczyłam się z tym, że zastaniemy ich siedzących na pniu powalonego drzewa, pogrążonych w spokojnej rozmowie.

Zaskoczona i zdezorientowana stanęłam na końcu ścieżki i nie miałam pojęcia, jak w takiej sytuacji powinnam się zachować. Natomiast Walt ruszył w ich stronę. David uniósł głowę, kiedy zauważył psychiatrę. Wyraźnie widziałam, że na jego widok kamień spadł mu

z serca.

– Dobrze, że jesteś!

Dopiero wtedy zrozumiałam, że daleko mu do spokoju. Wręcz przeciwnie: wyglądał na kogoś, kto przez ostatnie piętnaście minut walczył o życie. Nie, nie o swoje. O życie Charlie.

O Boże!

Walt skinął głową.

– Ja się tym zajmę – powiedział. – A wy wracajcie.

Jego wzrok mówił wyraźnie, że nasza obecność może tylko utrudnić mu zadanie.

David natychmiast wstał z pnia i ruszył w moją stronę, lecz w połowie drogi o czymś sobie przypomniał i odwrócił się do Walta.

– Jest przekonana, że ktoś ją śledzi – oznajmił, a potem, jakby nie chcąc, żeby Charlie usłyszała, co mówi, nachylił się i pospiesznie wyszeptał mu kilka słów na ucho.

Walt wysłuchał go uważnie.

– Dobrze – powiedział w końcu. – Oczywiście.

Nie uszliśmy zbyt daleko. Zatrzymaliśmy się przy jednym z dużych jałowców przy ścieżce, a David jęknął boleśnie, jakby zaraz miał dostać zawału.

– Walt jej pomoże – mruknęłam, bo nie wiedziałam, co

powinnam powiedzieć. – Zajmie się nią.

David uniósł dłonie i potarł policzki. Potem stał przez kilka chwil nieruchomo i zasłaniał oczy, a ja nie miałam pojęcia, co się dzieje w jego głowie. Kiedy opuścił ramiona, miał czerwone powieki. Oparł się o pień i wsunął ręce do kieszeni. Miałam wrażenie, że myślami jest zupełnie gdzie indziej. Po kilku ciągnących się w nieskończoność chwilach wypełnionych jedynie zawodzeniem wiatru zaczął mówić:

– Przez siedem długich miesięcy dręczyły mnie wyrzuty sumienia, bo myślałem, że przeze mnie skoczyła z klifu. Gdyby teraz naprawdę rzuciła się do morza... – powiedział bardzo cicho i przerwał. Dopiero po kilku sekundach uniósł wzrok i spojrzał na mnie. – Nie wytrzymałbym tego, Juli!

Spróbowałam zapomnieć o strachu i wszystkich obawach, które w sobie nosiłam.

– Nie bój się, nie skoczy! Walt jej nie pozwoli. On się nią zajmie. Zadba, żeby dostała właściwe lekarstwa. Zobaczysz, że to jej pomoże.

David się zamyślił.

– Tak – powiedział cicho. – Masz rację. Miejmy nadzieję, że tak będzie. – Odsunął się od jałowca, wyjął rękę z kieszeni i wyciągnął ją w moją stronę. – Wracamy?

Byliśmy już niedaleko Sorrow, kiedy coś mi przyszło do głowy.

– Kim jest ten cały Samuel, o którym mówiła? – zapytałam i w tym samym momencie dostrzegłam Miley. Siedziała na schodach przed wejściem do domu i chyba czekała na mnie, bo na nasz widok zerwała się na równe nogi.

Dotarliśmy do parkingu, a David odsunął się i przepuścił mnie przodem między dwoma samochodami.

– Powiedziała mi o nim na chwilę przed twoim przyjściem. Twierdzi, że uciekł z kliniki i teraz ją śledzi i prześladowuje.

Odwróciłam głowę i spojrzałam na niego sceptycznie.

– Myślisz, że on istnieje naprawdę?

Zanim David zdążył mi odpowiedzieć, spotkaliśmy się z Miley.

– Jak się czuje? – zapytała z miną wyrażającą szczerą troskę.

Kochana Miley!

– Walt z nią został – powiedziałam, a potem zdałam jej relację z wydarzeń na klifie.

Zaraz po naszym powrocie Jason wezwał syna do siebie, więc dopiero wieczorem dane nam było dokończyć rozmowę zaczęłą na parkingu przed domem.

David długo przebywał w pokoju z liliami, a ja i Miley zabijałyśmy czas, krytykując bezpardonowo stosunki, jakie



panują w tym domu.

Kiedy już zjadłam kolację, David stanął przed moimi drzwiami i zapukał. Miley siedziała u siebie i rozmawiała przez internet z kilkoma, jak sama powiedziała z przekąsem, „uspokajająco normalnymi gośćmi z Bostonu”. Leżałam na łóżku i starałam się czytać, lecz nie mogłam się skupić. Kiedy David wszedł do środka, odłożyłam książkę.

– Jak się czujesz? – zapytałam i nie protestowałam, kiedy wziął mnie w ramiona i przytulił.

Westchnął, skrywając twarz w moich włosach.

– Chyba w porządku. Chyba.

Pomyślałam, że dobrze byłoby rozluźnić atmosferę jakimś dowcipem.

– Walt pewnie się nie spodziewał, ile będzie miał tu roboty!

David odsunął się kawałek. Spojrzał na mnie, marszcząc czoło. Uznałam, że dowcip chyba mi się nie udał.

– Wrócił już? – zapytał.

Pokręciłam głową. Walt pojechał gdzieś z Charlie, kiedy udało mu się ściągnąć ją z klifów.

– Nie. Może odwozi ją do kliniki?

– Dobrze by było.

– Słuchaj, a ten Samuel... – zaczęłam.

David usiadł obok na łóżku i oparł się wygodnie.

– Zakładam, że mogła go wymyślić, żeby mnie nim szantażować.

W głowie usłyszałam jego słowa, kiedy tłumaczył, że Charlie to okropna manipulantka.

Zadrzałam. Nigdy jeszcze nie miałam do czynienia z kimś jej pokroju i prawdę powiedziawszy, czułam się tym przytłoczona. Powinnam się była przyzwyczaić już do takiego stanu, prawda? A jednak za każdym razem znosiłam to nieco ciężiej.

Pogłaskałam go po dłoni.

– Nie wierzysz, że Samuel istnieje, prawda?

– Nie. – Pokręcił głową. Szukając odpowiednich słów, wziął mnie za rękę i opuszkami przesunął po wewnętrznej stronie mojego palca serdecznego. Poczułam dreszcz, który powędrował w górę aż do karku. – Wymyśliła go sobie, chociaż nie jestem pewien, czy zrobiła to świadomie, czy nie.

Zaczynałam rozumieć, co chce mi powiedzieć.

– Myślisz, że może cierpieć na jakąś psychozę?

Skinął głową.

– Widziałaś ją przecież.

To prawda. Byłam gotowa uwierzyć, że Charlie walczy z chorobą, która sprawia, że czuje się zagrożona, choć nikt nie nastaje na jej życie. I całkiem możliwe, że uważa to za

prawdę.

Ogarnął mnie niepokój, bo niespodziewanie przypomniałam sobie tajemniczą postać na pomoście.

David przestał mnie głaskać, lecz nie cofnął palca wskazującego z mojej dłoni, a ja chwyciłam go mocno. Nagle przeszła mi ochota na rozmowy o Charlie. Nie chciałam myśleć o duchach i innych wymysłach; pragnęłam poczuć się zwykłą nastolatką, która przytula się w łóżku ze swoim chłopakiem. Na szczęście David miał chyba podobne marzenia. Poczułam jego oddech na swoich ustach. Zawahał się, a potem mnie pocałował.

Na dworze panowała ciemność. David wstał, podszedł do okna i zamyślony wyjrzał na zewnątrz.

Ja zostałam w łóżku.

– O czym myślisz?

Wzruszył ramionami, lecz nie był to oschły, obronny gest, jaki wcześniej często widywałam, lecz po prostu znak, że sam nie jest pewny. W szybie dostrzegłam odbicie jego twarzy. Miał zmęczone oczy.

– To był szok, gdy rano ojciec strzelał do obrazu – powiedział.

Jason.

To prawda. Również byłam zaszokowana.

Wstałam i podeszłam do niego, objęłam go, przytulając

się do jego pleców.

– Chyba jest tak samo wstrząśnięty jej powrotem jak ty.  
Sapnął głośno, ale nie odpowiedział.

Wiele bym dała, żeby wiedzieć, co czuje, kiedy myśli o Charlie i o tym, że sypiała z jego ojcem.

– Rozmawiałaś z nim o niej? No wiesz, wcześniej? – zapytałam, przyciskając policzek do jego pleców. On i Jason spędzili w pokoju Amandy ponad półtorej godziny.

– Z moim ojcem nie da się rozmawiać, Juli. A już na pewno nie o kobietach. – Jego klatka piersiowa unosiła się powoli i opadała. Pod cienkim materiałem bawełnianej koszulki czułam jego mięśnie brzucha. Ani na chwilę nie mogłam zapomnieć o tatużu.

– Może wstydził się po prostu, że, no wiesz, on i Charlie... – Oczywiście wyobraźni ujrzałam Jasona i Charlie w łóżku. To był chory widok, nienaturalny, a czas nie zmienił mojej oceny.

– Może... – mruknął.

Przypomniałam sobie zagadkową rozmowę z Jasonem, którą wcześniej rozpoczęliśmy. Jego zdaniem David wierzy w kłutwę Madeleine, a to sprawiało, że czułam się bardzo nieswojo. Uniosłam głowę i odchyliłam się delikatnie.

– Byłam wcześniej u niego – powiedziałam. – Poprosił mnie o rozmowę.

– Mam nadzieję, że traktował cię kulturalnie.

Uśmiechnęłam się, choć widziałam, że David nie może tego zobaczyć.

– Trudno powiedzieć, ale przynajmniej nie nazwał mnie zdziwą.

Milczał.

Spojrzałam na pogniecioną pościel na moim łóżku.

– Nawet jeśli to prawda.

– Nawet jeśli. – David odwrócił się do mnie, nie próbując uwolnić się z moich objęć. Spojrzałam na niego, mając nadzieję, że moje żarty pomogą mu choć trochę się rozluźnić. Jednak wszystko na próżno. Zbyt wiele wydarzyło się przez ostatnich kilka godzin, żeby kilka dowcipów rozładowało atmosferę.

Przytuliłam ucho do jego klatki piersiowej i wsłuchałam się w równomierny rytm wybijany przez serce.

– Co dalej?

– Najchętniej porwałbym cię i natychmiast wyjechał. Jak najdalej stąd.

Te słowa podobały mi się znacznie bardziej, niżbym chciała przyznać. Dziś wiem, że gdzieś w mojej duszy kiełkował strach; strach, że Charlie jednak dopnie swego i go przekona, by do niej wrócił, nawet gdyby miał to zrobić z litości albo obawy o jej życie.

– Ale? – zapytałam cicho.

Jego serce zabiło szybciej.

Myślałam już o tym, jakie to uczucie być z nim z powrotem w Bostonie. Z dala od Sorrow, z dala od jego ojca, który go nienawidzi i zarazem kocha. Z dala od idiotycznych klątw i wszechogarniającego szaleństwa, w które coraz łatwiej było uwierzyć.

I z dala od Charlie.

Przede wszystkim z dala od Charlie.

Westchnął.

– Niestety, Juli, na razie to niemożliwe. Przynajmniej nie od razu.

Zmusiłam się, żeby nie westchnąć.

– Jeśli będzie chciała skoczyć, to i tak skoczy, niezależnie od tego, co zrobisz! Nieważne, czy zostaniesz, czy wrócisz do Bostonu! Nie możesz temu zapobiec!

Brodą dotknął mojej głowy i poczułam jego ciepły oddech we włosach.

– Porozmawiajmy najpierw z Waltem, dobrze? Zróbmy to, zanim zaczniemy sobie coś wmawiać, okej? – poprosiłam.

– Walt powiedział mi wcześniej, że nie mogę brać na siebie odpowiedzialności za jej działania. I że nawet jak skoczy, to nie ja będę winny... – Przerwał. Chciałam potwierdzić, co powiedział psychoterapeuta, chciałam

wzmocnić przekaz jego słów, lecz poczułam kluchę w gardle i nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Poza tym dostatecznie długo znałam Davida, aby wiedzieć, że nie posłucha tej rady. Znałam go i jego skłonności do obwiniania się o wszystko.

– Porozmawiajmy z Waltem – poprosiłam ponownie.

Milczał. Długo się nie odzywał.

– Mam też przeświadczenie, że muszę zadbać, by ojciec nie strzelił sobie w głowę – wyznał w końcu.

Kolana się pode mną ugięły. Kiedy i jaka siła przeniosła mnie z życia normalnej amerykańskiej nastolatki do centrum akcji tragedii, w której ważą się losy czyjegós życia?

Odpowiedź była prostsza, niż mogłam się spodziewać: to się stało w chwili, kiedy na schodach Sorrow po raz pierwszy ujrzałam Davida.

– Skoro tak myślisz... – wymamrotałam, choć nie wierzyłam, żeby mu się udało.

Spróbował odsunąć mnie kawałek i spojrzeć mi w twarz, lecz trzymałam go mocno. W końcu się poddał i mnie objął. Palcami przesunął po moich plecach. Natychmiast poczułam, jak drobne włoski na skórze stają mi dęba.

– Chciałbym, żebyś sama wróciła do Bostonu – powiedział. – Wiem, że nie czujesz się tu dobrze, a w ogóle teraz, kiedy wróciła Charlie, trudno mi

oczekiwać, żebyś...

– Żartujesz sobie?! – Odchyliłam głowę i spojrzałam mu w oczy. – Chyba nie myślisz, że zostawię cię tu samego! Z tą czarną wdową!

Zaśmiał się, słysząc, jakie przezwisko wymyśliłam dla Charlie, a ja dodałam szybko:

– Za żadne skarby nie zostawię cię w jej szponach!

Nie przestał się uśmiechać.

– To się chyba trochę wyklucza, co? Pająki nie mają szponów.

Dałam mu delikatnego kuksańca.

– Wiesz, co mam na myśli!

– Jasne. – Wsunął mi dłoń pod brodę. Na szyi wystąpiła mi gęsia skórka i powędrowała w dół pleców. Nasze twarze dzieliły centymetry i patrzyliśmy sobie w oczy.

– Nie musisz się obawiać – wyszeptał.

Jego bliskość sprawiała, że kręciło mi się w głowie. Byłam słaba... i bezbronna.

– Przysięgnij – wyszeptałam.

Jego spojrzenie stało się intensywniejsze.

– Co mam ci przysiąc, Juli?

Chciałam, aby obiecał, że nigdy mnie nie opuści. W gruncie rzeczy chyba tylko uroczyste ślubowanie by



mnie uspokoiło, lecz pomyślałam, że to by było głupie, więc udałam, że się z nim droczę.

– No więc tak. Najpierw Lizz. Teraz Charlie. Niech ci po prostu woda sodowa nie uderza do głowy, bo tyle pięknych lasek za tobą się ugania, okej?

Uniósł brwi i uśmiechnął się szeroko.

– Słowo. Poza tym ty nie musisz się obawiać żadnej z nich. Nawet Charlie. – Na chwilę zacisnął zęby. – Jej to już zupełnie nie. Mam nadzieję, że to wiesz.

– Wiem – mruknęłam.

– To dobrze. – Jego usta pokonały ostatnie milimetry dzielące je od moich. Kiedy mnie pocałował, łaskotanie wzdłuż kręgosłupa stało się wręcz nieznośne. A potem jeszcze się wzmogło, bo wsunął dłoń pod moją koszulkę.

Kiedy dwoje ludzi jest bardzo blisko, odruchowo czują potrzebę, by szeptać. A to dlatego, że ich serc też nie dzieli wiele i głośno wypowiedane słowa są zbędne. Serca Davida i moje były tamtego wieczoru tak blisko siebie, że w końcu rozumieliśmy się bez słów.



**B**yło już po północy. Leżałam wtulona w ramiona Davida i czułam, że lada chwila zasnę. Z zamkniętymi oczyma wsłuchiwałam się w jego spokojny oddech.

Czułam, jak delikatnie przesuwa palcami po mojej skroni, gdzie głuchym pulsowaniem przypominał o swoim istnieniu spory guz. Otworzyłam oczy, a on cofnął dłoń. Skrzywił się, a ja wiedziałam, że myśli o tym, co mi się stało. Sama też widziałam wciąż tamtą scenę, tak wyraźnie, jakby rozegrała się ledwie kilka minut wcześniej. David, rozbity i spięty wali w klawisze fortepianu. I ja, która chce go powstrzymać. Pełne złości pchnięcie i szklana ława coraz bliżej mojej głowy...

Odsunęłam jego rękę.

– Śpij – szepnął.

Od kiedy po raz pierwszy odwiedziłam Sorrow, śniłam

tutaj wyjątkowo realistyczne sny, lecz ten, który nawiedził mnie tamtej nocy, był chyba najdziwniejszy ze wszystkich. Tak naprawdę nie powinnam się temu dziwić, biorąc pod uwagę wszystko, co przeżyłam poprzedniego dnia. Poranny atak złości Davida, przez którego nabawiłam się potężnego guza i wstrząśnienia mózgu, potem wydarzenia na klifie, widok lufy pistoletu wycelowanego prosto we mnie – to co, że nienaładowanego – i na koniec cudowne zmartwychwstanie Charlie wraz z jej groźbami, że tym razem celowo skoczy w otchłań.

Ze wszystkich sytuacji, które się wydarzyły, Charlie musiała być najważniejsza, bo to właśnie ona pojawiła się w moim śnie. Dużo później miałam zrozumieć jego prawdziwe znaczenie.

Śniło mi się, że szłam ścieżką prowadzącą na klify. Było zimno i wietrznie, lecz świeciło słońce, a jego promienie nadawały wszystkim drzewom, krzakom i skałom połysk, jakby lśniły radioaktywnością. Nade mną krążyły mewy, a ich krzyki przypominały zawrota demonów, które dopiero co powróciły z piekła na ziemię.

Ktoś mnie gonił, a ja z pewnością możliwą tylko w snach natychmiast wiedziałam, że to Charlie.

Próbowałam jej uciec, lecz na próżno. Była szybsza. Z każdym krokiem mnie doganiała i niezależnie od tego, jak bardzo się starałam, nie mogłam jej zgubić.

W końcu mnie dogoniła, lecz zamiast mi coś zrobić –

a tego przez cały czas się obawiałam – wyprzedziła mnie po prostu i pobiegła dalej.

Strach, który czułam dotychczas, zamienił się w paniczne przerażenie. Wiedziałam, że muszę ją zatrzymać, jeśli nie chcę, żeby stało się coś okropnego. Nie zwalniałam, lecz przy każdym kroku odnosiłam wrażenie, że przedzieram się przez coś płynnego, co ogranicza moje ruchy. Przez coś, co chce mnie zatrzymać.

Otworzyłam usta, żeby ją zawołać i ostrzec, lecz nawet tego nie byłam w stanie zrobić. Z mojego gardła wydobyło się jedynie niezrozumiałe chrypienie, na które mewy odpowiedziały mi szyderczymi krzykami.

Charlie nie zareagowała.

Biegła dalej przede mną, a ja patrzyłam, jak ubrana w czerwoną suknię zmierza wprost nad urwisko. Wciąż jeszcze starałam się ją ostrzec, lecz tym razem zamiast krzyku wydobyłam z siebie demoniczny mewi wrzask.

A potem było już za późno.

Charlie dotarła na skraj klifu. Widziałam, jak przez przerażająco długą chwilę zawisa w powietrzu, a potem spada. Lecąc, odwraca się i uśmiecha do mnie. Jej długie czarne włosy falują wokół głowy, a ją jakby w zwolnionym tempie pochłania otchłania, aż znika mi z oczu.

Wtedy nagle zniknął też opór, który nie pozwalał mi szybciej biec. Dopadłam do brzegu urwiska

i zorientowałam się, że to wcale nie jest klif Gay Head, lecz jakiś niski murek z czerwonej cegły. Przytrzymałam się go rękoma i zaczęłam szukać Charlie.

Nie zobaczyłam jej roztrzaskanej na skałach poniżej ani unoszonej przez rozszalałe fale; Charlie wisiała jak szmaciana lalka nabita na ostrza kutego płotu. Widziałam, jak jej brzuch zabarwia się na czerwono i jak ona otwiera usta, lecz jej krzyk zabrzmiał jak demoniczny mewi wrzask...

Zadrżałam tak gwałtownie, że aż się obudziłam. W pokoju panowała ciemność. Przez odsłonięte i uchylone okno widziałam wąski sierp księżyca i słyszałam odległy szum załamujących się fal.

– Hej, wszystko w porządku? – usłyszałam zaspany głos Davida.

Czubkiem języka przesunęłam po wargach. Zupełnie mi spierzchły.

– Tak – zapewniłam go. – Nic mi nie jest. Śpij.

Lecz kiedy sama zamknęłam oczy, wciąż widziałam przerażające obrazy z mojego snu.

Charlie. I błyszczącą czerwienią sztachetę sterczącą z jej brzucha.

– Jeśli chcesz znać moje zdanie, to na głupszy pomysł trudno było wpaść!

Miley od rana miała zły humor. Co mogłam nawet zrozumieć.

Stałyśmy przed lustrem w moim pokoju i zastanawiałyśmy się, co na siebie włożyć. Przed południem Summer i Charlie złożyły nam niezapowiedzianą wizytę i zaprosiły Jasona, Davida i mnie na obiad. Ot, mała prywatna uroczystość, by uczcić powrót córki, zapewniała Summer. Jason tak gwałtownie odmówił, że Charlie pobladła z wrażenia, co postawiło Davida w sytuacji bez wyjścia i on musiał się zgodzić.

Jeśli w ten sposób nie pchaliśmy się z własnej woli w jakąś pokręconą sytuację, która rychło miała się zmienić w totalną katastrofę, to znaczyło, że całkowicie straciłam wycucie i instynkt samozachowawczy.

– Wiem... – burknęłam i wyjęłam z szafy białą koszulkę z krótkimi rękawami. Nie zabrałam ze sobą zbyt wielu rzeczy, a już na pewno nie znajdowały się w niej ubrania, które w tutejszych kręgach mogłyby uchodzić za odpowiednie na proszony obiad. Nie spodziewałam się – bo i skąd miałam wiedzieć – że przyjdzie nam świętować zmartwychwstanie Charlie. Na przyszłość muszę być przygotowana na każdą okoliczność – pomyślałam.

Miley padła na łóżko i podskoczyła na miękkim materacu.

– Wyjaśnisz mi jak jakiejś ciemnej masie, dlaczego on się uparł, żeby tam iść? Przecież miał być na nią wściekły?

Oczywiście miała na myśli Davida.

– Wcale się nie upierał – odpowiedziałam.

Szczerze mówiąc, to nawet nie chciał podjąć decyzji i zostawił ją mnie. A ja, sama nie wiem dlaczego, westchnęłam i zgodziłam się przyjąć zaproszenie. Może chciałam pokazać w ten sposób Charlie, że nie ma u Davida żadnych szans?

– No dobra, to po co tam właściwie idziemy? – Miley nic nie rozumiała. Tymczasem ja postawiłam Davidowi warunek, że pójdę, ale tylko jeśli weźmiemy moją przyjaciółkę.

– Nawet nie pytaj! – Odłożyłam koszulkę na miejsce. Nagle przypomniało mi się przyjęcie nad basenem w domu Zaca Gontermana. Wtedy jeszcze David uważał, że sam powinien wymierzyć sobie karę za śmierć Charlie. Celowo wystawiał się na złość i pogardę pozostałych. Jednak ja wiedziałam, że kieruje nim rozpacz i bezradność – rozpacz i bezradność, które opanowują człowieka pozbawionego przez żal wszelkich uczuć i perspektyw. A wtedy wszystko, naprawdę wszystko jest lepsze, niż tkwić w mrocznej pustce. Nawet wstyd i ból.

I wyrzuty sumienia.

Z jakiegoś powodu przeczuwałam, że wciąż jeszcze się ich nie pozbył, lecz nie potrafiłam sobie wytłumaczyć dlaczego. Przecież Charlie żyje. Jej upadek z klifu był wypadkiem. Nie skoczyła przez to, że z nią zerwał, a już

na pewno nie strzelał do niej. Nie miał najmniejszych powodów, by się o cokolwiek obwiniać.

Myślałam o tym, jak poprzedniego dnia David przeżył w gabinecie ojca jeden z tych flashbacków, przebłysków wspomnień. Opowiedziałam o tym Miley.

Spojrzała na mnie zaskoczona.

– Jak to? Dlaczego? Przecież nie strzelał, prawda?

No właśnie, nie strzelał. Może więc wróciło do niego coś innego, równie przerażającego? Przypomniał mi się jego atak, przez który walnęłam głową w szklaną ławę. Sposób, w jaki David w nocy dotykał guza, którego sobie nabiłam, świadczył o dręczących go bezustannie wyrzutach sumienia. W tym momencie uświadomiłam sobie, że sama nie rozgryzłam jeszcze tamtej sytuacji. Sama przed sobą nie chciałam się przyznać, że zaczęłam się bać, bo w tamtej chwili David najwyraźniej nie był sobą.

Jason powiedział, że w Sorrow każdy prędzej czy później uwierzy w klątwę. Wiele bym dała, żeby się dowiedzieć, czy Madeleine wciąż jeszcze dręczy Davida. Kiedy dotarło do mnie, że to idiotyczne, zaczęłam szukać innego wyjaśnienia. Czy może cierpieć na skutki uboczne długiego zażywania narkotyku, którym Henry truł go przez długie miesiące?

A może wyjaśnienie jest znacznie prostsze i David jest chory psychicznie?

Nie potrafiłam z miejsca odrzucić takiej możliwości.



Zadrżałam.

– A próbowałaś go zapytać, czemu tam się wybiera? – Miley podniosła wzrok.

– Jeszcze nie.

– No to na co czekasz, co? – Wyjęła mi z rąk koszulkę, którą wydobyłam z szafy, rozłożyła ją i podniosła. Widniał na niej fioletowy, zamaszysty napis, który kiedyś musiałam uznać za zabawny: *Don't grow up, it's a trap*.

– Ciekawe. – Miley uśmiechnęła się szeroko, by zaraz spoważnieć. – Słuchaj. Jestem w stanie zrozumieć, że on ma jakieś swoje chore powody, żeby iść do nich na obiad. I to, że chcesz pokazać Charlie, gdzie jest jej miejsce, to też jest jeszcze okej. Ale po kiego ciągniesz ze sobą mnie?

Może dlatego, że sama nie dam sobie rady?

Nie powiedziałam tego głośno, lecz Miley wyczytała wszystko z mojej twarzy.

– Zapowiada się boska zabawa – wyszeptała głosem zombi. A potem jej twarz na powrót rozświetlił uśmiech. –

Chyba wiem, po co idę na to idiotyczne przyjęcie. –

Z szafy wyjęła wąskie czarne spodnie i oceniła je wzrokiem. – Żebym mogła nacieszyć oczy widokiem tej idiotki, jak w końcu zajarzy, do kogo należy przyszłość u boku księcia na białym koniu.

Księżę na białym koniu nieco później przybył osobiście

i zapukał do moich drzwi. Miley zawołała, że można wejść, więc zajrzał do środka.

– Jesteście już... – Nic więcej nie dał rady z siebie wydusić.

– ...gotowe? – dokończyła za niego Miley. – Wyglądasz, jakbyś dostał czymś ciężkim w głowę! – dodała z szerokim uśmiechem.

Bo i rzeczywiście, David stał oniemiały w progu i patrzył, jakby widział mnie pierwszy raz w życiu.

– Wow... – wykrztusił w końcu. – Ale wiesz, że to nie jest żadne uroczyste przyjęcie, prawda?

Udało mi się zachować powagę i rozkoszowałam się gorącym dreszczem, który wywoływał we mnie jego zachwyty. Jak modelka na wybiegu rozpostarłam ramiona i obróciłam się wokół własnej osi.

– Czy weźmie mnie pan ze sobą, mister Bond?

Wszedł do pokoju. Oczywiście tym razem nie miał na sobie smokingu, dzięki któremu zaczęłam go nazywać Bondem. Włożył czarne spodnie i prostą białą koszulę, a przez ramię przewiesił lekką skórzaną marynarkę.

– O rany, wyglądasz powalająco! – powiedział.

Miley włożyła sporo czasu i wysiłku w stylizację, żebym wyglądała naturalnie i lekko. Doradziła mi wąskie spodnie, które niezwykle korzystnie podkreślały moją szczupłą figurę. Do tego dobrała szary T-shirt z szerokim

dekoltem w łódkę i rzuciła jakiś czar na moje włosy, że trzymały się posłusznie ułożone w starannie niedbałą fryzurę, którą upięła mi na głowie. Kiedy sama usiłowałam coś takiego zrobić, po dwóch minutach wyglądałam, jakby piorun walnął w szczypiorek. A na koniec zajęła się makijażem, tworząc na mojej twarzy perfekcyjne *smokey eyes*.

Podeszłam do Davida i przysunęłam ramię do jego skórzanej marynarki. Kolor mojej koszulki pasował idealnie.

– Tylko popatrz.

Wziął do ręki nieco zbyt długi łańcuszek, na którym zawiesiłam serce ze szkła, i przez chwilę przyglądał się zawieszce. Potem przytulił mnie, zanurzył twarz w moich włosach i westchnął głęboko.

– Pięknie pachniesz!

Stałam całkiem nieruchomo i czułam, jak ciepło z jego rąk rozchodzi się po moich plecach.

Nad jego ramieniem spojrzałam na Miley.

Dzięki – poruszyłam bezgłośnie ustami.

Puściła do mnie oko.

Ruszyliśmy w stronę drzwi, lecz zanim do nich doszliśmy, równocześnie odezwały się nasze komórki. Na wyświetlaczu mojej pojawił się numer taty. Pospiesznie

się odwróciłam i osłoniłam jedno ucho dłonią, żeby porozmawiać z nim bez przeszkód, kiedy David będzie prowadził swoją rozmowę.

– Cześć, Juliane! – przywitał się tata. Nie był spięty, tylko zmęczony. Jeśli dopisywał mu humor, nigdy nie nazywał mnie pełnym imieniem. – To ja. Widziałem, że kilka razy usiłowałaś się do mnie dodzwonić.

To prawda. Po powrocie Charlie próbowałam, ale nie odbierał, więc pomyślałam, że może po prostu zapomniał naładować telefon, a potem, że w ogóle go nie ma.

– Gdzie jesteś? – zapytałam.

Zanim odpowiedział, westchnął teatralnie.

– W Nowym Jorku. Linie lotnicze zapewniły wszystkim uziemionym pasażerom nocleg w hotelu, a przed kilkoma godzinami przywieźli nas z powrotem na lotnisko. Teraz czekamy na kolejny lot, który coraz bardziej się opóźnia.

– Cholera.

– A co u ciebie? – zainteresował się w końcu.

Zastanowiłam się, co powinnam mu powiedzieć. Miałam tak wiele nowin do przekazania, że potrzebowałabym na to przynajmniej pół dnia, przy czym telefon nie wydawał mi się najodpowiedniejszym urządzeniem do prowadzenia takiej rozmowy. A jednak nie mogłam się przecież doczekać, kiedy powiem mu o najważniejszym wydarzeniu z czasu jego nieobecności.

– Charlie wróciła. – Zdecydowałam, że to dobry moment. – Żyje. Wszystko okazało się wielką pomyłką.

Ojcu odebrało mowę.

– Juli, czy to jakiś głupi dowcip? – zapytał w końcu. Wyobraziłam sobie, że pewnie rozgląda się przy tym uważnie, żeby sprawdzić, czy ktoś go nie filmuje.

– Nie. Niestety, nie.

– Ona... – znów przerwał. – O rany... – stęknął.

Odwrociłam się i spojrzałam na Davida. Właśnie kończył rozmowę.

– Dzięki, Tim – usłyszałam, jak zawiedzionym głosem żegna się z szeryfem, po czym się rozłączył.

– No właśnie – wróciłam do rozmowy z ojcem. – O rany. Też tak zareagowaliśmy.

W tle usłyszałam, że wzywają do wsiadania na pokład samolotu. Niewiele z tego zrozumiałam, ale tata zaraz mi wyjaśnił:

– To w końcu lot do Paryża. Siedzę tutaj z parą z Niemiec, właśnie wracają z wakacji w Nowej Anglii. Bardzo mili ludzie, wyobraź sobie, że ona też jest pisarką. Tak samo jak ja powoli mają wszystkiego serdecznie dość. – Domyślałam się, że mówi mi o tym, bo wciąż nie może zebrać myśli po wiadomości o powrocie Charlie.

– Słuchaj, pogadamy w spokoju, kiedy w końcu wrócisz, dobrze? – zaproponowałam. W ten sposób

zyskałabym szansę, by samej sobie wszystko poukładać.

Ojciec na chwilę odsunął komórkę od ust. Słyszałam jego przytłumiony głos, kiedy żegnał się z turystami z Niemiec i życzył im szczęśliwej podróży.

– Dobrze, tak zrobimy – odezwał się w końcu. – Oho, to chyba informacja, co dalej. – Znow usłyszałam zapowiedzi z lotniskowych głośników. – Odezwę się, gdy będę w Bostonie, okej?

Pożegnaliśmy się i zakończyliśmy rozmowę.

David wciąż trzymał telefon w dłoni. Wpatrywał się w niego, jakby to komórka była winna złych wiadomości, które przez nią usłyszał.

– Dzwonił szeryf O'Donnell – wyjaśnił. – Rozmawiał z prokuratorem. Charlie nie złamała prawa, znikając z wyspy. Nie miał wyboru, musiał zakończyć postępowanie przeciwko niej.

– A co z Summer? – zapytałam.

David zrobił nieszczęśliwą minę.

– Charlie nie złamała prawa, więc nie ma znaczenia, jaką rolę odegrała jej matka. Nie ma się do czego przyczepić.

– Szkoda. Ale mimo to rozmawiał z Summer, prawda?

Byłam święcie przekonana, że szeryf O'Donnell, tak samo jak my wszyscy, chciał wiedzieć, od kiedy ta wariatka wiedziała, że Charlie żyje.

– Rozmawiał – przyznał David. – Ale niewiele się od niej dowiedział. Sama ją zresztą spotkałaś. Pewnie była solidnie nawalona, kiedy ludzie Tima zadawali jej pytania. – Wzruszył ramionami. – Mogli jeszcze tylko sprawdzić, kiedy kupiła dom Henry’ego. Okazało się, że dopiero przed kilkoma tygodniami.

Miałam wrażenie, że nie jest nawet zły, tylko wyczerpany. Sądząc po jego minie, wiadomość od szeryfa ogromnie mu ciążyła.

Podeszłam do niego.

– Przestań się tym zadrećcać!

Spojrzał na mnie dziwnie pustym wzrokiem, lecz w końcu pokiwał głową.

– Pewnie tak. Masz rację.

Miley podskoczyła, udając entuzjazm.

– Hura! Idziemy na imprezę! I będziemy się świetnie bawić!



**D**om Summer – choć w myślach cały czas nazywałam go domem Henry’ego – stał na parceli sąsiadującej z Sorrow, więc piechotą można było się tam dostać w kilka minut. Jednak po południu niebo przysłoniły chmury i David uznał, że jeśli nie chcemy ryzykować zmoczenia przez deszcz, powinniśmy pojechać samochodem. Zarówno Sorrow, jak i dom Summer były usytuowane w taki sposób, że jadąc z jednego do drugiego, trzeba było pokonać nieskończenie długie podjazdy; na piechotę dotarlibyśmy tam trzy razy szybciej...

W końcu wjechaliśmy na parking przy domu, a ja natychmiast zauważyłam niskie porsche o matowoszarym lakierze, z pluszowymi różowymi kajdankami na lusterku wstecznym.

– Widać ktoś się nie może bez nich obyć – zakpiła Miley.

David zahamował gwałtownie. Wiedziałam dlaczego.



Poza porsche na parkingu stały jeszcze inne samochody, w tym kilka wypasionych SUV-ów i dwa niskie oldtimery, których cena składała się przynajmniej z sześciu cyfr.

– Ilu gości się zaprasza, żeby obiad traktować jeszcze jako prywatną uroczystość? – zapytałam, czując pieczenie w żołądku.

David przestawił dźwignię zmiany biegów, gwałtownie dodał gazu i zaparkował obok porsche.

– Najwyraźniej więcej, niż nam powiedziano – mruknął ponuro.

– Wiesz może, kto przyjechał tą bryką? – zapytała Miley, kiedy wysiedliśmy, i wskazała na czarne porsche.

– Mike – odparł David zdawkowo.

– Ach... – sapnęłam, a przyjaciółka spojrzała na mnie zaskoczona. Nie mogła wiedzieć – bo i skąd! – kim jest Mike. Nie było jej tu zimą, kiedy zostaliśmy zaproszeni na to okropne pool party, a między chłopakami wybuchła taka kłótnia, że omal się nie pobili.

– Najwyraźniej bardzo się lubicie – mruknęła.

David skrzywił się delikatnie.

Przypomniałam sobie imprezę pod gołym niebem, którą przed kilkoma dniami Summer zorganizowała ku czci córki.

– Summer zaprosiła pewnie wszystkich znajomych Charlie – wyjaśniłam niechętnie. Niespodziewanie

poczułam się bardzo nieswojo, znacznie bardziej niż w czasie zimowego przyjęcia.

David też to zauważył.

– Jeśli chcesz, możemy wracać – powiedział cicho.

Czy chcę? Głupie pytanie. Niestety, nie zdążyłam odpowiedzieć, bo właśnie w tej chwili otworzyły się drzwi domu i w progu stanęła Summer.

– Cudownie was widzieć! – zawołała.

Z wnętrza domu dobiegał melancholijny pop, a we mnie umacniało się przekonanie, że jednak nie mamy do czynienia z małą, prywatną uroczystością. Summer włożyła wąską, bardzo elegancko wyglądającą sukienkę etui, równie czarną jak porsche na podjeździe. Do tego czółenka na obcasach i długie czarne rękawiczki. Wyglądała, jakby wybierała się na pogrzeb, a nie wyprawiała radosny obiad.

Odruchowo zadrzałam.

– Chodźcie, chodźcie! – Summer mówiła nieco zbyt głośno, a ja pomyślałam, że zdążyła przed naszym przybyciem wypić kilka drinków. Lecz kiedy ją mijałam, poczułam słodkawy zapach, który ją otaczał. Wyglądało na to, że dręczące ją demony próbowała odpędzić skrętami.

Zanim przemogłam się i zadałam choćby jedno z licznych pytań, które mnie dręczyły, Summer zniknęła,

żeby zajmować się innymi gośćmi.

Matka Charlie emanowała niesamowitą energią.

Po chwili zorientowałam się, że ktoś włączył muzykę Hurts. Momentalnie poczułam się bardzo nieswojo i zakłuło mnie serce.

Dom należał niegdyś do Harry'ego Farrissona, gościa, który robił, co tylko mógł, żeby pchnąć mnie w odmęty szaleństwa, a potem próbował zamordować. Powrót w to miejsce zadziałał na mnie tak, jakbym z własnej woli skoczyła do zbiornika z lodowatą wodą. Dostałam gęsiej skórki i gdybym nie powtarzała sobie raz po raz, że nie wierzę w duchy, zobaczyłabym pewnie w którymś z narożników Madeleine.

David wyczuł moje zagubienie. Wiedziałałam, że sam też ma ochotę, by odwrócić się na pięcie i wyjść. Opiekuńczym gestem ujął mój łokieć, lecz nie dodał mi w ten sposób otuchy, bo miał lodowate palce.

Odwróciłam się i spojrzałam na Miley. Przyjaciółka miała minę, jakby chciała powiedzieć: „To nie moja wina!”.

Summer musiała się domyślić, że zastanawiamy się nad ucieczką. Wróciła i ujęła nas energicznie pod rękę.

– Mowy nawet nie ma, żebyście mieli się stąd ewakuować! Charlie bardzo się cieszy, że znów was zobaczy. Adam też. Musiał wyjechać z wyspy, więc wróci nieco później. – I paplając o swoim byłym mężu,

poprowadziła nas w głąb domu. – Wczoraj wieczorem Adam przyjechał nas odwiedzić. Mało nie padł ze szczęścia, że Charlie nic nie jest.

O, tak – pomyślałam gorzko. – Szkoda tylko, że tak późno się o tym dowiedział. A mógł wcześniej, gdybyś tylko nie była zdrowo walnięta. Przypomniałam sobie, co Walt powiedział, kiedy poprzedniego dnia wrócił i opowiedział o spotkaniu Charlie z ojcem: „Ten człowiek nie wierzył swojemu szczęściu”.

Wymieniliśmy z Davidem spojrzenia, a potem bez słowa zdaliśmy się na łaskę losu i dołączyliśmy do gości.

Obecny dom dawniej był stodołą, a w czasie przebudowy starano się zachować jej przestronność, nie stawiając wewnątrz żadnych ścianek działowych, dzięki czemu wyglądał jak elegancki loft. Wrażenie potęgował fakt, że Summer zrezygnowała z ozdabiania ścian obrazami i bardzo oszczędnie obeszła się z meblami. Poza kilkoma wysokimi stołkami barowymi przy ladzie oddzielającej kuchnię od salonu można było dostrzec dwie jaskraworóżowe kanapy i fotel w tym samym – okropnym – kolorze. Wszystkie miejsca siedzące były zajęte.

Na fotelu ujrzałam Crystal, dziewczynę, którą poznałam na imprezie u Zacka. Nie zostaliśmy wtedy najlepszymi przyjaciółkami, lecz później, kiedy byłyśmy same, całkiem nieźle się dogadywałyśmy. Wyszłyśmy kilka razy na kawę czy colę, ale nie czułam, by łączyło mnie z nią coś szczególnego. Spojrzałam na nią i wydało mi się, że jest

bardzo wzburzona. Miała wypieki i mówiła coś głośno. Rozmawiała z jakimś chłopakiem, który przysiadł na jednej z kanap i wyglądał, jakby został wyciągnięty przemocą z łóżka i zaciągnięty na imprezę do Charlie.

Nigdy wcześniej go nie spotkałam.

Był bardzo wysoki i miał lekką nadwagę, lecz to nie czyniło z niego niezdary. Sprawiał raczej wrażenie obrońcy z drużyny futbolu amerykańskiego. Dłonie miał wielkie jak bochny chleba, a włosy sterczały mu na wszystkie strony. W pierwszym momencie można by pomyśleć, że nie lubi marnować choćby chwili na czesanie, jednak szybko się zorientowałam, że to tylko pozory, bo rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej. Niedbały styl bycia, niestaranna fryzura i pomięte ciuchy, wyglądające na wyjęte prosto z kosza na brudy, okazały się tylko uważnie wystudiowaną pozą.

Zupełnie jakby chciał powiedzieć: Mam gdzieś, co o mnie sądzicie.

To właśnie starał się przekazać otoczeniu.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, bo realizacja jego planu spektakularnie rozminęła się z założeniami. Lecz sam był sobie winny, tym bardziej że ani na chwilę nie wypuszczał z rąk smartfona i bez przerwy robił nim zdjęcia – z czego większość selfie. Chyba nigdy nie spotkałam kogoś równie próżnego.

Obok niego siedziała odstawiona blondyna, której usta

nie były dziełem matki natury, a pomalowała je szminką idealnie pasującą do jaskrawego koloru kanapy. Na głowie nosiła starannie zakręcone loki ułożone z pietyzmem we fryzurę, jakby potargał je wiatr. Ubrana była w jasną sukienkę podkreślającą brązową opalenizną nóg. Elegancka i zadbana stanowiła kontrast dla chłopaka obok. I choć wodziła wokół zblazowanym wzrokiem, którym chciała podkreślić nonszalancję, wyraźnie interesowali ją pozostali goście. Z uśmiechem witała spojrzeniem każdego nowo przybyłego, jakby chciała przy okazji ocenić, czy może jej się do czegoś przydać.

Dopiero kilka dni później miałam się przekonać, że tak właśnie było, lecz w tamtej chwili pomyślałam, że to po prostu przedstawiciele klasy wyższej ze Wschodniego Wybrzeża.

– Juli, David, to Jeannette i Robin – przedstawiła nas Summer. Miley skrzywiła się, nie słysząc swojego imienia, lecz nic nie powiedziała.

Uśmiechnęłam się do niej przepaszająco i dopiero wtedy podałam im rękę. Kiedy Jeannette wyciągnęła dłoń, miałam wrażenie, że złapałam martwą rybę. Za to Robert zacisnął palce, jakby wyciskał sok z cytryny.

– Auć! – jęknęłam, a potem dodałam: – Cześć.

Robin podał rękę Davidowi. Obawiałam się, że kiedy jego dłoń znajdzie się w uścisku podobnym do imadła, będzie musiał paść na kolana. Na szczęście niczego po

sobie nie pokazał. Był zdecydowanie bardziej wytrzymały ode mnie.

– A więc to ty jesteś tym szczęściarzem – rzucił Robin.

David nie skomentował jego słów.

– Jeannette i Robin to znajomi Charlie z Nowego Jorku – wyjaśniła Summer. – Zaprosiłam ich na wspólne świętowanie.

– Aha. – Nic więcej nie przyszło mi do głowy. To oznaczało, że przygotowania toczyły się już od dłuższego czasu i dotyczyły przyjęcia, a nie obiadu. Pytanie tylko, kto na to wpadł: Summer czy Charlie? Pewnie wspólnie ułożyły ten plan. Spojrzałam nieprzyjaźnie na naszą przewodniczkę, lecz ona albo nie zauważyła mojej złości, albo ją ostentacyjnie zignorowała. Nie miałam pomysłu, jak jej odpowiedzieć. Najchętniej złapałabym ją za ramiona i potrząsała nią tak długo, aż przestałaby zachowywać się w ten nieznośnie bezsensowny sposób.

Miley miała znacznie lepszy refleks.

– Powinna nam pani była powiedzieć, że to nie nieformalny obiad, tylko duża impreza! – Uśmiechnęła się do Summer, udając serdeczność. – Włożylibyśmy coś odpowiedniejszego! – Po czym zamasyżuje się odwróciła i podała dłoń Jeannette. – Cześć, jestem Miley. Superszminka. Genialny pomysł z dopasowaniem jej do kolorystyki mebli.

Jeannette zaśmiała się znudzonym głosem.

– Ciekawa uwaga – powiedziała.

Żeby uwolnić się od Summer, spojrzałam w stronę Crystal. Kiedy rozmawialiśmy z parą zblazowanych zombi z Nowego Jorku, do dziewczyny dosiadł się Chris, którego również poznałam na imprezie u Zacka. W czasie naszego pierwszego spotkania próbował mnie podrywać, ale spławiłam go, porównując do hobbita. Za to potem zostaliśmy dobrymi przyjaciółmi.

– Cześć, Frodo. – Uśmiechnęłam się szeroko i wyjaśniłam szybko Miley, o co chodzi z tym przezwiskiem.

– Któż to nas zaszczycił, Miss Sajgon! – odparł i pokiwał głową, przyglądając się z wyraźną aprobatą mojej garderobie i makijażowi. Miał rację, całość nawiązywała do mody Dalekiego Wschodu. Roześmiałam się, na co on wstał i mnie uściskał.

– Jak David daje sobie radę? – zapytał szeptem, kiedy jego usta znalazły się blisko mojego ucha.

– Chyba nieźle. – Od śmierci Henry’ego Chris starał się przekonać Davida, że nie każda osoba podająca się za przyjaciela, jest zdrajcą i skończonym dupkiem jak Henry. David trzymał go na dystans, co dla niego było zresztą całkowicie normalne, bo nikomu nie pozwalał się do siebie zbliżyć. Chris nie dawał jednak za wygraną, a ja bardzo to doceniałam. Odwiedził nas kilka razy w Bostonie i próbował Davida rozruszać. Nie poddawał



się i nie okazywał zniecierpliwienia, choć David nie ułatwiał mu zadania i nie krył niechęci.

Chris cofnął się o krok, a ja kątem oka zauważyłam, że Jeannette nas obserwuje. Poczulałam się jak w programie przyrodniczym.

– Cześć, stary! – przywitał Davida Chris. – Niezły numer, to z Charlie, no nie?

David skinął jedynie głową. Nie odezwał się jeszcze, od kiedy przestąpiliśmy próg tego domu. Widziałam, że jest dość blady.

Najchętniej zapytałabym go, o czym akurat myśli, lecz nie mogłam się spodziewać, że mi odpowie przy tylu gościach. Dlatego odszukałam jedynie jego dłoń i spleliśmy nasze palce.

To również nie umknęło uwagi Jeannette. Na jej nieporuszonej dotychczas twarzy pojawił się wyraz zainteresowania. Nachyliła się do Robina i szepnęła mu coś na ucho, nie odrywając od nas wzroku.

Chłopak ledwie zauważalnie skinął głową.

– A gdzie podziewa się Charlie? – zapytała Jeannette i się rozejrzała.

Zrobiłam to samo.

Przy kuchennym blacie stała grupka gości, których większości nie znałam. Szybko zauważyłam wśród nich Carlosa i autorkę gorących i namiętnych romansideł,

Kimmi Primrose. Odniosłam wrażenie, że wszyscy świetnie się bawią, bo akurat gość w przesadnie eleganckich okularach przeciwsłonecznych i szalu zawiązanym na artystyczną modłę skończył opowiadać jakąś historię i rozległy się głośne śmiechy. Kimmi trzymała w dłoni szklaneczkę z przejrzystym płynem, który wyglądał jak woda.

Wódka – pomyślałam.

Po przeciwnej stronie pomieszczenia zebrała się inna grupa znajomych Charlie, wśród których dostrzegłam Lizz. A potem zobaczyłam jeszcze Mike'a. Chłopak posłał Davidowi przeciągłe, trudne do zinterpretowania spojrzenie, które mogło oznaczać od „Podejdz, to ci strzelę w ryj” aż do: „Cholera, strasznie mi przykro, stary”.

Za to nigdzie ani śladu Charlie.

– Jest jeszcze na górze – poinformowała nas Summer. – Nie zdążyła się przygotować. Ale zaraz zejdzie.

Wymieniłyśmy z Miley znaczące spojrzenia i wszystko było jasne. Wiedziałam, co przyjaciółka pomyślała: Przygotowuje się? Do czego? Do roli życia?

I rzeczywiście, miało się okazać, że Charlie przygotowywała wielki występ, lecz zmusiła gości, by długo na niego czekali. W tym czasie ja i David poznaliśmy dość nieoczekiwaną postać. Z początku rozmawialiśmy w towarzystwie Miley z innymi

przybyłymi, w tym głównie z Carlosem i Kimmi. Kiedy Summer minęła nas z tacą zastawioną kieliszkami, Carlos zmarszczył brwi i pokręcił głową.

– Nieźle ją pogięło, co? – powiedziała Miley.

Spojrzał na nią.

– Dlaczego tak sądzisz? Bo ubrała się na czarno?

– Aha – potwierdziła głucho moja przyjaciółka. – Między innymi.

Wzruszył ramionami.

– Obstawiam, że lubi gotyckie klimaty.

O nie – pomyślałam. – Miley ma rację, Summer jest niespełna rozumu. Ugryzłam się jednak w język i milczałam.

Carlos przez chwilę nie odrywał wzroku od Davida, a potem spojrzał na mnie. Najwyraźniej on również uznał, że lepiej nie mówić wszystkiego, co się myśli. Mimo to wiedziałam, co mu chodzi po głowie. Dalej nie potrafił zrozumieć, dlaczego tak bardzo kocham Davida. Miał to dosłownie wypisane na twarzy.

– Mogli przynajmniej puścić jakąś mniej dołującą muzę – stwierdziła Kimmi po chwili, bo rozmowa się nie kleiła.

Poczułam, że zbiera mi się na śmiech, lecz miałam wrażenie, że to dziwnie histeryczna reakcja. Żeby je stłumić, oparłam czoło o ramię Davida.

– Jak to się stało, że w ogóle tu przyjechaliśmy, co? –

szepnęłam. – Nie masz wrażenia, że to plan filmu Tima Burtona?

Parsknął cicho.

– Spadamy? – zapytał.

Skinęłam głową, a on przez otwarte drzwi tarasowe wyprowadził mnie do ogrodu. Miley została z Carlosem, lecz czułam, że odprowadza mnie wzrokiem, bo wołałaby być z nami.

Okazało się, że nie tylko my szukaliśmy ucieczki przed dziwnie napiętą atmosferą w domu. Na tarasie stało kilka grupiek gości. Zeszliśmy na trawnik i oddaliliśmy się od budynku. Przy kilku nowoczesnych rzeźbach stał młody chłopak i bardzo uważnie obserwował jedną z nich.

Kiedy stanęliśmy obok, odwrócił się w naszą stronę.

– Cześć – powiedział. – Też nie wyrobiliście w środku?

Popatrzył na ramię Davida owinięte wokół mojej tali, a potem uniósł wzrok i spojrzał mi tak intensywnie w oczy, że musiałam spuścić głowę. W poświacie docierającej do nas z budynku jego oczy błyszcząły, jakby były z rtęci.

– Trudno było – przyznał David.

– No właśnie. Tak chyba muszą się czuć żołnierze imprezujący przed wyruszeniem na front. – Chłopak podrapał się po nosie. Miał tak krótko ścięte blond włosy,

że w pierwszej chwili pomyślałam, że jest łyсы. – Jesteście znajomymi Charlie?

Przedstawiliśmy się, a kiedy usłyszał imię i nazwisko Davida, z niedowierzaniem wytrzeszczył oczy.

– Ty to David?! – sapnął i spojrzał na niego równie intensywnie, jak przed chwilą na mnie. Potem skinął powoli głową. – Teraz zaczynam rozumieć...

– Co zaczynasz rozumieć? – zainteresowałam się. Szybki rzut oka na Davida przekonał mnie, że on również nie ma pojęcia, o czym mówi nieznajomy blondyn.

Chłopak mrugnął dwuznacznie.

– Że Charlie nie może sobie ciebie wybić z głowy! Jak na ciebie patrzę, to przestaję się jej dziwić. W Graceland mówiła tylko o tobie.

– W Graceland... – powtórzyłam szeptem.

David cofnął ramię, którym mnie obejmował.

– A ty kim jesteś? – zapytał.

Chłopak uśmiechnął się do niego, a potem do mnie, po czym wyciągnął dłoń, jakby chciał się przywitać. Jednak zanim sięgnęliśmy, żeby ją uścisnąć, uniósł ją do głowy i zasalutował jak żołnierz.

– Samuel Miller – powiedział. – Melduję się.



**S**amuel! – Aż sapnęłam z wrażenia.

Chłopak natychmiast na mnie spojrzął i równie energicznym, mechanicznym ruchem opuścił dłoń. Potem udał, że zdejmuje niewidzialny kapelusz i kłania mi się.

– Jestem na pani rozkazy!

Samuel. To o nim Charlie mówiła wczoraj na parkingu przed domem. To jego miała się bać. Nie wymyśliła go sobie!

Samuel był postacią z krwi i kości.

David zrobił krok naprzód i stanął między mną a Samuelem.

– Co ty tu robisz? – zapytał. Mówił bardzo nieprzyjaznym tonem, nieufnym i trochę agresywnym.

Samuel spojrzął na niego zaskoczony.

– Jak to, co ja tu robię? Charlie mnie zaprosiła! –

W jego oczach znów odbiło się światło lamp, a ja dopiero teraz zauważyłam cienką niebieskawą bliznę ciągnącą się od lewego ucha do samego czoła.

– Doprawdy? – zapytał David. Nie krył przy tym nieufności.

Samuel cofnął się o krok i uniósł dłonie, jakby chciał się zasłonić.

– Sam ją zapytaj, jeśli mi nie wierzysz!

David nabrał głośno powietrza.

– Żebyś wiedział, że to zrobię. – Nawet w moich uszach jego słowa zabrzmiały jak jednoznaczna groźba.

– Chodź – powiedziałam. – Wracamy do środka.

Wyczuwałam, że David jest równie zdenerwowany jak ja. Miałam wrażenie, że napięte mięśnie i ścięgna drżą pod jego skórą w jakimś dziwnym, bardzo szybkim rytmie.

Czy to oznacza, że Charlie nas nie okłamała, przynajmniej jeśli chodzi o Samuela? Czy w takim razie nie cierpi na manię prześladowczą? Czy ma powody się bać?

Kiedy mijala nas Summer, David zatrzymał ją i zapytał o Samuela.

– Czy to prawda, że Charlie go zaprosiła?

Rozejrzała się po pomieszczeniu.

– Samuela? Nie mam pojęcia. Kiedy go zobaczyłam przed drzwiami, pomyślałam, że wypada go wpuścić. – W tej samej chwili zauważyła chłopaka. Wszedł z tarasu do środka, ruszył w stronę barku przy kuchni i nalał sobie soku pomarańczowego. Zauważył Miley, która stała tuż obok, więc przed nią również pokłonił się swoim niewidzialnym kapeluszem. W przeciwieństwie do mnie przyjaciółka uznała to chyba za bardzo zabawny gest. Roześmiała się i już po chwili pograżyli się w rozmowie.

Widząc, jak żartuje i plotkuje z Miley, pomyślałam, że nie wygląda na niebezpieczną osobę. W najmniejszym stopniu nie przypominał groźnego stalkera, którego należałoby się bać. Czy Charlie mogła zaprosić go na imprezę, by przekonać Davida, że Samuel ją prześladuje? Może chciała przeciągnąć Davida na swoją stronę...

Powiedziałam mu o swoich podejrzeniach, a on skinął głową w milczeniu. Obserwował Miley i Samuela – nawet już po tym, jak podeszli do nas Jeannette i jej towarzyszy. Robin ostatnie dwadzieścia minut spędził na fotografowaniu smartfonem każdego gościa Summer i Charlie.

– Widziałam cię w ostatnim wydaniu „Fascination”. – Jeannette obdarzyła mnie uśmiechem. Miała idealnie regularne, lśniąco białe zęby.

Skrzywiłam się. Wolałabym, żeby nikt nie przypominał mi o zdjęciach, które powstały w czasie urodzinowego przyjęcia Jasona. Uważałam, że nie wyszłam korzystnie na



tych fotografiach. Na dodatek dziennikarka w ogóle nie zauważyła, że ja i David jesteśmy parą. Albo może zauważyła, tylko celowo to zignorowała, co jest jeszcze gorsze.

– Dlaczego tak się skrzywiłaś? – zapytała Jeannette. – Nie podobały ci się zdjęcia? Widząc cię na żywo, uważam, że wyszły bardzo wiernie.

Nie miałam pewności, czy powinnam jej słowa traktować jako komplement, czy raczej kpinę.

– Aha – mruknęłam jedynie i przytuliłam się do Davida tak bardzo, że dotknęliśmy się biodrami. Objął mnie ramieniem, a ja cieszyłam się, że mam go blisko. Dzięki niemu nie czułam się tu tak obco i nieswojo.

Robin natychmiast zrobił nam zdjęcie, niby od niechcienia, nawet nie unosząc telefonu.

– Jakie to uczucie, kiedy wiesz, że wróciła? – Jeannette spojrzała na Davida.

Co ty tu robisz? – pomyślałam odruchowo. – Pracujesz dla jakiejś gazety czy co?

David wysunął nieco żuchwę i delikatnie zmrużył oczy. To był dość obcesowy gest wyrażający niechęć, lecz nie zrobił na Jeannette najmniejszego wrażenia. Spokojnie spoglądała mu w oczy i czekała na odpowiedź.

– To nie ma znaczenia – wyjaśnił w końcu.

Jeannette udała, że sobie o czymś przypomniała.

– Racja. Przecież zerwałeś z nią, zanim spadła, prawda?

David skinął krótko głową, a ja zauważyłam, że jego grdyka powędrowała w górę i w dół.

Jeannette przeniosła wzrok na mnie.

– A ty? Jak się czujesz z tym, że wróciła?

Odpowiedziałam znacznie szybciej niż David.

– To bez znaczenia – powtórzyłam jego słowa i odwróciłam się, bo kątem oka dostrzegłam Charlie na najwyższym stopniu schodów.

W jednej chwili ucichły wszystkie rozmowy – i nic dziwnego.

Charlie wyglądała olśniewająco.

Włożyła ogniście czerwoną suknię, lecz nierozkloszowaną, jak na portrecie autorstwa Henry’ego. Różniła się również od tej, którą przymierzyłam w pokoju Taylor, czym zaskoczyłam Davida. Suknia, a właściwie sukienka, którą wybrała, była króciutka i bardzo obcisła. Niesamowicie podkreślała jej figurę ze wszystkimi wcięciami i krągłościami. Włosy, podobnie jak ja, upięła w kok pełen starannie przygotowanego nieładu, przyozdabiając fryzurę kilkoma kwiatami, choć to uznałam już za przesadę. Nad wyraz intensywny makijaż oczu sprawiał, że przypominała drapieżnego kota, a ja znów nie

mogłam oprzeć się wrażeniu, że to bardzo niebezpieczna i wyrachowana osoba.

– Cholera... – szepnęła Chris. Stał ledwie kilka metrów ode mnie i Davida. W końcu oderwał wzrok od Charlie, która spływała z gracją po schodach ku nam, zwykłym śmiertelnikom. Zamrugął. – O cholera, powtórzył. Stary, wpadłeś jak śliwka w kompot... rozumiesz, co mam na myśli, co?

On może i rozumiał, ja za to na pewno nie.

Chris nachylił mi się do ucha.

– Jak zareagował, kiedy się dowiedział, że jest niespełna rozumu?

Wzruszyłam ramionami.

David milczał. Obserwował jej każdy krok, a kiedy już zeszła i ruszyła w jego stronę, jakby był jedynym gościem w całym salonie, cofnął się odrobinę. Nikt poza mną tego nie zauważył.

Nawet ona.

Sięgnęła do jego dłoni i je uścisnęła.

– Dziękuję, że przyszedłeś – powiedziała cicho. Bardzo długo patrzyła mu w oczy, lecz w momencie, kiedy otworzył usta, żeby jej odpowiedzieć, odwróciła się do pozostałych.

– Dziękuję, że wszyscy przyszliście!

Rozejrzałam się w poszukiwaniu Samuela. Kiedy

Charlie zeszła do salonu, chłopak wymknął się przez otwarte drzwi na taras.

Piła czerwone wino. Obawiałam się, że to niezbyt szczęśliwy pomysł, by łączyć alkohol z lekami, które powinna zażywać. Z opróżnionym do połowy kieliszkiem w dłoni podchodziła do kolejnych gości. Zagadywała, śmiała się i żartowała. Zachowywała się tak, jakby siedmiomiesięczne utrzymywanie wszystkich w przekonaniu, że nie żyje, było całkowicie normalne. Po jakimś czasie odniosłam wrażenie, że nikt nie czuje się na siłach, by ją o to zapytać. Kiedy stała przy naszej grupce, David, Chris, Miley ani ja nie poruszyliśmy nawet zdawkowo kwestii jej zagadkowego zniknięcia i jeszcze bardziej tajemniczego powrotu. A nieliczne osoby, które jednak próbowały o tym choćby napomknąć, spotykały się albo z pełną kokieteryjną ripostą, albo, jeśli to nie przynosiło zamierzonego efektu, z agresywną reprimendą. I to tak zdecydowaną, że już po krótkiej chwili wszyscy zaproszeni się zorientowali, że na te tereny lepiej się nie zapuszczać.

Dzięki temu atmosfera na imprezie z każdą minutą stawała się coraz trudniejsza do zniesienia.

Nie mogłam się skupić na prowadzonych rozmowach, bo bezustannie wracałam myślami do Samuela. Minęło sporo czasu, zanim postanowił wrócić z dworu, gdzie

znalazł schronienie po pojawieniu się Charlie. A kiedy wszedł do środka, starał się, żeby go nie zauważyła. Odwrócony do niej bokiem przemknął do kuchni i poczęstował się butelką piwa. Nie zamknął potem drzwi lodówki, wykorzystując je jak tarczę, za którą skrył się przed jej wzrokiem.

Starałam się go rozgryźć, ale mi się nie udawało. Czy chodzi tylko o strach przed spotkaniem z nią, czy też może istniał jeszcze inny powód takiego zachowania?

Może błędnie oceniliśmy go jako osobę całkowicie niegroźną? Może rzeczywiście mamy do czynienia z prawdziwym stalkerem?

Zastanawiałam się, czy nie zapytać o niego samej Charlie, lecz postanowiłam, że najpierw chciałabym porozmawiać bezpośrednio z nim. I mimo że nie miałam pojęcia, z kim mam do czynienia, wydawał mi się wdzięczniejszym partnerem do rozmowy.

– Skoczę po coś do picia – powiedziałam do Davida i ruszyłam w stronę kuchni, szerokim łukiem omijając barek. Kuchnia, w odróżnieniu od pozostałej części domu, gdzie królowały parkiety z eleganckiego drewna, wyłożona była terakotą. Jeden z obcasów moich butów stuknął i zgrzytał wyraźnie na szklawionej powierzchni płytek. We fleku musiał utkwic kamień.

Samuel stał w narożniku kuchni, oparty plecami o ścianę, i bawił się w połowie opróżnioną butelką piwa.

Kiedy mnie zauważył, uniósł wolną rękę do czoła i pozdrowił mnie w sposób, który kojarzyłam z Indiami.

– Witaj, piękna dziewczyno.

Nie zareagowałam na jego luźny, niemal kpiący ton.

– Dlaczego nie podejdziesz i się nie przywitasz? – zapytałam, wskazując głową w stronę Charlie.

Uśmiechnął się jedynie i upił łyk alkoholu.

– Nie byłeś zaproszony, co? – walnęłam prosto z mostu.

– Czego ona ci naopowiadała? – Opróżnił butelkę i dalej się nią bawił. – Czekał, niech zgadnę. Powiedziała, że ją prześladowę, tak? Pewnie tak. I że się mnie boi, bo mogę jej coś zrobić.

– Coś w ten deseń. Mhm. – Stojąc przed nim, poczułam, że uważanie go za osobę niebezpieczną jest idiotyczne. Samuel nikomu nie może zagrażać. To, jak się zachowuje, jego przesadne, teatralne gesty i uśmiechy sprawiają, że wygląda na piętnastolatka, choć musiał mieć dwadzieścia kilka lat.

Zrobił smutną minę.

– Domyślałem się.

– Hej, miałaś tylko skoczyć po coś do picia! – zawołała Miley i stanęła obok. – Nie zostawiaj Davida tak długo samego, bo ja się nim zajmę i nie będziesz miała do kogo wracać. – Otaksowała Samuela wzrokiem od stóp do głów. – Może do nas dołączysz?

– Chętnie. – Spojrzał w pustą butelkę, jakby trzymał w dłoni lunetę, a potem obrócił się, żeby spojrzeć na mnie przez denko. – Z Charlie poznaliśmy się w Graceland. Opiekowałem się nią, kiedy była na dnie przez tego księcia z bajki – wyjaśnił i wskazał brodą Davida, żebym nie miała wątpliwości, o kim mówi. – A jak mówię, że była na dnie, to nie przesadzam. Czuła się tak paskudnie, jak się tylko da. Nie potraficie sobie tego wyobrazić. Bezustannie blada, z zapadniętą twarzą i ziemistą cerą. Nikt by jej w takim stanie nie poznał. – Opuścił butelkę. – Kiedyś oglądałem z nią „Fascination” i trafiliśmy na jej zdjęcia. Stwierdziłem, że wygląda podobnie do dziewczyny z fotografii, a ona powiedziała, że to nie ona. Uwierzyłem jej. Rozumiecie? Tak bardzo się zmieniła, że jej uwierzyłem.

Beknął cicho.

– Sorry. – Uśmiechnął się przeproszająco i zaraz znów spoważniał. – Troszczyłem się o nią. To moja przyjaciółka. Nigdy nie próbowałem jej prześladować. Chcę jedynie...

Reszta jego wypowiedzi zginęła w ogłuszającym łośkocie i brzęku talerzy tłukących się na kuchennej podłodze.

Drgnęłam i się odwróciłam.

W przejściu między kuchnią a salonem stała Charlie. U jej stóp leżała sterta roztrzaskanych talerzy zroszona

miseczką sosu pomidorowego, który wyglądał jak rozlana krew. Dziewczyna patrzyła szeroko otwartymi oczyma na Samuela.

– Co... co tu robisz?! – krzyknęła.

Nagle zrobiło się zupełnie cicho. Wszyscy spoglądali z ciekawości i trochę zaskoczeni na Charlie i jej gościa.

Chłopak zrobił urażoną minę.

– Zaprosiłaś mnie przecież. Zapomniałaś już?

Jeśli udaje – pomyślałam – to jest murowanym kandydatem do Oscara.

Charlie pokręciła gwałtownie głową.

– Że ja... nie chrzań!

W jej głosie słychać było przekorę małej dziewczynki, która wypiera się, że zbiła wazon, choć jego resztki trzyma akurat w dłoniach. Stała pochylona w jego stronę i zaciskała pięści, a ja miałam wrażenie, że jest strasznie dezorientowana. Spojrzała szybko w stronę Davida, opamiętała się i wróciła do odgrywania swojej roli bezbronnej, prześladowanej dziewczyny.

– Wcale cię nie zapraszałam – powiedziała. – Idź sobie! Natychmiast stąd idź!

Z twarzy Samuela dało się odczytać cały szereg emocji. Miejsce urażonej miny zajęło zrozumienie, a zaraz potem głęboki smutek. Najwyraźniej wcześniej już nieraz doświadczył na własnej skórze, jak nieobliczalna



i zmienna jest jego przyjaciółka z Graceland. Ostrożnie odstawił butelkę na brzeg blatu.

– Nie mówisz poważnie, prawda?

Charlie dziko potaknęła.

– Żebyś wiedział!

Cała drżała, a ja nie potrafiłam stwierdzić, czy naprawdę jest tak wzburzona, czy tylko udaje.

– Zdajesz sobie sprawę, że specjalnie na ten wieczór przyjechałem z Nowego Jorku?

David musiał w tym czasie podjąć decyzję, jak się zachować, bo wyłonił się zza pleców Charlie i stanął obok niej w przejściu do kuchni, po czym złapał ją za ramiona i zasłonił sobą. Na koniec zrobił dwa kroki w stronę Samuela.

– Może i rzeczywiście powiedziała, żebyś wpadł – zaczął tonem, w którym serdeczność mieszała się ze współczuciem. – Ale pewnie będzie lepiej, jeśli sobie pójdziesz.

Samuel ani drgnął.

– To nieprawda, że ją śledzę! – zapewnił. – Ona tylko tak opowiada. Serio, zaprosiła mnie!

David każdą jego wypowiedź kwitował pełnym zrozumienia potaknięciem.

– To bez znaczenia – powiedział.

– Kto ma sobie pójść? – Wcześniej Summer była na

dworze, lecz właśnie wróciła do środka. Mogłabym przysiąc, że nawet z tej odległości wyczuwałam słodkawy zapach jointów. Najwyraźniej zrobiła sobie przerwę od roli dobrej gospodyni i zapaliła skręta, lecz mimo to w najmniejszym stopniu nie sprawiała wrażenia osoby naćpanej. Przesunęła wzrokiem po twarzach gości, potem spojrzała na Charlie, zatrzymała się na chwilę na Davidzie, aż w końcu dostrzegła Samuela.

– Dlaczego chcesz, żeby sobie poszedł? – zapytała. Miałam wrażenie, że się odruchowo prostuje. – To bardzo niegrzeczne!

Jej głos, dotychczas miękki i miły, stał się wyraźnie ostrzejszy.

Charlie objęła się ramionami i spuściła głowę. I to by było na tyle – pomyślałam zaskoczona. Co się właśnie wydarzyło? Nigdy jeszcze nie widziałam jej w tak wyraźnej defensywie!

– Ja...

– Zaprosiłaś go czy nie? – Summer wpadła jej w słowo. I w ogóle nie przeszkadzało jej, że robi to na oczach gości.

Charlie potaknęła po chwili.

– Tak, ale... – Przerwała na moment i mówiła dalej: – Ale nie sądziłam, że przyjedzie tu z Nowego Jorku!

Samuel nie odrywał od niej wzroku. Miałam wrażenie, że w jego oczach widzę już tylko smutek i jeśli miałabym

być szczerą, sprawiał wrażenie znacznie normalniejszej osoby niż pomyłona gospodyni i jej równie pomyłona córka.

David wodził niezdecydowanym wzrokiem między Charlie a Samuelem.

Summer zastanowiła się, po czym rzuciła:

– Samuel zostaje!

Charlie otworzyła usta, lecz chyba nie wiedziała, co powiedzieć. Przez chwilę widziałam w jej oczach złość. Wciąż obejmowała się ramionami i wbijała boleśnie paznokcie w ciało.

– Ale...

Summer przerwała jej kategorycznym ruchem dłoni.

– Koniec dyskusji! To mój dom!

Charlie nie oponowała.

– Jak chcesz – wymamrotała. Niespodziewanie zmieniła się w małe dziecko, które boi się rozczarować rodzica.

Miley z wrażenia aż uniosła brwi.

– Co za popieprzona rodzinka... – szepnęła.

Nie ujęłabym tego lepiej.

– Nieźle to pokręcone, co? – szepnął David, a ja drgnęłam zaskoczona. Wszyscy wrócili do salonu, a ja

nadal stałam w kuchni i myślałam. W czasie konfrontacji Charlie i Samuela na imprezie pojawił się Adam. Dopiero teraz go zauważyłam, jak rozmawia z Summer na tarasie. Przyglądałam mu się bardzo uważnie, bo byłam ciekawa, co o tym wszystkim sądzi. Tak bardzo się na tym skupiałam, że nie zauważyłam Davida.

Nie obracając się, przywarłam do niego plecami, a on mnie objął. Jego oddech pieścił moją szyję i wywoływał we mnie rozkoszne drżenie.

– Co masz na myśli? – zapytałam.

– To, jak Summer potraktowała Charlie. Ale przecież zawsze tak się zachowywała. Ich relacje są trochę podobne do tych między moim ojcem a mną.

Przypomniałam sobie ponurą imprezę ku pamięci Charlie, którą Summer zorganizowała na klifach. Była naprawdę smutna i przybita. Nic nie wskazywało na to, by miała jakiegokolwiek pojęcie, że Charlie żyje.

– Mnie to trochę zaskoczyło – przyznałam.

Stojąc z Davidem, nie przestałam obserwować Adama. Jego zachowanie miało w sobie coś euforycznego. W niczym nie przypominał człowieka, którego zimą spotkałam w muzeum na wyspie.

– Gdzie jest Charlie? – zapytałam Davida.

– Nie mam pojęcia. – Odniosłam wrażenie, że nie jest mu to obojętne. Odwróciłam się i spojrzałam mu głęboko w oczy. Chciał wiedzieć, gdzie jest. Martwił się o nią i nie

potrafił tego ukryć. W tej samej chwili usłyszeliśmy głośny, piskliwy śmiech Charlie i David się rozluźnił. Błysk w jego oczach był jednoznaczny: Dopóki słyhać jej śmiech, możemy być spokojni, że nie poszła na klify.

Żeby zmienić trochę temat, wskazałam głową na Adama. Skończył rozmawiać z Summer, wszedł do salonu i stanął pod jedną z nagich białych ścian. Nie odrywał oczu od Charlie. Śledził jej każdy ruch, jakby wciąż nie mógł pojąć, że córka, którą do niedawna uważał za zmarłą, powróciła i ma się dobrze.

– Wygląda jak ktoś, kto niespodziewanie dostał nieprawdopodobnie drogi prezent – rzekł David półgłosem.

Usłyszałam śmiech Charlie. W moich uszach znów zabrzmiał jak pomruk drapieżnego kota. Drogi i bardzo niebezpieczny prezent. Patrzyłam, jak do Adama podchodzi Summer i podaje mu przejrzystego drinka z tandetną parasolką. Mężczyzna wyjął ją z kieliszka i zamyślony zaczął saczyć alkohol, bawiąc się kolorową ozdóbką.

Charlie spojrzała w jego stronę. Uśmiechnęła się, kiedy ich oczy się spotkały. Summer spróbowała dotknąć jego dłoni, lecz on niemal agresywnym gestem cofnął rękę.

– Jest na nią wściekły – zgadłam.

David zaśmiał się cicho.

– A ty byś nie była?

– Powiedz mi coś o nich – poprosiłam, a on zastanowił się, od czego zacząć.

– Summer właściwie nigdy nie interesowała się Charlie, chociaż razem z Adamem podjęli decyzję o adopcji. Od kiedy ich poznałem, mam wrażenie, że on tego chciał, a ona nie. Wcześniej Summer była aktorką i występowała na scenie w Plymouth, tak mi się w każdym razie wydaje. Wyglądało to tak, że tylko Adam dbał o córkę i to od kiedy sięgam pamięcią.

Przyglądałam się Summer. Kobieta przyniosła sobie kolejnego drinka, ostentacyjnie stanęła obok Adama i złapała go pod ramię, tak że nie miał wyboru i nie mógł jej na siłę odepchnąć. Razem podeszli do grupki gości, wśród których znajdowali się Kimmi i Carlos. Matka Charlie uśmiechnęła się i zaczęła rozmawiać z umięśnionym chłopakiem. W każdym jej geście dostrzegałam tyle teatralności, że nie miałam problemów z wyobrazeniem jej sobie na scenie. Może występowała w jakimś teatrze ulicznym? Jakies performance czy coś...

– Nie wiem tego na pewno, ale podejrzewam, że to przez teatr wpadła w uzależnienie od narkotyków – ciągnął David.

Znów się o niego oparłam. Od długiego stania coraz bardziej bolały mnie stopy.

– Jest uzależniona? – Już wcześniej to podejrzewałam, a jednak potwierdzenie tego faktu mocno mnie dotknęło.

– Uhm. Charlie mówiła, że łyka wszystko, co wpadło jej w ręce – wyjaśnił. – Głównie tabletki. To jej zniszczyło karierę.

Kimmi i Summer zapaliły własnoręcznie skręcone papierosy. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie wzmocniły tytoniu odrobiną trawki.

– Myślę, że też z tego powodu jest tak opętana legendą o kłatwie Madeleine. Wiesz, Summer to taki typ kobiety, która jedzie, trzymając pedał gazu cały czas wciśnięty do oporu. Albo coś ją interesuje i wtedy poświęca się temu w dwustu procentach, albo w ogóle daje sobie spokój. Po porażce z aktorstwem musiała znaleźć coś, co mogłoby ją pochłonąć. – David przerwał na moment. – Charlie bardzo ciężko przeżyła fakt, że nie skupiła się wtedy na niej. Znowu.

– Że znowu się na niej nie skupiła? – zainteresowałam się. Prawdę mówiąc, nie chciało mi się wierzyć, żeby Charlie cokolwiek ciężko przeżywała. Była na to zbyt egocentryczna.

David potaknął z poważną miną.

– Zamiast zająć się nią, Summer zainteresowała się tą legendą i tylko jej poświęcała czas. – Brodą wskazał na Charlie, która akurat schodziła z piętra, trzymając pod ramię Crystal. – Robiła wszystko, żeby tylko zyskać uznanie w oczach matki. Wszystko. – Smutek w jego głosie sprawił, że gdzieś w głębi poczułam drżenie.



**J**est na nią nieźle wściekły, co? – Crystal stanęła obok mnie i wskazała kieliszkiem na Davida. Poszedł do łazienki na piętrze, lecz w połowie drogi zatrzymała go Charlie i musiał zamienić z nią kilka słów. Nie słyszałam, o czym rozmawiali, lecz to, jak spoglądała na Samuela, nie pozostawiało złudzeń, że to on był tematem tej wymiany zdań. Najwyraźniej usiłowała nakłonić Davida, by trzymał się w jej pobliżu. Wszystko w jej zachowaniu zdawało się krzyknąć: „Chroń mnie przed nim”!

David kilkakrotnie pokręcił głową, lecz w końcu udało jej się pokonać jego opór. Po jej kolejnym zdaniu David spuścił wzrok.

Zacisnęłam usta.

– A ty byś nie była? – odpowiedziałam Crystal. – Sama dała mu powód.

Jeannette zauważyła, że rozmawiamy, i niby od



niechcenia ruszyła w naszą stronę. Wcześniej doszliśmy z Miley do wniosku, że musi pracować dla jakiegoś brukowca.

Crystal wzruszyła ramionami.

– Nawet jeśli... Ale jak się pomyśli, że to on wpędził ją w tę depresję... – Zatrzymała wzrok na Charlie i jej twarz momentalnie złagodniała. Wiedziałam, że jest jej najlepszą przyjaciółką, lecz w tej chwili zachowywała się, jakby się w niej zakochała!

Jeannette przysłuchiwała się z zainteresowaniem.

Z niedowierzaniem spojrzałam na Crystal.

– Czekaj... chcesz powiedzieć, że to jego wina?! Przecież to ona przez siedem miesięcy udawała, że nie żyje!

Crystal zorientowała się, że jej słowa nie osiągnęły zamierzonego efektu.

– Nawet jeśli! – odpowiedziała i wzruszyła ramionami. Potem odwróciła się do mnie plecami, ujęła Jeannette pod ramię i pociągnęła ją za sobą. – Jak chłopak dojdzie do siebie, zrozumie, że Charlie jest dla niego stworzona – usłyszałam jeszcze, kiedy odchodziły. Już bardziej demonstracyjnie nie mogła mi pokazać, że nie ma zamiaru ze mną rozmawiać.

Jeannette uśmiechnęła się, jakby ktoś wyjawiał jej właśnie tajemnicę państwową i za plecami Crystal dała znak Robinowi, a on natychmiast zrobił kilka zdjęć Davida

i Charlie.

Niespodziewanie poczułam się tak, jakby ktoś wtarł mi sól w ranę, o której dotychczas nie miałam pojęcia. Zagubiona i zdezorientowana zaczęłam się zastanawiać. Czy naprawdę się boję, że David może do niej wrócić? Nie dał mi nawet cienia powodu, żebym tak myślała, a jednak...

Robin skierował obiektyw w moją stronę.

Żeby ukryć twarz, z której – co było całkowicie naturalne – dało się odczytać każdą myśl, uniosłam pospiesznie kieliszek i wychyliłam pokąźny łyk.

Crystal popatrzyła na mnie z mieszaniną obojętności i współczucia. I chyba o to właśnie chodziło w tej całej serdeczności między nami – pomyślałam. Skoro Charlie wróciła, ja już nie byłam jej do niczego potrzebna.

Zresztą co to miało za znaczenie.

Najważniejsze, żeby Davidowi nic takiego nie przyszło do głowy.

– Weź mnie uszczypnij! – poprosiłam Miley. Udało nam się usiąść na różowym narożniku.

Spojrzała na mnie zaskoczona, lecz spełniła moją prośbę. Poczułam, jak jej paznokcie boleśnie wbijają się w skórę na moim przedramieniu.

– Dobra, o co chodzi? – zapytała.

Wskazałam głową na Davida. Od czasu rozmowy na schodach rzeczywiście trzymał się w jej pobliżu.

– Nie wiem jak, ale jakoś go przekonała, żeby bronił ją przed Samuelem.

Wiele bym dała, żeby się dowiedzieć, jakiego argumentu użyła.

Miley parsknęła pogardliwie.

– Idiota!

Bardzo chciałam widzieć to tak jak ona, lecz słowa Crystal zasiały we mnie ziarno zwątpienia i choć nie chciałam się przyznać, zaczęłam się obawiać.

– Ej! – Miley położyła mi dłoń na udzie. – Chyba nie chcesz powiedzieć, że zaczęłaś się przejmować tą... tą... pieprzniętą... – Przerwała, bo nie znalazła odpowiedniego słowa, lecz ja wiedziałam, co chciała powiedzieć.

– Oczywiście, że nie! Ale to wszystko tutaj... odnoszę wrażenie, że to nie dzieje się naprawdę.

Zaśmiała się ponuro.

– Kochana, ja tak mam od początku! Wiesz co, może też mnie uszczypnij, bo dalej nie rozumiem, po co my tu w ogóle siedzimy! Już dawno powinniśmy zostawić tych zombi samym sobie i zwać gdzie pieprz rośnie. –

Spojrzała mi w oczy i to, co tam dostrzegła, musiało ją nieźle przestraszyć. – No nie, zaraz, sekunda! To nie jest na poważnie, prawda?

– W sensie, że się boję, czy to nie halucynacje?

Westchnęła cicho.

– A masz? Znowu? – zapytała z troską w głosie. – Masz jakieś urojenia?

Skrzywiłam się, słysząc to słowo, lecz zaraz pomyślałam, że Miley może mieć rację. Zimą przez urojenia, o których wspomniała przyjaciółka, omal nie rzuciłam się z klifu.

Pokręciłam głową i spojrzałam na białą ścianę naprzeciwko kanapy. Jeszcze niedawno wisały tam obrazy Henry’ego, przez które zawsze dostawałam gęsiej skórki. Zamknęłam oczy i natychmiast zobaczyłam namalowaną ludzką czaszkę, która uśmiecha się do mnie kpiąco. Obraz był tak realny i plastyczny, że natychmiast uniosłam powieki. Miałam wrażenie, że wspomnienie zostawiło po sobie taką samą poświatę, jaką widzi się po spojrzeniu na słońce czy zapaloną żarówkę – byłam święcie przekonana, że dalej widzę na ścianie tę czaszkę.

Nagle przypomniałam sobie tytuł malowidła.

*Memento moriendum esse.*

Pamiętaj, że jesteś śmiertelny.

A co, jeśli to nieprawda? Jeśli to nie dotyczy wszystkich? Może jednak istnieją duchy...

Zacisnęłam pięści, zła, że takie pomysły przychodzą mi do głowy.

– Juli? – Miley złapała mnie za ramię, a ja uświadomiłam sobie, że cały czas czeka na odpowiedź.

Tym razem bardzo energicznie pokręciłam głową.

– Nie – skłamałam. – Żadnych halucynacji. Żadnych.

Po tym, jak na mnie patrzyła, poznałam, że mi nie wierzy, lecz akurat w chwili, kiedy już otwierała usta, żeby pociągnąć mnie za język, Charlie postanowiła wyjść na taras. David automatycznie ruszył za nią, lecz zatrzymał się przy samych drzwiach. Zakłopotany rozejrzał się, szukając mnie wzrokiem.

– Hej, co jest?! – ryknęła Miley, nie ruszając się z miejsca. – Smycz pękła, że nie biegniesz za nią?

W jego oczach błysnęła złość, lecz opanował się i podszedł do mnie.

– Wyjdiesz ze mną? – zapytał.

Wciąż bolały mnie słowa, które usłyszałam od Crystal. Niespodziewanie poczułam się strasznie nieswojo. Byłam zła, że jeszcze nie zbieramy się do powrotu do Sorrow. I przede wszystkim na to, że w ogóle tu przyjechaliśmy. Choć to przecież właśnie ja podjęłam decyzję, by przyjąć zaproszenie Summer.

Nagle cała ta złość eksplodowała i nie mogłam się powstrzymać, by mu nie odszczeknąć.

– Po co? – odparłam chłodnym tonem. – Z tego, co widziałam, świetnie wam się rozmawia.

Westchnął.

– No właśnie, Juli. Tylko rozmawialiśmy.

Nie – pomyślałam i łzy napłynęły mi do oczu. – Bawisz się teraz w jej obrońcę!

Całe to napięcie, wrażenie, że tracę grunt pod nogami, i niepewność, która nie dawała mi spokoju, sprawiły, że zdezorientowana waliłam na oślep.

– I bardzo dobrze – rzuciłam tonem, który sygnalizował, że nic nie jest bardzo dobrze. – Musiała powiedzieć ci coś bardzo przekonującego, bo łazisz za nią, jakby prowadziła cię na sznurku.

David zmarszczył brwi i popatrzył na mnie uważnie, a ja poczułam, że jego wzrok przenika mnie na wskroś. Nie odwróciłam jednak głowy, bo chciałam, żeby wiedział, że jestem okropnie wrażliwa. Bo chciałam, żeby mnie bronił. Właśnie mnie, a nie Charlie.

– Powiedziała, że Samuel ma przy sobie nóż – mruknął, odbierając całą siłę moim argumentom. Poczłam, że uchodzi ze mnie para i spuściłam głowę. Chciałam coś powiedzieć, usprawiedliwić się, lecz w tej właśnie chwili wydarzyło się coś nieoczekiwanego.

Z zewnątrz dobiegł przeraźliwy krzyk Charlie.

Momentalnie ucichły wszystkie rozmowy. Muzyka grała jeszcze dwie czy trzy sekundy, po czym zapadła tak

głęboka cisza, że słyszałam gwałtowne bicie swojego serca.

Po chwili Charlie krzyknęła ponownie.

– Zostaw mnie!

W tym momencie wszyscy goście rzucili się do drzwi na taras. David i ja daliśmy się ponieść tej fali.

Charlie stała oparta plecami o jedną z nowoczesnych rzeźb Summer, porzewiałą stalową konstrukcję, która wyglądała jak przerośnięty lizak. Osoba naprzeciwko niej stała zwrócona do nas plecami, a do tego na trawnik padało bardzo niewiele światła, więc nie od razu zorientowaliśmy się, kto się jej naprzykrza.

– Charlie, skończ już z tym – powiedział, a ja natychmiast rozpoznałam jego głos.

To był Samuel.

A potem wszystko potoczyło się tak szybko, że nie od razu pojęłam, co się dzieje.

Coś błysnęło. Ktoś krzyknął, ale nie mogłabym przysiąc, że to nie byłam ja.

– O kurwa... – jęknął David i rzucił się naprzód.

Samuel przez chwilę siłował się z Charlie, a potem się odwrócił. David odskoczył. Uniósł gwałtownie ramię i przycisnął je do piersi. Krzyknął.

Samuel trzymał w ręku nóż!

Charlie zapiszczała histerycznie.

Stęknęłam przerażona. Dookoła mnie biegli ludzie. Zauważyłam Chrisa i Adama. Wszyscy chcieli pomóc Davidowi, lecz na szczęście nie musieli, bo ten złapał Samuela za nadgarstek i mocno przytrzymał.

Samuel był za to bardzo opanowany.

– Hej, spokojnie! – powiedział powoli. Ciężko dyszał.  
– Charlie miała nóż, ja jej go tylko odebrałem. – Uwolnił się z uścisku Davida, po czym wyciągnął w jego stronę dłoń, na której leżało ostrze.

David złapał za rękojeść. Potem spojrział na Samuela i na Charlie, a z jego oczu sypały się iskry.

Dziewczyna się zakołysała.

– On chciał mnie za...

– Wiesz co? – przerwał jej Samuel. – Ty jesteś cały czas umyślowo chora. I nie opowiadaj, że chciałem ci coś zrobić. To ty mnie cały czas podrywałaś w Nowym Jorku. Udawałaś, że lecisz na mnie i że dzięki mnie zapomnisz w końcu o nim. – Mówiąc to, wskazał głową na Davida. –

Jedyne, co można mi zarzucić, to to, że byłem na tyle głupi, by ci uwierzyć. – Złapał się za głowę. Potem spojrział na skaleczone przedramię Davida. – Sorry, stary. To był wypadek.

Z tymi słowami odwrócił się, ruszył przez trawnik i po chwili zniknął w ciemnościach.



Goście stali jeszcze przez kilka sekund oniemiałi.

Pośród całkowitej ciszy słychać było jedynie szlochanie Charlie.

David nie patrzył na nią. Odwrócił się i szukał mnie wzrokiem. W jego ciemnych oczach odbijały się lampy z tarasu.

Rękaw jego koszuli lśnił szkarłatem.

Kiedy Samuel odwracał się w jego stronę, musiał zahaczyć go nożem i zranić.

– To tylko zadrapanie – ocenił Adam.

David siedział na stołku barowym przy kuchni, trzymał rękę na blacie i cierpliwie dawał się badać. Rozcięcie przebiegało ledwie kilka milimetrów od świeżo zasklepionej rany, której nabawił się na urodzinach Jasona, kiedy rozbił szklany stół. Prawy rękaw podwinął nad łokieć, więc nie widać było już krwi.

Charlie siedziała z Crystal i kilkoma innymi dziewczętami na różowej kanapie. Wciąż jeszcze szlochała, lecz znacznie mniej gwałtownie. Z każdą sekundą coraz trudniej było mi znieść to przedstawienie.

Adam zabrał się do oczyszczania rany, a David wyciągnął lewą rękę w moją stronę. Podeszłam do niego, splótłam palce z jego palcami i przytrzymałam go mocno. Miał spoconą dłoń.

– Nie rób więcej takich rzeczy! – mruknęłam.

Uśmiechnął się słabo i zaraz potem syknął przez zaciśnięte zęby, bo Adam poleił mu ranę środkiem odkażającym.

Serce wciąż waliło mi jak oszalałe. Co by było, gdyby Samuel trafił go nożem w inne miejsce? Gdyby zamiast tego draśnięcia na przedramieniu miał obficie krwawiącą ranę brzucha i leżał teraz na podłodze?

Co bym zrobiła?

– Hej – powiedział łagodnie. – Wszystko jest przecież w porządku! Słyszałaś, że to był wypadek! – A potem spojrzał ponuro na Charlie i pokręcił głową.

Łzy napłynęły mi do oczu.

– Szlag by to trafił... – mruknęłam i w tym samym momencie Charlie otrząsnęła się z szoku. Zerwała się z kanapy i podbiegła do Davida, po czym rozłożyła szeroko ramiona, objęła go wylewnie i zbliżyła usta, na co on odwrócił głowę i jej pocałunek wylądował na jego policzku.

– Dziękuję! – wyszeptała.

Popatrzył na nią poważnie, lecz milczał. Dopiero po chwili znów pokręcił głową.

– Lecz się, Charlie – powiedział.

Zadrzałam, wiedząc, jaką reakcję wywołały w niej jego słowa. Zamiast odwrócić się ze skruchą, ona uśmiechnęła

się jak psychopatka. A potem przywarła do niego jeszcze mocniej. Palcami przesunęła po jego boku, gdzie miał wytatuowane jej imię.

– Wiesz, że lubię twardych, bezkompromisowych gości, prawda? – mruknęła głębokim głosem.

Ożeż kurwa!

David wytrzeszczył oczy i odsunął się od niej zdecydowanie.

– Lecz się, póki nie jest za późno – powtórzył zachrypniętym głosem.

Cofnęła się o krok. Zastanowiła.

A potem chyba do niej dotarło. W jednym momencie z jej oczu zniknęło szaleństwo, a w jego miejsce pojawił się smutek. Ułamek sekundy później odwróciła głowę w moją stronę. Gdyby spojrzenia mogły zabijać, padłabym trupem.

– Znasz wszystkie tajemnice, jakie skrywa twój ukochany David? – zapytała przesłodkim tonem.

Bałam się jej. Spojrzałam na Adama, który stał obok i przyglądał się swojej adoptowanej córce. Chciałam mu powiedzieć, żeby czym prędzej ją stąd zabrał, lecz jakby nie wystarczyło wszystko to, co się dotychczas wydarzyło, odezwała się moja komórka. Byłam zbyt zajęta Charlie, żeby zwrócić na nią uwagę, za to Miley nie potrafiła zignorować dzwoniącego telefonu. Szybko sięgnęła do mojej kieszeni i ją wyjęła.

– Pan Wagner? – powiedziała. – To nie najlepsza chwila... – Zaczęła i natychmiast zamilkła. Niespodziewanie wytrzeszczyła oczy, a jej twarz zrobiła się kredowobiała. – O Boże... – szepnęła ledwie słyszalnie. Opuściła dłoń z telefonem. – Twój tata... Juli... – jęknęła. – Jego samolot się rozbił...



Niewiele pamiętam z tego, co wydarzyło się później.

Wiem na pewno, że Miley opuściła dłonie, na co Adam odebrał jej telefon i przycisnął go do ucha. Słuchał przez chwilę, po czym pokiwał głową.

– Rozumiem – powiedział i rozłączył się bez pożegnania. – Juli, twój tata żyje – zapewnił mnie z ulgą w głosie. – I to jest najważniejsze.

Ktoś zaprowadził mnie do różowej kanapy i zmusił, żebym usiadła. Nie jestem pewna, czy to był David, wiem natomiast, że on zajął miejsce obok mnie.

Po chwili podeszła też Miley, usiadła po drugiej stronie i przytuliła mnie.

– Kochana, słyszałaś, że twój tata żyje, prawda?

Usiadłam prosto. Automatycznie potaknęłam. Musiałam wziąć się w garść! Wziąć się w garść! Nie potrafiłam myśleć o niczym innym. Wierzyłam, że tata wyzdrowieje

jedynie wtedy, gdy się opanuję i znów będę silna. Westchnęłam głęboko.

– Co... co się stało? – zająknęłam się i zaczęłam płakać. Nie potrafiłam powstrzymać łez.

– Samolot, którym leciał, wpadł w poślizg przy lądowaniu i wyskoczył z pasa. Twój tata jest w ciężkim stanie, ale żyje. – Adam też był w szoku i czuł potrzebę powtórzenia tej wiadomości. – Juli, twój tata żyje!

Nie mam pojęcia, jak dostałam się z powrotem do Sorrow. Pamiętam za to, że Jason polecił Theo, by zabrał mnie jego prywatnym helikopterem prosto do Bostonu. W kabinie były tylko dwa miejsca, więc Walt nie mógł lecieć z nami. David oczywiście też nie, lecz obiecał mi, że z samego rana wsiądzie na prom i przyjedzie jak najszybciej.

Chwilę później siedziałam już w helikopterze, który pilotowany przez Theo wspinał się pionowo w górę. Wyjrzałam przez okno na zewnątrz, na coraz mniejszą wyspę pod nami.

Z miejsca, gdzie się znajdowaliśmy, nie było widać Sorrow, jednak i tak nie obroniłam się przed wspomnieniem ponurej rezydencji. W głowie dudniły mi też słowa, które Madeleine Bower przekazała Grace.

„Stanie się jakieś nieszczęście, panienko. Ktoś, kogo pani kocha, jest w wielkim niebezpieczeństwie”.

A potem przypomniałam sobie smutne wyznanie Jasona.

„Prędzej czy później, każdy, kto tu mieszka, zaczyna wierzyć w klątwę Madeleine”.

Może już najwyższy czas – pomyślałam – żeby przestać zaprzeczać istnieniu Madeleine Bower.

– Tato!

Wpadłam do sali intensywnej opieki medycznej i dobiegłam do łóżka taty.

– Boże, jak dobrze, że żyjesz!

Z powodu wypadku i przedłużającego się strajku personelu naziemnego lotnisko Logana w Bostonie wciąż nie przyjmowało samolotów, więc Theo wylądował na Norwood Memorial Airport. Trzydzieści parę kilometrów dzielących lotnisko od miasta pokonaliśmy wynajętym samochodem i przed czwartą rano dotarliśmy do szpitala – tylko po to, żeby się dowiedzieć, że musimy poczekać jeszcze cztery godziny do rozpoczęcia odwiedzin.

Byłam bardzo wdzięczna Theo, że został tam ze mną. Powiedziałam mu to, a on się do mnie uśmiechnął.

– Panicz David polecił mi bardzo na panią uważać.

Tata leżał otoczony jasnożółtymi poduszkami, a ja do dziś pamiętam delikatny wzór kwiatowy na poszewkach. Przezrzysta plastikowa rurka przechodziła nad jego uszami i dostarczała tlenu prosto do nosa. Pół twarzy miał obrzęknięte, a skóra nabrała ciemnoniebieskiego odcienia.

Unieruchomiona w szynie prawa noga została podwieszona na specjalnym pałąku nad łóżkiem, a jeden z monitorów nad jego głową regularnie wydawał z siebie „ping”.

– Cześć, kochanie! – powiedział tata i zmusił się do uśmiechu, lecz przez poranione usta wyglądał jak uradowany stwór Frankensteina. – Co ci się stało w głowę?

Cudem uciekł śmierci spod kosy, a jedyne, co go interesuje, to guz na mojej skroni?! Płakałam, kiedy jechaliśmy na lotnisko na wyspie i potem w czasie lotu do Bostonu, a teraz znów oczy wypełniły mi się łzami.

– Nic takiego. A jak ty się czujesz? – zapytałam szeptem.

– Zawsze powtarzałem, że latanie to igranie z losem.

Najchętniej rzuciłabym się mu w ramiona i z całych sił go przytuliła. Jednak najbardziej pragnęłam, by to on pocieszył mnie i przytulił. Nie wiedziałam jednak, jak poważne są jego obrażenia, więc postanowiłam z tym poczekać. Czasem trzeba zachowywać się rozsądnie i odpowiedzialnie, choć przychodzi to z ogromnym trudem.

Pociągając nosem, przysiadłam na skraju łóżka, położyłam dłoń na dłoni taty i zacisnęłam palce.

– Odpowiednio do okoliczności. Mam wstrząśnienie mózgu i odbitą nerkę. Siusiałaś kiedyś na różowo? Brzmi niepokojąco, ale nie jest aż tak źle, jak twierdzą lekarze.



Na względnie niepoobijanej połowie jego twarzy pojawił się wyraz takiej bezradności, że mimo łez nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Rany, tato!

Wolną dłonią poklepał się po unieruchomionej nodze.

– To jest chyba najgorsze. Ale lekarze twierdzą, że mają wszystko pod kontrolą.

Ogromny kamień spadł mi z serca. Poczucie ulgi było tak wielkie, jakby napięcie zeszło z każdego mięśnia w moim ciele. Spojrzałam tacie w oczy.

– Omal nie dostałam zawału serca. Nie możesz mnie tak straszyć! – Zastanowiłam się, co dalej. – Mama już wie?

Skinął głową.

– Zawsze podaję ją jako drugi numer do kontaktu w sytuacjach awaryjnych. Zaraz po tobie. Już z nią rozmawiałem. Chciała przylecieć, żeby się tobą zająć, ale powiedziałem, że wydrapałabyś mi oczy, gdybym uznał, że nie jesteś dość samodzielna, by dać sobie radę. Nie uwierzyła mi. Chyba sama powinnaś do niej zadzwonić.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Pewnie.

Przy szpitalnym łóżku taty spędziłam dwie godziny. Opowiedział, że Walt zadzwonił do niego, kiedy leciałam z Theo do Bostonu. On i Miley planowali dziś wrócić do

miasta. Potem wybrałam numer do mamy i przekonałam ją, że dam sobie radę sama i że naprawdę nie ma potrzeby, żeby przylatywała.

Na koniec, kiedy ze zmęczenia nie mogłam już siedzieć prosto, tata zasugerował, żebym poszła odpocząć do domu. Obiecałam, że odwiedzę go jeszcze w trakcie dnia, lecz on, gdy zobaczył, że jestem padnięta, kazał mi obiecać, że najpierw się wyśpię.

– Nigdzie się stąd nie ruszam, a jutro też jest dzień – oznajmił, a ja dałam mu słowo, że w takim razie przyjdę nazajutrz. Krótco potem wyszliśmy z Theo ze szpitala. Poranne miejskie powietrze wydało mi się wręcz gęste i niezdrowe, kiedy odruchowo porównałam je z wietrzną atmosferą Martha's Vineyard. Mimo to odetchnęłam głęboko.

Zamiast wezwać dla mnie taksówkę i samemu wrócić na wyspę, Theo uparł się, że odwiezie mnie do domu, a ja z radością przyjąłam jego propozycję. Kiedy jednak zasugerował, że odprowadzi mnie pod same drzwi, grzecznie odmówiłam.

– Stąd dam już sobie radę sama – powiedziałam i uśmiechnęłam się słabo. Dziękuję za podwiezienie i w ogóle za dostarczenie mnie do Bostonu. Teraz przyda mi się trochę spokoju i samotności.

Zawahał się, ale w końcu kiwnął głową. Potem się pożegnał i wciąż marszcząc brwi, wszedł do samochodu

z wypożyczalni.

W końcu zostałam sama. Cieszyłam się, bo za kilka godzin miałam zobaczyć Davida.

Ledwie przestąpiłam próg, poczułam zapach stęchłego, zastałego powietrza. Zostawiłam walizkę w narożniku i czym prędzej otworzyłam na oścież okno w moim pokoju. Szum miasta wydał mi się nadspodziewanie głośny, zupełnie jakbym spędziła na wyspie kilka miesięcy, a nie ledwie tydzień.

Stałam pośrodku pokoju, westchnęłam ciężko i zastanowiłam się, co zrobić najpierw: wziąć prysznic czy położyć się spać.

Zdecydowałam, że przede wszystkim powinnam zadzwonić do Davida. Na wyświetlaczu telefonu pojawiła się informacja o kilku nieodebranych połączeniach od niego. Zgłosił się po paru sekundach.

– Cześć! – przywitał mnie. – Zastanawiałem się właśnie, kiedy się odezwiesz. Jak się czuje twój tata?

Na dźwięk jego głosu łzy napłynęły mi do oczu. Z trudem przełknęłam ślinę. Miałam nadzieję, że tego nie usłyszał.

– Jakoś daje radę – odpowiedziałam, po czym krótko mu zreferowałam, jakie odniósł obrażenia, a na koniec zapewniłam, że jego życiu nic nie grozi.

– Bogu dzięki! – mruknął David.

Potem oboje milczeliśmy przez dłuższą chwilę.

– A ty jak się czujesz? – zapytał w końcu.

W jego głosie pojawił się ton, który momentalnie obudził moją czujność.

– Dlaczego pytasz? – Wciąż stałam w tym samym miejscu, w którym wydobyłam komórkę z torby i wybrałam jego numer.

– Tak tylko – odparł David. – Właśnie się pakuję. Pierwszy prom odpływa za godzinę z kawałkiem.

Słuchając go, usiadłam na łóżku. Zasłony kołysały się poruszane wiatrem, który wpadał przez otwarte okno. Widząc to, odruchowo pomyślałam o duchach i szybko potarłam oczy.

– Coś się dzieje, prawda? – zapytałam go. – Twój głos jakoś dziwnie brzmi.

Zamilkł. Wydawało mi się, że słyszę, jak otwiera drzwi szafy. Wyobraziłam sobie, że wyjmuję z niej całe naręczce krótkich koszulek i pakuje je do torby.

– Nie, nic się nie dzieje, Juli – odpowiedział lekkim tonem, lecz zabrzmiało to bardzo sztucznie.

– Nie kłam! Przecież słyszę!

Nagle poczułam się tak, jakbym trzymała przy uchu odbezpieczony granat zamiast telefonu.

– Charlie – zgadłam.

Westchnął ciężko.

– Tak, niestety.

Wpatrywałam się w milczeniu w falujące zasłony, które niespodziewanie zamiast żółte wydały mi się krwistoczerwone. Zamrugalam.

– Co znowu wykombinowała?

– Poszła na klify. Ale tym razem sama. Wymknęła się tam w tajemnicy, nic nikomu nie mówiąc. Dowiedzieliśmy się o tym tylko dzięki Grace, bo ją przez przypadek zauważyła i dała znać. – Zamilkł. W słuchawce słyszałam jego oddech. Wiele bym dała, żeby się dowiedzieć, co właśnie robił.

– Pobiegłeś za nią – powiedziałam.

– Oczywiście.

– No i?

– Stała na krawędzi. I płakała.

– Sam przecież mówiłeś, że potrafi bardzo przekonująco płakać! To są twoje słowa! – przypomniałam mu. Nie musiałam dodawać, że nazwał ją manipulantką, bo doskonale wiedział, co mam na myśli.

Zaśmiał się ponuro.

– Wiem! Najgorsze, że tym razem wyglądała na naprawdę zrozpaczoną.

Opadłam na łóżko i wbiłam wzrok w sufit.

– Co Walt na to? – zapytałam i zaczęłam masować palcami nasadę nosa.

– Uważa, że rzeczywiście jest w stanie zrobić sobie krzywdę. I powtarza, że nie mogę brać odpowiedzialności za jej zachowanie.

– Hm. – Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Bał się, że tym razem Charlie naprawdę rzuci się ze skał. I oczywiście nie miało żadnego znaczenia, czy zrobi to z rozpaczy, czy raczej z chorego wyrachowania i obłądu, bo liczyło się tylko, że skoczy. Jeśli tym razem uda jej się popełnić samobójstwo, jego życie również się skończy. Byłam o tym przekonana. Nie potrafiłam natomiast zrozumieć, dlaczego uważa, że tylko on może ją odwieść od zrobienia tego kroku. Co z Adamem? Albo z Summer? No dobrze, racja; Summer nie jest osobą, do której zwróciłabym się o pomoc dręczona myślami samobójczymi, ale Charlie ma przecież ojca! Dlaczego Adam nie może jej przekonać, by wróciła do leczenia?

Westchnęłam głęboko. Nagle poczułam się dokładnie tak jak zimą, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam go na schodach Sorrow.

Szklana.

Wrażliwa.

Krucha.

– Nie obawiasz się, że to jakaś jej kolejna sztuczka? Że znów tobą manipuluje? – zapytałam.

Również westchnął.

– Nie. Miałem wrażenie, że udało mi się ją przejrzeć. Ale najwyraźniej się myliłem.

Zacisnęłam zęby. Chciałam mieć go tutaj, przy sobie. I chciałam, żeby w końcu dobrze się poczuł, żeby zapomniał o tych wszystkich okropnościach i nie czuł wyrzutów sumienia jak zeszłej zimy. Najchętniej złapałabym Charlie za ramiona i potrzasała, aż by zmądrzała. Chciałam, żeby znowu zniknęła. Chciałam... sama nie wiem, czego jeszcze chciałam.

Albo...

Chciałam Davida. Dlatego że go tak bardzo pokochałam. Kochałam go między innymi za tę skromną rycerskość, którą miał w sobie. Kochałam go za to, że czuł się odpowiedzialny za wydarzenia, które dookoła przebiegały nie tak, i za to, że pielęgnował w sobie ten romantyczny, wspaniały instynkt obrońcy słabszych. Miałam mu tylko za złe, że używał go akurat w tej sprawie. Nie chciałam, żeby musiał wybierać między mną a Charlie, nawet jeśli chodziło o tak banalne pytania, jak to, czy ma wrócić teraz do mnie, czy zostać na wyspie przy niej.

– Muszę już ruszać, jeśli mam zdążyć na prom. – Głos Davida przerwał moje rozmyślenia. W tle usłyszałam, że zapina zamek walizki.

W tej samej chwili podjęłam decyzję.

– Przypłyn kolejnym – mruknęłam.

– Nie ma mowy! Wsiadam...

– David, ja nie stoję na krawędzi – przerwałam mu ostrym tonem, a potem dodałam już delikatniej: – Ona tak. Tata czuje się dobrze i wyjdzie z tego. A ty się zatroszcz, żeby Charlie otrzymała profesjonalną pomoc, i to tak szybko, jak się da.

Czułam perwersyjną satysfakcję, bo mogłam być do bólu rozsądna, a jednocześnie rozpaczliwie romantyczna i melodramatyczna.

Miałam wrażenie, że minęła wieczność, zanim znów się odezwał.

– O Boże, Juli, nawet nie wiesz, jak cię kocham!

– Ja ciebie też. – Zamknęłam oczy. – Nie zapominaj o tym!

– Nigdy w życiu! – Zaśmiał się słabo.

– David? – powiedziałam cicho i tak mocno zacisnęłam kciuk i palec wskazujący w kącikach oczu, że pod zamkniętymi powiekami zobaczyłam ogniste kręgi.

– Tak?

– Bardzo na siebie uważaj, dobrze? – poprosiłam.

Obiecał, że będzie. Potem zakończyliśmy rozmowę. Miałam wrażenie, że świat jak szalony kręci się wokół mnie.

I że na moim sercu pojawiło się kolejne pęknięcie.



Po dziesięciu minutach wpatrywania się w sufit i pławienia w smutku postanowiłam zadzwonić do Miley. Odebrała, nie przerywając pakowania, a ja opowiedziałam jej, co u mojego ojca.

Westchnęła z ulgą, kiedy usłyszała najświeższe wiadomości.

– Bogu dzięki! – sapnęła. – Przed chwilą był u mnie David. Powiedział, że nie jedzie do Bostonu. – Parsknęła. – Juli, wiesz, co się dzieje?

Zdałam jej relację z naszej rozmowy.

– Co za popieprzona sytuacja! – mruknęła. – A nie dałoby rady skazać jej na przymusowe leczenie?

Powstrzymałam gorzki śmiech.

– Dobry pomysł.

Rozmawialiśmy jeszcze trochę o Davidzie i o tym, jak bardzo czuje się odpowiedzialny za Charlie, choć przecież nie są już razem. I tak samo jak ja wcześniej w myślach, Miley użyła kilka razy określenia „rycerski”. Nie mogłam jednak zgadnąć, czy mówi to z ironią, czy naprawdę tak uważa. Niespodziewanie ogarnęło mnie tak ogromne zmęczenie, że z trudem kończyłam zdania. W zasadzie nie powinnam się temu dziwić, bo przecież przez całą noc nie zmrużyłam oka. Pożegnałam się z Miley i skończyłam połączenie. Pamiętam jeszcze, że pomyślałam o prysznicu, lecz prawie natychmiast zasnęłam.

Obudził mnie dzwonek do drzwi.

W pierwszej chwili nie wiedziałam, co się dzieje i dlaczego Grace nie idzie otworzyć – aż w końcu uświadomiłam sobie, że nie jestem już w Sorrow. Zwlekłam się z łóżka i spojrzałam na komórkę. Minęła ósma wieczorem. Przespałam niemal dziewięć godzin, a mimo to czułam się, jakbym dopiero co się położyła.

Na sztywnych nogach doczłapałam do drzwi pokoju i potknęłam się o walizkę, która leżała tam, czekając na rozpakowanie. Na podłogę wypadł dziennik Violet Sandhurst. Podniosłam go z wahaniem. Może powinnam skończyć go czytać? Kiedyś na pewno. Odłożyłam go na stolik przy łóżku i poszłam otworzyć, lecz przechodząc korytarzem, spojrzałam w lustro.

O cholera...

Wyglądałam jak narzeczona potwora Frankenstein. Włosy sterczały mi na wszystkie strony, bo chociaż w samolocie zdjęłam wszystkie wsuwki, nie rozczesałam lakieru zaaplikowanego przez Miley. Zapomniałam również o zmyciu makijażu, który przyjaciółka pracownice wyczarowała na mojej twarzy, zanim poszłyśmy na imprezę do Charlie. Smokey eyes i kosmetyki zamieniły moją skórę w sztywną maskę.

Nie było czasu, żeby cokolwiek zmieniać. Znów rozległ się dzwonek. Zaczęłam mieć nadzieję, że to David. Że zastanowił się i zmienił zdanie. Pospiesznie zbiegłam ze

schodów i otworzyłam.

– A... to ty – mruknęłam rozczarowana.

Przed drzwiami nie czekał David, tylko Walt.

Spojrzał na mnie z góry.

– No ja. Niestety, znów tylko ja.

W rękę trzymał papierową torebkę z chińskim jedzeniem na wynos i dwie butelki coli. Uniósł je na tyle wysoko, żebym na pewno zauważyła.

– Pomyślałem, że lodówka może u was świecić pustkami.

Jego słowa uświadomiły mi, że ostatni posiłek zjadłam ponad dobę temu. Zaburczało mi w brzuchu. Walt się zaśmiał.

– Wpuścisz mnie, mimo że nie jestem Davidem?

Poczułam, że mnie zdemaskował.

– Pewnie, zapraszam – odpowiedziałam i odsunęłam się, żeby zrobić mu miejsce.

Do posiłku usiedliśmy przy kuchennym stole i jedliśmy wprost z kartonowych pudełek. Kiedy Walt rozpakowywał przyniesione dania i wykladał pałeczki, ja pobiegłam umyć twarz i pospiesznie przejechałam kilka razy włosy szczotką, a po powrocie do kuchni wyjęłam z szuflady widelec. Przeczuwałam, że zaraz przyjdzie mi się zmierzyć

z całkowicie poważną rozmową, więc wolałam móc się w pełni na niej skupić i nie marnować mocy przerobowych mózgu na zonglerkę śliskimi nitkami makaronu za pomocą dwóch okrągłych patyczków.

– O której wyjechaliście z Sorrow? – Zanim zadałam to pytanie, musiałam dokładnie opowiedzieć Waltowi, co się stało tacie i jak się czuje.

– Rano, tuż przed dziewiątą. Udało nam się zdążyć na pierwszy prom.

Ten, którym miał popłynąć David...

Słumiłam w sobie tęsknotę za nim i zmierzyłam się z rozczarowaniem, które niespodziewanie się pojawiło.

– Co u Charlie? – zapytałam. – Rozmawiałeś z nią jeszcze?

Grzebałam widelcem w makaronie, bo przed chwilą natrafiłam na kilka orzechów. Po co, na Boga, ktoś miałby dodawać orzechy do zasmażanego makaronu?! Podejrzliwie odsunęłam je w narożnik kartonika.

Walt upił łyk coli.

– Rozmawiałem. Ale znacznie bardziej interesuje mnie, jak ty się czujesz. I co o tym myślisz.

Znałam już te jego psychologiczne gierki i wiedziałam, że muszę zgodzić się na jego zasady, jeśli nie chcę wyjść na skończoną nerwuskę.

– Zaskoczenie i zagubienie – wyjawiałam mu, co odczuwam. – Tak wiele się wydarzyło, że chyba nie nadążam. Odnoszę wrażenie, jakbym cały czas miała zawroty głowy.

– A kiedy odpoczywasz, o czym myślisz najpierw?

Wszłuchałam się w swoje wnętrze.

– Różnie. Chyba o Charlie.

Słuchałam dalej.

– Budzi we mnie przerażenie. I boję się, że odbierze mi Davida. Chociaż on zapewnia mnie, że tak się nie stanie.

Walt czekał.

– I jeszcze o tacie. – Zaśmiałam się ze wstydem. – Trochę mi teraz głupio, że nie wymieniłam go na pierwszym miejscu.

– Wyzdrowieje, przecież wiesz – zapewnił mnie, choć widziałam, że sam się o niego martwi. – A co powiesz o tych kilku minutach na klifie, kiedy David i ja do ciebie celowaliśmy?

Wspomnienie tamtego eksperymentu leżało zakopane pośród niepotrzebnych okruchów innych wspomnień – aż do teraz. Kiedy wszystko sobie przypominałam, poczułam mdłości, takie same jak przedwczoraj na klifie.

– Jakoś daję sobie z tym radę. W każdym razie nie mam koszmarów.

– Koniecznie daj mi znać, kiedy będziesz czuła, że to

się zmienia, okej?

– Pewnie. – Nabrałam widelcem makaron i zaczęłam jeść, żeby potem zadać Waltowi pytanie, które od przebudzenia tłukło mi się po głowie. – Myślisz, że Charlie naprawdę jest gotowa skoczyć?

Kiwnął głową i zrobił bardzo poważną minę.

– Tak, na pewno. Co prawda nie miałem czasu i okazji, by ją starannie zdiagnozować, ale zamiary samobójcze zawsze trzeba traktować bardzo serio. Szczególnie jeśli pojawiają się u osób o zaburzeniach dwubiegunowych afektywnych, a w mojej wstępnej ocenie Charlie właśnie na to cierpi. – Skrzywił się, jakby powiedział coś bardzo głupiego. Wiedziałałam, że nigdy nie rozmawia o swoich pacjentach, lecz przecież Charlie nie należała do tego grona. A ja za bardzo chciałam dowiedzieć się o niej czegoś więcej i zrozumieć, jaki ma problem z głową, żeby przejmować się etycznymi hamulcami Walta.

– Choroba dwubiegunowa afektywna – powtórzyłam więc, żeby wyciągnąć z niego nieco więcej.

– Najczęściej mówi się w takim wypadku o psychozie maniakalno-depresyjnej – wyjaśnił. To już mi coś mówiło. Ludzie cierpiący na tę chorobę podlegają dużym wahaniom nastrojów i z fazy ciężkiej depresji momentalnie przechodzą do fazy aktywności tak wielkiej, że nie daje się z nimi wytrzymać.

Skinęłam głową.

– To by tłumaczyło jej dziwaczne zachowanie na imprezie.

Ku mojemu zaskoczeniu Walt pokręcił przecząco głową.

– Okresy maniakalne i depresyjne trwają znacznie dłużej, całymi tygodniami, a czasem nawet miesiącami.

– Przez kilka miesięcy siedziała przecież w szpitalu!

– Tu się zgodzę, choroba dwubiegunowa wiele by wyjaśniała, lecz na pewno nie tak szybkie przejścia od rozpaczki do manii, a u niej odbywa się to w ciągu jednego dnia.

Sięgnęłam po colę i upiłam łyk. Była tak zimna, że aż bolały zęby. Powoli odstawiłam butelkę na stół i przesunęłam ją tak, żeby znalazła się w mokrym okręgu, który zostawiła na blacie.

– Myślisz, że David naprawdę może jej pomóc?

– Na pewno jej nie wyleczy, ale może ją przekona, żeby nie rzuciła się z klifu, tylko zgłosiła do kliniki. To wszystko.

– To Adam powinien się nią zająć i sprawić, żeby wróciła na terapię.

– Owszem. Najlepiej, gdyby połączyli siły. Dałem Adamowi numer telefonu do mojego znajomego, do którego może zwrócić się po pomoc. Jeśli będzie jej potrzebował w sprawie Charlie i Summer.

– Summer... – Zastanawiałam się, czy nie zapytać Włta o jej dziwaczne zachowanie. Uznałam, że ktoś inny jest znacznie bliższy mojemu sercu i zapytałam o tego kogoś.

– To ty poradziłeś Davidowi, żeby został z Charlie? – Oczekiwałam, że potwierdzi moje przypuszczenia. Nie wiem dlaczego, ale czułabym się spokojniejsza.

Lecz on nie powiedział „tak”.

– Wyjaśniłem mu jedynie, że w żaden sposób nie jest odpowiedzialny za jej problemy.

– Właśnie. Sam mi to powiedział. – Cola zbulgotała w moim brzuchu. – Nie będzie ponosił winy, jeśli ona skoczy.

– Tak jest.

– Szkoda tylko, że w to nie wierzy.

– Martwisz się o niego. – Włt spojrział na mnie uważnie.

Potaknęłam. A potem coś mi przyszło do głowy.

– Czy to możliwe, że cały czas dręczą go te flashbacki? – zapytałam.

Włt nie był zaskoczony, słysząc, co chcę wiedzieć.

– Dlaczego w ogóle poruszasz ten temat?

Opowiedziałam mu o scenie, jakiej byłam świadkiem w gabinecie Jasona. David zamarł wtedy, jakby wciąż słyszał tamten wystrzał.



– Cały czas ma te przebłyski, prawda?

Walt zamyślił się i długo kazał mi czekać na odpowiedź.

– Ludzka psychika jest znacznie bardziej skomplikowanym mechanizmem niż silnik w samochodzie i trudniej zrozumieć jej działanie. Jednak jednego możesz być pewna – zajmę się nim. Masz moje słowo.

Skinęłam powoli głową.

– Świetnie – powiedziałam.

Przyglądał się mojej twarzy. Musiałam mieć niezbyt szczęśliwą minę i chyba udzielił mu się mój humor.

– Jeśli rzeczywiście wciąż ma te przebłyski – powiedział – to wyzwoliło je zupełnie inne wydarzenie, które może nie mieć nic wspólnego z Charlie i jej upadkiem z klifu.

Poczułam zimny dreszcz.

– Tylko?

Walt wzruszył ramionami i nic więcej już nie zdradził.

– Skąd mogę wiedzieć?

Za to mnie w głowie odbijały się echem słowa, które wypowiedziała do mnie Charlie w czasie imprezy.

„Znasz wszystkie tajemnice, jakie skrywa twój ukochany David?”.



**W**czoraj wieczorem odwiedził mnie Walt – opowiadałam Davidowi następnego ranka przez telefon. Zadzwoił do mnie, a że nie miałam najmniejszej ochoty rozmawiać o Charlie, zdecydowałam się poruszyć ten temat.

David westchnął.

– Przydałby mi się tu na miejscu.

Dla Charlie.

Nie powiedział tego wprost, lecz łatwo było się domyślić, do czego by mu się przydał.

Słumiłam jęk. To tyle, jeśli chodzi o unikanie tematu szurniętych byłych.

– Zapytałam Walta o twoje prześląski – zmieniałam płynnie temat.

Sapnął cicho, jakby jednocześnie chciał wyrazić zaskoczenie i złość.

- Juli, jakie przebłąski? Nie mam już żadnych.
- Doprawdy?
- Żebyś wiedziała. Bo i dlaczego miałbym mieć? Przecież nie strzelałem do Charlie.

Charlie, Charlie, Charlie. Jeszcze trochę i naprawdę ją znienawidzę!

Coś mi przyszło do głowy. Czy to możliwe, że to nie przez nią David został na wyspie? Może chciał w ten sposób unikać właśnie mnie? Żeby nie zauważyła, że wróciły jego tajemnicze przebłąski?

– Powiem szczerze, że nie bardzo ci wierzę – mruknęłam.

– Juli!

W mojej głowie rozległ się słodki jak miód głosik Charlie. „Tajemnice” – szepnęła.

Przygotowałam się wewnętrznie, zanim wypowiedziałam następne zdanie:

– David, ja wiem, że one wróciły. Te przebłąski wspomnień. Powiedz mi, co widzisz!

– Nic.

Jak to możliwe, że tak krótkie słowo może wywołać tak ogromną złość?

I jak to możliwe, że pojedyncze zdanie może całą tę złość w jednej chwili zmienić w strach?

– Samuel został na wyspie – oznajmił David.

Miałam już na końcu języka ostrą odpowiedź, lecz słysząc tę nowinę, zamknęłam usta.

– Co...?

– Może nie jest tak zupełnie nieszkodliwy, jak się nam przedstawił? Jestem gotów uwierzyć, że w opowieściach Charlie o tym, jak ją prześladowa, kryje się ziarno prawdy. Jedno jest pewne – znalazł sobie jakąś kwaterę na wyspie i nie wrócił do Nowego Jorku. Widziałem go, jak łąził pod domem Summer.

– I co teraz? – mruknęłam. Nikła szansa, że David szybko do mnie wróci, oddalała się z zawrotną prędkością.

– O'Donnell postawił tam jednego ze swoich ludzi. Charlie chyba jest zachwycona, że cały czas ma przy boku koleś z gnatem przy pasku.

– Jakoś nie jestem zaskoczona.

– To dla mnie szansa, żeby choć na kilka godzin stąd się wyrwać.

Uniosłam gwałtownie głowę.

– Wracasz?!

Kiedy odpowiedział, słyszałam, że się uśmiecha.

– Zgadnij, gdzie akurat jestem.

Gdzieś w tle, ale całkiem blisko niego, rozległo się przeciągłe, ogłuszające wycie, które słyszałam już kilka

razy wcześniej.

Syrena na promie kursującym między Oak Buffs a Woods Hole.

Kilka dni później siedziałam w krótkich spodenkach i bluzeczce na ramiączkach w Boston Common, dużym parku w centrum Bostonu. Umówiłam się z Miley w pobliżu niewielkiego sztucznego jeziora Frogs Pond – od lat to było nasze ulubione miejsce. Czekając na przyjaciółkę, chciałam poświęcić się lekturze pamiętnika Violet Sandhurst, lecz z miejsca, gdzie siedziałam, widać było błyszczące fasady drapaczy chmur wzdłuż Tremont Street i – przede wszystkim! – wybieg dla psów, gdzie dwa stareńkie pudle kłóciły się znudzone o równie starą piłeczkę tenisową. Pomyślałam, że wyglądają, jakby chciały w ten sposób sprawić radość swojej pani.

Obserwując psy, odruchowo odłożyłam dziennik na kolana i zaczęłam rozmyślać.

Nieoczekiwana wizyta Davida nie trwała długo, ale pozostawiła bardzo miłe wspomnienia. O dziwo udało nam się nie poruszać tematu Charlie, Sorrow i Madeleine Bower i najzwyczajniej w świecie spędzić czas we dwoje. Oczywiście odwiedziliśmy też mojego tatę w szpitalu, jednak nie zabawiliśmy u niego długo. Potem udaliśmy się na spacer wzdłuż Charles River i zjedliśmy pizzę w niewielkiej restauracji w Little Italy, zanim David

musiał ruszyć w drogę powrotną, by zdążyć na ostatni prom na wyspę.

Siedząc teraz w parku, cały czas myślałam o chwilach, które spędziliśmy razem, i miałam nadzieję, że znów szybko się zobaczymy.

Nagle zadzwonił mój telefon. Serce momentalnie zabiło mi szybciej, lecz ku mojemu rozczarowaniu na wyświetlaczu nie pojawił się numer Davida, tylko Chrisa.

– Jak tam, miss Sajgon? – zapytał serdecznie.

– Jak tam, szanowny niziołku?

Roześmiał się, lecz niepokojąco szybko spoważniał.

– Dzwonię, bo chciałem zapytać o Davida... – zaczął delikatnie.

Taki początek nie wróżył niczego dobrego. Usiadłam prosto.

– Coś się stało?

– O to właśnie chciałem zapytać. Wy chyba często rozmawiacie, co?

Dwa stare pudle zauważyły niewielkiego sznaucera i natychmiast zapomniały o piłce tenisowej. Obserwując, jak szaleją we trójkę na wybiegu, przełożyłam telefon do drugiego ucha.

– Chris, co się dzieje?

Mój głos zabrzmiał chyba bardzo poważnie, bo chłopak momentalnie zaczął mnie uspokajać.

– Spokojnie, nic się nie dzieje. Raczej nic. Davidowi i Adamowi udało się przekonać Charlie, żeby pojechała z nimi na spotkanie z psychiatrą. Facet jakoś do niej trafił, bo ponoć wróciła do zażywania leków. Wygląda na to, że znacznie się jej poprawiło.

Nie byłam pewna, czy powinnam czuć ulgę, czy raczej strach.

– Okej, tylko co David ma z tym wspólnego?

Zawahał się. Czułam, że chce się jakoś wykręcić z dalszej rozmowy. Pewnie pluł sobie w brodę, że w ogóle do mnie zadzwonił.

– Chris! – zawołałam groźnie.

Wtedy sapnął i się poddał.

– Nie ma nic wspólnego. Tak myślę. Poza tym wiesz, że często przesadzam. Od jakiegoś czasu nie mogę się z nim spotkać i tyle. Nawet Adam zaczął się martwić. Powiedział, że David wypytywał go o tę pokręconą historię z klątwą i chciał wiedzieć, o co dokładnie chodzi z obłądem w rodzinie Bellów. No i pomyślałem... że ty... zresztą, nieważne. Zapomnij, okej?

Charlie znów bierze lekarstwa... i lepiej się czuje...!

Tylko te słowa z jego wypowiedzi zostały mi w głowie i odbijały się tam głośnym echem. Miałam wrażenie, że są jak ziarenka grochu w dziecięcej grzechotce.

Po drugiej stronie wybiegu dla psów dostrzegłam

Miley. Weszła właśnie do parku i zmierzała w moją stronę.

– Pewnie – zapewniłam go, choć dobrze wiedziałam, że nawet gdybym chciała i tak nie potrafiłabym zapomnieć jego słów. Od dłuższego czasu nie widział się z Davidem. Czyżby to miało oznaczać, że mój chłopak całe dni spędza w towarzystwie Charlie?

Tylko po co i dlaczego, skoro ona czuje się już lepiej?

– Super. – Chris sapnął z ulgą. – Tak teraz myślę, że niepotrzebnie do ciebie dzwoniłem. To było idiotyczne, sorry. Nie chciałem cię niepokoić.

Miley była już tuż-tuż.

– Nie zaniepokoiłeś – zapewniłam go, po czym zakończyliśmy rozmowę.

– Cześć, kochana. – Przyjaciółka pocałowała mnie w policzek i usiadła ciężko obok. – Z kim gadałaś?

– Z Chrisem. Mówił, że Charlie czuje się znacznie lepiej.

Usiadła tak, żeby obserwować mój profil.

– I co? To dobra czy zła wiadomość?

Sama chciałabym wiedzieć!

Wzruszyłam ramionami. Miley niemal natychmiast zapomniała o naszej wymianie zdań.

– Muszę ci coś pokazać! – zawołała i sięgnęła do torebki, by po chwili rzucić mi na kolana wydanie „Fascination” – brukowca, który prenumerowała. –



Otwórz na czwartej i piątej stronie.

Zawahałam się, ale wzięłam gazetę do ręki. Aktualny numer. Po rozmowie z Chrisem przeszła mi ochota, by zaglądać do środka.

– No dalej! – poleciła mi Miley, a że nie zareagowałam odpowiednio szybko, sama otworzyła gazetę.

Zamurowało mnie.

Obie strony zajmował fotoreportaż z imprezy u Summer. Natychmiast zauważyłam kilka zdjęć Charlie, Davida i jedno moje.

– Teraz przynajmniej mamy już pewność, dlaczego Robin bez przerwy robił fotki – mruknęłam słabo, przyglądając się kolejnym ujęciom.

– No i proszę! Oni naprawdę są dziennikarzami! – prychnęła Miley. – Idę o zakład, że Summer celowo ich zaprosiła.

Chciałam być równie wściekła jak ona, lecz nie potrafiłam. Siedziałam na ławce jak sparaliżowana. W końcu uniosłam dłoń i przesunęłam palcami po zdjęciu Davida. Robin był świetnym fotografem; David patrzył gdzieś w dal, a jednak oglądający miał wrażenie, że spogląda mu prosto w oczy. Zabolęło mnie serce. Pod fotografią znajdował się jednozdaniowy podpis: „Wciąż samotny, choć już nie sam”.

Stęknęłam cicho.

– No właśnie – potaknęła Miley. – Ostrzegam, że to jeszcze nie jest najgorsze.

Przerzuciła stronę. David był dla redakcji bardzo gorącym newsem, bo relacja z przyjęcia ciągnęła się dalej.

Zazgrzytałam zębami. Tę część artykułu Jeannette opatrzyła zdjęciami wykonanymi kiedy indziej. Na jednym z nich dostrzegłam Davida z nagim torsem. W oczy rzucał się jego tatuaż w sanskrycie, który w podpisie został przetłumaczony. Czytając te słowa, miałam ściśnięte gardło.

Byłam bardzo ciekawa, skąd pochodzi to zdjęcie.

– Przeczytaj to obok – poleciła Miley. – Jak skończysz, możesz zacząć rzygać.

„Od jednego ze znajomych Davida Bella wiemy, że tatuaż, który nosi, miał być dowodem miłości dla Charlie Sandhurst – donosiła Jeannette. – Jedna z przyjaciółek jego byłej narzeczonej poinformowała nas, że tymczasowa sympatia Davida, Juliane Wagner, zażądała, by go usunął. On jednak tego nie zrobił, co świadczy...”.

Nie mogłam dalej czytać, bo literki rozmywały mi się przed oczyma.

– Tymczasowa sympatia? – wychrypiłam.

Najwyraźniej wszyscy byli przekonani, że David wróci do Charlie, a kiedy uważniej przyjrzałam się zamieszczonym zdjęciom, wiedziałam już dlaczego. W narożniku po prawej stronie wydrukowano fotografię,

na której David i Charlie stoją razem. Nie miałam pojęcia, kiedy została wykonana, jednak wszystko wskazywało na to, że stało się to w czasie przyjęcia. W tle widać było różową kanapę, a oni mieli na sobie ubrania, które włożyli na imprezę.

Popatrzyłam na zdjęcie i zmroziło mnie na widok wyrazu twarzy Davida. Spogląda na Charlie.

I uśmiecha się.

Przełknęłam ślinę. Wydaje mi się czy wygląda na zakochanego?

– Same ordynarne kłamstwa! – oznajmiła Miley, zabrała mi z rąk gazetę i położyła na ławce obok siebie. –

Ani razu nie widziałam, żeby David tak na nią patrzył, słowo. On zrobił to zdjęcie pod jakimś dziwnym kątem i tyle. David patrzył gdzie indziej i tylko wygląda, jakby gapił się na nią.

Potaknęłam mechanicznie. Bardzo chciałam jej wierzyć, ale nie mogłam.

Charlie czuje się znacznie lepiej... tak w każdym razie uważa Chris. Wciąż słyszałam w głowie jego słowa. W pewnym momencie płynnie zmieniły się w refren piosenki zespołu Hurts Miracle, tej samej, którą raz za razem puszczano na imprezie u Summer.

*If you offer salvation, I will run into your arms...*

– Obyś miała rację... – powiedziałam cicho.

Miley nie potrafiła zrozumieć, dlaczego artykuł w brukowcu mnie tak wzburzył.

– Same kłamstwa – powtórzyła, jakby mogła mi w ten sposób pomóc. Jako że jej wysiłki spełzyły na niczym, uśmiechnęła się ciepło i pogłaskała mnie po dłoni. – Nie pozwól, żeby takie głupoty cię dołowały!

Tym razem sprawiła, że omal się nie rozplakałam.

– Cholera, Juli! – jęknęła, po czym przytuliła mnie mocno. – Co się z tobą dzieje?

Pociągnęłam nosem i opowiedziałam jej o rozmowie z Chrisem.

– Chodzi o to, że Charlie czuje się lepiej, a ty się boisz, że David znów się w niej zakocha? – podsumowała krótko moją niezbyt składną wypowiedź.

Potaknęłam i sięgnęłam do kieszeni w poszukiwaniu chusteczek higienicznych.

Miley nachyliła się, wyjęła paczuszkę z torebki i podała mi.

– Chyba żartujesz! David cię kocha, moja droga. Ciebie i nikogo innego!

Aha. Może. Ale w grze bierze udział Charlie – dziewczyna, która doskonale wiedziała, jak wykorzystać swoje atuty. Cholerna manipulantka, która potrafi sprawić, że ludzie wierzą w każde jej słowo. Zresztą mniejsza o jej wyrachowanie – najgorsze, że David był z nią zaręczony.

– Juli? – drążyła Miley. – Wiesz co? Na twoim miejscu zadzwoniłabym po prostu do Davida i powiedziała mu, co mnie dręczy.

W jej ustach brzmiało to kusząco łątwo i bezproblemowo.

Wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się krzywo.

– Rozumiem – stwierdziła po chwili. – Szlachetny rycerz na białym koniu i jego cierpliwa księżniczka z wieży lubią brać udział w smutnych historiach...

Może i jej diagnoza nie była stuprocentowo dokładna, ale powiedziała to z taką ponurą powagą i boską ironią, że nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Co jest? – udała urażoną.

W końcu wytarłam nos.

– Nic! Pomyślałam tylko, że w takiej historii Charlie byłaby smokiem.

Tym razem to ona wybuchnęła śmiechem.

– Zgadza się! Albo wiedźmą. – Odebrała mi pozostałe chusteczki. – To jak, zadzwonisz do niego?

Odparłam, że tak.

W czasie rozmowy z Chrisem schowałam dziennik do torebki, lecz widać było część okładki. Miley spojrzała na nią z zainteresowaniem.

– Co czytasz?

Wyjęłam książkę, by jej pokazać. Przyjaciółka zmarszczyła nos. Wcześniej nieraz mi mówiła, żebym dała sobie spokój z taką lekturą, lecz ja nie potrafiłam. Ba, wręcz odnosiłam wrażenie, że Madeleine Bower robi wszystko, bym wciąż na nowo brała ją do ręki. Otworzyłam ją w miejscu, gdzie przestałam czytać, cofnęłam się dwie strony i wróciłam do miejsca, gdzie ją otworzyłam.

– Sprawdzalam historie kobiet, które przez klątwę straciły życie.

– Które ponoć miały przez nią stracić życie – poprawiła mnie. Łaskawie zrezygnowała z przewracania przy tym oczyma.

– Z tego, co się orientuję, Violetta najbardziej interesowała się losem Mary Willows.

Mary Willows miała być pierwszą ofiarą klątwy Madeleine Bower. Zginęła zastrzelona przez niejakiego Jonathana Bella, bratanka człowieka, który postawił Sorrow. Pamiętałam, że również w książce Jasona, tej, z której ktoś wyciął strony, znajdowały się wzmianki o Mary Willows.

– Violetta pisze, że Mary miała bardzo wyjątkowe kontakty z duchem Madeleine Bower – powiedziałam. Drżałam z zimna, mimo że promienie słońca padały na moją nagą skórę. Niespodziewanie zakręciło mi się w głowie. Żeby skupić myśli na czymś innym, odszukałam

wzrokiem kobietę z pudłami. Wzięła psy na smycze i szła z nimi w stronę Public Garden. Po obu stronach wybiegu ciągnęły się wysypane żwirem alejki pełne spacerowiczów: widziałam jakąś matkę z jaskrawożółtym wózkiem dziecięcym, biznesmena, który osładzał sobie przerwę w pracy kubkiem kawy ze Starbucksa... i młodego mężczyznę idącego za rękę z dziewczyną.

Zadrzałam.

– Co się dzieje? – Miley podążyła za moim wzrokiem.

Przełknęłam głośno ślinę. On i ona mieli ciemne włosy i byli bardzo szczupli. Przez chwilę wydawało mi się, że to Charlie i David, lecz kiedy przystanęli, spojrzeli na siebie i pocałowali się, zrozumiałam, że to pomyłka. No oczywiście, że nie mogło być inaczej! Charlie i David zostali na Martha's Vineyard, sto pięćdziesiąt kilometrów stąd.

– Nie, nic – uspokoiliam ją. – Po prostu zaczynam wszędzie go widzieć. No wiesz, Davida.

Kiedy dwoje zakochanych w końcu się od siebie oderwało i ruszyło dalej, potarłam oczy.

– Davida i Charlie – dokończyłam z rezygnacją. Nie mogłam pozbyć się z głowy zdjęcia, na którym David na nią spogląda. Nie wiedziałam, czy powinnam przyznać się przyjaciółce, że zeszłej nocy śniła mi się była narzeczona mojego chłopaka. I, jak już wcześniej, przed powrotem do świata żywych uśmiechała się do mnie, ukazując połamane

zęby.

Miley odprowadzała zakochanych wzrokiem, aż zniknęli za jakimiś krzakami.

– No i? Co w tym dziwnego? – Wzruszyła ramionami. – Dobra, to powiedz mi coś więcej o tej tajemniczej Mary Willows.

Potrzebowałam kilku chwil, żeby na powrót skupić się na rozmowie o pamiętniku.

– Z Madeleine Bower łączyła ją bardzo szczególna więź – powiedziałam, przewróciłam kilka stron, a kiedy znalazłam odpowiedni akapit, pokazałam go Miley. – Violetta uważa, że Madeleine zdradziła Mary, jak można zdjąć klątwę.

– Sprytnie! – Miley zaśmiała się kpiąco. – Jak?

– No właśnie – mruknęłam. – Też bym chciała wiedzieć, ale nie znalazłam wskazówek.

Przez kilka minut poszukiwałyśmy jakichkolwiek wskazówek, jak można już na zawsze złamać klątwę Madeleine Bower, kiedy Miley uniosła głowę i niespodziewanie krzyknęła:

– No nieeee!

Szybko spojrzałam, w jakim kierunku wskazywała.

I dosłownie opadła mi szczeka. Przez środek wybiegu dla psów maszerował w naszą stronę Carlos. Uśmiechał się szeroko, a kiedy stanął obok, przywitał się serdecznie:



– Cześć, ślicznotki!

– Co porabiasz w Bostonie? – zapytałam odruchowo. W czasie rozmowy przez telefon David wspomniał, że Kimmi krótko po mnie opuściła Sorrow, lecz nie miałam pojęcia, że Carlos zamierza udać się do Bostonu. Już bardziej byłabym skłonna podejrzewać, że poleci z nią do Las Vegas albo Los Angeles, gdzie miała apartament. W porządku, niech będzie: podejrzewałabym go o to, gdybym poświęciła mu choćby jedną najmniejszą myśl.

Zamiast odpowiedzieć, Carlos wskazał na miejsce obok mnie. Odsunęłam się, żeby mógł usiąść. Był ubrany w krótkie spodenki i czarną, obcisłą koszulkę podkreślającą jego potężne mięśnie. Na nogach miał za to niezwyklejsze skórzane japonki, a ja na ich widok odruchowo pomyślałam o Davidzie. On wolałby obciąć sobie nogi, niż paradować po mieście w japonkach.

– Kimmi sama poleciała do Vegas. – Carlos się przysiadł. – Pomyślałem, że wpadnę do Bostonu i sprawdzę, jak sobie radzisz.

Zaniemówiłam. Przez chwilę nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

Uratowała mnie Miley.

– Ona ma chłopaka. To, że twoja łóżkowa pracodawczyni ma cię chwilowo dość, nie znaczy, że Juli wypełni ci wolny czas.

Miley nie bawiła się w owijanie w bawełnę, a mnie

z wrażenia zaschło w ustach.

– Miley! – zganiłam ją zawstydzona, lecz Carlos tylko się zaśmiał.

– Nie denerwuj się, Juli, ona ma rację. – Spuścił głowę, aż czarne włosy zsunęły mu się z czoła i zasłoniły twarz.

I znów nie mogłam nie pomyśleć o Davidzie. Kiedy on tak na mnie spogląda, z opuszczoną głową, jakby zakłopotany i do tego uśmiecha się zawstydzony, czuję, jak przez moje ciało przepływają na przemian fale zimna i gorąca. Za to w przypadku Carlosa zbierało mi się tylko na śmiech. Zacisnęłam zęby i spróbowałam odpowiedzieć pełnym współczucia tonem.

– Serio cię zostawiła? – Niestety, mimo wysiłków moje pytanie zabrzmiało raczej szyderczo.

Carlosowi to chyba nie przeszkadzało. Oparł się wygodnie i położył ramiona na oparciu ławki.

– Wiesz, jak jest... chociaż tak Bogiem a prawdą, to ja ją... – Na szczęście miał dość oleju w głowie, żeby nie kończyć, bo Miley spojrzała na niego w sposób, który nie zwiastował niczego dobrego. Widząc to, uśmiechnął się szeroko i rozbrajająco. – O rany, niech będzie. Skoro tak wam zależy, to tak, wywaliła mnie. Ponoć ma już dość mojej południowej urody. Ma już nowego kochasia, słyszałem, że gość jest z Kanady. Miejmy nadzieję, że chłopak wytrzyma jej tempo.

Przewróciłam oczyma, a Miley parsknęła pod nosem. Potem zaczęli rozmawiać o jakichś błahostkach. Niewiele do mnie docierało, bo nie mogłam pozbyć się z głowy słów przyjaciółki.

Ma chłopaka. Tak osadziła Carlosa.

Pomyślałam o Davidzie. Davidzie, który siedzi na tej paskudnej wyspie razem z Charlie czującą się coraz lepiej. O Davidzie, który na zdjęciu w gazecie patrzy na nią wzrokiem zakochanego. Charlie, jego była narzeczona. Nie mogłam się powstrzymać, żeby nie dokończyć ponuro myśli Miley.

Tak, mam chłopaka.

Pytanie tylko, jak długo jeszcze.



**S**potkałam dziś w parku Carlosa – opowiadałam Davidowi, kiedy zadzwonił do mnie wieczorem. Siedziałam w nogach łóżka, oparta plecami o ścianę. Przez kilka godzin spędzonych na dworze zdążyłam się nabawić delikatnych poparzeń słonecznych na udach i dekolcie i czułam, jak piecze mnie tam skóra.

– Carlos! – powtórzył David. Był równie zaskoczony jak ja. Ale czy przypadkiem nie był też trochę zaniepokojony? Kiedy Carlos mi pomógł z kolcem jeżowca, na którego nadepnęłam na plaży, David zrobił się wyraźnie zazdrosny. Możliwe, że i teraz tak reaguje? Nie byłam pewna, a na dodatek przez odległość i trudną sytuację miałam zszargane nerwy.

Sięgnęłam dłonią do szklanego serca na szyi i zaczęłam się nim bawić.

– Kimmi go pogoniła. Ponoć ma teraz jakiegoś gościa z Kanady.

– Biedny Carlos! To musiało mocno zboleć jego ego macho – skomentował David z rozbawieniem.

– Żebyś wiedział. – Opowiedziałam mu, jak Carlos z początku usiłował przekonać nas, że to on zerwał z Kimmi.

Tym razem David zaśmiał się głośno, wywołując u mnie mrowienie w żołądku.

– Dobrze się czujesz – wymamrotałam.

Zawahał się.

– A nie powinienem? – zapytał ostrożnie.

Zacisnęłam usta. „Porozmawiaj z nim” – zażądała Miley, a ja obiecałam, że to zrobię. Zaczęłam szukać słów, które wyrażałyby, co czuję.

– Chris napomknął, że Charlie czuje się coraz lepiej – powiedziałam w końcu. Wnioskując z reakcji Davida, to nie był chyba najlepszy wstęp do poważnej rozmowy.

Niespodziewanie zrobił się oficjalny.

– O co chodzi, Juli?

Miałam już na końcu języka zdawkowe „nic”, lecz w ostatniej chwili przypomniałam sobie, jak strasznie wkurzyło mnie to krótkie słówko, kiedy on go ostatnio użył.

– Boję się – wyznałam więc.

– Czego się boisz? – Doskonale wiedział, o co mi chodzi, słyszałam to w jego głosie.

– Że ty znowu... z nią...

Parsknął zniecierpliwiony, zamiast zaprzeczyć i powiedzieć, że gadam głupoty.

Zamknęłam oczy i opowiedziałam mu o fotoreportażu w „Fascination”.

– Wiem – powiedział. – Summer mi pokazała. Była cholernie dumna. Obawiam się, że zareagowałem nieco zbyt gwałtownie. Ponoć nie wiedziała, że oboje są reporterami. Zdaje się, że to Charlie ich zaprosiła.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Miałam nadzieję, że sam poruszy temat swojego zakochanego spojrzenia na jednym ze zdjęć, lecz tego nie zrobił.

– Dzisiaj Samuel włamał się do pokoju Charlie – oznajmił, zmieniając temat.

Zadrzałam.

– Słucham?!

– Zostawił jej list na poduszce. Summer zgłosiła włamanie na policję, a O’Donnell zaraz zabrał się do roboty. Pomaga Charlie zdobyć zakaz zbliżania się dla Samuela. Tylko że to może potrwać kilka dni.

– Ale dopóki go nie wystawią, ty będziesz trzymał się w jej pobliżu, prawda? – Wypowiedziałam te słowa niemal odruchowo, zachrypniętym głosem. Ze złości aż poczułam ucisk w gardle.

– Tak – potwierdził David nieszczęśliwym głosem. –

I bardzo mi przykro, jeśli to cię boli. Uwierz mi, proszę. Ale czuję, że nie mogę postąpić inaczej.

Złość, która mnie wypełniała, w jednej chwili zmieniała się w prawdziwy żywioł. Cała akceptacja i zrozumienie jego rycerskości i odpowiedzialności momentalnie zniknęły zalane falą uzalania się nad sobą.

– Nie chrzań! – prychnęłam.

David milczał. Długo. W końcu się odezwał:

– Juli...

– Wcale nie chcesz do mnie wracać! – Słyszałam, jak piskliwie to zabrzmiało.

David westchnął.

– O Charlie powinien troszczyć się Adam, a O'Donnell o Samuela. Ale nie, ty musisz przecież wszystko sam, prawda? Tylko dlaczego? Po co, David? Bo czujesz się odpowiedzialny? A może po prostu wolisz być z Charlie...

– Przestań! Juli! – przerwał mi ostro.

Zamknęłam się i poczułam... no właśnie, poczułam się dziwnie nie na miejscu.

Westchnął.

– O co chodzi, Juli? Co mam twoim zdaniem zrobić? No śmiało, mów!

Już nie czułam się nie na miejscu. Ogarnęło mnie obrzydzenie.

Brzydziłam się sobą.

Mimo to odpowiedziałam:

– Czego chcesz? Chcesz wiedzieć, czego ja chcę? Czego ode mnie oczekujesz? Że powiem, iż masz wracać, bo jeśli wtedy Charlie skoczy, będziesz mógł robić wyrzuty mnie, a nie sobie?

Cisza, jaka zapadła po tych słowach, była tak przejmująca, że słyszałam przyspieszone bicie serca Davida. Tak mi się w każdym razie zdawało, ale szybko się zorientowałam, że to moje serce tak wali. Zrozumiałam, jak niesprawiedliwe i głupie były słowa, które wykrzyczałam, lecz już nie mogłam ich cofnąć. Obrzydzenie we mnie narastało, a do oczu napłynęły łzy. Zamrugałam, żeby się nie rozpłakać. W żadnym razie nie chciałam ryczeć, bo zachowałabym się jak Charlie, która zaczynała wycić, ilekroć usiłowała coś wymóc.

Chciałam mu powiedzieć, żeby do mnie wracał: „Przyjeżdżaj i weź mnie w ramiona. Tul mnie, aż pogodzę się sama ze sobą”! Jednak nie potrafiłam wypowiedzieć tych słów. Niespodziewanie przypomniałam sobie, jak siedzieliśmy w samochodzie, a on poprosił mnie, żebym go nie osaczała.

– Nie ma o czym mówić – wymamrotałam. Oczywiście mi nie piekły, lecz jakoś powstrzymałam łzy. – Dam sobie radę.

Kiedy się odezwał, wiedziałam, że jest bardzo nieszczęśliwy.



– Zadzwoń jutro, okej?

– Zadzwoń. – Odchrząknęłam. I rozłączyłam się.

Tego samego wieczoru Carlos do mnie dzwonił, lecz nie odbierałam. Czekałam, aż włączy się poczta głosowa.

Tamtej nocy śniłam nie o Charlie, lecz o Sorrow. Stare mury ponurego domu smagał lodowaty wiatr. Chodziłam długimi korytarzami i szukałam Davida, lecz nie mogłam na niego trafić. Znalazłam go w końcu w pokoju matki; miał ręce skrępowane czerwonym jedwabiem.

Następnego dnia wybrałam się w odwiedziny do taty. Czuł się nieco lepiej, lecz i tak musiał jeszcze jakiś czas zostać w szpitalu. Nie wspomniałam mu ani słowem o kłótni z Davidem; zataiłam ją również przed Miley. Czego szybko pożałowałam, bo David, mimo obietnicy, nie zadzwonił.

Targały mną strach, wściekłość i rozpacz. Ze sto razy sięgałam po telefon i zaczynałam wybierać jego numer, a potem powtarzałam sobie, o co mnie poprosił: „Daj mi trochę przestrzeni, Juli!”.

Nie chciałam go osaczać, bo wiedziałam, że tak właśnie robiła Charlie. Na swój przerażająco skuteczny sposób zabierała mu każdy fragment wolności, a ja za nic nie chciałam robić tego samego.

Żeby miał pewność, że nie jestem na niego zła,

wysłałam mu SMS. Napisałam: „Nie chcę cię osaczać, bo wiem, że potrzebujesz przestrzeni. Ale proszę, nie złam mi serca”.

Nie odpowiedział.

Późnym przedpołudniem zadzwonił do mnie Carlos i zapytał, czy nie chciałbym wyskoczyć gdzieś z nim wieczorem.

– Moglibyśmy pójść potańczyć albo coś. Albo coś wypić. Znalazłem fantastyczne miejsce na Boylston Street – Rattlesnake. Mają świetnego barmana.

Uznałam, że nie ma sensu mu tłumaczyć, iż nie mam jeszcze dwudziestu jeden lat, a to znaczy, że w takich miejscach nie można mi podawać alkoholu i to niezależnie od tego, jak świetny jest tam barman.

– Nie, ale dzięki za propozycję – odpowiedziałam.

Zamyślił się na chwilę.

– Już ci kiedyś powiedziałem, że nie mam pojęcia, co ty w nim widzisz, prawda? I nie zamierzam tego powtarzać. Mam tylko nadzieję, że w końcu zrozumiesz, że to nie jest właściwy facet dla ciebie.

Kiwnęłam głową i natychmiast zdałam sobie sprawę, że przecież nie mógł tego widzieć.

– Skoro tak twierdzisz – mruknęłam.

– Ja tak łatwo się nie poddaję! – zawołał, po czym bez pożegnania zakończył rozmowę.

Wpatrywałam się w wyświetlacz telefonu. Jeszcze nie tak dawno David ostrzegał mnie przed Carlosem. „Uważaj na niego” – powiedział, kiedy leżeliśmy razem na plaży.

Westchnęłam.

David. David!

Nieważne, co się dzieje: myślami zawsze jestem przy nim.

Spojrzałam na wyświetlacz telefonu.

Brak nowych wiadomości.

Po południu postanowiłam pobiegać. Powoli uzależniałam się od joggingu, jednak nie znałam lepszej metody panowania nad nerwami. Ruszyłam z domu, potem Commonwealth Avenue do Charles River, a stamtąd pętlą powrót do Boston Common, gdzie kupiłam sobie lemoniadę ze świeżo wyciskanych cytryn. Usiadłam z napojem na ławce przy Frog Pond i przyglądałam się, jak dzieci bawią się w wodzie.

Lemoniada była lodowata i nieco za słodka. Dwuletnie bliźniaczki w identycznych różowych kostiumach zajmowały się nalewaniem łoPATKĄ wody do wiaderka. Kiedy skończyły, opróżniły je i zaczęły od początku. Po jakimś czasie dziewczynki zaczęły się kłócić o łoPATKĘ, aż w końcu jedna zdzieliła nią drugą w głowę.

Ich krzyki było słyCHAĆ w całym parku. Matka

westchnęła ciężko, wstała z ławki i ruszyła mediować. Nie wyglądała na wypoczętą – dzieci pewnie nie dawały jej spać w nocy.

Przyglądałam się, jak usiłuje pogodzić bliźniaczki, lecz po dłuższej chwili bezowocnych starań sięgnęła po skuteczny środek, jakim jest przekupstwo, i obiecała dziewczynkom lody. Kłótnia momentalnie ucichła.

Całkowicie pogodzone bliźniaczki potupały grzecznie za matką do lodziarni, która znajdowała się po drugiej stronie sztucznego stawu. Rodzina stanęła w długiej kolejce, a kiedy kobieta zaczęła szukać w torebce portfela, małe za jej plecami wróciły do kłótni.

Uśmiechnęłam się i upiłam łyk lemoniady. Rozglądałam się bez celu. Aż nagle zatrzymałam wzrok na postaci w czerwonej sukni, zasłoniętej częściowo przez krzaki wokół lodziarni. Poczulałam ucisk w żołądku i powoli opuściłam kubek z napojem.

Nagle ucichły wszystkie odgłosy wokół mnie. W uszach mi szumiało i słyszałam pulsowanie krwi, a bicie serca stało się uciążliwym dudnieniem.

Przywidziało ci się! – powtarzałam w myślach. – Wydawało ci się tylko, tak samo jak wczoraj przy wybiegu dla psów!

Kobieta w czerwonej sukni przeszła kawałek dalej, tak że mogłam ją lepiej zobaczyć.

Nie, nie przywidziało mi się.

To była Charlie!

Podeszła do kogoś skrytego za narożnikiem lodziarni, w miejscu, którego nie mogłam dojrzeć z mojej ławki. Uśmiechnęła się promiennie. Wyciągnęła obie dłonie, jakby podając je komuś. Potem przyciągnęła go do siebie, objęła i pocałowała.

Zamknęłam oczy. Wstrząsnęły mną mdłości.

Drugą osobą był David.

– Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Podskoczyłam jak oparzona, słysząc niespodziewanie głos Carlosa. Niechcący wypuściłam z dłoni kubek z lemoniadą i spadłby na ziemię, gdyby nie refleks chłopaka.

– Było blisko – powiedział i oddał mi napój, po czym spojrzał na mnie i się uśmiechnął. – Rany, ale jesteś nerwowa! Co się dzieje? – Zauważył, że ciągle spoglądam w jedno miejsce, więc podążył za moim wzrokiem. – Zobaczyłaś kogoś znajomego?

Nie odpowiedziałam. Przyglądałam się w milczeniu, jak David się śmieje, odchyła głowę, a potem gładzi Charlie po policzku.

Szum w uszach zmienił się w ogłuszające skrzypienie, a do mdłości dołączyły zawroty głowy. Zacisnęłam palce na brzegu ławki.

– Cholera, boisz się kogoś? Kto cię tak przeraża? –  
Carlos spojrział uważnie na drugą stronę stawu. – To ta  
kobieta z bliźniaczkami? Czy żebrak z siatkami?

Musiało minąć trochę czasu, zanim pojęłam sens jego  
słów. Z wysiłkiem oderwałam wzrok od Charlie i Davida  
i popatrzyłam na Carlosa. Otworzyłam usta, ale nie  
potrafiłam wydobyć z siebie głosu.

Charlie i David stali dokładnie między matką z dziećmi  
a staruszką z siatkami. A jednak Carlos nie wspomniał  
o nich słowem. Czyżby... ich nie widział?

Spojrzał na mnie z troską.

– Jesteś blada jak śmierć – powiedział i usiadł obok. –  
Dobrze się czujesz?

Nie! Bardzo źle!

Przełknęłam z trudem ślinę. Skinęłam głową.

Znów spojrzałam w stronę lodziarni.

Matka dziewczynek stała przy ladzie i zamawiała lody.  
Żebrak odstawił siatki na ziemię i schylony grzebał  
w śmietniku, szukając czegoś do zjedzenia.

Po Charlie i Davidzie nie było nawet śladu.



**P**otrzebowałam kilku chwil, żeby poradzić sobie ze strachem i wziąć się w garść, lecz wciąż byłam roztrzęsiona i Carlos zaproponował, że odprowadzi mnie do domu.

Zgodziłam się bez zastanowienia, ba, gorzej nawet: nie odmówiłam, kiedy zapytał, czy nie chciałabym wyjść z nim gdzieś wieczorem, żeby się rozerwać i pomyśleć o czymś innym. Byłam jak w transie.

Umówiliśmy się na spotkanie w Cheesecake Factory, jednej z popularnych restauracji w Prudential Center, bo nie uśmiechała mi się wizja sączenia coli w barze Rattlesnake. Carlos zapytał kilka razy, czy już mi lepiej, i musiałam go zapewnić, że dobrze się czuję, żeby zostawił mnie samą. Dowleklam się do swojego pokoju i rzuciłam się na łóżko. Otępiiałym wzrokiem wpatrywałam się w sufit, starając się pojąć, co takiego wydarzyło się w parku. Znowu miałam halucynacje?

Carlos nie widział Davida ani Charlie, byłam tego pewna.

Uniosłam przedramię i zasłoniłam oczy. Wciąż słyszałam to nieprzyjemne skrzypienie w uszach, a pod zamkniętymi powiekami widziałam tańczące dziko czerwone punkciki.

Davida. Tam. Nie. Było.

Raz za razem powtarzałam sobie te słowa niczym mantrę, lecz sama nie mogłam w nie uwierzyć. Ogarniał mnie przeraźliwy strach na samą myśl, że mogły wrócić halucynacje, które dręczyły mnie zimą na Martha's Vineyard.

– Juli!

Szum w uszach niemal zagłuszył cichy szept. W pierwszej chwili byłam gotowa przysiąc, że to woła mnie ktoś, kto stoi pod oknem. Odsłoniłam oczy i zaczęłam nasłuchiwać.

– Juli!

Wołanie rozległo się ponownie.

W tym momencie cała, ale naprawdę calusieńka, zaczęłam się trząść.

Ten głos! Znałam go aż za dobrze!

To był głos Madeleine Bower.



– O nie! – Usiadłam z wysiłkiem. Przekrzywiłam głowę i dalej nasłuchiwałam.

Tylko ci się wydawało – powtarzałam sobie w myślach. – Jesteś spięta i się boisz. Wyobraźnia płata ci figle.

Serce waliło mi tak mocno, że znów poczułam mdłości. Starłam się spłycić oddech, żeby lepiej słyszeć.

Wołanie już się nie powtórzyło.

Padłam na łóżko i wbiłam wzrok w sufit. Westchnęłam głęboko. Powoli wypuściłam powietrze. W końcu wzięłam się w garść i sięgnęłam po komórkę. David wciąż nie dał znaku życia, lecz ja byłam w takim stanie, że miałam gdzieś jego „Potrzebuję przestrzeni, Juli”. Czułam, że zwariuję, jeśli natychmiast nie usłyszę jego głosu. Wybrałam numer z listy kontaktów, a po chwili miły głos w słuchawce poinformował mnie, że abonent jest czasowo niedostępny. Zadzwoiłam więc do informacji i poprosiłam o telefon stacjonarny do Sorrow. Po czwartym sygnale zgłosiła się Grace.

– Panna Wagner – powiedziała zdziwiona, kiedy się przywitałam. – Jak się pani czuje?

Albo usłyszała panikę w moim głosie, albo jak zwykle widziała więcej niż inni. Może Madeleine Bower ją poinformowała, że przenosi się do Bostonu, żeby mnie straszyć? Ze złości uderzyłam się dłonią w czoło, żeby odpędzić tę myśl. Czułam na przemian zimno i gorąco i nie

mogłam opanować szczykowania zębami.

– Nie mogę się dodzwonić do Davida na komórkę – wychrypiałam w końcu. – Jest może gdzieś w pobliżu?

Czułam to! Czułam, że zaraz mi powie, że wyjechał z Charlie do Bostonu. Byłam tego tak pewna, że poczułam ponurą satysfakcję, kiedy Grace z żalem w głosie oznajmiła:

– Bardzo mi przykro, panno Wagner, ale panicza nie ma w domu.

Jednak szybko odebrała mi tę satysfakcję i strąciła w otchłań rozczarowania.

– Pojechał z panną Sandhurst do Oak Bluffs.

Oak Bluffs. Stamtąd odpływały promy na stały ląd.

– Czy oni... – Odchrząknęłam, bo mój zachrypnięty głos brzmiał jak drapanie paznokciami po szkolnej tablicy.

– Czy planowali wyjazd do Bostonu?

– Nie, na pewno nie. – Grace nie dała po sobie poznać, czy poczuła się zaskoczona tym pytaniem. – Mają wrócić za dwie godziny. Czy mam mu coś przekazać, panno Wagner?

– Powiedz mu, proszę, że musimy jak najszybciej porozmawiać.

Obiecała, że zrobi to, gdy tylko go zobaczy, po czym przerwałam połączenie. Później siedziałam na łóżku i wpatrywałam się na przemian w kąt, z którego dobiegał

głos Madeleine, i w wyświetlacz telefonu, mając nadzieję, że w końcu pojawi się na nim numer Davida.

Jednak tego wieczoru żadne z nich już się nie odezwało.

Do piątej po południu nie udało mi się pozbierać. Wewnętrznie byłam tak rozbita, że musiałam jak najszybciej się czymś zająć. Zwlekłam się więc z łóżka i ruszyłam do łazienki wziąć prysznic.

Miałam na sobie lepkie od potu ubranie do biegania, lecz dotychczas ignorowałam ten fakt tak samo jak to, że nie zjadłam obiadu, a mój żołądek głośnym burczeniem przypominał o sobie. Może ostatecznie się okaże, że wyjście z Carlosem do restauracji nie będzie aż takim złym pomysłem.

Gorąca woda spływająca po mojej skórze sprawiała mi ból, ale i przyjemność. Ustawiłam tak wysoką temperaturę, że ledwie wytrzymałam. Kiedy dwadzieścia minut później wyszłam spod prysznica, byłam czerwona jak ugotowany homar.

Sporo czasu i wysiłku poświęciłam na wysuszenie włosów, ułożenie fryzury i nałożenie makijażu. Nie robiłam sobie *smokey eyes*, to oczywiste, jednak odrobina cieni do powiek i mascary nie mogła zaszkodzić.

Kiedy skończyłam, wróciłam do pokoju, wybrałam odpowiednie ubranie i szybko je włożyłam, a potem wyszłam na korytarz, by przejrzeć się w dużym lustrze.

O tej porze było jeszcze całkiem ciepło, więc zdecydowałam się na letnią rozkloszowaną sukienkę z gorsetem. Co prawda uszyta była z materiału w kwiaty, który nie do końca pasował do mojego nastroju, jednak czy miało to jakieś znaczenie? Może poczuję się lepiej, wychodząc dla odmiany z kimś, kto jest przynajmniej normalny? Może i ja przez jakiś czas zdołam poudawać normalną osobę.

Wieczór z Carlosem zaczął się całkiem przyjemnie, jednak nie minęło dużo czasu, a zamienił się w prawdziwą katastrofę.

Zjedliśmy pizzę w Cheesecake Factory, rozmawiając na wiele tematów, omijając jednak starannie temat Davida. Kiedy Carlos wsunął swój gigantyczny kawałek pizzy, zamówił na deser sernik. Ja grzecznie podziękowałam. I tak czułam już, że będę się turlać do domu. Pękłabym chyba, gdybym zmusiła się do pochłonięcia jeszcze kawałka tego przesłodzonego ciasta.

– Nie wiesz, co tracisz! – stwierdził Carlos. Sam w kilka sekund zjadł ponad połowę swojego deseru.

– Nie sądzę. – Roześmiałam się. – Poza tym muszę uważać. I tak żadna sukienka nie będzie na mnie pasowała po tej gorze pizzy, którą zamówiliśmy.

Carlos zamarł z widelcem w połowie drogi między widelcem a ustami.

– Jak dla mnie ta sukienka układa się na tobie idealnie.

Ugryzłam się w język, żeby nie powiedzieć czegoś, czego mogłabym potem żałować. Miałam wrażenie, że patrzy na mnie zbyt wygłodniałym wzrokiem. Znałam już to spojrzenie – patrzył na mnie tak samo jak w dniu, kiedy się poznaliśmy. Wtedy również odniosłam wrażenie, że co chwilę rozbiera mnie wzrokiem. Dziwne, że o tym zapomniałam.

Żeby dać mu do zrozumienia, co myślę, ostentacyjnie wpatrywałam się w szklanę coli. Roześmiał się głośno.

– Hej, co jest? Nagle taka skromna?

Wzruszyłam ramionami. Postanowiłam zmienić temat.

– Mieszkaś w hotelu? Bo chyba nie masz mieszkania w Bostonie, prawda?

Przekrzywił głowę i spojrzał na mnie przenikliwie przesłodkim wzrokiem. Może to przez sernik?

– Nie mam. Zatrzymałem się kawałek stąd, w Sheratonie. – Widelcem wskazał kierunek, gdzie stał potężny hotel. – Z mojego pokoju jest świetny widok na panoramę Bostonu. Chcesz zobaczyć?

Chyba śnisz! – pomyślałam.

– Dzięki, ale już nieraz widziałam Boston z góry. – Obroniłam się przed jego próbami flirtu, a potem położyłam sobie dłoń na brzuchu. – Uff, ale się najadłam. Ledwie się ruszam.

– Jeśli chcesz, możemy pójść na mały spacer. – Carlos wsunął do ust ostatni kęs słodkiego sernika. Potem dopił kawę, którą zamówił z deserem, i rozejrzał się w poszukiwaniu kelnera.

Miałam wrażenie, że sam już wcześniej zdecydował o naszym wspólnym spacerze, tak samo jak to, że to on dziś stawia.

– Sama za siebie zapłacę! – zaprotestowałam, lecz on nie chciał o tym słyszeć.

Posprzeczaliśmy się, jednak nie dał się przekonać. W końcu zgodziłam się, żeby uregulował rachunek.

Szybko się przekonałam, że był to jeden z trzech idiotycznych błędów, jakie popełniłam.

Opuściliśmy Prudential Center. Na dworze było gorąco i zbliżał się wieczór. Przez jakiś czas szliśmy obok siebie Huntington Avenue i milczeliśmy. W końcu dotarliśmy w pobliże parku Fenway. Po obu stronach drogi rosły stare drzewa, a wiatr szumiał w ich gałęziach. Głośny śpiew ptaków niemal zagłuszał szum autostrady.

Carlos nabrał głęboko rozgrzanego jeszcze powietrza i poruszył ramionami.

– Trochę mi brakuje tej wyspy, a tobie?

Spojrzałam na parę, która przebiegła obok nas, trzymając się za ręce, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie.

– Serio? – Uśmiechnęłam się krzywo. – Mnie raczej nie.

Mnie brakuje jedynie Davida.

Miałam wrażenie, że na samą myśl o nim poczułam bolesne ukłucie w sercu.

Opuściliśmy okolice pełne ogródków i skierowaliśmy się w stronę Back Bay Fens. Wszystko zdarzyło się właśnie tam, przy niewielkim mostku, pod starym platanem. Carlos schwycił mnie za nadgarstek i zmusił, żebym się zatrzymała.

– Hej, poczekaj!

Nie widziałam powodu, żeby na siłę iść dalej. To był drugi błąd. Miał zaczerwienioną twarz.

Trzymał mnie za nadgarstek i nie chciał puścić.

Spojrzałam na jego dłoń.

Nie zrozumiał tak jednoznacznej aluzji. Wręcz przeciwnie: przyciągnął mnie do siebie i zaprowadził do niewielkiej zatoczki utworzonej przez drogę tuż przed mostkiem. Z trzech stron otaczały nas żywopłoty. Gęste krzaki nie zatrzymywały odgłosów miasta, za to skrywały nas przed ciekawskimi spojrzeciami.

Niestety.

– Co ty wyprawiasz? – zapytałam Carlosa, na co on schwycił mnie za drugi nadgarstek.

Nie odpowiedział. A w każdym razie nic nie

powiedział. Pchnął mnie w tył, aż oparłam się plecami o pień starego platana. Kora boleśnie wbijała się w nagą skórę, lecz nie to mnie najbardziej zaszokowało. Najgorsze było to, że Carlos usiłował mnie pocałować!

Zmieszana i rozbita odsunęłam głowę. Nie mogłam powstrzymać histerycznego chichotu.

Błąd numer trzy.

Carlos potraktował moje zachowanie jako zachętę i nabrał odwagi. Uwolniłam wprawdzie jedną rękę z jego uścisku, lecz drugiej nie chciał puścić. Krzyknęłam, kiedy szarpnął mną gwałtownie i przyciągnął do siebie.

– Auć! – zawołałam. – To boli...

Nie dał mi dokończyć, przycisnął mnie do drzewa, przywarł ustami do moich warg i wcisnął kolano między moje uda.

Jęknęłam. A potem zebrałam siły i zaczęłam się bronić, choć bardzo poniewczasie. Niewiele mogłam już zdziałać.

– Nie udawaj! – mruknął. Prawą ręką ścisnął mój nadgarstek jak imadłem, a lewą grzebał przy mojej spódnicy.

– Zostaw mnie! – wrzasnęłam. Czułam zapach jego oddechu, przesączony piwem i cebulą, którą miał na pizzy. Ogarnęły mnie obrzydzenie i mdłości. – Daj mi spokój! Natychmiast!

On jednak nie reagował i dalej mnie obmacywał.



Szarpałam się i próbowałam uwolnić z jego chwytu. Bolał mnie nadgarstek, lecz nie zwracałam na to uwagi, bo niespodziewanie w mojej głowie pojawiło się pewne wspomnienie – przypomniałam sobie, jak Carlos przytulił mnie na pocieszenie na parkingu w Edgartown i jak David błędnie zinterpretował tamtą sytuację. Wyciągnął wtedy Carlosa z samochodu i zagroził, że go pobije, jeśli jeszcze kiedykolwiek choćby tknie mnie palcem. Tyle że teraz byłam sama i nie mogłam liczyć na niczyją pomoc. David został na Martha's Vineyard, by chronić tam Charlie...

– Nie! – krzyknęłam głośno. Gdzie są ci wszyscy bostończycy, których tłumy tak bardzo działały mi wcześniej na nerwy? Akurat teraz, kiedy ich potrzebuję, oczywiście żaden nie przechodził w pobliżu.

– Puść mnie! Natychmiast daj mi spokój! – wrzasnęłam Carlosowi prosto w twarz.

Nie zrobiło to na nim wrażenia. Po raz kolejny spróbował mnie pocałować.

Tego już było za wiele. Uniosłam kolano, wkładając w ten ruch całą siłę. I trafiłam tam, gdzie chciałam.

Przede wszystkim osiągnęłam to, że zawył i zgiął się w pół. Jęknął, przyciskając obie dłonie do krocza, jednak szybko się wyprostował i spojrzał na mnie wściekły.

– Ty zdziro! – warknął. A potem wziął zamach i uderzył mnie w twarz. Z bólu pociemniało mi przed oczyma.

Nie straciłam przytomności, lecz zatoczyłam się ogłuszona i oparłam o pień platana. Dzwoniło mi w uszach, łązy bólu same pociekły mi z oczu, a na wargach poczułam słodkawy smak krwi. Wytarłam ją wierzchem dłoni.

– Spadaj, cholerny debilu! – wycedziłam. – Bo zaraz wezwę policję i oskarżę cię nie tylko o molestowanie, ale jeszcze o usiłowanie gwałtu!

Nie mam pojęcia, jak to możliwe, ale w tamtym momencie w ogóle się go nie bałam, choć wyglądał, jakby z wściekłości ledwie nad sobą panował. Możliwe, że tylko dzięki adrenalinie miałam tyle siły, by nie odwrócić wzroku i patrzeć mu w oczy.

Jego pobladła, zmartwiała twarz i nerwowy oddech były dla mnie wystarczającą nagrodą. Niewiele brakowało, a zaśmiałabym się tryumfalnie, bo w końcu odsunął się ode mnie.

– Ty głupia zdiro! – wysyczał. – Najeść się na mój koszt to w porządku, a potem nie chcesz dać nic w zamian!

W tamtym momencie byłam już tak wściekła, że nie zastanawiałam się nad odpowiedzią.

– Jeśli jeszcze nie zauważyłeś – powiedziałam, równie ciężko oddychając. – W przeciwieństwie do ciebie ja nie jestem na sprzedaż!

Strzał w dziesiątkę!

Carlos odsunął się gwałtownie jeszcze kawałek.

W jego oczach nie było już wściekłości, tylko lodowaty chłód, który jednak szybko zniknął, ustępując miejsca pogardzie.

– Doprawdy? A mimo to cały czas uganasz się za tym dupkiem Bellem. Nie musisz udawać – jesteś tak samo na niego napalona, jak Kimmi na mnie.

Cholerny skurwysyn.

Ugryzłam się w język, zanim wykrzyczałam mu w twarz, że Kimmi raczej nie jest już tak napalona, skoro puściła go kantem, jednak uznałam, że tego dnia wyczerpałam limit możliwych błędów. Dalsza przepychanka nie miała już sensu, więc uniosłam jedynie głowę i prychnęłam:

– Wynos się!

Znów musiałam wytrzeć krew z dolnej wargi. Słodkawy smak w ustach wywoływał we mnie mdłości.

Bardzo chciałabym powiedzieć, że zwyciężyły moja siła i pewność siebie, lecz prawda była taka, że uciekł, słysząc zbliżające się z obu stron głosy. Jacyś ludzie spacerowali po parku, rozmawiając ze śmiechem o meczu Red Soxów.

Carlos wiedział, że gdybym teraz zaczęła głośno krzyzczeć, wpadłby w poważne tarapaty. Rozcięta warga i ślady na nadgarstkach świadczyły jednoznacznie przeciwko niemu. Mimo to raz jeszcze odważył się zbliżyć twarz do mojej twarzy.

– Wiesz co? – syknął mi do ucha. – Niech cię szlag, ciebie i tego twojego wampirowatego kochasia!

Potem odwrócił się gwałtownie i odszedł, a ja patrzyłam, jak sztywno stawia kroki, i wiedziałam, że moje kolano dosięgnęło celu.

– Nie twój interes! – mruknęłam. – Nie twój interes, zasrany debilu!

Ledwie straciłam go z oczu, zalałam się łzami.

Minęło trochę czasu, zanim się uspokoiliłam. W końcu zebrałam się w sobie, wyszłam z parku i zatrzymałam taksówkę. Kierowca, drobny Pakistańczyk w pomarańczowym turbanie, przez całą drogę przyglądał mi się w lusterku wstecznym, a kiedy zatrzymaliśmy się na czerwonym świetle, zapytał z troską:

– Czy nie wolałaby pani, żebym podjechał do szpitala...

– Nic mi nie jest – przerwałam mu tak niegrzecznie, że zrobiło mi się głupio, więc na koniec dałam mu duży napiwek. Mimo że byłam sama w domu, zamknęłam się w łazience, by obejrzeć swoje rany. Przez chwilę bardzo żałowałam, że nie ma ze mną taty, jednak szybko sobie uświadomiłam, że to nawet lepiej. Gdyby był, oprócz siebie musiałbym uspokajać jeszcze jego.

Miałam rozbitą i spuchniętą wargę, ale znacznie gorzej

wyglądał nadgarstek: w miejscu, gdzie ściskał go Carlos, przybrał barwę dojrzałej wiśni i bardzo bolał. Schłodziłam go, przez dobrych dwadzieścia minut polewając zimną wodą.

W końcu poczułam się na tyle spokojna, by zadzwonić do Miley. Przyjaciółka spała już, lecz kiedy jej opowiedziałam, co się wydarzyło, momentalnie otrzeźwiała.

– Co zrobił?! – krzyknęła wstrząśnięta.

– Próbował mnie... – zaczęłam, ale nie potrafiłam dokończyć.

– Cholera! Jak się czujesz? I gdzie jesteś? W szpitalu?

– Nie, nie! – Z trudem udało mi się jej przerwać. – Jestem już w domu. Nic mi nie jest. Tylko kilka siniaków. Okazało się, że nie ma co się ze mną mierzyć. – Ostatnie zdanie miało być żartem, lecz Miley skomentowała je ponurym przekleństwem.

– Kpisz sobie? Musisz jechać i zrobić obdukcję!

– Miley! Nie zostałam zgwałcona! I nic mi nie jest.

Przez chwilę obie milczałyśmy.

– Twój głos wcale nie brzmi, jakby nic ci nie było.

W każdej innej sytuacji przyjaciółka nie zrezygnowałaby z żartów. To, że teraz była zupełnie poważna, oznaczało, że naprawdę nie mówiłam zbyt przekonywająco.

Przełknęłam ślinę, walcząc z kluchą w gardle. Tęsknota za ramionami Davida była tak przemożna, że czułam fizyczny ból.

– Co teraz? – zapytała w końcu.

– Nic. Dam sobie radę.

– Nie chrzań! Czekał, już do ciebie jadę! – Po odgłosach, które do mnie docierały, wiedziałam, że zaczyna się ubierać.

– Nie, Miley! Nie musisz, serio sobie poradzę.

– Zaraz będę – powiedziała tylko.

Poczułam wdzięczność i się rozłączyłam.



**W**ydawało mi się, że jestem spokojna, lecz kiedy spojrzałam na Miley, moje opanowanie rozsypało się jak domek z kart. Padłam w jej ramiona i zaniiosłam się takim szlochem, że czułam ból w piersiach.

– Już dobrze – powiedziała przyjaciółka. Zaprowadziła mnie do pokoju i posadziła na łóżku. Potem zajęła miejsce obok i nie puszczała mnie, aż się uspokoiłam.

– Musisz to zgłosić na policję! – oświadczyła.

– Żebym skończyła jak Amy?

Gazety rozpisywały się akurat o sprawie młodej dziewczyny, Amy Flogheart, która została zgwałcona i zgłosiła to na policję. Miała niestety ogromnego pecha, bo trafiła na bandę podstarzałych funkcjonariuszy o bardzo konserwatywnych poglądach i równie niezdrowym podejściu do młodych dziewczyn i musiała przed nimi składać zeznania. Poniżenie i pogarda, jakie spotkały ją

z ich strony, jej zdaniem w niczym nie ustępowały temu, czego dopuścił się na niej gwałciciel. Lecz jakby tego jeszcze było mało, na koniec jej historią zainteresowała się prasa i zaczęła wyciągać każdy najgorszy szczegół tamtego zdarzenia. W pewnym sensie więc Amy trzykrotnie musiała przeżywać ten gwałt.

Miley westchnęła.

– No rzeczywiście, może lepiej nie.

Wytarłam nos i oczy. Palcami wyczuwałam, że mam lepką skórę na powiekach, co oznaczało, że rozmazałam sobie tusz do rzęs.

– Poza tym on mnie nie zgwałcił, Miley.

Przyjaciółka prychnęła i spojrzała znacząco na mój nadgarstek.

– Racja, nie zgwałcił – mruknęła. – Na szczęście. A tak przy okazji, to po co w ogóle spotkałaś się z tym głupkiem?

No właśnie, po co?

– Nie mam pojęcia, chyba odebrało mi rozum – odburknęłam.

Miley nabrała powietrza przez nos.

– Sama lepiej bym tego nie ujęła.

A potem opowiedziałam jej o halucynacjach. Zaczęłam od tego, jak zobaczyłam Davida i Charlie w parku, przy wybiegu dla psów, a potem przy stawie Frog Pond.



Musiałam kilka razy głęboko odetchnąć, zanim zdecydowałam się wyjawić, że słyszałam również szepty Madeleine.

Miley wpatrywała się we mnie, jakby zobaczyła ducha.

– Słyszałaś, jak do ciebie szepce? Tutaj? Ot tak, po prostu? – pytała z niedowierzaniem, lecz czy mogłam ją winić. Słyszając to z jej ust, sama miałam wrażenie, że to niemożliwe.

– Miley, boję się, że tracę rozum.

Przyciągnęła mnie do siebie i przytuliła.

– Zupełnie ci się nie dziwię – mruknęła. – Co na to Walt?

– Jeszcze z nim o tym nie rozmawiałam. – Chciała to jakoś skomentować, lecz nie dałam jej dojść do słowa. – Miley, przecież on mnie natychmiast zamknie w jakimś ośrodku!

Czułam, że myśli inaczej, lecz najwyraźniej uznała, że dość już dziś przeszłam. Milczała więc i po prostu siedziała ze mną na łóżku. Po jakimś czasie zaproponowała, że zostanie ze mną na noc.

Zastanawiałam się, czy mogę ją o to poprosić, i cieszyłam się, że sama to zaproponowała. Myśl o spędzeniu nocy w samotności, w pustym mieszkaniu przerażała mnie daleko bardziej, niż sama byłam gotowa przyznać.

Spojrzałam na nią z wdzięcznością.

– Hej – powiedziała i uśmiechnęła się. – To co, babski wieczór, okej? Już dawno powinnyśmy to zrobić!

Mimo jej obecności miałam problem z zaśnięciem. Kiedy w końcu zamknęłam oczy, śniło mi się, że David złapał Carlosa za nadgarstki, zaciągnął na skraj klifu Gay Head i zepchnął w otchłań.

Przeraźliwy wrzask Carlosa, kiedy spadał na skały, sprawił, że się obudziłam. Byłam mokra od potu. Przyłożyłam dłoń do piersi, by uspokoić walące dziko serce.

– Już wszystko dobrze – usłyszałam szept Miley. – To był tylko zły sen.

Spojrzałam na komórkę. Zbliżała się trzecia nad ranem. Światło ulicznej latarni wpadało przez szparę w zasłonach i zostawiało jaśniejszy ślad na dywanie i łóżku. Położyłam się i zamknęłam oczy, lecz nagle usłyszałam cichy brzęk.

– Co to było? – zapytała Miley, zanim na dobre ogarnął mnie strach, że znów coś mi się wydaje.

Brzęk rozległ się po raz wtóry. Dopiero teraz skojarzyłam, co to. Ktoś na zewnątrz rzucał kamyczkami o szybę, a dotychczas robiła to właściwie tylko jedna osoba.

David!

Serce znów zabiło mi dziko.

Miley wydostała się spod kołdry i usiadła. Wiedziała oczywiście, że David często wykorzystywał tę drogę, by wspiąć się po śmietniku i wejść przez okno do mojego pokoju. Nieraz jej o tym opowiadałam.

– Poczekaj, sprawdzę, co się dzieje – zdecydowała.

Wstała i podeszła do parapetu.

Nagle przyszło mi do głowy, że to Carlos może szukać szansy, by dokończyć to, co zamierzał. Jednak zanim zdążyłam ostrzec przyjaciółkę, ona bez wahania uniosła okno i wyrzła na zewnątrz.

Wyskoczyłam z łóżka. Czułam jednocześnie strach i nadzieję.

– Halo?! – krzyknęła Miley w stronę ogrodu.

Staralam się nie rozbudzać w sobie optymizmu: David jest przecież na wyspie. A to oznacza, że ktoś inny musiał rzucać kamkami w szybę mojego pokoju.

– To ja – usłyszałam znajomy głos i ugięły się pode mną kolana.

To był David.

Tak jak dawniej wspiął się po kontenerze na śmieci do okna, a potem zwinnie wskoczył do środka i stanął przede mną. Jednak tym razem nie zażartował w żaden sposób. Mnie również nie było do śmiechu. Stałam naprzeciwko

niego na trzęsących się nogach i piekły mnie oczy, jednak nie odwracałam wzroku. W końcu wyciągnął dłoń i pogłaskał mnie delikatnie po policzku.

Miał ciepłe palce, a ja natychmiast zauważyłam, że ma podrapane i spuchnięte kostki. Ledwie się zorientował, że to dostrzegłam, natychmiast cofnął dłoń.

Co mu się stało?

Po jego minie poznałam, że wie, co mnie spotkało. Spojrzałam na Miley. Przyjaciółka wzruszyła ramionami. Nikt inny nie mógł go powiadomić – tylko ona. Pewnie zrobiła to zaraz po naszej rozmowie, zanim jeszcze do mnie przyszła.

Wskazała głową w stronę drzwi.

– Poczekam w salonie – oznajmiła, po czym wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Po chwili usłyszałam jej kroki na schodach.

Spojrzałam na Davida. Bardzo delikatnie przesunął kciukiem po mojej rozciętej wardze. Tym razem uniósł lewą dłoń, na której nie było widać żadnych obrażeń.

– Boże, Juli! – powiedział.

W końcu przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił.

Wydawało mi się, że cały zapas łez zużyłam, wypłakując się w ramionach Miley, lecz ledwie poczułam jego bliskość, znów zaczęłam wyć. Wstydziłam się swojej naiwności, że dałam się namówić Carlosowi na wspólne

wyjście. Na dodatek czułam się naprawdę paskudnie, bo pozwoliłam mu zrobić to, co mi zrobił. Ale jednocześnie było mi radośnie i lekko, bo David wrócił. Przez ten cały chaos w mojej głowie i karuzelę uczuć bardzo długo nie mogłam się opanować. Ja płakałam, a David stał przy mnie wyprostowany i bardzo spokojny, nie zważając na to, że moje łzy kapią mu na koszulę. Przez cały czas gładził mnie po plecach.

Poczułam jego usta na czole.

– Chodź – powiedział, kiedy trochę wzięłam się w garść. Odsunął się i chciał ująć mnie za rękę, żeby zaprowadzić do łóżka, lecz aż drgnęłam z bólu, kiedy mnie dotknął.

Dopiero wtedy zauważył sińce na moim nadgarstku. Przez kilka sekund stał w bezruchu i przyglądał się moim obrażeniom, a na jego twarzy rysowało się całe spektrum emocji, od przerażenia przez gniew aż do zwierzęcej nienawiści.

– Zabiję go – syknął, po czym ostrożnie poprowadził mnie w stronę łóżka, a potem znów wziął w ramiona.

Przesunęłam palcami po jego klatce piersiowej. Mokra koszulka lepiała mu się do skóry, a ja widziałam wystający spod niej kawałek tatuażu.

– Tak płakałam, że jesteś teraz przemoczony do suchej nitki – powiedziałam ze skrucą.

Pocałował mnie delikatnie w skroń.

– To bez znaczenia. Jak się czujesz?

– Domyślałam się, że znacznie lepiej niż Carlos. – Odruchowo pomyślałam o ciosie kolanem w jego klejnoty. – Całkiem nieźle dałam sobie radę z samoobroną – wyjaśniłam i pokazałam Davidowi, co miałam na myśli.

– Auć! – Na jego twarzy pojawił się delikatny uśmiech.  
– Dzielna dziewczyna – powiedział ponuro i jeszcze mocniej mnie przytulił.

Przez chwilę milczeliśmy.

– Dlaczego przyjechałeś? – zapytałam w końcu.

Zawahał się, a że przytulałam głowę do jego szyi, poczułam, jak jego grdyka wędruje w górę i w dół.

– Grace powiedziała, że dzwoniłaś. Dodała, że miałaś taki głos, jakbyś była w bardzo złym stanie, więc uznałem, że lepiej będzie, jeśli wpadnę tu do ciebie. Kiedy przedwczoraj rozmawialiśmy przez telefon, byłem na ciebie zły. Dlatego nie oddzwoniłem. – Przez chwilę nic nie mówił. – Przepraszam – dodał w końcu.

– Wkurzyłam cię, tak?

W jego głosie nie słyszałam uśmiechu.

– Co nieco. – Odsunął się kawałek ode mnie i spojrzał mi w oczy. – Co się stało? Dlaczego tak źle się czułaś?

Co niby miałam mu odpowiedzieć? Jak zacząć? Kiedy się zastanawiałam, on mówił dalej:

– Grace uważa oczywiście, że za wszystkim stoi

Madeleine.

– Słyszałam jej głos – przyznałam wtedy. – Tutaj, w moim pokoju. – Zrobił przestraszoną minę, więc dodałam pospiesznie: – Byłam zmęczona i nie w humorze, bo się nie odzywałeś. Pewnie ubzdurałam sobie, że coś słyszę.

„Logiczne wyjaśnienie” – ucieszył się jakiś głosik w mojej głowie.

David westchnął ciężko.

– Juli! Och, Juli! Dlaczego mnie tu z tobą nie było...

– Ale teraz jesteś. – Wolałam zmienić temat, by nie kontynuować rozmowy o moich halucynacjach. – To Miley zadzwoniła i poinformowała cię o Carlosie?

Skinął głową.

Wciągałam do płuc jego znajomy zapach.

– Boże, tak się cieszę, że w końcu mam cię przy sobie!

Zamknął oczy, lecz zanim zdążyłam zapytać, co się dzieje, rozległo się pukanie do drzwi.

– Hej, jesteście jeszcze ubrani?! – zawołała Miley.

David szybko się wyprostował.

– No pewnie. Wchodź.

Przyjaciółka otworzyła i spojrzała na nas z uśmiechem.

– Pomyślałam, że już nie będę ci potrzebna, skoro nie jesteś sama.

Poczułam wyrzuty sumienia. Nawet przez chwilę nie zaprzętałam sobie głowy myślą, że może wolałaby pojechać do domu, zamiast siedzieć w salonie sama jak palec.

– No pewnie – powiedziałam pospiesznie. – Przepraszam, że nie pomyślałam. Możesz jechać. Rano do ciebie zadzwonię, okay?

Odwróciła się i już chciała zamknąć za sobą drzwi, lecz coś jej się przypomniało. Spojrzała na mnie uważnie.

– Mam nadzieję, że powiedziałaś mu o swoich wszystkich halucynacjach, co?

David aż jęknął.

– O swoich wszystkich halucynacjach?! – powtórzył słowa Miley.

Posłałam przyjaciółce pełne złości spojrzenie, lecz ona zdawała się nic sobie z tego nie robić. Ba, wręcz przeciwnie! Również była wściekła. Tyle że na mnie, bo nie wspomniałam Davidowi o dręczących mnie omamach. Z zaciętą miną weszła z powrotem do pokoju i tym razem zamknęła za sobą drzwi.

– Kochana, ja się na krok stąd nie ruszę, dopóki nie opowiesz Davidowi wszystkiego, co wcześniej powiedziałaś mnie. I to ze szczegółami.

David odsunął się o krok. Wyglądało to tak, jakby potrzebował przestrzeni. Prawą dłoń zacisnął na pościeli. Miałam wrażenie, że otarcia i opuchlizna sprawiają mu



ból.

Co zrobił, że ma tak uszkodzoną rękę?

Skupiłam się. A potem opowiedziałam Davidowi o halucynacjach w parku i zgodnie z poleceniem Miley nie przemilczałam żadnego szczegółu. Kiedy skończyłam, był bardzo blady. Tak mocno zaciskał zęby, że aż mu drgały mięśnie.

Spięta potarłam oczy i czoło. Wtedy zwrócił uwagę na siniaki na moim nadgarstku. W jego oczach pojawiła się wściekłość. Pospiesznie opuściłam rękę, by ukryć obrażenia przed jego wzrokiem.

– Kiedy zamierzałaś mi się do tego przyznać? – zapytał cicho.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Uznałam więc, że lepiej będzie milczeć. Atmosfera w pokoju zrobiła się tak ciężka, że aż przytłaczająca. W końcu Miley odchrząknęła.

– No dobrze, to ja już chyba pójdę.

Podeszła do mnie, cmoknęła mnie w policzek i wyszła.

Nawet się z nią nie pożegnałam. Gotowałam się. Cała się trzęsłam, lecz nie wiedziałam, które z moich uczuć jest najsilniejsze. Wstyd? Złość? Strach?

Strach?

Przed czym?

Spojrzałam Davidowi w oczy. Wciąż jeszcze był zły, lecz teraz nie umiałam powiedzieć na co. Nie czułam, żeby

jego wściekłość była wymierzona we mnie.

Poza tym był bardzo blady.

– Dlaczego jesteś zły? – zapytałam szeptem. – W końcu ty też nie opowiadasz mi o swoich problemach, prawda? –

Byłam potwornie zmęczona i miałam wrażenie, że mówię jak pijana.

Zamiast mi odpowiedzieć, zwiesił głowę i oparł dłonie na karku. Przez dłuższą chwilę się nie ruszał, a ja wiele bym dała za to, by przebić wzrokiem zasłonę jego włosów i dostrzec jego oczy. W końcu się wyprostował i spojrzał na mnie. Nieporadnie przesunął językiem po dolnej wardze.

– To musiało być dla ciebie bardzo trudne – powiedział. – Najlepiej będzie, jeśli teraz odpoczniesz. Zostanę na noc i cię popilnuję.

Wstał z łóżka i poczekał, aż przebiorę się w długi T-shirt, którego używałam jako koszuli nocnej. Jak małemu dziecku odchylił mi kołdrę, a potem położył się obok i mnie przytulił. Przez cały czas milczał.

Zamknęłam oczy. Cudownie było czuć jego bliskość i ciepło. Powoli opuszczało mnie napięcie.

Chciałam jeszcze coś dodać, lecz wtulona w Davida szybko usnęłam.

Znów znalazłam się w Back Bay Fens. Tym razem

jednak nie szłam z Carlosem przez park, tylko uciekałam przed nim ile sił w nogach.

Słyszałam stukot swoich kroków na asfaltowej ścieżce, z trudem łapałam oddech i czułam przerażenie, bo wiedziałam, że nigdy – ale to nigdy – nie uda mi się przed nim uciec.

Carlos zbliżał się do mnie nieubłaganie.

– Nie! – jęknęłam i zmusiłam się do jeszcze większego wysiłku, lecz na próżno.

Złapał mnie za ramiona. Szarpnął.

Ktoś stał przede mną. Widziałam pełne złości ciemne oczy, lecz z jakiegoś powodu nie mogłam rozpoznać twarzy.

– Nie! – zaszlochałam. Chciałam się uwolnić, jednak nie byłam w stanie się ruszyć. Jak zahipnotyzowana wpatrywałam się w te ciemne oczy, które niespodziewanie wydały mi się przerażająco znajome.

Człowiek naprzeciwko mnie uniósł ramię. Wziął potężny zamach. Przyglądałam się, jak jego ręka zatrzymuje się w najwyższym punkcie, po czym z ogromną prędkością rusza w moją stronę.

W tej samej chwili rozpoznałam swojego przeciwnika.

– Nie! David! – zawylałam, lecz było już za późno. Uderzył mnie w twarz. Zdziwiająco, ale nie poczułam bólu i tylko moje serce eksplodowało w chmurę pyłu.

Szarpnęło mną, zatoczyłam się i ostatnią rzeczą, jaką zobaczyłam, był szklany stolik, który gnał w moją stronę. Trafił mnie w skroń i przestałam cokolwiek czuć...

– Ciii! – Ktoś mną potrząsnął. Powoli i mozolnie zaczęłam odpędzać od siebie senny koszmar. – Spokojnie, Juli! – usłyszałam głos Davida. – To ci się śniło! To był tylko sen!

Usiadłam z jękiem.

Włączyłam lampkę nocną. W łagodnym świetle zobaczyłam jego przestraszoną i zatroskaną minę.

– To był tylko sen – powtórzył.

Skinęłam głową. Zwariuję kiedyś przez te przerażająco realistyczne sny – pomyślałam i zaraz dodałam w duchu: O ile jeszcze to się nie stało.

David przyciągnął mnie do siebie i przytulił. Miał już suchą koszulkę. Położyłam dłoń na jego piersi i zaczęłam nasłuchiwać bicia serca.

– Mówiłam coś przez sen? – zapytałam. Włosy stanęły mi dęba, kiedy przypomniałam sobie, że w koszmarze wołałam: „David! Nie!”.

Pokręcił głową, lecz zawahał się na chwilę, a ja wiedziałam już, że kłamie.

Chciałam spojrzeć mu w oczy, lecz przytulił mnie jeszcze mocniej, żebym nie mogła podnieść głowy.

– To był tylko sen – mruknęłam.

Skinął delikatnie głową, lecz bez przekonania.

Obudziłam się przed wpół do siódmej rano. W świetle poranka zobaczyłam, że siedzi obok mnie oparty o ścianę i czyta. Chciałam odezwać się do niego i zapytać, co to za książka, lecz zanim udało mi się otworzyć usta, na powrót zasnęłam.

Kiedy obudziłam się po raz kolejny, było już po dziewiątej. Przez otwarte okno do pokoju wpadało słońce. David stał w jego świetle i patrzył na ogród. Dopiero teraz dostrzegłam, jaką książkę trzyma w dłoni – pamiętnik Violet Sandhurst.

Usiadłam na łóżku.

David chyba całkowicie zatopił się w rozmyślaniach, bo mnie nie usłyszał. Nie zareagował nawet wtedy, kiedy wstałam i ruszyłam w jego stronę. Drgnął, dopiero gdy poczuł moje dłonie.

– Juli – powiedział ochryple.

Spojrzałam mu w oczy i przestraszyłam się. Błyszczały jasno od długo powstrzymywanych łez. Myśli wirowały mi w głowie jak szalone: książka w jego dłoni... Charlie... Carlos... mój nocny koszmar... David, uderzył mnie... i znów pamiętnik.

– Co się z tobą dzieje? – zapytałam ostrożnie.

Odetchnął głęboko, odłożył książkę na parapet

i odwrócił głowę – powoli, tak powoli, jakby miał nadzieję, że starczy mu czasu, by powstrzymać łzy. Nie do końca mu się to udało, lecz i tak zaskakująco dobrze nad sobą panował.

Jak zawsze zresztą.

I znów był sobą; znów widziałam to żelazne opanowanie i pełne boleści spojrzenie. Nawet zimą nie był w stanie tego przede mną ukryć.

W tym momencie nie miałam już złudzeń.

Z mojego gardła wyrwał się cichy jęk.

– Przyjechałeś, żeby ze mną zerwać, prawda?

Przesunął spojrzeniem po moim posiniaczonym nadgarstku. Poczułam, że się waha i że ma ochotę pokręcić głową.

Poczułam nieznośny ból. Miałam wrażenie, że żyję i zarazem umieram. Lecz nie było to tak przyjemne odczucie, jak mieszanie się na języku smaku czekolady i papryki chili, raczej przypominało pragnienie, by wziąć do ręki nóż i wbić go w swoje ciało, wyciągnąć i wbić jeszcze raz, i jeszcze raz, żeby bolało i żeby ten ból był silniejszy niż wewnętrzne cierpienie.

– Nie okłamuj mnie – szepnęłam.

Wtedy pokiwał głową.



**D**laczego? – Musiała minąć cała wieczność i jeszcze trochę, zanim otrząsnęłam się z pierwszego szoku i wydusiłam z siebie to pytanie. – Przez Charlie?

Nawet wymawiając jej imię, czułam się dziwnie. Zbierało mi się na płacz, ale i śmiać mi się chciało, lecz przede wszystkim pragnęłam rozejrzeć się po pokoju. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu byłam przekonana, że w którymś z narożników dostrzegę uśmiechniętego ducha Madeleine Bower.

David jęknął głośno.

„Wiedziałaś! Wiedziałaś o tym! – odezwał się cichy głosik w mojej głowie. – Od tygodni, ba, od miesięcy spodziewałaś się takiego zakończenia! Dlaczego w takim razie jesteś tak zaskoczona?”

Odruchowo pokiwałam głową.

– Rozumiem. – Patrzyłam na swoje dłonie i na

sinobłękitny nadgarstek, którego widok tak wyprowadził Davida z równowagi. – To przez Charlie – powiedziałam. Tym razem to nie było pytanie.

Zamrugał. Nie widziałam już łez w jego przekrwionych oczach. Wyprostował się, a jego spojrzenie stężało. Kiedy odsuwał włosy z twarzy, zauważyłam, że trzęsą mu się ręce.

– To dlatego, że...

– Nie kochasz jej, przecież sam mi to ciągle powtarzałeś.

Tak, ale przecież Charlie bierze już przepisane leki. I czuje się znacznie lepiej...

Spuścił wzrok.

– Może cię okłamywałem...

Z jakiegoś powodu, którego nie potrafiłam wytłumaczyć, czułam, że właśnie skłamałam. Tylko po co? Moje spojrzenie padło na pamiętnik, który wcześniej czytał, i zaczęłam się domyślać, co się właśnie wydarzyło. Nagle przypomniałam sobie rozmowę telefoniczną i słowa Chrisa. Teraz zaczęły nabierać sensu.

David szukał u Adama wiadomości na temat obłędu dotyczącego rodzinę Bellów. W rozmowie z Chrisem padło tak wiele słów na temat Charlie i tego, jak dobrze się już czuje, że całkowicie zapomniałam o tej krótkiej wzmiance. Dopiero teraz zrozumiałam, jak wielkie miała w rzeczywistości znaczenie.



Sięgnęłam po książkę. Na jej stronach również można było znaleźć wzmianki o toczącym tę rodzinę obłędzie. Violet Sandhurst poświęciła wiele miejsca przemyśleniom, czy aby szerzący się wśród Bellów obłąd nie stanowił podstawy do powstania legendy o klątwie Madeleine Bower. Mężczyźni z rodziny Bellów co chwilę mordowali swoje żony, lecz to nie wszystko – wiele kobiet popełniało samobójstwa, rzucając się z klifów na skały. W pewnym momencie ludzie zaczęli wierzyć, że wyjaśnienia tego wszystkiego można doszukiwać się jedynie w klątwie; klątwie, zgodnie z którą żadna z kobiet na Gay Head nigdy nie zazna szczęścia w miłości.

Czy legenda o klątwie powstała tylko dlatego, że rodzinę Bellów dotykał obłąd, czy też było zupełnie odwrotnie, to klątwa doprowadzała mężczyzn do szaleństwa, a kobiety do samobójstwa – tego Violet nie przesądza z całą pewnością.

Dla mnie nie miało to jednak większego znaczenia.

Bo tylko jedna rzecz się liczyła.

– Cały czas ci się wydaje, że stanowisz dla mnie zagrożenie! – jęknęłam i przycisnęłam książkę do piersi niczym tarczę.

David zamknął oczy i zaczął masować palcami nasadę nosa.

– Tylko opowiadasz, że wracasz do Charlie, bo chcesz, żebym cię zostawiła w spokoju! – Byłam tak wstrząśnięta

i smutna, że potrafiłam jedynie szeptać. – Przykro mi to mówić, David, ale to chyba najgłupsza rzecz, na jaką dotychczas wpadłeś.

Wciąż przyciskał palce do nasady nosa, jednak w końcu otworzył oczy. Po chwili opuścił dłoń. Wyglądał, jakby uszła z niego cała energia.

– Samuel – powiedział z pozoru bez związku. – Znów zakradł się do pokoju Charlie, ale tym razem go dopadłem.

Sięgnął po pamiętnik, który przyciskałam do siebie. Znów zwróciłam uwagę na poharatane kostki i opuchliznę. Przerzucił kilka stron, a potem odwrócił książkę tak, żebym mogła przeczytać miejsce, które mi wskazał. Dotykał palcem akapitu mniej więcej pośrodku; jednego z tych akapitów, których treść spodziewałam się właśnie zobaczyć.

*Wielu twierdzi – odczytałam odręczne pismo Violet Sandhurst – że to klątwa Madeleine winna jest obłądowi, który dotyka mężczyzn z rodziny Bellów, jednego po drugim.*

– Klątwa Madeleine nie istnieje...

– Wyrzuciłem go z domu i pobijem – przerwał mi David i podniósł na wysokość oczu poharataną pięść. –

Samuela. Dopadłem go i zacząłem okładać jak szalenię. Summer i Charlie próbowały mnie powstrzymać. Inaczej... Juli, inaczej bym go zatłukł na śmierć. –

Przerwał. Widziałam, że zмага się ze wspomnieniami. –

Ale nie to jest jeszcze najgorsze. – Zadrzał. Po chwili jego wzrok zasnuł się mgłą. Kiedy znów na mnie spojrzał, na jego twarzy dostrzegłam cierpienie. – Nie mam pojęcia, co wtedy we mnie wstąpiło – wyszeptał. – Czułem jedynie, że nagle wypełnia mnie niepoohamowana wściekłość...

Miałam wrażenie, że jego słowa są niczym palce, które zaciskają się na mojej szyi i odbierają oddech. Chciałam go przytulić i pocieszyć, lecz kiedy zrobiłam krok w jego stronę, odsunął się.

Spojrzał gdzieś przed siebie.

– Złapałem się na tym, że marzę w duchu, by wziąć Charlie na klify i zepchnąć ją na skały. – Ukrył twarz w dłoniach, lecz po chwili zmusił się, by na mnie spojrzeć. – Dotychczas robiłem wszystko, żeby nie wierzyć w tę kłątwe, Juli. Bronilem się ze wszystkich sił i kurczowo szukałem logicznych wyjaśnień. Za każdym razem sobie powtarzałem, że to tylko legenda...

– Bo to jest tylko legenda! – przerwałam mu z naciskiem.

David potrząsnął głową.

– Zastanów się tylko: ci wszyscy ludzie, którzy zginęli. I ci, którzy popadli w obłąd. Henry. Charlie. Summer. Mój ojciec. – Westchnął ciężko. – Poza tym są jeszcze przepowiednie Grace. Wypadek samolotu twojego ojca...

Moje przerażająco realistyczne sny – dodałam

w myślach. I to, że widziałam w koszmarach zwłoki Charlie z połamanymi, nadgniłymi zębami, zanim przeczytałam gazetę, w której napisali, że zwłoki w Maine miały połamane zęby. No i jeszcze to, że we śnie zobaczyłam twarz Mary Willows, zanim David pokazał mi jej portret w galerii.

Oczywiście nie powiedziałam tego głośno, lecz domyśliłam się, że David przekroczył pewną granicę – granicę, o której wcześniej mówił Jason.

Granicę, którą prędzej czy później przekroczyć musieli wszyscy mieszkańcy Sorrow, by uwierzyć, że klątwa Madeleine jest prawdziwa.

Spojrzałam na pokryte zaschniętą krwią kostki Davida i zadrżałam. Co on musiał czuć, kiedy patrzył na swoje ręce? Nie wiedział przecież, co przejmowało nad nim kontrolę i co sprawiło, że posłał kogoś do szpitala. To musiało być dla niego nie do zniesienia.

Świadome czy nie, pobicie Samuela było dla Davida kroplą, która przepełniła czarę. To wydarzenie sprawiło, że uwierzył w istnienie klątwy...

Zrobiło mi się niedobrze.

– Zostań w mieście! – wyszeptałam. – Walt ci pomoże. Wcześniej w Bostonie czułeś się przecież znacznie lepiej...

Spojrzał na mnie z taką rezygnacją, że zabolowało mnie serce.

– Starannie to przemyślałem, Juli. I to nieraz. Bardzo chciałem wierzyć, że wystarczy opuścić Sorrow, by odnaleźć spokój. Ale dziś w nocy dotarło do mnie, że byłem głupi, łudząc się tym.

Dlaczego akurat dzisiaj w nocy?

Dopiero po kilku sekundach zrozumiałam, co ma na myśli.

– Moje halucynacje – wychrypiałam.

Skinął głową.

– Sama widzisz. To sięga aż tutaj – mówił coraz ciszej.  
– Madeleine nie wypuści nas z rąk, niezależnie od tego, gdzie będziemy się przed nią chować.

Madeleine.

Chciałam zacząć płakać, lecz nie miałam już łez. Piekły mnie oczy. Pewnie były równie czerwone jak jego. Mimo wszystko chciałam się bronić, nie mogłam poddać się bez walki, tym bardziej że nie wierzyłam, by klątwa była prawdziwa.

– Nie potrafisz zrozumieć, jak możesz wierzyć w tę bajkę!

Spojrzał mi prosto w oczy.

– Po wszystkim, co się wydarzyło, ja nie mogę zrozumieć, jak ty możesz w nią nie wierzyć.

„Prędzej czy później każdy zaczyna wierzyć w klątwę...”. Nie umiałam powstrzymać śmiechu, choć

brzmiał piskliwie i histerycznie.

– O nie, David! Nie zgadzam się! – Drżałam cała i w końcu znalazłam w sobie nowe pokłady łez.

Dostrzegł, że płaczę i zacisnął zęby. Stał tuż obok mnie.

– Nie powinnaś rozpaczać. Nie z mojego powodu. Nie poradzę sobie z tym. – Miałam wrażenie, że niewiele brakuje, by ujął moją twarz w dłonie, lecz nie zrobił tego. – Bądź zła. Na mnie. Tak będzie łatwiej.

– Dlaczego mam być na ciebie zła? – krzyknęłam.

Spojrzał mi w oczy. Toczył jakąś wewnętrzną walkę.

– Bo wracam do Charlie – wyszeptał.

A potem wyszedł przez okno i zniknął.

Musiało minąć kilka dni, zanim pojęłam, co się właściwie wydarzyło. Gdzieś kiedyś przeczytałam, że człowiek po rozstaniu przechodzi przez kolejne fazy smutku. Nie pamiętam dokładnie, jakie to etapy, ale wiem na pewno, że człowiek najpierw zaprzecza faktom i popada w ogromny smutek. Po jakimś czasie, to również pamiętam, smutek zmienia się w złość na drugą stronę i to jest właśnie ten punkt zwrotny, po którym sytuacja osoby po rozstaniu zaczyna się poprawiać.

David starał się oszczędzić mi smutku i sprawić, bym od razu przeszła do złości. Szkoda tylko, że jego plan nie

wypalił, bo przejrzałam jego zamiary. Całymi dniami miałam wrażenie, że otacza mnie gęsta, zimna mgła, przez którą nie mogę się przebić. Bardzo dużo spałam, a kiedy nie spałam, płakałam albo siedziałam na brzegu łóżka taty, z trudem powstrzymując łzy.

Oczywiście, że rozważałam możliwość wyjazdu do Sorrow. Powiedziałam Davidowi, że nie przyjmuję jego tłumaczeń do wiadomości i w ten sposób mogłam mu udowodnić, że nie żartuję. Myślałam o tym, żeby wskoczyć w samochód taty i pojechać na wyspę. Jednak zanim się zdecydowałam, zadzwonił do mnie Chris. Opowiedział, że Samuel wyszedł ze szpitala, w którym był leczony po interwencji Davida. W końcu dał spokój Charlie, bo nie może się już do niej zbliżyć: na jej wniosek sąd natychmiast wystawił odpowiedni zakaz. Policja wszczęła dochodzenie przeciwko Davidowi, rozważając postawienie mu zarzutu doprowadzenia do uszczerbku na zdrowiu i uszkodzenia ciała, jednak Jason dysponował świetnymi adwokatami. Byłam przekonana, że nie pozwolą, by włos spadł mu z głowy. Najprawdopodobniej zrobią z Samuela niezrównoważonego stalkera, a David tylko bronił swojej byłej narzeczonej przed niebezpieczeństwem. Do dziś zastanawiam się czasami, jak bardzo zbliżyliby się do prawdy. Czy Samuel był tylko kolejną biedną ofiarą Charlie, czy może rzeczywiście jako prześladowca stanowił dla niej realne zagrożenie? Prawda leżała pewnie gdzieś pośrodku, jak zazwyczaj w takich

sytuacjach. Akceptacja takiego stanu rzeczy kosztowała mnie trochę wysiłku. Jednak może właśnie to stanowi o dorastaniu: zrozumienie, że ludzie nigdy nie są całkowicie źli albo dobrzy. Samuela nie zobaczyłam już nigdy. Mam nadzieję, że znalazł w końcu jakąś dziewczynę, która szczerze go pokochała.

Ojcu dopiero po dwóch dniach wyjawiałam, że David mnie zostawił. Chciałam wyjaśnić, co nim kierowało, jednak on nie przyjmował żadnych argumentów. Dotarło do niego jedynie to, że wrócił do Charlie.

– Zostawił cię dla niej? – zapytał wstrząśnięty. – I to po wszystkim, co dla niego zrobiłaś? – Potem zamilkł i zastanowił się, by dodać na koniec: – Co za dupek.

Rozciętą wargę i siniaki na nadgarstku wyjaśniłam wypadkiem na treningu. Tata był na szczęście dość rozkojarzony, by nie drążyć tematu i uwierzyć mi na słowo.

Z Miley za to uważnie analizowałyśmy to, co mi powiedział David, i godzinami rozmawiałyśmy o tym, czy jest po prostu głupi, czy raczej przewidujący. Ona z początku twierdziła, że jest po prostu palantem, ale szybko uznała, że jest megapalantem. Dni mijały, czas płynął. David nie opamiętał się, chociaż na to liczyłam, a Miley i Chris usilnie się starali nas pogodzić. Efekt był wręcz odwrotny. Kilka razy rozmawiałam telefonicznie z Chrisem. Dowiedziałam się od niego, że David znów zaczął spotykać się z Charlie. W końcu i Miley zmieniła zdanie. Minęły niemal dwa tygodnie, kiedy stwierdziła, że



udało mu się mnie zmanipulować. Według niej David zrobił to wszystko, bym uwierzyła, że obłęd trawiący rodzinę jest jedynym powodem, dla którego tak się zachował. Prawda wyglądała tak, że nie chciał po prostu wyjść na skończonego dupka.

– Daj sobie z nim spokój, kochana – powiedziała. – Wrócił do tej swojej Charlie i tyle.

Przez dwa tygodnie z całych sił starała się poprawić mi humor. Wyciągała mnie z domu i zabierała do miasta. Chodziłyśmy do kina, na fitness i do kawiarni. Oznajmiła mi również, że znów zaczyna ze mną biegać, lecz nie wytrzymała długo w swoim postanowieniu, bo choć treningi zaczęłam od ośmiokilometrowych tras, to szybko je wydłużyłam do szesnastu, a potem nawet dwudziestu kilometrów.

Chyba nigdy już nie będę w tak doskonałej kondycji jak w lipcu i sierpniu tamtego roku. Być może też dzięki intensywnym treningom biegowym ani razu nie miałam halucynacji i nie słyszałam też żadnych tajemniczych szeptów w pokoju. Tak to sobie wtedy tłumaczyłam, choć jakaś część mojego mózgu, z początku małeńka, a potem z każdym dniem coraz większa, podpowiadała mi, że jest inaczej. Ten głosik twierdził, że plan Davida powiódł się w stu procentach; Madeleine zostawiła mnie w spokoju, kiedy ze mną zerwał.

Jak to szło? „Prędzej czy później każdy zaczyna wierzyć w klątwę”. Najwyraźniej Jason miał rację.

Rany, jakie nosiłam na ciele po pamiętnym wieczorze z Carlosem, zagoiły się znacznie szybciej niż rany na sercu. Siniak na nadgarstku najpierw zmienił kolor na zielony, potem na żółty, a na koniec całkowicie zniknął. Rozcięcie wargi pozostawiło po sobie delikatną bliznę, lecz pewnie dlatego, że po rozstaniu z Davidem całymi dniami przygryzałam usta, rozrywając ledwie co zasklepioną ranę.

Niedługo po tym, jak David ze mną zerwał, tatę wypisano ze szpitala. Miało to ten plus, że mogłam się czymś zająć. Ojciec zachowywał się bowiem jak małe, rozpuszczone dziecko, które wymaga opieki dwadzieścia cztery godziny na dobę. Musiał nosić gips na nodze, więc ledwie pokonywał drogę z łóżka do toalety czy do jadalni. Przez jakiś czas nie hamował złości i okazywał zniecierpliwienie, nie oszczędzając przy tym i mnie. Oprzytomniał dopiero po rozmowie z Jasonem, który zadzwonił i przypomniał o zbliżającym się terminie oddania najnowszej powieści. Tata rzucił się wtedy w wir pracy, a ja mogłam przestać odgrywać rolę pielęgniarki.

A potem, w połowie sierpnia, odwiedziłam halę wspinaczkową.

To, co się tam wydarzyło, katapultowało mnie z powrotem w mrok.

– Nie uważasz, że już najwyższy czas się tego pozbyć?

Siedziałam obok Miley w autobusie, którym jechałyśmy

do portu. Niedawno otworzono tam nową halę ze ściankami wspinaczkowymi i Miley namówiła mnie na wyjście z kilkorgiem znajomych ze szkoły. Zgodziłam się, bo choć nie miałam ochoty, sport mógł dać mojej głowie kilka godzin odpoczynku od roztrząsania wszystkiego na nowo.

Słyszając jej pytanie, uniosłam dłoń i dotknęłam szklanego serca na łańcuszku. Nie po raz pierwszy proponowała mi zdjęcie wisiorka, lecz jak dotąd się wzbraniałam. Wzruszyłam ramionami. Na szczęście zbliżyliśmy się już do naszego przystanku i nie musiałam odpowiadać na jej pytanie. Do czasu.

Hala ze ściankami wspinaczkowymi znajdowała się tuż przy porcie. Z zewnątrz wyglądała jak paskudny betonowy kłoc upstrzony przez architekta mnóstwem ostrych kątów, które, jak się domyślałam, miały nadać mu lekkości. Całkowicie chybiony zamiar.

Kiedy weszłyśmy z Miley do środka, natychmiast poczułam smród typowy dla hal sportowych – pot zmieszany z zapachem magnezji, środków do dezynfekcji i PCW. Skrzywiłam się, lecz na mojej przyjaciółce woń nie zrobiła najmniejszego wrażenia. Zapłaciła za nas obie, po czym zaprowadziła mnie do szatni. Wnętrze wyłożone terakotą i z ciemnymi lustrami wyglądało zaskakująco elegancko. W narożniku w brązowej donicy stała duża

palma, która nasuwała skojarzenia z lasem tropikalnym. Tylko papug brakuje – pomyślałam i przypomniałam sobie imprezę przy basenie. Przez chwilę widziałam przed sobą ciało Davida unoszące się na powierzchni wody.

Żeby uwolnić głowę od tego obrazu, zaczęłam robić wymachy ramion, aż strzeliło mi między łopatkami.

Miley rzuciła mi przeciągłe spojrzenie. Zignorowałam ją i zaczęłam wkładać strój do wspinaczki.

Niemal skończyłam, kiedy w szatni pojawiły się nasze koleżanki z klasy, Gina Myers i Laurie Ronneburgh. W szkole wytrzymałam z nimi maksymalnie dziesięć sekund, a potem ogarniała mnie śmiertelna nuda.

Obie przywitały się ze mną wylewnie, jakbym właśnie wróciła z wyprawy do Amazonii, gdzie cudem uniknęłam śmierci.

Okej. Z tym unikaniem śmierci mogło się zgodzać.

Zagryzłam usta i jakoś zniosłam ich uściski i przesadnie radosne buziaczki, którymi mnie zasypały.

– Cudnie wyglądasz! – Gina odsunęła się kawałek i spojrzała na mnie uważnie.

Nawet nie starała się ukryć, że kłamie z uprzejmości.

– Dzięki – mruknęłam.

Gina przyjechała w stroju sportowym. Należała do tego typu dziewczyn, które nie mają problemów w poruszaniu się na co dzień w obcisłych trykotach, ba, odważyła się tak

ubrana przyjechać tu metrem. Jej całe ciało szczelnie okrywało coś fioletowego, dopasowanego jak druga skóra.

– Widziałam twoje zdjęcie w „Fascination” – oznajmiła, wyjmując z torby sportowej parę butów do wspinaczki. – Wiesz, w przedostatnim wydaniu.

– Aha – mruknęłam.

– Cudownie, że na powrót się zesłi.

Super! Tylko tego brakowało, żebyśmy teraz roztrząsały ten temat.

Zamiast jej odpowiedzieć, zgaśliłam Miley wzrokiem.

Przyjaciółka wzruszyła ramionami.

– Naprawdę do niej wrócił? – upewniła się Laurie, związując bujną grzywę gumką do włosów. – Mimo że przez kilka miesięcy pozwalała mu wierzyć, że nie żyje?

Słumiłam głębokie westchnienie.

– Tak – potwierdziłam z wysiłkiem. – Słuchajcie, dziewczyny, byłabym niesamowicie wdzięczna, gdybyśmy zmieniły temat, okej?

Koleżanki nie oponowały, więc wkładając buty do wspinaczki, słyszałam tylko jakieś pozbawione znaczenia plotki. Obuwie było nieprzyjemnie ciasne, lecz z tego, czego się dowiedziałam, właśnie to ich dopasowanie zapewniało doskonałą przyczepność do ściany. Kiedy skończyłam, pomyślałam, że tak właśnie czuły się chińskie

damy z obandażowanymi stopami, po czym wyszłam z szatni i dołączyłam do koleżanek w głównej hali.

Poza Miley, Giną i Laurie na wspinaczkę przyjechało też kilku chłopaków z naszego rocznika. Spoglądali na mnie z zaciekawieniem, a ja starałam się ich ignorować. Czyżby i oni należeli do grona czytelników „Fascination”?

W hali zapach magnezji był jeszcze bardziej intensywny niż przy wejściu, a w powietrzu niczym mgła unosiły się drobinki tego białego pudru.

Wewnątrz panował spory ruch. Dwie ścianki, każda złożona z dwóch wysokich na dziesięć metrów płaszczyzn połączonych pod kątem prostym, oblegane były przez kilka dziewczyn, które uczone chwytów na różnej wysokości wyglądały tak profesjonalnie, że najchętniej odwróciłabym się na pięcie i uciekła. Grupka ośmio- może dziewięcioletnich dzieci ćwiczyła wspinaczkę na ściance dla początkujących, o wysokości trzech, maksymalnie czterech metrów. Ich podniecone krzyki rozbrzmiewały w całej hali. Pomyślałam, że przypominają delfiny, bo mówią zupełnie niezrozumiale i tak wysokimi głosami.

Laurie od dziecka trenowała wspinaczkę, więc bez wahania ruszyła przez całą halę w stronę dwudziestometrowej ściany dla zaawansowanych. Nikt się na nią nie wspinał, a jej wysokość budziła mimowolny szacunek i strach. Miley ruszyła za nią i zanim do mnie dotarło, że zostałam sama jak palec, obie założyły uprząże wspinaczkowe przymocowane do kolorowych lin.

Jeden z instruktorów zatrudnionych do obsługi gości podszedł do mnie i z przyjaznym uśmiechem podał mi rękę.

– Cześć, jestem John. Wspinałaś się już kiedyś?

Pokręciłam głową.

– W takim razie zajmę się tobą. Niczego się nie bój, bo to całkowicie bezpieczne. – Zaprowadził mnie pod ściankę dla początkujących, podniósł uprzęż i pomógł mi ją założyć, a na koniec zapiął mi klamrę na brzuchu.

Spojrzałam szybko na Miley i Laurie. Przyjaciółka szukała mnie akurat wzrokiem, a kiedy wreszcie zobaczyła, uniosła kciuk, żeby dodać mi otuchy.

Kiedy John skończył z zapinaniem uprząży, popatrzył na mnie uważnie.

– To jak, gotowa?

Znów pokręciłam głową.

– Nieszczerólnie. – Spojrzałam w górę. Skąd w ludzkich głowach lęgną się pomysły, żeby wspinać się po pionowych ścianach, trzymając się jedynie pokrytych twardą gumą uchwytów? To przecież idiotyczne, prawda? Choć z drugiej strony, przyglądając się pozostałym, można by pomyśleć, że dobrze się bawią. Tymczasem Miley ruszyła w górę, by już na dwóch metrach odpaść od ściany. Chichocząc, zawisła na linie, a Laurie, która ją przez cały czas asekurowała, opuściła ją delikatnie na podłogę.

Wyprostowałam ramiona. John nie da mi spaść.

– To jak, ruszamy? – oznajmiłam.

Chłopak popatrzył na mnie z uśmiechem. Pociągnął za drugi koniec liny, żeby sprawdzić, czy rolka, przez którą biegnie, jest sprawna. Poczułam delikatne szarpnięcie uprzęży.

– Złapię cię, jeśli odpadniesz – zapewnił. Potem stanął obok i wskazał, których uchwytów powinnam użyć. Pierwszy wyglądał jak pomarańczowa muszla. – Na tym postaw pierwszą stopę. A potem wspinaj się w taki sposób, żeby przez cały czas zachowywać przynajmniej trzy punkty podparcia, czyli albo obie stopy i jedna dłoń, albo obie dłonie i jedna stopa. No to ruszamy!

Ujął pewniej linę asekuracyjną i delikatnie ją naprężył. Gina z kilkoma chłopakami stała pod swoją ścianą i wszyscy spoglądali w moim kierunku. Podejrzewałam, że chcą dobrze widzieć mój nieunikniony upadek.

Rzuciłam Miley ostatnie spojrzenie. Przyjaciółka wisiała akurat pod czymś w rodzaju przewieszenia, a Laurie euforycznie zachęcała ją do dalszej wspinaczki.

Westchnęłam i skoncentrowałam się na sobie. Nie miałam problemu z postawieniem stopy na uchwycie wskazanym przez Johna, a pierwszy metr okazał się zaskakująco łatwy. Zanim się zorientowałam, byłam już w połowie ściany. Później jednak zrobiło się trudniej. Najpierw zaczęły mi drżeć mięśnie, nieprzyzwyczajone do



tego typu wysiłku. Na dodatek miałam wrażenie, że im wyżej jestem, tym większa odległość dzieli uchwyt. Zatrzymałam się i rozejrzałam bezradnie.

– Bardziej w prawo! – zawołał John. – Szukaj niebieskiego!

Wyciągnęłam ramię, by go dosięgnąć, lecz nie zwróciłam uwagi, że nie mam w tym czasie dobrego oparcia dla prawej stopy. W tej samej chwili straciłam równowagę i spadłam. Krzyknęłam cicho i z szarpnięciem zawisłam w uprzęży na napiętej linie asekuracyjnej.

– Nieźle! – John pokiwał głową. – Opuszczę cię na podłogę!

Kiedy tylko dotknęłam nogami płaskiej twardej powierzchni, poczułam, jak wypełnia mnie euforia. Przekonałam się, że nic mi nie jest, a to sprawiło, że nabrałam ochoty, by dalej próbować.

– Jeszcze raz? – zapytał John i uśmiechnął się szeroko.

Potaknęłam.

Tym razem wspinałam się nieco bardziej na prawo i dzięki temu zaszłam wyżej. Lina asekuracyjna, do której byłam przypięta uprzężą, dawała mi konieczną pewność siebie. John pilnował, żeby przez cały czas była napięta i w ten sposób pomagał mi bezpiecznie znajdować kolejne uchwyty.

– Pamiętaj, żeby zmieniać tylko jeden punkt podparcia naraz! – radził. – Nigdy nie próbuj przekładać nogi i ręki

równocześnie!

Potaknęłam skoncentrowana i dopiero wtedy zauważyłam, że w skupieniu przygryzam język; dość głupi pomysł w razie kolejnego odpadnięcia od ściany, pomyślałam.

Dokładnie w chwili, kiedy przyszło mi to do głowy, odwróciłam wzrok i spojrzałam przez ramię na salę. Przy wejściu stał ktoś oparty o ścianę.

David!

Przeżona momentalnie cofnęłam obie dłonie. I spadłam.

– Hola! – John w odpowiednim momencie zatrzymał mój upadek. – Co się stało? – zapytał, kiedy tuż obok niego dotknęłam stopami ziemi. Ja jednak nie zwracałam na nic uwagi.

Wpatrywałam się w miejsce, gdzie pod ścianą widziałam Davida. Tyle że teraz nikogo tam nie było. Czyżbym się pomyliła?

Pospiesznymi ruchami usiłowałam się uwolnić z uprzęży.

– Co się dzieje? – John pomógł mi rozpiąć paski.

Nie odpowiedziałam mu, tylko rzuciłam się biegiem do wyjścia.

Nigdzie nie mogłam dostrzec postaci, którą wcześniej widziałam.

Odetchnęłam głęboko. Tylko nie halucynacje! Tylko nie znowu to! – powtarzałam sobie w myślach. – Nie chcę już mieć przywidzeń!

Z bijącym dziko sercem odwróciłam się i popatrzyłam w stronę Johna.

– Może zrób sobie przerwę – zaproponował. Chyba się o mnie martwił.

Pokręciłam głową.

– Wydawało mi się, że zobaczyłam kogoś, kogo znam...

– Spojrzałam mu przez ramię i zatrzymałam wzrok na najwyższej ścianie dla zaawansowanych wspinaczy. Aż jęknęłam z wrażenia.

Na jej górnej połowie dostrzegłam Davida.

Wspinał się bez asekuracji.



**R**ozszerzonymi z przerażenia oczyma obserwowałam, jak szybko i zwinnie porusza się po ścianie ponad dziesięć metrów nad ziemią. W pewnym momencie zmienił kierunek i dotarł niemal pod sufit hali.

„Dwadzieścia metrów” – rozbrzmiewało w moich uszach. Dlaczego nikt nie reaguje? Czy nikt nie pilnuje wspinaczy? Dlaczego nie słychać z głośników wezwania: „Nie jesteś asekurowany! Proszę natychmiast zejść na dół!”?

W tamtej chwili nawet przez myśl mi nie przeszło, że to, co widzę, może być omamem wzrokowym. Najważniejsze było życie Davida.

Stałam jak sparaliżowana. Był coraz bliżej przewieszenia tuż pod sufitem, zrobionego z czegoś na kształt ciemnoczerwonej gumy. Wszystkie zamontowane pod nim uchwyty miały srebrny kolor i wyglądały jak niewielkie klamki. David sięgnął do jednej z nich, by

w następnej chwili puścić się drugą ręką.

Krzyknęłam piskliwie.

– Hej, coś się stało? Nic ci nie jest? – Głos Johna docierał do mnie jakby z bardzo daleka.

David odwrócił się i popatrzył w dół. Nasze spojrzenia się spotkały.

– Puści się! – wyszeptałam chrapliwie. – O Boże, zaraz spadnie!

– Cholera, co się z nią dzieje?! – John patrzył na mnie równie spanikowany jak ja na Davida.

Nie spuszczałam go z oczu. Widziałam jego twarz i mimo odległości dostrzegałam na niej ból.

– Nie! – wyszeptałam i wyciągnęłam dłoń, jakbym mogła go złapać.

Zamknął oczy. A potem puścił uchwyt.

Czas zwolnił. David spadał...

...aż uderzył o skały u podnóża klifu Gay Head, łamiąc sobie ręce i nogi. Widziałam krew, którą zmywały fale przyboju. I zobaczyłam Madeleine Bower w czerwonej sukni. Nachyliła się nad nim i delikatnie opuszcila mu powieki.

Zamknęłam oczy, a kiedy na powrót je otworzyłam, nie znajdowałam się już na wyspie, tylko w hali ze ściankami

wspinaczkowymi. Zobaczyłam obok siebie Miley i Johna. Ich postacie kołysały się i rozmywały i dopiero po chwili zrozumiałam, że to ja się zataczam.

– Juli?! – zawołała Miley. Jej głos brzmiał głucho, jakby odtwarzany z podniszczonej taśmy magnetofonowej.

Szeptem poprosiłam ją, żeby odprowadziła mnie do szatni.

– Nic jej nie będzie – uspokajała Johna przyjaciółka. – Czasem tak ma. Zaraz jej minie.

Usłyszałam jeszcze, jak mruczy niezadowolony pod nosem:

– Ale żeby wspinać się w takim stanie? To nieodpowiedzialne!

Byłam pewna, że usłyszałam właśnie takie słowa, lecz był na tyle uprzejmy, że pomógł mi dotrzeć do szatni.

Kiedy zostałyśmy same, opadłam ciężko na ławkę, a potem gwałtownie uderzyłam głową o szafkę za sobą. Rozległ się głośny trzask. Ból dobrze mi robił. Czując go, miałam przynajmniej pewność, że jestem przy zdrowych zmysłach.

– Cholera, co to było? Znowu miałaś halucynacje, tak? – dopytywała Miley.

Kciukiem i palcem wskazującym tarłam zamknięte oczy, aż pod powiekami zobaczyłam jaskrawe plamy. Skinęłam głową. Było mi niedobrze, więc oparłam głowę o szafkę.

– Co widziałaś?

– Davida. Spadł w przepaść i zginął.

Miley wzięła mnie za rękę i usiadła obok.

– Chcesz wody? – Już wstawiała, żeby podać mi butelkę, lecz zatrzymałam ją, bo potrzebowałam jej bliskości.

– Nie, nic mi nie jest. Zostań trochę ze mną, dobrze?

– Myślałam, że od kiedy zerwaliście, nie masz już takich przywidzeń.

– Bo nie miałam. Do dzisiaj.

Ktoś zapukał do szatni. Przerwałyśmy i podniosłyśmy głowy.

– Potrzebujecie pomocy? – zapytał John, nie zaglądając do środka.

Miley spojrzała na mnie pytająco.

Zaprzeczyłam.

– Nie! – odkrzyknęła. – Wszystko gra! Dzięki!

Chętnie zobaczyłabym teraz jego minę, ale to tak naprawdę nie miało znaczenia.

– No dobra, a co zamierzasz zrobić, żeby się tego pozbyć? – zapytała przyjaciółka.

– Nie mam pojęcia. – Puściłam ją i zaczęłam masować sobie kark.

– Pójdiesz z tym do doktora Schroedera, zrozumiano?

Westchnęłam ciężko.

– Juli? Słyszałaś, co powiedziałam?

– Tak, mam – mruknęłam. Chwilę później rozległ się sygnał mojej komórki.

Zapewniłam Miley, że czuję się już znacznie lepiej. Potem wyszłam z szatni, stanęłam naprzeciwko kasy i odebrałam.

– Juli? To ja – usłyszałam czyjś głos. Mimo że go znałam, musiałam się zastanowić, by dopasować go do twarzy.

– Adam – przywitałam się wreszcie. Wciąż jeszcze nie doszłam do siebie po przebytym szoku. – Coś się stało Charlie? – zapytałam.

Głos w mojej głowie podpowiadał przerażony: Chodzi o Davida!

– Nie! – odparł Adam pospiesznie. – Z Charlie wszystko jest dobrze. Za to zacząłem się bać o Davida.

David. Oczywiście wyobraźni znów zobaczyłam, jak odpada od ściany wspinaczkowej i roztrzaskuje się na skałach u podnóża klifu. Zaschło mi w ustach, więc językiem zwilżyłam wargi.

– Co z nim?

– Udało mu się przekonać Charlie, żeby znów brała leki. Dopóki się nią zajmował, jej stan poprawiał się z dnia na dzień.



– Ale?

– Ale on się znów wycofuje, Juli. Nie mam pojęcia, czy to właściwe określenie, ale znów się zamyka w sobie. Jeśli mam być szczery, to znów zachowuje się tak jak zimą, kiedy wszyscy wierzyliśmy, że Charlie nie żyje.

Przy wejściu do hali wspinaczkowej znajdowało się kilka krzeseł z ciemnoczerwonej siatki. Usiadłam na jednym z nich, przełożyłam telefon do drugiej ręki i zaczęłam się gorączkowo zastanawiać, co odpowiedzieć Adamowi.

– On... on wierzy w klątwę – oznajmiłam po chwili wahania. Młoda dziewczyna, która stała przy kasie, rzuciła mi pełne zaskoczenia spojrzenie, więc szybko się odwróciłam.

– Nie mówisz tego poważnie!

– Niestety.

Adam westchnął.

– Dorastał w Sorrow, a tam każdy w nią wierzy, w większym lub mniejszym stopniu, ale wierzy. Może przyszedł w końcu czas, żeby ktoś ją wreszcie przełamał!

– Przerwał na chwilę i jakby dopiero uświadomił sobie, co powiedział, roześmiał się boleśnie. – Mój Boże, teraz jeszcze ja zaczynam traktować ją poważnie!

Adam należał do najzagorzalszych krytyków klątwy Madeleine Bower. Z naszych rozmów wiedziałam, że zdecydowanie zaprzeczał, by było w tej historii choć

ziarnko prawdy. Nieraz patrzył na mnie z rozbawieniem albo wręcz złością, kiedy uważał, że wkładam zbyt dużo wysiłku w poszukiwanie prawdy o Madeleine.

– Uważasz, że David odsuwa się od Charlie, bo nie chce sprowadzać na nią niebezpieczeństwa? – zapytałam.

Tak właśnie postąpił ze mną i naszym związkiem.

– Całkiem możliwe. – Jego odpowiedź sprawiła, że poczułam bolesne ukłucie w sercu. Czy to oznacza, że David znów się w niej zakochał? Grace, pokojówka z Sorrow, powiedziała kiedyś, że Madeleine Bower jest zagrożeniem jedynie dla kobiet, które kocha mężczyzna z rodziny Bellów.

– Juli? – Głos Adama wyrwał mnie z zamyślenia. Byłam tak bardzo skupiona, że ledwo go usłyszałam. Zapytał mnie o coś, ale nie miałam pojęcia o co.

– Przepraszam, zamyśliłam się – mruknęłam.

– Zapytałem, czy nie zechciałabyś wrócić na wyspę.

Jakaś część mnie natychmiast chciała zawołać „Tak!”, lecz na szczęście potrafiłam zapanować nad tym odruchem. Nie mam pojęcia, co byłoby lepsze.

– Dlaczego miałabym to zrobić? – zapytałam, żeby zyskać na czasie.

Adam niespodziewanie się zmieszał.

– No bo...

Czekałam.

– Nie jestem przekonany, Juli, czy Charlie jest obecnie najwłaściwszym towarzyszem dla Davida, szczególnie w jego obecnym stanie. Ona jest... no cóż... mam wrażenie, że trochę ją rozpuściłem. Niestety. Summer nigdy się nią nie zajmowała, a ja czułem, że moim obowiązkiem jest wynagrodzić jej to wszystko. I chyba właśnie przez to Charlie nie akceptuje sytuacji, kiedy nie może dostać od kogoś tego, czego chce.

– Czyli? Bo nie do końca rozumiem...

Odkasznął.

– Ty już kiedyś powstrzymałaś Davida przed skokiem z klifu.

Jego słowa wbiły się w moje ucho niczym długie, zimne ostrze.

– Znowu ma myśli samobójcze? – wyszeptałam. Dręczyły go już zimą, lecz wówczas dręczyły go wyrzuty sumienia, bo obwiniął się o śmierć Charlie. A ponieważ okazało się, że Charlie żyje, nawet do głowy mi nie przyszło, że David znów mógłby znaleźć się w niebezpieczeństwie i rozważyć odebranie sobie życia.

Musiałam chwilę poczekać na jego odpowiedź.

– Nie jestem specjalistą – powiedział w końcu. – Ale obawiam się, że tak.

Po skończonej rozmowie czułam się tak, jakby ktoś

namoczył mnie w lodowatej wodzie, a potem starannie wyżył. W kontaktach odszukałam numer komórki Włta i nacisnęłam wybieranie. Odebrał po drugim sygnale.

– Juli! – Miałam wrażenie, że ucieszył się, widząc, kto dzwoni.

Po wymianie kilku grzecznościowych zdań, poinformowałam go, czego dowiedziałam się właśnie od Adama.

Włt westchnął ciężko.

– Uważacie, że znów wykazuje skłonności samobójcze?

– Tak twierdzi Adam.

Kątem oka dostrzegłam Miley. Wyglądała zza narożnika i patrzyła na mnie. Na migi pokazałam jej, z kim rozmawiam, i trochę ją tym uspokoiłam. Wyglądała na zadowoloną i pozwoliła mi w spokoju rozmawiać z terapeutą.

Kasjerka wróciła do swojej pracy i nie zwracała na mnie uwagi.

– Prawdę powiedziawszy, nie jestem szczególnie zaskoczony – powiedział Włt. – Mam podstawy sądzić, że jego depresja nie wiąże się bezpośrednio z Charlie i jej upadkiem z Gay Head. Całkiem możliwe, że to wciąż skutki uboczne zażywania white rage.

– Skutki uboczne? Tak długo po zażyciu? – powtórzyłam.

– Zgadza się. Poszperałem trochę i popytałem znajomych. White rage staje się coraz popularniejszy na całym świecie, więc pojawiły się również pierwsze wyniki badań nad tym narkotykiem. Jeśli to, co piszą, jest prawdą, narkotyk może wywoływać dość poważne skutki uboczne, które mogą się pojawiać nawet bardzo długo po zażyciu. Nie jest jeszcze znany mechanizm oddziaływania substancji psychoaktywnych z narkotyku na konkretne obszary mózgu, jednak wiele wskazuje na powiązanie występowania długofalowych skutków ubocznych z gospodarką hormonalną, a w szczególności z produkcją hormonów odpowiedzialnych za nastrój i emocje. Długotrwałe stany napięcia emocjonalnego mogą prowadzić do wywołania reakcji podobnej do zażycia narkotyku, czyli do zawrotów głowy i nudności. A w niektórych przypadkach nawet do halucynacji.

Halucynacji!

To by wyjaśniało, dlaczego w parku, przy Frog Pond, widziałam Davida! I na ścianie wspinaczkowej!

Oczywiście, że nie chodziło tutaj o żadną klątwę, która miałyby mnie dotyczyć. A już na pewno sprawcą tego wszystkiego nie był duch! Przyczyną nękających mnie wizji były narkotyki, które podstępem podawał mi Henry. Świadomość, skąd halucynacje się biorą, podziałała na mnie bardzo uspokajająco i jednocześnie sprawiła, że poczułam w sobie ogromną siłę.

– Jeśli masz rację – powiedziałam – i jeśli depresja

David bierze się ze skutków ubocznych tamtego narkotyku... – Przerwałam i zadrżałam na myśl, że David naprawdę może rzucić się z klifu. – O Boże...

– Nie wpadaj w panikę – poradził mi Walt. – Są opracowane terapie, które pozwalają łagodzić długofalowe skutki zażywania tego narkotyku. Tak w każdym razie twierdzą moi znajomi, którzy zajmowali się tym tematem.

Bez wątpienia to była dobra wiadomość. Pod warunkiem że David zgodziłby się na leczenie.

– Powiedziałaś, że występowanie skutków ubocznych jest powiązane ze stanem emocjonalnym. Wiedziałaś, że David ze mną zerwał?

– Tak, twój tata mi powiedział.

– Tata myśli, że on to zrobił, żeby wrócić do Charlie, ale to nieprawda. – Opowiedziałam Waltowi, co sprawiło, że już nie jesteśmy razem. Opisałam, jak bardzo miał przekrwione oczy i z jakim bólem na mnie patrzył. – Wyglądał tak samo jak zimą – zakończyłam.

Zamyślił się.

Jak na mój gust Walt milczał zbyt długo. Dlatego zapytałam:

– Mógłbyś pojechać tam do niego?

– Juli. – Westchnął ciężko. – Nie mogę za każdym razem, kiedy coś się dzieje w Sorrow, pakować rzeczy

i zostawiać moich pacjentów bez wsparcia. Bo musisz wiedzieć, że są na świecie jeszcze inni ludzie ze swoimi problemami, choć pewnie trudno ci w to uwierzyć.

Proste „nie” wystarczyłoby za odpowiedź – pomyślałam, ale zanim zdążyłam się odezwać, Walt wpadł na nowy pomysł.

– Słuchaj, a tak przy okazji: sama nie odczuwasz tych skutków ubocznych?

Oczywiście! Wiedział przecież, że zimą i ja byłam podtruwana tym narkotykiem.

Myśli wirowały mi w głowie jak szalone. Dałam Miley słowo, że porozmawiam z Waltem o halucynacjach. Ale jeśli bym to zrobiła, uparłby się, żeby mnie zbadać i odebrałby mi w ten sposób szansę na wyjazd do Davida, choć wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że poza Adamem jestem jedyną osobą, która chce mu pomóc. Dopiero kiedy to sobie powiedziałam, zrozumiałam, że w duchu już wcześniej postanowiłam, iż pojedę na Martha's Vineyard.

– Ja brałam white rage tylko przez kilka dni – odpowiedziałam wymijająco.

– Juli? – Walt nie dawał za wygraną. Moje wahanie nie umknęło jego uwagi. Nawet się nie łudziłam.

Przygryzłam wargę. Nie wiedziałam, co robić – okłamać go? I tak natychmiast by mnie przejrzał. Okazało się, że nie muszę nawet próbować go okłamywać, bo i tak

czytał we mnie jak w otwartej książce.

– Zamierzasz do niego pojechać, prawda? – zapytał.

Trafiony, zatopiony.

– Tak.– mruknęłam niewyraźnie.

Westchnął cicho.

– Dość często się zdarza, że ludzie cierpiący na ciężką depresję wmawiają sobie, że ich śmierć będzie najlepszym rozwiązaniem dla ludzi, których kochają. Rozumiesz, co mam na myśli?

Wydawało mi się, że tak, lecz mimo to zaprzeczyłam.

– Chyba nie.

– David zerwał z tobą, bo chciał cię w ten sposób ochronić. Na razie wierzy, że mu się udało. I będzie w to wierzył dopóty, dopóki go nie odwiedzisz i nie zobaczy, jak bardzo go kochasz.

Zacisnęłam powieki.

– Myślisz, że jak mnie zobaczy, może jeszcze bardziej chcieć popełnić samobójstwo?

– Tak właśnie myślę. Rozumiesz to, Juli?

Potaknęłam, nie otwierając oczu, lecz Walt nie mógł przecież tego zobaczyć.

– Tak – dodałam cicho.

Tamta noc nie należała do spokojnych. Łamałam sobie



głowę nad tym, co powinnam zrobić i w zasadzie też nad tym, co w ogóle mogę zrobić. Cała sytuacja była tak zagmatwana, że gubiłam się niezależnie od tego, od której strony starałam się ją ugryźć. Jednak konkluzja zawsze pozostawała podobna: David potrzebuje pomocy, tymczasem ja nie mogę pokazywać się w jego pobliżu, bo być może wpędzę go w jeszcze cięższą depresję.

Być może.

Walt nie miał stuprocentowej pewności; jakkolwiek by patrzeć, bardzo krótko zajmował się terapią Davida. Z początku byłam zła, że powiedział, bym nie jechała na wyspę, lecz po jakimś czasie musiałam przyznać, że nie byłam sprawiedliwa. Miałam znacznie poważniejsze powody do złości, bo przecież David nieraz odmawiał powrotu do Bostonu, gdzie znacznie łatwiej byłoby mu pomóc.

Jednak złość nie jest dobrym doradcą.

Nie potrafiłam siedzieć z założonymi rękoma i czekać na rozwój wydarzeń. Westchnęłam, wzięłam do ręki telefon, który położyłam wcześniej na nocnej szafce, i wybrałam numer Adama. Mimo że było już po północy, ojciec Charlie odebrał po pierwszym sygnale.

- Juli? Co się dzieje? Wszystko w porządku?
- Nie – przyznałam zgodnie z prawdą, po czym zreferowałam mu wcześniejszą rozmowę z Waltem.
- On naprawdę uważa, że nie powinnaś tu przyjeżdżać?

– Adam był bardzo poruszony.

– Na to wygląda. – Wcześniej leżałam z telefonem przy uchu, ale teraz usiadłam.

Adam milczał.

– Nie wiem, co robić – przyznałam.

Odpowiedział mi bardzo dziwnym zdaniem.

– Charlie wystawiła jego fortepian na plażę.

– Co?! Nie rozumiem... po co to zrobiła? – Nie mogłam uwierzyć własnym uszom.

Głos Adama był pełen troski i zgryzoty.

– Sam ją o to zapytałem. Powiedziała, że to przecież świetny pomysł, bo ona lubi słuchać, jak David gra, i lubi być na plaży, a w ten sposób może go słuchać, siedząc tam.

– Nabrał powietrza. Dopiero po chwili wypuścił je głośno. Wyraźnie nie czuł się swobodnie, mówiąc w ten sposób o swojej córce. – Wiesz, Juli, ja już ci mówiłem, że ona nie jest dla niego. Może i rzeczywiście twoja obecność tutaj mogłaby pogorszyć stan Davida, ale z drugiej strony jednego jestem pewien: jeśli nikt nie powstrzyma Charlie...

– Dlaczego ty tego nie zrobisz? – wybuchnęłam. – Przecież to twoja córka!

– Myślisz, że nie próbowałem? Próbowałem i wiem już, że sam tego nie zrobię. Potrzebuję pomocy.

Przypomniałam sobie pytanie Davida, jak to możliwe,

że po tym wszystkim, co się wydarzyło, wciąż wzbraniam się przed uwierzeniem w klątwę. Dziennik Violetta leżał na szafce obok łóżka. Zostało mi jeszcze trzydzieści, może czterdzieści stron do końca. Przesunęłam palcami po okładce, a potem wstałam i zaczęłam spacerować po pokoju. Ulicą przed domem przejechał jakiś samochód. Jego silnik miał głęboki, bulgoczący dźwięk, jak wszystkie wielkie oldtimery, stare impale czy inne tego typu wozy. Usiadłam na łóżku.

– Odezwę się jeszcze – pożegnałam się z Adamem.

Zakończyłam połączenie, włączyłam światło i zabrałam się do czytania.



**M**orska bryza owiewała mi twarz i sprawiała, że oczy wypełniały się łzami. Nie mrugałam, żeby je powstrzymać, ba, wręcz unosiłam głowę, żeby słone podmuchy drażniły jeszcze mocniej. Dziwnie było czuć, jak z każdą chwilą moje oczy stają się coraz zimniejsze.

Stałam plecami do wiatru dopiero wtedy, kiedy pojawił się ból. W dłoni trzymałam niewielki szklany wisiorek w kształcie serca. Bawiłam się nim zamyślona.

Po wczorajszej rozmowie z Adamem spędziłam resztę nocy na lekturze dziennika. Szukałam informacji – jakichkolwiek wskazówek, jak przełamać klątwę Madeleine Bower. Dlaczego to robiłam? To jednocześnie dość proste i całkiem skomplikowane. Byłam przekonana, że obłęd charakterystyczny dla rodziny Bellów – którego David obawiał się do tego stopnia, że ze mną zerwał – jest w istocie opóźnionym skutkiem ubocznym zażywania white rage. Nie zamierzałam dywagować nad tym, co popychało

innych męskich mieszkańców Sorrow do zachowań, o których było potem głośno. Dla mnie liczyło się tylko jedno: że w końcu i David zaczął wierzyć w działanie klątwy. Swoją rolę natomiast upatrywałam w tym, by się dowiedzieć, jak pokonać jej działanie, a potem to zrobić. Bo jeśli nie będzie już powodu, by wierzyć w przerażające słowa Madeleine, David znacznie łatwiej podejmie decyzję o powrocie do mnie – taką przynajmniej miałam nadzieję. A potrzebowałam do tego jakiegoś – choćby i zmyślonego – magicznego rytuału.

Wiem, że to dziwaczne. Ale czy w tej całej historii, od momentu kiedy spojrzałam w czerwone oczy Davida, cokolwiek takie nie było?

I do tego momentu plan wydawał się skuteczny. Szkoda tylko, że w dzienniku nie znalazłam żadnych przydatnych informacji. Violet Sandhurst najwyraźniej nie zdołała ustalić, w jaki sposób można przełamać działanie klątwy Madeleine, a przynajmniej nie napisała o tym w swoim pamiętniku. W ostatecznym rozrachunku nie pozostało mi nic innego, jak wybrać się na Martha's Vineyard i tam rozpocząć poszukiwania na własną rękę.

W słabym jeszcze świetle poranka udało mi się wyprzeć z głowy ostrzeżenia Walta. Pożyczyłam od taty samochód i ruszyłam w drogę. Szybko wymyśliłam historię o wycieczce z Miley, a że ojciec znów wpadł w szal twórczy, nie próbował nawet dopytywać, gdzie i na jak długo jadę.

Czasem opłacało się pozostawać pod opieką prawną szalonego pisarza!

Teraz stałam plecami do dziobu promu, a wiatr poruszał moimi włosami, które łaskotały mnie w twarz. W pewnej chwili zaczęło mnie to tak denerwować, że znów stanęłam twarzą do kierunku, w którym płynęliśmy. Szklane serce, które wciąż zaciskałam w dłoni, ogrzało się od moich palców. Obok nas przemknęła jednostka straży przybrzeżnej, uzbrojona w karabiny maszynowe. Zazwyczaj oznaczało to, że na wyspie przebywa jakaś wysoko postawiona osobistość, być może nawet prezydent Stanów Zjednoczonych we własnej osobie!

Nawet jeśli, to jakie to ma znaczenie...

Moje myśli krążyły nieodmiennie wokół Davida i obaw, jakie miałam w związku z nim. Oby się nie okazało, że właśnie popełniam ogromny błąd!

– Dobrze się pani czuje?

Obok mnie stanęła jakaś starsza kobieta, oparła się o reling i przez chwilę razem spoglądałyśmy przed siebie, gdzie na horyzoncie majaczył już zarys wyspy.

W końcu odwróciłam się w jej stronę. Już wcześniej ją widziałam – dyskutowała wtedy z jakimś mężczyzną. Z tego, co się zdążyłam zorientować, chodziło o to, że ona chciała wyjść na górny pokład, a on protestował. Staruszka miała na sobie jedwabną brzoskwiniową sukienkę, która wyglądała, jakby uszyto ją w latach dwudziestych

ubiegłego wieku. Szyję owinęła szalem w kolorze – a jakże! – brzoskwiowym, a jednym końcem osłoniła przed wiatrem głowę. Do tego nosiła naszyjnik i bransoletę z pereł, które wyglądały na autentyczne.

Miała przynajmniej osiemdziesiąt lat, może nawet nieco więcej, lecz jej oczy błyszczały żywym zainteresowaniem. Spojrzałam na nią pytająco. Jej wzrok był pełen współczucia.

– Zobaczyłam panią opartą o reling i pomyślałam, że otacza panią aura smutku – wyjaśniła.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Doprawdy?

Kiwnęła głową. Spojrzałam na jej pomarszczoną dłoń opartą na poręczy. Miałam wrażenie, że pod pergaminową skórą widać każdą żyłkę. Paznokcie miała krótkie, ale za to bardzo staranny manikiur.

– Jadę właśnie do mojego... chłopaka – wyjaśniłam. Zacięłam się delikatnie przy słowie „chłopak”, bo prawdę mówiąc, nie wiedziałam, w jaki sposób opisać wiążącą nas teraz relację.

– Jest pani jeszcze taka młoda. – Starsza kobieta uniosła dłoń, jakby chciała dotknąć mojej ręki, lecz zatrzymała się w pół drogi, jakby zorientowała się, że nie powinna tego robić.

Na jej twarzy pojawił się delikatny, przepraszający uśmiech. W tamtej chwili wyglądała jak żywcem

przeniesiona z innych czasów, a ja nie byłam pewna, czy to tylko moja wyobraźnia, czy rzeczywistość.

Dziwne uczucie, kiedy człowiek nie potrafi stwierdzić, czy coś się dzieje naprawdę.

– Zwycięży pani, jeśli w walkę o niego włoży pani całe serce i wszystkie siły.

Z wrażenia aż sapnęłam.

– Skąd pani...?

– Och! – Jej twarz rozjaśnił szeroki, pełen spokoju uśmiech, a ona, jakby robiła to tysiące razy, położyła dłoń na mojej dłoni. Miała suchą i bardzo delikatną skórę. Odniosłam wrażenie, że czuję od niej delikatny zapach pudru, lecz mocny wiatr znad otwartego morza momentalnie go uniósł. – To żadne czary, moja kochana. Obserwowałam cię uważnie i to dłuższą chwilę. Stoi pani na pokładzie promu i wypatruje na horyzoncie wyspy. Przy czym bezustannie bawi się pani małym szklanym serduszkim na łańcuszku. – Wskazała na mój wisiołek. –

A kiedy miała pani wymówić słowo „chłopak”, nie zrobiła pani tego od razu, tylko po krótkim wahaniu, jakby nie miała pani pewności, czy on wciąż jest pani chłopakiem. Całą resztę sobie dopowiedziałam. Trafiłam czy błędę?

Skinęłam głową.

– Mogłaby pani konkurować z Sherlockiem Holmesem.

Zaśmiała się cicho.



– Może. Nie, nie żartujmy. Jestem po prostu dziwną staruszką, która stara się wykorzystać pozostały jej czas w taki sposób, żeby się zbyt nie nudzić. Dlatego obserwuję ludzi. A jeśli ktoś mnie zaintryguje, staram się zacząć rozmowę. Tak jak właśnie z panią.

– Tyle że ja nie jestem w najmniejszym stopniu intrygująca.

Obejrzała mnie od stóp do głów, jakby musiała zweryfikować, czy mam rację.

– Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, moja kochana, ale jest w pani coś takiego... jestem przekonana, że przyćmiewa tym pani swoją konkurentkę! Jeśli ten chłopak ma choć trochę oleju w głowie, to również musi to widzieć!

– Charlie!

– Nie znam jej, ale mimo to jestem pewna, że jest tak, jak mówię. Pani również musi znaleźć w sobie to przekonanie. Pani chłopak na pewno też to dostrzeże.

Zaskoczyła mnie. Skąd mogła wiedzieć, że Charlie to nie imię mojego chłopaka, tylko – no właśnie, tej drugiej? W końcu Charlie to również męskie imię.

Poczułam ciarki na plecach.

Kobieta przesunęła palcami po czole, jakby chciała się za coś zganić.

– Przepraszam! – zawołała. – Przestraszyłam panią,

prawda? To mi się, niestety, często zdarza, bo ludzie nie wiedzą, jak dokładnie ich obserwuję.

Nie skomentowałam tego w żaden sposób i wróciłam do zabawy moim serduszkim.

Staruszka przyjrzała mu się uważnie.

– Mogę? – poprosiła.

Kiedy cofnęłam dłoń, wzięła je do ręki i obejrzała starannie.

– Piękne. Wieloznaczny symbol, szczególnie przez te rysy zamknięte wewnątrz. Wie pani, dlaczego my, ludzie, obdarowujemy się biżuterią?

Pokręciłam głową.

– Robimy to, żeby nie musieć zbyt wielu spraw ubierać w słowa. Pani chłopak podarował to pani z jakiegoś bardzo konkretnego powodu, prawda?

Przypomniałam sobie chwilę, kiedy zobaczyłam niewielkie pudełeczko na mojej poduszce. To był dzień po pierwszej spędzonej razem nocy... i przy okazji po pierwszej poważnej kłótni.

Starsza kobieta zaśmiała się cicho.

– Sądząc po szkarłacie na pani policzkach, nie powinnam pytać, z jakiej okazji kupił pani ten prezent. Ale za to pani powinna zapytać jego, co to serce dla niego oznacza. Przypuszczam, że to nie tylko podziękowanie, ale jednocześnie przeprosiny.

Była naprawdę dobra. Za pierwszym i za drugim razem trafiła w sedno. Zacisnęłam usta, bo nie wiedziałam, jak zareagować na jej słowa.

Matczynym gestem pogłaskała mnie po dłoni.

– Dajemy drugiej osobie biżuterię, żeby wyrazić w ten sposób nasze uczucia, moja droga. Jednak biżuteria również może być symbolem utraconej miłości. Jeśli zdecydujemy się kiedyś zwrócić taki prezent, bez słów przekazujemy wtedy: „Już cię nie kocham”.

Wpatrywałam się w nią, jakbym właśnie doznała olśnienia i pewnie rzeczywiście tak było, bo w mojej głowie zakiełkował pewien pomysł.

Kobieta uniosła brwi.

– Dobrze się pani czuje?

– Tak, wszystko w porządku. Podsunęła mi pani rozwiązanie problemu, który nie dawał mi spokoju.

Uśmiechnęła się serdecznie.

– To cudownie!

– Ciociu? – Za nami rozległ się lekko zniecierpliwiony męski głos. Kobieta westchnęła i się odwróciła.

– Gregor! Pojawiasz się w najbardziej nieodpowiednim z najbardziej nieodpowiednich momentów!

Podszedł do nas mniej więcej pięćdziesięcioletni mężczyzna. To z nim dyskutowała staruszka, kiedy

zobaczyłam ją po raz pierwszy. Był tak podobny do niej, że bez najmniejszych wątpliwości stanowili bliską rodzinę. A jednak nie ubierał się nawet w połowie tak elegancko jak ona. Miał na sobie najzwyklejszy, niezbyt modny garnitur, a na wysokości brzucha widać było plamy potu na jego koszuli.

Nawet jeśli poczuł się urażony uwagą ciotki, nie dał tego po sobie poznać.

– Ciocia znowu straszy ludzi? – zapytał, po czym podszedł bliżej i spojrzał na mnie krótko. – Musi jej pani wybaczyć, ciotka Cora już taka jest, że kiedy się nudzi, powie czasem o kilka słów za dużo. Mam nadzieję, że nie naprzykrzała się pani.

– Nie, ależ skąd! – zaprotestowałam, biorąc ją w obronę. Byłam zła na siebie, że zabrzmiało to wręcz zbyt uprzejmie. – Świetnie się nam rozmawiało, to było naprawdę bardzo miłe!

Cora spojrzała mi w oczy.

– Jeśli jest tego wart, walcz o niego, moje dziecko. Ma pani w sobie dość siły, widać to na pierwszy rzut oka!

– Ależ ciociu! – zawołał Gregor. – Dostyc już tego! Naprawdę! Musi ciocia przestać czytać już te szmiry o miłości! – Ujął ją pod łokieć. Jak na mój gust zrobił to zbyt władczy gestem, lecz staruszka zdawała się traktować to gołą inaczej.

– Nie unos się aż tak – zganiała go. – Nie musisz mnie

upominać tylko dlatego, że sam widzisz niewiele dalej niż poza czubek własnego nosa. – Posłała mi kolejny serdeczny uśmiech. – Powodzenia! – pożegnała się.

A potem ruszyła prowadzona przez Gregora i po chwili zniknęła wewnątrz promu.

Stałam dalej przy relingu, odprowadzałam ją wzrokiem i wstydziłam się, bo nie wydusiłam z siebie ani jednego słowa pożegnania. W mojej głowie myśli krążyły jak na karuzeli, bo w czasie rozmowy wpadłam na kilka pomysłów. Całkiem możliwe, że ciotka Cora niechcący rzeczywiście znalazła rozwiązanie moich problemów. Ujęłam szklane serce w dłonie i uniosłam je do ust. Oddajemy takie prezenty, by bez słów powiedzieć: „Już cię nie Kocham”. Zanim zdążyłam przemyśleć starannie mój nowy plan, rozległ się sygnał komórki. Dzwonił Adam. Wciąż jeszcze nie skontaktowałam się z nim, choć przecież dałam słowo, że to zrobię.

– Jestem na promie – oznajmiłam.

Sądząc po głosie, był zachwycony.

– Co cię do tego skłoniło?

Zacisnęłam palce na pasku torebki.

– Twoja babka – wyjaśniłam. – I pewna staruszka z promu.

Nie rozumiał, co mam na myśli, a ja obiecałam, że pojawię się u niego w ciągu godziny i wszystko wyjaśnię.

Kiedy prom przycumował do nabrzeża w Oak Bluffs, wsiadłam do samochodu taty i zjechałam na ląd. Potem ruszyłam przez ulice pełne turystów, aż kierując się na zachód, opuściłam miasto i znalazłam się na wąskich wiejskich drogach. Wcześniej nie zwróciłam uwagi, że w tym roku lato dość szybko przemija. Mimo że był jeszcze sierpień, w powietrzu czuło się zbliżające babie lato, jakby całą wyspę otaczało jakieś dziwne zakłęcie. Coś w rodzaju mieszanki lekkości i melancholii, która wzmagala mój smutek.

Pomalowany na jasnoniebieski kolor budynek w Chilmark, w którym miało siedzibę muzeum Adama, wyglądał na opuszczony. Najwyraźniej dla urlopowiczów spędzających czas na wyspie było zbyt wcześnie.

Adam czekał na mnie w otwartych drzwiach, zanim postawiłam stopę na werandzie.

– Cudownie, że przyjechałaś! – przywitał się i zaprowadził mnie do pokoju na zapleczu. Tam czekało mnie spore zaskoczenie: ktoś siedział na kanapie.

– Chris! – zawołałam.

Chłopak wstał, objął mnie i przytulił serdecznie.

– Adam zadzwonił i powiedział, że zaraz będziesz – wyjaśnił. Puścił mnie, odsunął się o krok i spojrzał mi w twarz. – Cholera, słabo wyglądasz – mruknął.

Opadłam ciężko na kanapę.

– Dzięki, ty widzę jak zawsze szarmancki. – Cieszyłam

się, że przyjechał na spotkanie. Był tak cudownie normalny! A bezpośredniość Chrisa i mówienie prosto z mostu przypominało mi Miley. Jego obecność pomagała mi się odnaleźć.

– Prawdę mówiąc, to on mi uświadomił, że David potrzebuje pomocy – wyjaśnił Adam. Stał w przejściu do sali wystawowej. Zasłona, która odgradzała gości muzeum od chaosu panującego na zapleczu, była odsunięta. Dzięki temu widziałam kawałek witryny, w której Adam przechowywał pamiątki wyłowione z wraku „City of Columbus”. Poczułam ucisk w gardle, więc pospiesznie odwróciłam wzrok i skupiłam się na Chrisie.

– Jak to? Dlaczego? – zapytałam go.

Zawahał się. Po chwili podszedł, jakby nieswój, i usiadł obok.

– W Sorrow dzieje się coś złego – zaczął. Kiedy mówił, Adam przeszedł do małej kuchni i zaczął przygotowywać herbatę. – Nawet ślepy by zauważył, że pobyt w tym chorym domu bardzo źle wpływa na Davida. Bo wiesz, Jason zmienia powoli jego życie w piekło. Nie rozumiem tylko, dlaczego nie da mu kopa w dupę i nie przepędzi gdzie pieprz rośnie.

Adam wrócił z kiczowatym dzbankiem w różyczki.

– Do tego dochodzi jeszcze Charlie. – Nalał herbatę do trzech filiżanek. W powietrzu rozszedł się bardzo intensywny zapach jakichś aromatycznych dodatków –

wiśni albo truskawek. W przypadku amerykańskich herbat owocowych nigdy nie potrafiłam tego odgadnąć.

– Znasz ją, Chris. Jak raz się kogoś uczepi, to nie ma szans, żeby dobrowolnie puściła.

Podał mi filiżankę. Dmuchałam w gorący, ciemny napar. Na powierzchni dostrzegłam delikatne plamki, jakby w wodzie znalazł się tłuszcz. To oznaczało dużą zawartość wapnia.

– Niby tak – potwierdził Chris. – Wiem, że grozi mu ponownym skokiem z klifu, by go przy sobie utrzymać. Ale dlaczego on daje tak sobą manipulować? Adam, dlaczego on to robi?

– Może dlatego, że ją kocha? – odpowiedział po chwili Adam, unikając mojego spojrzenia.

Słowa Chrisa otworzyły w mojej głowie jakieś drzwi. Przez ostatnich kilka tygodni miotałam się w niepewności, bo nie wiedziałam, czy David rzeczywiście chciał wrócić do Charlie, czy może to była wersja dla mnie. Teraz nagle poznałam odpowiedź i nie miałam wątpliwości, że właściwą. Przypomniałam sobie, jak czerwone miał oczy, kiedy ze mną zrywał.

Energicznie pokręciłam głową.

– On jej nie kocha. Nigdy jej nie kochał.

Chris spojrział na mnie zaskoczony.

– Prawdę mówiąc, od początku tak mi się wydawało,



ale nie miałem pewności. Tylko nie rozumiem, dlaczego w takim razie z nią jest.

Niespodziewanie poczułam się zmęczona. W gruncie rzeczy nie było się czemu dziwić, bo tej nocy właściwie nie zmrużyłam oka. Do tego dochodził przejazd samochodem na wyspę, który też mógł zmęczyć, bo ulice były pełne.

– Boże – jęknęłam. – Padam z nóg!

A potem opowiedziałam im obu, czym – moim zdaniem – kierował się David, kiedy ze mną zrywał. Pod koniec mojej relacji Chris miał minę, jakby w końcu zaczął coś z tego rozumieć.

– To by do niego pasowało! – mruknął. – Wybrał cierpienie, żeby tylko tobie nie zaszkodzić. – Nagle coś przyszło mu do głowy. – Dlaczego... – Przerwał, jęknął i schylił głowę. – Wspomniał mi kiedyś, że dręczą go sny. Teraz w końcu wiem, o czym mówił!

Nachyliłam się lekko, oczekując, że zaraz usłyszę o snach przepelnionych strzałami z broni palnej i ociekających krwią, lecz to, co usłyszałam, mnie zaskoczyło.

Chris postukał się palcem w skroń.

– On śni o tym, jak się przewróciłaś i uderzyłaś głową w stolik. – Po chwili spojrzął mi w oczy i dodał: – W jego śnie ty giniesz, Juli.

– Wiem.

– A co sprawiło, że nagle nie boisz się już o to, że na twój widok będzie skory do popełnienia samobójstwa? Do niedawna mocno w to wierzyłaś? – zapytał Adam.

Ostrożnie, żeby się nie poparzyć, upiłam łyżeczek herbaty. Tak jak podejrzewałam, była koszmarnie przesłodzona. Robiłam, co mogłam, żeby się nie skrzywić i szybko odstawiłam filiżankę na stół.

– Może to zabrzmie dziwnie, ale chyba wiem, jak możemy mu pomóc. Doktor Schroeder twierdzi, że agresja, którą David sam uznał za obłąd dotykający od lat męskich członków rodziny Bellów, to nic innego jak długofalowe skutki uboczne zażywania white rage. – Następnie w skrótovej formie przedstawiłam Adamowi i Chrisowi wnioski z mojej rozmowy z Waltem. – Na szczęście to da się wyleczyć.

– Największym problemem będzie skłonienie go, żeby poddał się takiej terapii. Masz już plan, jak go do tego przekonać? – Chris uniósł brwi. – On odpycha od siebie każdego, kto chce mu pomóc.

– Wiem. I dlatego pojedę z nim porozmawiać. – Oparłam się i zanim zdążyli zaprotestować, zaczęłam wyjaśniać, co zamierzam zrobić. – Poproszę go, żeby pomógł mi przełamać klątwę Madeleine.

Adam i Chris spoglądali na mnie w dość dziwny sposób – chyba obawiali się, że straciłam rozum.

– Mówisz jak Summer i Charlie – burknął Adam. Nie

mogłam nie przyznać mu racji. Jego eks i córka były opętane klątwą. Ja w pewien sposób również, lecz z tą różnicą, że w nią nie wierzyłam. Chciałam jedynie wykorzystać ją na swój sposób, by pomóc Davidowi.

A może to tylko wymówka?

Gdzieś z tyłu mojej głowy rozległ się słaby głosik, który podawał w wątpliwość moje motywy. Prędzej czy później każdy zaczyna wierzyć... – pomyślałam zrezygnowana. A potem wyjaśniłam Adamowi i Chrisowi pomysł z wymyślonym magicznym rytuałem.

Adam słuchał uważnie i im dłużej mówiłam, tym wydawał się bardziej przekonany do mojego planu. Trochę mnie zaskoczył, bo spodziewałam się raczej, że uzna mnie za wariatkę, lecz bardzo się cieszyłam, że tak się nie stało. Kiedy skończyłam, roześmiał się głośno.

– Niezłe, naprawdę. Całkiem niegłupie. Chętnie pomogę i poszukam, co mogłoby przełamać klątwę. Babcia zostawiła po sobie całą masę papierów, a części jeszcze nie zdążyłam przejrzeć. Może znajdę coś, co się przyda.

– Świetny pomysł – odrzekłam i po krótkim wahaniu dodałam: – Może Summer będzie coś wiedziała?

Adam skinął głową i zaproponował, że tym też się zajmie, a ja z wdzięcznością przyjąłam jego ofertę. Potem się zamyślił, a kiedy znów się odezwał, w jego głosie usłyszałam troskę:

– A jeśli nie wystarczy nam czasu i spóźnimy się? Co

będzie, jeśli David skoczy, zanim...

– Spokojnie, przygotowałam się też na taką ewentualność – przerwałam mu. – Pewna staruszka na promie podsunęła mi świetne rozwiązanie. – Sięgnęłam po serce na łańcuszku i uniosłam je. A potem wyjaśniłam im, co powiedziała Cora i co mi w ten sposób podsunęła.

Adam uśmiechnął się szeroko.

– Zaskakujesz mnie, Juli, wiesz?

I chyba tylko Chris nie był do końca przekonany.

– Czyli co? To teraz już wszyscy wierzymy w kłątwę?

– David wierzy – wyjaśnił Adam. – I to nam wystarczy.

Niedługo potem opuściłam budynek muzeum wyspy. Przez jakiś czas omawiałam jeszcze z Chrisem i Adamem szczegóły mojego planu. Ojciec Charlie przypomniał mi, że świetnym źródłem informacji na temat kłątwy może być również Grace. I miał wiele racji. To był kolejny argument, by pojechać do Sorrow.

Mimo to czułam się niepewnie, mając w głowie słowa Walta, kiedy ostrzegał mnie przed spotkaniem z Davidem. I to pewnie dlatego minęłam skręt do posiadłości Bellów. Zorientowałam się, że jestem za daleko, dopiero kiedy zobaczyłam wjazd do domu Summer. Zamyślona zjechałam na pobocze i zatrzymałam się. Dom matki Charlie leżał między niewysokimi pagórkami, więc z drogi widziałam

jedynie czubek komina. Unosił się z niego cienki słupek dymu. Zaskoczyło mnie, jaki był ciemny.

Wstrząsnął mną dreszcz. Siedziałam w klimatyzowanym samochodzie taty i miałam wrażenie, że brakuje mi powietrza. Opuściłam szybę w drzwiach. Do środka wpadł ciepły powiew, przynosząc woń jałowców. Delikatnie głaskał moją skórę.

Odetchnęłam głęboko.

Wprawdzie Adam obiecał, że to on weźmie na siebie ciężar rozmowy z Summer, jednak pomyślałam, że skoro już tu jestem, mogę sama złapać byka za rogi. Zanim zdążyłam się rozmyślić, przesunęłam dźwignię zmiany biegów i ruszyłam podjazdem do domu Summer.

Zobaczyłam ją, ledwie minęłam szczyt wzgórza. Stała na trawniku i usiłowała oczyścić z rdzy dziwaczną rzeźbę w kształcie lizaka. W dłoniach trzymała potężną szlifierkę kątową, która robiła straszny hałas i wyrzucała w powietrze ogromne ilości rdzawego kurzu. Pośrodku tej rudej chmury stała Summer. Miała na sobie podarte dżinsy i starą męską koszulę, a dla ochrony założyła okulary i maskę.

Stoczyłam się autem na parking. Nagle poczułam, że wcale nie wiem, czy odwiedziny tutaj są takim dobrym pomysłem. Chciałam zawrócić, lecz w tej chwili Summer uniosła głowę i mnie zauważyła.

Szybko wyłączyła szlifierkę. Kiedy ucichł jej wysoki ryk, szum silnika na jałowym biegu wydał mi się aż nazbyt głośny. Na dodatek słyszałam dziwne dzwonienie w uszach.

– Juli! – Summer zsunęła maseczkę na szyję i uniosła okulary, umieszczając je w zasypanych drobinkami rdzy włosach. – Niestety, nie zastałaś Charlie.

Czerwonawy pył miała wszędzie, nawet w dziurkach od nosa, nad górną wargą i na czole. Pomyślałam, że wygląda jak komandos pomalowany farbą maskującą.

Nie miałam już jak uciec. Chcąc nie chcąc, wyłączyłam silnik i wysiadłam, jednak kluczyk zostawiłam w stacyjce. Nie wiem dlaczego, ale tak czułam się bezpieczniej.

– Cześć, Summer – przywitałam się. – Nic się nie stało, bo i tak wpadłam do ciebie, a nie do Charlie.

– Och, jak miło! – Odłożyła szlifierkę na ziemię, po czym ruszyła w moją stronę i z serdecznym – zupełnie naturalnym – uśmiechem podała mi dłoń. W ogóle nie wyglądała na wariatkę. – Co mogę dla ciebie zrobić?

Spojrzałam jej przez ramię na rzeźbę, przy której pracowała. Oczyszczyła ją w jednej trzeciej, a miejsca pozbawione rdzy błyszcząły pięknie w słońcu.

– Chciałabym z tobą porozmawiać – wyjaśniłam.

Ponownie się uśmiechnęła.

– Z przyjemnością. Napijesz się czegoś? Może

mrożonej herbaty? Właśnie przygotowałam!

Podziękowałam grzecznie. Wciąż jeszcze miałam w ustach posmak przesłodzonego napoju, którym poczęstował mnie Adam. Summer zrobiła jednak tak rozczarowaną minę, że poprosiłam o wodę.

Zachwycona uśmiechnęła się szeroko i zniknęła w domu. Kiedy wróciła, miała umytą twarz i niosła dwie szklanki – jedną z wodą dla mnie i drugą z mrożoną herbatą i kawałkiem cytryny dla siebie. Gestem zaprosiła mnie na taras i wskazała krzesło.

– Cóż takiego cię do mnie sprowadza? – zapytała, kiedy obie siedziałyśmy. Upiła łyk herbaty.

Nie wiedziałam, jak zacząć. Z tego miejsca rzeźba nie przypomina już lizaka, tylko przerośniętego pantofelka – pomyślałam i bardzo mnie to wytrąciło z równowagi.

Summer podążyła za moim wzrokiem.

– Podoba ci się? – zapytała. – Kupiłam ją razem z domem, zaraz po tym, jak się dowiedziałam, że Charlie żyje. – Uśmiechnęła się przepraszająco. – To był impuls, nic nie mogłam poradzić. Psycholog powiedziałby, że to był zakup wywołany gwałtownym stanem emocjonalnym.

Ugryzłam się w język, żeby nie powiedzieć, że normalni ludzie nie kupują pod wpływem impulsu domów, tylko spodnie albo nowe buty.

– Chciałam cię zapytać o klątwę Madeleine – wyrzuciłam z siebie.

Jej reakcja całkowicie mnie zaskoczyła. Summer zadrżała i niemal odskoczyła, jakby się bała, że zechcę ją uderzyć. Przez chwilę wpatrywała się we mnie zbita z tropu, lecz szybko wzięła się w garść. Zamrugła i uśmiechnęła się szeroko, tyle że nie wyglądało to już tak naturalnie i serdecznie jak wcześniej. A potem zaniósła się głośnym śmiechem, jakbym powiedziała świetny dowcip.

Denerwowałam się. Co to ma znaczyć? Czyżby wcześniej zapaliła skręta, że nie może się opanować? I dlatego uważa, że moje pytanie jest takie zabawne?

Myjąc się, nie zauważyła paska czerwonego pyłu u nasady włosów. Z miejsca, w którym siedziałam, wyglądał jak krew sącząca się ze starej rany. Czekaając, aż się uspokoi, starałam się patrzeć w inną stronę.

– Klątwa? – Mniej więcej dwie minuty później spoważniała jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Poczułam ciarki na plecach. W jej oczach dostrzegłam dziwne błyski. Zerwałam się z miejsca.

Jakie lichy cię podkusiło, Juliane, żeby tu w ogóle przyjeżdżać?!

Summer również się podniosła i zanim zdążyłam otworzyć usta, żeby coś powiedzieć, stanęła tuż przede mną. Bardzo dziwnie na mnie patrzyła.

– Chciałabyś przełamać klątwę... – mruknęła. – No tak... do tego trzeba... – Zamrugła. Mechanicznym ruchem uniosła dłoń i zbliżyła ją do mojego policzka.



Miałam wrażenie, że pierś ściska mi stalowa obręcz. Nie mogłam nabrać oddechu ani się ruszyć. Nie drgnęłam nawet wtedy, kiedy mnie dotknęła. Jej palce były bardzo ciepłe i miękkie.

– Biedne dziecko – wyszeptwała. Niespodziewanie w jej oczach pojawiły się łzy. – Ty...

Miałam już tego dosyć. Odepchnęłam jej dłoń i nie dałam jej dokończyć. Wystarczy! Więcej tego nie zniosę! Koniec! Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam biegiem do samochodu.

Jak dobrze, że zostawiłam kluczyk w stacyjce!

Kiedy zawróciłam, żeby wyjechać z parkingu, spojrzałam w lusterko wsteczne i dostrzegłam Summer. Wciąż jeszcze nie ruszyła się z miejsca. Stała jak słup soli tam, gdzie ją zostawiłam, i patrzyła w moją stronę.



Chwilę później wjechałam na wielki parking przed Sorrow. Theo, do którego obowiązków należało dbanie o samochody rodziny Bellów i pielęgnacja ogrodu rezydencji, stał na trawniku i podlewał rośliny. Zauważył mnie w momencie, kiedy wysiadłam z auta.

– Panno Wagner, cóż za niespodzianka! – zawołał, po czym wyłączył wodę ruchem, jakby ukręcał głowę jakiemuś zwierzątku. Delikatna chmurka kropelek unosząca się nad trawą opadła powoli na zielone źdźbła, a wraz z nią zniknęła niewielka tęcza. – Przyjechała pani odwiedzić panicza Davida?

Otrząsnęłam się z paniki, którą wywołało we mnie spotkanie z Summer, i zatrzasnęłam drzwi samochodu.

– Prawdę mówiąc, sama nie jestem pewna. Wczoraj zadzwonił do mnie pan Sandhurst i ostrzegł, że David nie jest w najlepszym stanie.

Theo potaknął.

– Jest w domu?

– Wprawdzie dzisiaj go jeszcze nie widziałem, lecz to zapewne oznacza, że nie wychodził ze swojego pokoju. Pan Bell pracuje w wydawnictwie, a Grace pojechała po zakupy. Nie ma nikogo, kto mógłby zaprowadzić panią do domu, ale jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, może zechciałaby pani skorzystać z bocznego wejścia i sama udać się do pokoju panicza Davida? Jestem przekonany, że pani widok bardzo go ucieszy.

Oby się nie mylił!

Przystałam na jego propozycję, podziękowałam i zastanowiłam się, co robić. Oficjalnym powodem mojej wizyty w Sorrow była Grace, z którą chciałam porozmawiać o kłątwie. Lecz, zgodnie ze słowami Theo, pokojówka udała się po zakupy. Poza tym David i tak by się dowiedział, że odwiedziłam ich dom. Zdecydowałam, że w ten sposób mogę upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu i spotkać się również z nim.

Zacisnęłam dłoń na szklanym sercu, które nosiłam na szyi.

Theo na powrót włączył wodę, a delikatny wiatr przyniósł chmurę drobnych kropelek, które osiadły na mojej skórze. Odwróciłam się i poszłam w stronę bocznego wejścia. Po chwili znalazłam się w środku domu i ruszyłam korytarzem, którego ściany stanowiły

minigalerię rodziny Bellów – ozdabiała je seria portretów ludzi z ponurymi minami, w ubraniach z poprzednich stuleci. I tylko jedno z malowideł nie ukazywało żadnego człowieka, jedynie Sorrow. Zatrzymałam się i przyjrzałam mu się uważnie. Wcześniej nie oglądałam go tak dokładnie, ale też nie potrafiłam powiedzieć, dlaczego akurat tym razem tak bardzo przykuło moją uwagę. Obraz namalowany został farbami olejnymi, a autor stosował technikę, która przypominała mi prace Williama Turnera z późnej fazy jego twórczości. Na płótnie widziałam gwałtowne pociągnięcia pędzla, tworzące impresjonistyczną fasadę rezydencji pod smagany burzą nieboskłonem.

Na plecach poczułam zimny dreszcz.

Pospiesznie się odwróciłam i energicznie ruszyłam w stronę przestronnego holu, skąd szerokie paradne schody prowadziły na piętro. Zatrzymałam się dopiero na korytarzu, przy którym znajdował się pokój Davida. Drzwi do pomieszczenia zajmowanego niegdyś przez Amandę były zamknięte, lecz miały w sobie coś, co mnie przyciągało, a po obu stronach wciąż stały eleganckie stoliki o wygiętych nogach, przyozdobione wazonami z liliami.

Zacisnęłam usta. A potem zmusiłam się, by zajrzeć do środka. Na twarzy poczułam delikatny powiew. To oznaczało, że w środku ktoś zostawił otwarte okno. Powietrze pachniało delikatnie solą i wodorostami. I może

też odrobinę jesienią.

Białe pokrowce na meblach dalej przypominały mi góry lodowe.

Z mocno bijącym sercem spojrzałam w stronę kominka. Na ścianie wciąż wisiał trafiony kilkoma kulami portret Charlie. Ktoś podjął próbę naprawienia uszkodzonego płótna, lecz z mizernym efektem, bo teraz twarz dziewczyny wyglądała jak twarz narzeczonej potwora Frankenstein.

Niespodziewanie poczułam ucisk w klatce piersiowej i nie mogłam nabrać oddechu. Zacisnęłam zęby i szybko opuściłam pokój matki Davida.

Przez dłuższą chwilę zbierałam się w sobie, by w końcu unieść dłoń i zapukać do pokoju Davida.

Nikt nie odpowiedział.

Zapukałam po raz kolejny.

– David?! – zawołałam przez zamknięte drzwi. – To ja!

Dalej nic się nie działo. W końcu odważyłam się sprawdzić, czy drzwi są zamknięte.

Nie były. Otworzyły się bez oporu.

– David?! – zawołałam jeszcze na wszelki wypadek, a kiedy zyskałam pewność, że nie ma go w środku, przekroczyłam próg.

Miejsce, w którym stał fortepian Davida, było puste.

– Panna Sandhurst kazała go przenieść. Wczoraj.

Cichy głosik za moimi plecami tak bardzo mnie zaskoczył, że podskoczyłam przestraszona.

– Grace! – zawołałam z wyrzutem. – Theo powiedział, że pojechałaś po zakupy!

Uśmiechnęła się przepraszająco.

– Właśnie wróciłam – wyjaśniła. Ubrana była nie w czarno-biały strój, w jakim zawsze ją widywałam, lecz w dzinsy i krótką koszulkę. Nigdy wcześniej nie widziałam jej w takich ciuchach i nagle pomyślałam, że wygląda zupełnie obco. Długie czarne włosy związała w prosty koński ogon – to też nowość, bo wcześniej zawsze nosiła warkocze.

– Theo mnie poinformował, że wysłał panią na górę – dodała. – Pomyślałam, że podejdę zapytać, czy mogę jakoś pomóc.

Zastanowiłam się i wskazałam na puste miejsce, w którym dawniej stał fortepian.

– Adam Sandhurst powiedział mi, co się stało.

Grace miała duże i ciemne oczy.

– Ona ma na niego bardzo zły wpływ, panno Wagner. Pani chyba też to wie, prawda?

Poczułam jakąś ponurą satysfakcję.

– Przyjechałam to skończyć. Tylko po to.

– Jak ma pani zamiar to zrobić?

Spróbowałam się uśmiechnąć, lecz prawie nie czułam mięśni twarzy.

– Przełamie kłtwę. Tak właśnie zrobię.

Założyła ramiona na piersi; przez ten gest wyglądała na zadziwiająco pewną siebie, zupełnie nie jak pokojówka. I choć dotychczas zawsze podkreślałam, że nie wierzę w kłtwę, moja nagła zmiana frontu nie zrobiła na niej najmniejszego wrażenia.

– No cóż – mruknęła. – Może już najwyższy czas?

– Wiesz, jak się do tego zabrać? – wypowiedziałam pytanie, zanim się zastanowiłam, czy powinnam.

Lecz Grace chyba mnie nie słuchała. Przesunęła wzrokiem dookoła i spojrzała gdzieś w dal.

– Przełamać kłtwę... – Minęły dwie, potem trzy sekundy, aż w końcu zamrugła i popatrzyła mi w oczy. – Niestety, panno Wagner. Nie mam pojęcia. Ale jeśli nie ma pani nic przeciwko, zapytam Madeleine.

Nagle zorientowałam się, że zazgrzytałam zębami.

– Chętnie – odpowiedziałam. – Gdybyś była taka miła, to bardzo chętnie. – Nie mam pojęcia dlaczego, ale sytuacja nie wydawała mi się wtedy aż tak dziwaczna.

Grace uśmiechnęła się słabo.

– W takim razie postanowione. – Przechyliła głowę i zaczęła nasłuchiwać, choć moim zdaniem w domu

panowała całkowita cisza. – A teraz powinna pani iść go poszukać, panno Wagner. – Wskazała głową na okno, przez które można było dostrzec ocean. – Wydaje mi się, że panicz David zszedł na plażę.

Słońce grzało niemiłosiernie, kiedy posuwałam się ścieżką na plażę. W powietrzu unosił się korzenny zapach jałowców. Gęste krzaki i drzewa zatrzymały wiatr, więc idąc ścieżką, widziałam, jak rozgrzane powietrze faluje, unosząc się nad ziemią.

Mimo to drżałam z zimna.

Jakiś dziwaczny chłód tkwił w moim wnętrzu, jakby już nigdy nie miał mnie opuścić. Co kilka kroków oglądałam się za siebie, bo miałam wrażenie, że nie jestem sama. Jednak za każdym razem widziałam jedynie pustą dróżkę.

A potem niespodziewanie usłyszałam muzykę.

Delikatne powiewy wiatru przynosiły poszarpane, ledwie słyszalne fragmenty jakiegoś utworu. Mimo najszczerzych chęci nie potrafiłam go rozpoznać, lecz poczułam w sercu jeszcze większy chłód.

Ścieżka wspinała się odrobinę, przechodziła przez szczyt niewielkiego wzgórza i opadała prosto ku morzu. Tutaj znacznie wyraźniej słyszałam muzykę. Tak, znałam ten utwór. To była sonata *Księżycowa*.

Smutek ścisnął mi serce.



Zmuszałam się, by iść dalej.

Hangar pośrodku pomostu wyglądał spokojnie i malowniczo. Zupełnie jak na jednym z sielankowych obrazków malowanych dla turystów, które dało się kupić w każdym sklepie w Oak Bluffs. Lecz na końcu pomostu, tam gdzie przełamywały się fale Atlantyku, stał fortepian Davida.

Zamrugałam z niedowierzaniem, bo to, co zobaczyłam, wyglądało całkowicie surrealistycznie. Pomost, na nim fortepian, a poniżej nieskończony bezmiar oceanu. I szybko przesuwane się chmury na horyzoncie. A przy klawiaturze, plecami do mnie, siedział David.

Mogłabym się założyć, że to tylko kolejna z dziwnych halucynacji, które mnie prześladowały.

Dźwięki muzyki Davida niosły się nad wodą we wszystkich kierunkach, a każdy akord wbijał się w moje serce niczym ostrze sztyletu. W pewnej chwili, kiedy tony fortepianu wspinały się coraz wyżej, aż stawały się niemal piskliwe, David zawahał się i przerwał. Opuścił głowę. Po chwili wrócił do gry, a muzyka na powrót nabrała płynności.

Poczułam łyzy w oczach – ze smutku, ale też i z przerażenia, bo każda nuta, każdy ton utwierdzały mnie w pewności, że to nie halucynacje. Coś tak dziwnego i nienaturalnego nie pojawiłoby się w mrokach nawet

najbardziej umęczonego mózgu. Scena, która rozgrywała się przed moimi oczyma, była bez wątpienia prawdziwa – realna i jednocześnie tak strasznie surrealistyczna i melodramatyczna, że miałam ochotę zacząć krzyczeć.

Chciałam rzucić się biegiem w jego kierunku, schwycić jego dłonie, by nie mógł dotykać klawiatury, i wziąć go w ramiona, lecz coś mnie powstrzymywało. W mojej głowie wirowały setki myśli. Charlie kazała przenieść fortepian Davida na plażę. Uwielbiała, kiedy grał, i kochała morze, a w ten sposób mogła mieć jedno i drugie naraz. Nigdy nie potrafiła zaakceptować, że nie dostanie tego, czego chce. Teraz nie miałam już wątpliwości, że była zdrowo szurnięta.

Jak zaczarowana wpatrywałam się w pomost. Przecież taki fortepian musi dużo ważyć! Kto pomógł jej przetransportować instrument na plażę z Sorrow? Przecież to kawał drogi. I znacznie ważniejsza sprawa: czy naprawdę nie dostrzega, jaką krzywdę wyrządza w ten sposób Davidowi?

Wystarczyło, że widziałam jego plecy, by dostrzec, że jest na skraju załamania. Za to ona...

Z wielkim wysiłkiem przesunęłam stopy i zrobiłam krok naprzód.

Znów się zatrzymałam.

David nie przerwał gry, lecz uniósł głowę. Spojrzał w morze nad pudłem instrumentu. Dzieliło nas

siedemdziesiąt, może osiemdziesiąt metrów, lecz czułam, że wie o mojej obecności. Nie, nie tylko czułam – byłam o tym przekonana.

Kolejny krok. Pod moją stopą pękła muszla. Rozległ się głośny trzask.

Odwróć się! – błagałam w myślach.

Lecz on dalej siedział twarzą do fortepianu. Jego palce lekko tańczyły po klawiszach, a on przyglądał się falom. Zastanawiałam się, co takiego w nich widzi; uniosłam dłoń, by odsunąć z twarzy kosmyk włosów porwany przez wiatr. Wtedy zauważyłam, że płaczę.

Muzyka zamilkła w połowie taktu.

David przechylił lekko głowę, jakby nasłuchiwał, co robię.

Odwróć się! – powtórzyłam w myślach, lecz on dalej nie patrzył w moją stronę.

A potem niewidzialna nić między nami nagle się urwała.

Bo zobaczyłam tam Charlie.

Wyłoniła się z cienia hangaru. Chyba coś do niego powiedziała, bo kiwnął głową. Przyglądałam się, jak staje za nim i obejmuje go, a on znów zaczyna grać. Celowo przesunęła dłonią po miejscu, w którym miał tatuaż.

David zadrżał i zgarbił się, jednak w następnej chwili

siedział już prosto jak świeca. Odpowiedział coś, co wywołało jej śmiech.

Jej głos, niesiony przez wodę, zabrzmiał wysoko, niemal piskliwie.

Dopiero teraz – w końcu! – David odwrócił głowę w taki sposób, że mogłam go zobaczyć. Ogarnęło mnie przerażenie.

Był blady i strasznie wychudzony.

Chris twierdził, że jest z nim coraz gorzej. Nie rozumiał, co się dzieje.

Ugięły się podę mną kolana.

W pewnej chwili nasze spojrzenia się spotkały.

Nie odwracając wzroku, wstał i odsunął Charlie, bo nie chciała go przepuścić.

A potem ruszył w moją stronę.

– David! – słyszałam, jak woła. – David! Co ty wyprawiasz?

Nie zwracał na nią uwagi.

Nie mogłam ruszyć się z miejsca. Czekałam na niego nieruchomo, aż zatrzymał się bardzo blisko. Miał krwistoczerwone oczy.

– Prosiłem, żebyś nie przyjeżdżała – powiedział.

Spuściłam wzrok. Milczałam.

Obok niego pojawiła się Charlie.

– Czego ona chce? – Jej ton był lodowaty i ostry jak brzytwa.

David pokręcił głową i znów na mnie spojrzał. A ja stałam dalej nieruchomo, spięta i targana nadzieją, że zaraz weźmie mnie w ramiona, oraz strachem, że znów mnie odrzuci.

Przez kilka długich sekund szukał odpowiedzi. Przez ten długi czas patrzyłam mu w oczy i byłam pewna, że dostrzegam w nich błysk, ten sam, który aż nazbyt często widziałam zimą i którego się bałam. Był wewnątrz rozdarty – tak głęboko i boleśnie, że wyraźnie czułam jego cierpienie.

– Nie wiem – zwrócił się do Charlie, a kiedy odezwał się do mnie, jego głos stał się chłodny. – Co tu robisz?

Ton, jakim mówił, sprawiał mi ból. Skupiłam się na tym, w co wierzyłam: David udaje, mając nadzieję, że w ten sposób uchroni mnie przed działaniem klątwy. Jeśli mój plan miał mieć jakiegokolwiek szanse powodzenia, musiałam wczuć się w rolę i również zacząć udawać. I to tak przekonująco, jak jeszcze nigdy w życiu. Celowo głośno przełknęłam ślinę i powtórzyłam w myślach wszystko, co chciałam powiedzieć. Słowa, które wcześniej przygotowałam, wirowały w mojej głowie jak szalone. Nie wiedziałam, czy dam sobie z nimi radę. Nie spodziewałam się tego, co tu zastałam. Nie mogłabym tego przewidzieć, niezależnie od tego, ile razy wyobrażałabym sobie tę sytuację po drodze z Bostonu.

– Znów miałam wizję z Madeleine – powiedziałam zaskakująco pewnym głosem.

W mojej głowie rozległy się słowa Jasona: „Prędej czy później każdy zaczyna wierzyć w kłtwę”.

Zacisnęłam prawą dłoń i uniosłam ją do ust.

– Pokazała mi, jak spadasz i giniesz, David. Chciała, żebym wróciła... Daj mi dokończyć! – dodałam pospiesznie, bo widziałam, że chce mi przerwać.

Nadszedł właściwy moment. To, co miało teraz nastąpić, wymyśliłam na promie. I prawdę mówiąc, tego momentu bałam się najbardziej.

Uniosłam obie dłonie do szyi i rozpięłam łańcuszek z sercem ze szkła. W myślach podziękowałam Corze, która – pewnie nieświadomie – podpowiedziała mi to rozwiązanie. To był bardzo brzemienny w znaczenie gest, który nie wymagał więcej słów. Zdjęłam wisiorek, modląc się w duchu, by nie zdradziły mnie ani mój głos, ani moja mina.

Raz, chociaż raz w życiu – upominałam samą siebie – choć raz zachowaj kamienną twarz!

Bez słowa podałam mu łańcuszek.

Odruchowo wyciągnął dłoń, żeby go odebrać, lecz w ostatniej chwili zadrżał i cofnął się.

– Juli? Co to ma znaczyć? – Na chwilę wypadł z roli, a w jego tonie usłyszałam nutę niepewności.

Boże, ja też ledwo panowałam nad uczuciami!

Udając obojętność, chwyciłam go za rękę, odwróciłam dłoń i włożyłam w nią łańcuszek z sercem.

– Madeleine nie ma nade mną władzy.

Charlie zaśmiała się piskliwie, lecz ją zignorowałam.

Sytuacja wydawała się całkowicie nierealna, a ja nie wiedziałam, czy nie popełniam okropnego błędu. Niepewność przyprawiała mnie o mdłości i zawroty głowy.

W oczach Davida pojawił się dziwny błysk; widziałam go tylko przez chwilę, bo zaraz pojawił się w nich ból. Tak, to była nadzieja. Nadzieja na poprawę. Na ratunek.

Charlie stanęła tuż obok niego.

– David! – syknęła mu do ucha. – Zostaw ją! Daj spokój, przecież wiesz, że ona nie jest dla ciebie!

Niewiele brakowało, a roześmiałabym się głośno z jej niebywałej umiejętności przeinaczania wszystkiego. I jeszcze z tego, jak wiele razy przez ostatnią dobę słyszałam te słowa. Najchętniej wykrzyczałabym jej prosto w twarz, że nawet Adam uważa, iż ona tylko pogarsza stan Davida. Jednak nie mogłam wypaść z roli. Ostentacyjnie spojrzałam na lekko kołyszący się łańcuszek. Wisiał po obu stronach jego dłoni, a serce całkowicie skryło się pod jego palcami. Nie wiem dlaczego, ale pomyślałam, że to idealnie pasuje do sytuacji.

Zacisnął pięść, uniósł ją lekko, a potem opuścił.

Charlie złapała go za ramię i pociągnęła za sobą.

– David! Chodź!

Szarpnięciem strząsnął z siebie jej dłoń, lecz Charlie nie dawała za wygraną i schwyciła go za łokieć.

Posłała mi pełne wściekłości spojrzenie, a ja poczułam, że chciałabym ją uderzyć. Adam miał rację. Jej stan się poprawiał. Nie wydawała się już tak roztrzęsiona i wzburzona jak w czasie swojego przyjęcia. I tylko wciąż miała to intensywne spojrzenie. Jakby wiedziała, że zawsze dostanie to, czego chce. I że nie zawaha się przed niczym, by postawić na swoim.

Nie odwróciłam głowy, kiedy świdrowała mnie wzrokiem. Aż trudno mi uwierzyć, z jaką łatwością sobie z tym poradziłam. Jeszcze kilka tygodni temu bałabym się takiej konfrontacji. Drżałam, że może mi odebrać Davida. Dziś tamte obawy wydają mi się dziecinne. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje: może przez ten czas spotkało mnie zbyt wiele okropnych rzeczy, bym dalej zachowywała się jak zwykła nastolatka? Może tych kilka tygodni wystarczyło, bym dorosła? Tylko czy jako dorosła mogłam wierzyć w klątwy?

Słumiłam histeryczny śmiech.

David rozchylił usta, ale znów je zamknął. Zastanawiałam się, co w tej chwili widzi w moich oczach. Nie dane mi było się dowiedzieć, bo nagle Charlie



prychnęła rozeźlona.

– Dlaczego jej nie przegonisz? Sam chyba widzisz, że już cię nie kocha! – zawołała i spojrzała mu w twarz, jakby oczekiwała, że jej przytaknie.

Zawahał się. A potem popatrzył na wisiorek w dłoni i niepewnie pokręcił głową.

– Odejdź, Juli – powiedział. – Proszę, idź już.



Czułam przemożną chęć, by złapać Davida, pociągnąć za sobą i zabrać z plaży. Zostawienie go w szponach Charlie było czymś okropnym i absolutnie mi się nie podobało. Miała go w garści, tak jak on miał w garści moje serce ze szkła. Co gorsza, widziałam, jak coraz mocniej zaciska palce. Nagle wypełniła mnie chęć walki, pragnienie, by rzucić się na Charlie i wydrapać jej oczy.

Nie zrobiłam żadnej z rzeczy, które chodziły mi po głowie, głównie dlatego, że w chwili, kiedy David kazał mi odejść, zrobiło mi się potwornie niedobrze. O nie, tylko nie teraz! Usłyszałam straszny szum w uszach. Ostatnim wysiłkiem woli odwróciłam się, zanim dostałam ataku paniki, mocniejszego chyba niż ten, który przeżyłam zamknięta w hangarze.

Idealne wyczucie czasu! – pomyślałam słabo.

Przecież jeszcze chwilę temu twierdziłam, że Madeleine nie ma nade mną władzy! A teraz proszę, byłam

o krok od udowodnienia, że jest na odwrót.

Szybko ruszyłam ścieżką pośród drzew, by zniknąć im z oczu.

W końcu zatrzymałam się przy jakimś krzaku jałowca, bo nie mogłam opanować zawrotów głowy. Było mi niedobrze, nie mogłam ustać na nogach i z trudem oddychałam, walcząc, by się nie przewrócić. Po omacku szukałam podparcia, lecz pod palcami czułam jedynie delikatne, elastyczne gałązki z kolcami.

– Juli!

Cichy szept za plecami zmroził mi krew w żyłach.

Odwrociłam się gwałtownie, choć doskonale wiedziałam, kogo zobaczę.

Madeleine Bower.

Wyciągała dłoń w moją stronę. Miała bardzo bladą twarz. Mokre włosy przywarły do jej czoła i policzków. Woda kapiała z jej czerwonej sukni i rozlewała się w kałużę u jej stóp. Na twarzy Madeleine pojawił się niewielki, lecz przerażający uśmiech, a kiedy otworzyła usta, by coś powiedzieć, zobaczyłam jej zęby – wszystkie przegniłe i połamane.

– Skoczysz, Juli! – wyszeptała.

Przerażona rzuciłam się do ucieczki.

White rage miał powodować halucynacje wywoływane nadzwyczajnym stanem emocjonalnym. Halucynacje.

Wywołane. Emocjami.

Duch Madeleine Bower nie istnieje!

Mój mózg ją stworzył, bo po scenie z Davidem byłam w emocjonalnej rozsypce.

To, co powiedziałam mu na odchodne, zgadzało się co do joty: Madeleine nie ma nade mną żadnej władzy. Dlatego że nie istnieje!

Gnałam przed siebie. Nie wiedziałam, co robię, bo zawroty głowy z każdą chwilą stawały się coraz mocniejsze. Nagle stopą zahaczyłam o korzeń i runęłam jak długa. Impet uderzenia sprawił, że przez chwilę nie mogłam złapać tchu. Na dodatek poczułam ostry ból w nadgarstku.

– Skoczysz, Juli! – znów usłyszałam za sobą szept Madeleine.

Zerwałam się z ziemi i ruszyłam dalej.

To tylko halucynacje!

Zataczając się i potykając, szłam przed siebie, nie do końca świadoma, dokąd właściwie zmierzam.

I kiedy w końcu zobaczę Sorrow? Nigdy jeszcze droga z plaży do domu nie wydawała mi się tak długa. Ale też nie pamiętam, żeby kiedykolwiek aż tak stracić oddech przy biegu. Cholera, biegam przecież od dwunastego roku życia i co roku pokonuję jakieś chore dystanse, więc jak to możliwe, że mam taką zadyszkę?!

Cichy szept Madeleine wciąż mi towarzyszył.

– Skacz, Juli! – rozkazała, po czym zaniósła się śmiechem: szyderczym, piskliwym śmiechem.

Gdzie rezydencja Jasona Bella?!

Już zaraz, za najbliższym zakrętem. Musiałam ją w końcu zobaczyć. W środku czekali żywi ludzie. Pośród nich będę bezpieczna. Rzuciłam się biegiem przed siebie.

Ominęłam spory głaz.

I zatrzymałam się niedaleko krawędzi klifu Gay Head.

Spanikowana musiałam pomylić się na którymś z rozwidleń.

Nic więcej nie przyszło mi do głowy. Opadłam ciężko na pień powalonego drzewa.

Dyszałam i drżałam z przerażenia. Obejrzałam się, żeby sprawdzić, czy wciąż goni mnie duch Madeleine, lecz ku mojej ogromnej uldze nigdzie nie mogłam go dostrzec.

Może Madeleine zadowolila się sprowadzeniem mnie na klify? Może uznała, że nie zmusi mnie, bym rzuciła się w otchłań, na skały?

Dlaczego? Dlatego że sama to...

– Wystarczy! – powiedziałam głośno, by zatrzymać szaloną karuzelę myśli.

Cierpiałam na halucynacje z powodu zażywania

narkotyku. Madeleine istniała tylko w mojej chorej wyobraźni.

Dlatego nie skoczę.

Prędzej czy później każdy zaczyna wierzyć...

Ja.

Nie.

Skoczę.

Z.

Klifu.

Zawahałam się, ale potrzęsłam głową. Tutaj, na górze, wiatr wiał ze znacznie większą siłą niż na plaży, lecz w tym akurat nie widziałam nic dziwnego. Bądź co bądź znajdowałam się niemal sto metrów nad poziomem morza.

Stumetrowa otchłań. Myśl o tym miała w sobie coś przerażająco magnetycznego. Od skraju urwiska dzieliło mnie ledwie kilka metrów.

Nie ruszyłam się z miejsca.

Za chwilę wstanę, odwrócę się i ruszę ścieżką w stronę rozwidlenia. A tam wybiorę właściwy kierunek. Poproszę Grace, żeby przygotowała dla mnie pokój, a później zamknę się w bibliotece i zacznę szukać informacji o tym, jak przełamać klątwę.

Już za chwileczkę.

Chociaż...

Wydawało mi się, że otchłań mnie wzywa. Wabi mnie.

Zrobiłam maleńki kroczek w jej stronę.

Tak wielu ludzi przekroczyło skraj urwiska i runęło w dół. Amanda Bell. Taylor. Charlie.

Henry.

David!

Kolana zaczęły się trząść pode mną, a w piersi zrodził się szloch, tak silny, że niemal rozrywał moją klatkę piersiową.

„Nie!” – słyszałam pisk w głowie.

Chciałam się odwrócić i odsunąć od przepaści na bezpieczną odległość, lecz nie mogłam się ruszyć.

– David – szepnęłam zrozpaczona, lecz on się nie pojawił. Dlaczego miałby iść za mną? Przecież przed chwilą robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby ukryć przed nim swoje prawdziwe uczucia.

Prawą stopę przesunęłam o kilka milimetrów naprzód.

A w następnej chwili poczułam gwałtowne szarpnięcie i poleciałam do tyłu.

Wylądowałam na ziemi, a mój lewy nadgarstek przeszył gwałtowny ból, bo upadając, przycisnęłam go sobą. Krzyknęłam przerażona i usłyszałam, że osoba, która mnie odciągnęła od krawędzi, krzyczy również.

To był David.

Razem ze mną padł na ziemię, a teraz starał się odciągnąć mnie jeszcze dalej od krawędzi. Zakłęcie, które pozbawiło mnie rozumu, zostało przełamane. Odsunęłam się jak najdalej od urwiska, a później odwróciłam na plecy i leżałam tak przez chwilę, roztrzęsiona i zasapana.

Twarz Davida wydała mi się ogromna, kiedy pochylił się nade mną.

– Nic ci nie jest?

Nie umiałam mu odpowiedzieć. Źle się czułam, więc zwinęłam się w kłębek. David przyciągnął mnie do siebie i przytulił, zauważyłam, że drży.

– Dlaczego przyszedłeś? – udało mi się wychrypieć. – Nie sądziłam, że zauważysz...

Odchylił głowę i westchnął.

– Och, Juli!

Spojrzałam mu w oczy. Błyszczały od łez. Nie wycierał ich. Nie potrafił utrzymać maski, za którą wcześniej skrywał swoje uczucia. Był sobą tak bardzo, że mogłam zajrzeć w najgłębsze zakamarki jego duszy. Kochał mnie. Mnie. Nie Charlie.

Mnie!

Czyli nie wymyśliłam sobie jego planu i tego, że przede mną udaje. Naprawdę było tak, jak przewidziałam. Dostrzegłam to w jego załamanych oczach. A on



doskonale wiedział, że to zobaczyłam.

Uniosłam dłoń i chciałam dotknąć jego policzka, lecz zanim to zrobiłam, spomiędzy krzaków wyłoniła się Charlie i magia chwili ulotniła się w mgnieniu oka.

Spojrzała na nas i przesunęła wzrok w kierunku skraju klifu. Miałam wrażenie, że znów wygląda na opętaną, jakby dotknęło ją szaleństwo. Wcześniej widziałam ją w takim stanie na przyjęciu w domu jej matki. Oczy dziewczyny płonęły, a kiedy na mnie spojrzała, zobaczyłam w nich czystą nienawiść.

– Dlaczego nie pozwoliłeś jej skoczyć? – wyszeptała zachrypniętym głosem. Nie płakała, ale spoglądała na nas szeroko otwartymi oczyma.

David opuścił głowę.

– Charlie... – zaczął.

– David? Dlaczego nie dałeś jej skoczyć?! – Stała lekko nachylona i zaciskała pięści tak mocno, że musiało ją boleć, bo wbijała paznokcie w wewnętrzne części dłoni. Mięśnie miała napięte jak postronki, a w jej twarzy nie widziałam niczego ludzkiego. Nagle wstrząsnął nią suchy, umęczony szloch. Chwilę później sama uczyniła krok w stronę urwiska.

David jęknął, ale nawet nie drgnął i tylko patrzył skamieniały.

– David! – syknęłam.

Puścił mnie i zerwał się na równe nogi. Złapał Charlie. Dziewczyna się broniła. Szlochając, walczyła, by zbliżyć się do krawędzi. Doszło między nimi do prawdziwej szarpaniny.

– Puść mnie! – piszczała.

– Przestań! – ryknął w odpowiedzi.

Z trudem wstałam z ziemi. Chciałam mu pomóc, lecz nie wiedziałam, jak to zrobić. Bezradnie patrzyłam, jak chwytą ją za ręce, walcząc, by przestała go bić. Po chwili udało mu się ją unieruchomić, przyciskając jej ramiona do ciała, by na koniec ją unieść i zabrać znad przepaści.

Charlie cały czas walczyła, krzyczała i pluća, aż zupełnie niespodziewanie osunęła się bezwładnie w jego ramiona. Przestała wrzeszczeć i zanosła się bezgłośnym szlochem. Splątane włosy zsunęły się jej na twarz.

– Dlaczego...? – usłyszałam jej szept. – Dlaczego przynajmniej mi nie pozwolisz tego zakończyć?

I akurat w tym momencie, jakby wszechświat wysyłał nam sygnał ratunkowy, zadzwoniła moja komórka.

Zignorowałam jej sygnał i pomogłam Davidowi odciągnąć Charlie od krawędzi klifu. W końcu osoba po drugiej stronie dała za wygraną i dzwonek telefonu umilkł, jednak po kilku minutach znów go usłyszałam. Tym razem spojrzałam na wyświetlacz. Adam.

David potaknął.

– Odbierz i powiedz mu, co się stało. I niech czeka, bo zaraz przyjedziemy.

Charlie słyszała jego słowa. Niezdarnie pokręciła głową. Wyglądała jak wielka lalka odcięta od kierujących nią sznurków, która musi się nauczyć poruszać samodzielnie.

Odebrałam połączenie.

– Adam!

Najwyraźniej w moim głosie słychać było jeszcze panikę i przerażenie, bo minęła dłuższa chwila, zanim usłyszałam jego niepewne pytanie:

– Wszystko w porządku?

– Tak – zapewniłam go. W porównaniu z Charlie czułam się rzeczywiście dobrze.

– Ale głos masz taki, jakby było inaczej. Gdzie jesteś?

– Na klifach – wyjaśniłam. – Z Davidem...

– Chciałaś skoczyć?! – zapytał, nie dając mi dokończyć. Zrobił to tak gwałtownie, że znów poczułam przerażenie, które towarzyszyło mi wcześniej. Wiatr owiewał moje ciało, a gdzieś w górze krzyczały mewy. Mijały sekundy.

– Charlie też tu jest – rzuciłam, żeby nie odpowiedzieć na jego pytanie. Dziewczyna znów pokręciła głową. – Jest w bardzo złym stanie. Obawiam się, że to ona chciała skoczyć.

Adam jęknął boleśnie.

– Ta... ta cholerna klątwa!

Nie przypominałam mu po raz kolejny, że przecież nie wierzy w te bajki. Spojrzałam na Davida, szukając u niego pomocy. Wzruszył ramionami.

– Możesz ją podać? – poprosił Adam.

Podsunałam Charlie telefon, jednak ona tylko potrząsnęła głową. Tym razem była w tym geście dzika rozpacz. Zastanawiałam się, ile razy Adam starał się jej wybić z głowy wiarę w klątwę. Na jej miejscu również nie miałabym ochoty na rozmowę z ojcem.

– Nie chce z tobą rozmawiać – przekazałam.

Westchnął cicho.

– Już do was jadę!

– Nie – zaprotestowałam szybko. – Nie musisz. Zaraz przywieziemy ją do ciebie.

Wróciliśmy z Charlie do Sorrow i tam, na parkingu, David zostawił ją na chwilę pod moją opieką, a sam poszedł po kluczyki do auta. Mijając mnie, niby przypadkowo musnął moją dłoń, a ja poczułam zaskoczona, że stara się mi coś podać, tak żeby Charlie nie zauważyła. Zacisnęłam palce na tajemniczym przedmiocie.

Kiedy zniknął w domu, spojrzałam w dół – w ręce trzymałam mój łańcuszek z niewielkim sercem ze szkła.

Poczułam ucisk w gardle.

Na chwilę zapomniałam o bożym świecie, bo walczyłam z emocjami, które gwałtownie we mnie wzbierały. Z tego też powodu nie zauważyłam, że Charlie mnie uważnie obserwuje, by po chwili brutalnie wyrwać mi z dłoni wisiołek.

– On jest mój! – syknęła wściekle.

Serce zatoczyło wysoki łuk i wylądowało gdzieś między samochodami. Chciałam rzucić się na poszukiwania, jednak w tej samej chwili wrócił David. Opowiedziałam mu, co zrobiła Charlie. Razem ruszyliśmy przez parking. Po krótkiej chwili nachylił się i szepnął do mnie:

– Może lepiej, żeby nie widziała, że znów je nosisz, co? Poszukamy go, kiedy wrócimy, dobrze?

W drodze do Chilmark Charlie siedziała zgarbiona z przodu na siedzeniu pasażera i milczała.

Kiedy zatrzymaliśmy się przed muzeum, a Adam wyszedł na werandę, bez słowa wysiadła z samochodu. Z ociąganiem pokonała kilka schodków. Ojciec objął ją ramieniem i chciał zaprowadzić do środka. Wtedy odwróciła się raz jeszcze i spojrzała na nas. Na widok pustki w jej wzroku poczułam ciarki na plecach.

– Wszystko na nic – powiedział David, kiedy zatrzymał się na parkingu i wysiadłam. Całą drogę powrotną do Sorrow milczeliśmy.

Oparłam dłoń na drzwiach.

– Co masz na myśli?

Siedział dalej za kierownicą i patrzył przez przednią szybę.

– Moje próby utrzymania cię z dala od Sorrow. I twoje, kiedy próbowałaś mnie przekonać, że Madeleine nie ma nad tobą władzy.

Ponieważ nie miałam pojęcia, co mu odpowiedzieć, wzruszyłam – po raz kolejny – ramionami.

– Nie próbujesz się odzwyczaić? – zapytał David i w końcu na mnie spojrzął.

Nie potrafiłam powstrzymać śmiechu.

Nie miał już tak poważnego wyrazu twarzy, ale wciąż trudno było to nazwać uśmiechem. Co zrobić? Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma.

– Nie będziesz mnie już wyganiał z wyspy?

– A miałyby to jakikolwiek sens?

Pokręciłam głową.

– No właśnie – mruknął. Nagle nie było w nim złości ani niechęci. Nie mogłam się temu nadziwić.

– To po co to wszystko? – zapytałam. – No wiesz, ten

cały teatr z twoim powrotem do Charlie i opowieści o bijatyce z Samuelem? Przecież powinieneś się domyślić, że to odniesie przeciwny skutek od zamierzonego.

Tym razem to on chciał wzruszyć ramionami, lecz w ostatniej chwili się zorientował i zatrzymał w pół ruchu.

– Już kilka razy zadawałem sobie to pytanie. Miałem wrażenie, że uda mi się wywieść Madeleine w pole. Że uwierzy w moje uczucie do Charlie i da ci spokój. Ale też od początku przeczuwałem, że z tobą nie pójdzie mi tak łatwo. – Chyba zauważył, że nie bardzo mu wierzę. Spojrzał na mnie zawstydzony. – No i pomyślałem, że uznasz mnie za dupka i nie będziesz chciała tu przyjeżdżać.

– Ale ja wcale nie uznałam cię za dupka. – Jego mina wyrażała zaskoczenie i niedowierzanie, jakby chciał zapytać: Ale jak to? Dlaczego?

– Teraz to rozumiem. – Pokiwał głową. – Jesteś tutaj. Przyjechałaś. – Milczał przez kilka sekund. – Dobrze, to co robimy dalej?

Spojrzałam na niego pytająco, a on wyjaśnił, co ma na myśli:

– Chyba nie miałaś zamiaru na serio zabierać się do przełamywania tej klątwy, prawda? Udawałaś tak samo jak ja.

Milczałam, bo nie wiedziałam, jak zareagować. Wydarzenia, które wcześniej rozegrały się na klifie, powrót ducha Madeleine i to, że byłam o krok od skoku

w przepaść, całkowicie zburzyły mój dotychczasowy obraz sytuacji. Czy wierzyłam w klątwę? A może tylko mi się wydawało? Przede wszystkim musiałam zdecydować, co naprawdę o tym wszystkim myślę. Dopiero wtedy będę mogła ustalać cokolwiek z Davidem.

– Owszem. – Wybrałam taką wersję. – Ale też dałam sobie słowo, że nie wyjadę stąd, dopóki ty nie będziesz gotowy, by wyjechać ze mną. – Nagle przypomniałam sobie ostrzeżenia Walta. – Adam i Chris skontaktowali się ze mną, żeby ostrzec, że znów masz myśli samobójcze.

David przechylił głowę.

– Aha. Tak myślą.

Oczywiście wyobraźni zobaczyłam fortepian na pomoście. I przypomniałam sobie muzykę, którą tam grał.

W mojej głowie rozbrzmiały pierwsze takty sonaty *Księżycowej*. Momentalnie dostałam gęsiej skórki.

– A masz? – zapytałam szeptem.

David położył otwartą dłoń na moim udzie. Przycisnęłam do niej swoją dłoń. Muzyka w mojej głowie przestała brzmieć.

– Cieszę się, że tu jesteś – powiedział.

Dostałam jeszcze mocniejszej gęsiej skórki.





**S**iedzieliśmy w samochodzie, trzymając się za ręce, i dopiero po chwili wysiedliśmy, by poszukać naszyjnika. Mimo że widziałam, pod który samochód wpadł, nie udało się nam go znaleźć. Sprawdzaliśmy coraz większy teren, włącznie z trawnikiem obok parkingu, aż zadzwoniła Miley. Natychmiast załała mnie fala gorąca na myśl, że nie ostrzegłam jej, jaką wersję przedstawiłam tacie: że razem wyjechałyśmy na wycieczkę. I że w razie czego będzie musiała mnie kryć.

– Hej, Miley! – przywitałam się, czując wyrzuty sumienia. David na chwilę uniół wzrok, by zaraz wrócić do poszukiwań.

– No hej! Co u ciebie? – zapytała Miley.

– Całkiem nieźle – odpowiedziałam wymijająco.

– Serio? Bo masz dziwny głos. Chcesz, żebym do ciebie wpadła? Mogłybyśmy gdzieś wyskoczyć albo coś?

No racja. Myślała, że jestem w Bostonie.

– Nie! – zaprotestowałam gwałtownie i zaczęłam gorączkowo szukać jakiegoś wstępu, by wyznaczyć jej prawdę. Byłam pewna, że kiedy się dowie, czeka mnie okropna bura.

– Juli...

Zrobiłam się podejrzliwa. Skąd ten niespodziewany ton, jakby się z czegoś tłumaczyła?

– Co się dzieje? – zapytałam.

David nachylił się i podniósł coś z ziemi, lecz to była tylko jednodolarówka. Schował ją do małej kieszonki dzinsów i wrócił do poszukiwań. Dlaczego nigdzie nie było widać mojego naszyjnika?

Głos Miley brzmiał strasznie dziwnie.

– Ja... – tłumaczyła się. – Zadzwoiłam do doktora Schroedera.

– Że co?! – Starałam się mówić ze wzburzeniem, lecz czułam tylko ulgę, bo teraz to ona musiała się do czegoś przyznać. To znacznie ułatwi naszą dalszą rozmowę.

– Masz prawo być na mnie wściekła i dobrze to rozumiem – zapewniła mnie pospiesznie. – Ale musiałam wiedzieć, dlaczego tak dziwnie... zareagowałaś w hali wspinaczkowej.

– Miałam halucynacje.

– Wiem. Doktor Schroeder już mi to wyjaśnił. Był

zaszokowany, kiedy mu o tym powiedziałam. Juli, mówię ci, mało z krzesła nie spadł. Dlaczego sama mu nie powiedziałaś? Przecież mi obiecałaś! I...

– Wiem – przerwałam jej słowotok.

– To kiedy zamierzasz... – W tej chwili nad moją głową rozległ się krzyk mewy. Miley momentalnie zamilkła. – Juli? Gdzie jesteś? – zapytała podejrzliwie.

Nabrałam głęboko powietrza. I wszystko jej opowiedziałam.

– Co?! – krzyknęła tak głośno, że musiałam odsunąć telefon od ucha.

– Dzięki – mruknęłam chłodno. – Popękały mi bębenki.

– Pieprzyć to! – oznajmiła przyjaciółka podniesionym głosem. A potem przez chwilę panowała cisza; pewnie potrzebowała czasu na złapanie oddechu, a kiedy znowu zaczęła mówić, głos jej się prawie załamywał. – Jesteś na Martha's Vineyard? Mimo że masz halucynacje?! Chyba żartujesz, dziewczyno! Odbiło ci? A jeśli w czasie kolejnego ataku skoczysz z klifu?

Niewiele brakowało, a to pytanie byłoby nieaktualne.

Ugryzłam się w język. A potem wyjaśniłam, jak wygląda sytuacja z Davidem, Charlie i fortepianem na plaży, a na koniec opowiedziałam, jak uratował ją przed skokiem z urwiska.

Przyjaciółka wysłuchiwała mnie w milczeniu.

– Bosko – skomentowała. – Tym szybciej powinnaś wracać, rozumiesz?

Oczywiście, że to rozumiałam. Wiedziałam, że powinnam natychmiast się zbierać i opuścić wyspę. Spojrzałam na Davida. Wyprostował się i pokręcił głową, dając mi znak, że ze swojej strony kończy poszukiwania.

Powinnam jechać... ale bez niego nigdzie się nie ruszę.

Poprosiłam Miley, żeby nie informowała ani Wälta, ani mojego ojca, gdzie jestem. Nie wiedziałam, czy mnie posłucha, ale i tak nie mogłam niczego zmienić.

Łańcuszek z wisiorkiem zniknął, jakby zapadł się pod ziemię. Byłam smutna, że straciłam serduszko. Pocięszał mnie tylko fakt, że spełniło swoje zadanie.

Ledwie Grace się dowiedziała, że zostaję w Sorrow, ruszyła przygotować dla mnie pokój w domu gościnnym, lecz David ją zatrzymał i polecił umieścić mnie w pokoju jego matki. Dziewczyna dygnęła grzecznie i niezwłocznie zabrała się do pracy.

Zdziwiona, ale i szczęśliwa pokręciłam głową.

– Tak blisko ciebie? Serio? Nie spodziewałam się takiej łaskowości z twojej strony.

Spojrzał na mnie i spochmurniał.

Proszę, proszę. Co teraz?

Schylił głowę i nie mogłam zobaczyć jego oczu.

– Jest jeszcze coś, czego się dowiedziałem już po zerwaniu z tobą – oznajmił. – To zmieniło mój pogląd na wszystko, co tu się wydarzyło.

Spojrzał na kostki prawej dłoni. Przez kilka ostatnich tygodni otarcia na skórze zdążyły się zagoić.

Poczułam ucisk w żołądku.

– Co takiego? – wyszeptałam.

Uniósł głowę i spojrzał mi w oczy. Na jego twarzy znów pojawił się smutek.

– Daj mi proszę jeszcze trochę czasu. Trudno to ubrać w słowa.

Nie to chciałam usłyszeć, lecz się nie sprzeciwiałam.

– Jeśli obiecasz, że się nie wycofasz.

Na schodach pojawiła się Grace z naręczem świeżo wypranych poszew na pościel.

– Chcę to usłyszeć teraz, a nie jak będziemy na emeryturze. Rozumiesz? Niedługo.

Wyprostował się. Spodziewałam się, że potaknie. Albo pokręci głową. Jednak on nie reagował. Unikał odpowiedzi.

Może nie powinnam oczekiwać, że wszystko zmieni się w jednej chwili – pomyślałam.

Weszłam do pokoju. Grace jeszcze nie skończyła ścielić łóżka.

– Pija panienska jeszcze mleko przed pójściem spać? – zapytała.

Uśmiechnęłam się do niej, bo nie spodziewałam się takiej troski.

– Nie. Nie dam rady. – Czułam mdłości na samą myśl. Mleko odegrało dość ważną rolę w podstępny planie Henry’ego i choć samo w sobie nie było przyczyną moich halucynacji, to zawarty w nim wapń spotęgował działanie white rage. Z tego powodu zaczęłam unikać mleka. Samo wspomnienie białego, tłustawego napoju w ustach wywoływało u mnie odruch wymiotny.

– Doskonale panią rozumiem, panno Wagner – zapewniła mnie Grace.

Zastanawiałam się, czy już rozmawiała z Madeleine i pytała, jak przełamać klątwę. Uznałam jednak, że poczekam, aż sama mi opowie. Na dziś miałam dość duchów, a przede wszystkim tego, że część mnie w nie wierzyła, a część nie...

David dowiedział się czegoś, co odmieniło jego sposób postrzegania wszystkich wydarzeń na wyspie.

Postanowiłam, że wstrzymam się z dalszą realizacją swojego planu i poczekam, aż mi powie, czego się dowiedział. Nagle poczułam, że powinnam wyjaśnić sobie z Grace kilka spraw.

– Zimą podejrzewałam, że bierzesz w tym udział, wiesz?

Dziewczyna potaknęła z powagą.

– Wiem, panno Wagner. Ale ja zawsze byłam po pani stronie.

Nie miałam pojęcia, co jej odpowiedzieć.

Niespodziewanie poczułam się równie krucha i delikatna, jak na samym początku.

Grace strzepnęła kołdrę, ułożyła ją na łóżku i wprawnymi ruchami wygładziła wszystkie fałdy.

– Panicz David... wiedziała pani, że on tylko udawał, że wrócił do panienki Sandhurst?

Kiwnęłam głową.

– Tak, i powiedziałam mu o tym.

Cudownie było przypomnieć sobie moment, jak rozumieliśmy się bez słów na klifach.

Grace chyba była zadowolona.

– Madeleine nigdy nie dałaby się na to nabrać, panno Wagner. – Ruszyła w stronę drzwi. Zanim jednak wyszła, zatrzymała się i spojrzała na mnie poważnie. – Panienska również by jej nie wyprowadziła w pole.

Poprzedniej nocy właściwie nie spałam, więc po

południu położyłam się na chwilę. Gdy się obudziłam, słońce akurat zachodziło, rzucając długie cienie na trawniku przed domem.

Pragnąc orzeźwienia, wyszłam na balkon i przeciągnęłam się, ziewając szeroko. Czy tutaj zawsze było tak wysoko? Myśl o tym, jak daleko mam do tarasu, była tak niespodziewana, że się cofnęłam. Poczułam delikatne zawroty głowy, które jednak minęły, zanim zaczęłam się nimi martwić.

Uniosłam wzrok i dostrzegłam Davida idącego przez trawnik. Był zamyślony i nie zwrócił na mnie uwagi. Miał na sobie džinsy i jasnoszarą kurtkę skórzaną, w której poszedł na przyjęcie u Charlie. Włosy falowały mu na wietrze, odsłaniając bardzo bladą twarz.

Zatrzymał się niespodziewanie, mijając jedną z ławek, których sporo było ustawionych w całym ogrodzie. Spoglądał w stronę oceanu. Wyglądał, jakby był tu obecny tylko ciałem. Nawet kiedy w moim pokoju rozdzwonił się telefon komórkowy, a jego dźwięk popłynął nad trawnikiem, on nawet nie drgnął. Zastanawiałam się, co takiego właśnie ogląda...

„Jest coś, czego się dowiedziałem...”.

Moja komórka umilkła. David otrząsnął się z zamyślenia – to musiał być jeden z jego flashbacków, nagle pojawiających się wspomnień – i wciąż jeszcze nie do końca obecny duchem usiadł ciężko na ławce.



Wróciłam do pokoju i spojrzałam na wyświetlacz komórki. To Walt próbował się do mnie dodzwonić. Poczulałam ucisk w żołądku, jednak przecież wiedziałam, że prędzej czy później i tak wszystko się wyda.

Z mocno bijącym sercem wybrałam jego numer.

– Juli! – przywitał mnie. Podejrzywałam, że Miley zadzwoniła do niego i wypaplała, że jestem na wyspie. Najwyraźniej jednak się pomyliłam, bo Walt mówił zupełnie normalnym i przyjaznym tonem, jakby nie miał pojęcia, gdzie się znajduję.

– Widziałam, że dzwoniłeś? – zapytałam.

– Twój tata mnie o to poprosił – oznajmił.

Czyli o to chodzi... zaczęłam się zastanawiać, jak mu ogłędnie wszystko wyjaśnić, ale kontynuował:

– Miley wspomniała, że znów miewasz halucynacje? Czy to prawda?

Nie wiedziałam, czy był w ogóle sens zaprzeczać, lecz na tyle, na ile znałam Walta, wolałam nawet nie próbować...

– Ano. Podejrzewam, że to wciąż jeszcze po white rage.

Milczał przez dłuższą chwilę.

– I uznałaś, że nie ma sensu zgłaszać się z tym do mnie?

– Ja... – Właściwie, co miałam mu odpowiedzieć? – Myślałam, że sama dam sobie z tym radę.

Prychnął niemiło i zmienił temat.

– Zamierzałaś mi powiedzieć, gdzie jesteś? Czy może czekałaś, aż sam zgadnę?

Niech to szlag! Zacisnęłam powieki.

Tym razem cisza trwała znacznie dłużej.

– Skąd wiesz? – zapytałam w końcu, bo już nie mogłam wytrzymać. – Miley ci powiedziała?

– Nie, Miley nie puściła pary z ust.

– To skąd wiesz?

– Od Davida.

Od Davida? Zaniemówiłam.

– Zadzwoił do mnie i powiedział, że znów musiał cię ściągać z klifu, bo chciałaś skoczyć.

Bosko! Nie miałam najmniejszej ochoty roztrząsać tego tematu akurat z Waltem.

– Wiedziałaś, że znów ma te swoje przebłyski? I...

– Nie dzwonię, żeby rozmawiać o stanie Davida! – Walt nie dał mi dokończyć. – Podsumujmy: wciąż odczuwasz opóźnione skutki uboczne zażywania white rage i dobrze wiesz, że ich pojawianie się jest ściśle powiązane z twoim stanem emocjonalnym. Mimo to jedziesz do Sorrow, gdzie przed kilkoma miesiącami ktoś usiłował cię zamordować. I na dodatek wracasz do Davida, choć wyraźnie cię przed tym ostrzegałem. Wracasz do chłopaka, który – żeby wszystko było

całkowicie jasne – z tobą zerwał. Te wszystkie decyzje razem wzięte skutkują wycieczką na klify, gdzie David musi cię na siłę odciągać od krawędzi, żebyś nie skoczyła. Juliane! Co się z tobą dzieje?

Walt mówił bardzo spokojnym głosem, lecz zwrócił się do mnie pełnym imieniem. To oznaczało, że jest na mnie wściekły.

– On tak naprawdę ze mną nie zerwał.

Cholera! Skoro już dla mnie zabrzmiało to strasznie szczeniacko, to jak on odebrał moje słowa? Oczywiście, że tak samo! Ogarnął mnie straszny wstyd.

– Ja... – Niespodziewanie poczułam w gardle wielką kluchę.

Walt westchnął.

– Okej. To nikomu teraz nie pomoże. Rozmawiałem już na ten temat z twoim tatą i na jego wyraźne błagania wziąłem dwa dni urlopu. Dołączymy do was jak najszybciej, ale to nie oznacza, że zaraz ruszamy, mam jeszcze kilka spraw do załatwienia. Wytrzymacie jakoś do jutra?

– Gdybym wiedziała, że przyjedziesz, gdy tylko się dowiesz, że tu jestem, to by mi to oszczędziło całą masę kombinowania – poskarżyłam się płacząco.

Mruknął coś niezrozumiale, choć wyraźnie słyszałam, że dalej jest zły.

– Możesz mi wierzyć, że naprawdę nie jest mi do śmiechu. Poza tym musisz liczyć się z konsekwencjami, bo ani twój ojciec, ani ja nie zamierzamy tego tak zostawić.

Nie pozostało mi nic innego, jak z tym się zgodzić. Nawet jeśli miałabym dostać za to wszystko solidną burę, nie miało to dla mnie znaczenia. Jeśli tata będzie chciał, może dać mi szlaban do końca roku. Najważniejsze, że Walt przyjedzie pomóc – mnie i Davidowi. Nic innego się nie liczyło.

– David zdradził, że dotarł do jakichś informacji. I to chyba niezbyt dobrych. Nie chciał mi powiedzieć jakich.

Walt westchnął ciężko.

– Nie masz chociaż cienia podejrzeń? – zapytał w końcu.

Podziwiałam go za tę umiejętność: w jednej chwili potrafił skupić się całkowicie na nowym temacie. Gdybym była na jego miejscu, nie umiałabym opanować złości.

– Ani trochę – odparłam.

– W porządku. Jak jutro przyjadę, to się tym zajmiemy. Do tego czasu trzymajcie się razem, ty i David. Nie spuszczać się z oczu.

Wyjrzałam przez otwarte okno. David nie wstał jeszcze z ławki. Siedział, opierał łokcie na udach i wpatrywał się w ziemię między stopami.

– Dzięki – powiedziałam.

Walt mruknął coś pod nosem.

Kiedy zakończyłam połączenie, postanowiłam natychmiast zastosować jego rady w praktyce. Wyszłam na dwór do Davida.

Kiedy dotarłam do ławki, jego już tam nie było. Szedł przez trawnik w stronę parkingu.

– David! – zawołałam.

Odwrócił się.

– Chciałem pójść na spacer – powiedział. – Idziemy razem?

A jak mu się wydaje? Może w trakcie spaceru wyjawimi, czego dotyczy jego tajemnica.

Schwyciłam go za ramię.

– Tylko nie w stronę klifów, okej?

Pokręcił głową.

– Nie. Chciałem zejść na plażę.

Uwolnił się z mojego uścisku i ruszył przed siebie.

Czułam się nieswojo. Znacznie chętniej poszłabym z nim w innym kierunku – może do lasu, w którym zimą spacerowałam z Henrym? Jednak David sporo mnie wyprzedził, a ja nie miałam pojęcia, jak go zatrzymać i namówić do zmiany celu spaceru. Dlatego w milczeniu ruszyłam za nim.

Czułam się trochę tak, jak w czasie naszego pierwszego wspólnego spaceru, kiedy jeszcze byliśmy sobie obcy. Długa rozłąka musiała się na nas odbić.

Idąc obok niego, zastanawiałam się, jak rozpocząć rozmowę. Za to jemu chyba bardzo odpowiadało panujące milczenie. Delikatnie pogładził liście krzaków rosnących wzdłuż ścieżki. Pomyślałam, że jest bardzo spokojny i odprężony, lecz zmieniłam zdanie, widząc, że większość krzewów ma długie, paskudnie wyglądające kolce.

Demonstracyjnie podeszłam do niego od drugiej strony.

Spojrzał na mnie kątem oka.

Zaczerpnęłam głęboko powietrza.

– Widziałam cię wcześniej przez okno. Znowu miałeś flashbacki, prawda?

W pierwszym odruchu chciał zaprzeczyć. Ani mi się ważył! – pomyślałam.

Zawahał się. A potem pokiwał głową.

– Często je masz?

Kolejne potaknięcie.

– Co wtedy widzisz?

Szliśmy kawałek w milczeniu. Dziesięć kroków. Dwadzieścia. Przyspieszył.

Zacisnęłam zęby, żeby nie westchnąć. Najwyraźniej znów działałam mu na nerwy, bo zachowywał się jak dawniej. Przeklinając pod nosem, ruszyłam za nim

w pogoń.

Po chwili David się zorientował, że nie uda mu się uciec, więc znów zwolnił.

– Strzał – powiedział.

Zaskoczył mnie. Od kiedy powróciła Charlie i mieliśmy pewność, że jej nie postrzelił, byłam przekonana, że w przeblyskach wspomnień będzie widział inne rzeczy. Jeśli więc cały czas chodzi o tę samą sytuację co wcześniej, mogłam być pewna, że to jednak nie było prawdziwe wspomnienie.

– Walt twierdzi, że white rage w warunkach silnego wzburzenia emocjonalnego cały czas może wywoływać halucynacje – wyjaśniłam. – Nawet po wielu miesiącach od zażycia.

W kilku słowach przekazałam mu to, czego się dowiedziałam od Walta.

David spojrzał na mnie posepnie.

– To nie są halucynacje. To są wspomnienia! Uwierz mi, potrafię je rozróżnić!

O tak, na pewno – pomyślałam. Dokładnie tak samo, jak ja potrafiłam rozpoznać, czy rzeczywiście w hali wspinaczkowej wchodzi na dwudziestometrową ścianę i leci w dół, czy może tylko mi się wydaje.

Ścieżka opadała w stronę plaży. Gdzieś w oddali rozległ się wysoki krzyk mewy. Szum fal uderzających

o brzeg brzmiał słabo i głucho, jakby Atlantyk chciał zasnąć, lecz nie mógł.

Rozpierała mnie ciekawość, co takiego teraz dręczy Davida. Jednak nagle opanował mnie strach. Dosyć już ryzykowałam, pytając go prosto z mostu o przebłąski. Walt powiedział, że mamy nie spuszczać się z oczu, a nie że mam wyciągać, co dzieje się w jego głowie. Chyba powinnam zostawić go jemu. Kto jak kto, ale on przynajmniej ma odpowiednie wykształcenie, żeby wiedzieć, jak się do tego zabrać, nie wyrządzając przy okazji szkód. Zacisnęłam więc usta i milczałam.

A jednak musiałam poruszyć właściwą strunę, bo David niespodziewanie sam z siebie zaczął mówić:

– Obiecałem, że ci powiem, co mi nie daje spokoju. – W jego głosie słyszałam zagubienie.

Dotarliśmy do brzegu i skręciliśmy w lewo. W końcu ujął mnie za rękę. Poczułam się jak dawniej, a jednocześnie obco i inaczej, a przed oczyma przesunęły mi się obrazy z długich tygodni rozłąki, kiedy tak bardzo za nim tęskniłam. Przytuliłam się do niego. Kamień spadł mi z serca, gdy objął mnie i przyciągnął do siebie. Dopiero w tamtej chwili zrozumiałam, jak było mi ciężko.

Fale uderzały leniwie o brzeg. Słońce wisiało nisko nad horyzontem, a powietrze było przyjemnie ciepłe. Gdybyśmy byli najzwyklejszą parą na świecie, wszystko to wyglądałoby do bólu kiczowato. Lecz my nie byliśmy



najzwyklejszą parą na świecie. Pełna niepokoju czekałam, co usłyszę od Davida.

– W tym wspomnieniu widzę pistolet, który trzymam w ręce. Rozlega się strzał. Czuję zapach prochu, a potem słyszę własny krzyk. – Przerwał. Czuję, jak drży mu dłoń. Zacisnęłam mocniej palce. – „Nie!”, krzyczę. „Nie!” A potem jeszcze raz: „Nie!”. – Westchnął ciężko. – Na koniec widzę krew na jej ciele. Wygląda jak rozkwitający kwiat. Wiem, że patrzy na mnie przerażona. A potem widzę, jak spada.

Ona...

Uniósł wzrok i spojrzał przed siebie. Na chwilę jego oczy stały się szkliste, rysy twarzy stężały. Zmusiłam go, żeby stanął, i chwyciłam go za drugą dłoń. Trzymałam je i mocno ścisnęłam, a potem przytuliłam do piersi. Przed sobą mieliśmy pomost z jego fortepianem. W czarnym błyszczącym lakierze odbijało się wieczorne słońce. Jeszcze błyszczącym. Już niedługo mocne światło i słona woda sprawią, że stanie się matowy, a wkrótce instrument przestanie się nadawać do gry. Znów pomyślałam, że pomysł Charlie, by znieść tutaj fortepian, był całkowicie irracjonalny.

David zgarbił się lekko, jakby się załamał. Pomyślałam, że nigdy jeszcze nie ubierał w słowa tego, co obiecał mi powiedzieć. Prawdę mówiąc, nie chciałam tego wiedzieć, a w każdym razie jeszcze nie teraz. Wolałam poczekać na Walta, żeby przyjechał i pomógł nam przez to przejść. Lecz

on jeszcze był w Bostonie.

– Już dobrze – powiedziałam.

David nie patrzył na mnie.

Nie chciałam, żeby cisza stała się przytłaczająca, wskazałam więc głową na fortepian.

– Wiesz, że będzie już do niczego, jak wróci do domu, co?

David wysunął dłonie z moich rąk i schował do kieszeni spodni.

– Raczej tak.



**W**róciłam z Davidem do Sorrow. Wchodząc do środka, wpadliśmy niemal na Jasona. Musiał akurat przyjechać z wydawnictwa, bo miał na sobie ciemny dwurzędowy garnitur, jednak krawat zdążył już poluzować. Szłam przodem, więc David zauważył ojca dopiero kilka sekund po mnie. Zatrzymał się i zmarszczył brwi.

– Tato – mruknął niewyraźnie i skinął krótko głową.

Jason nie zareagował na powitanie. Wpatrywał się we mnie, jakby zobaczył ducha.

– Myślałem, że z nią zerwałeś – warknął.

David stanął obok mnie.

– Dobrze myślałeś.

Jason ruszył w moją stronę i zatrzymał się po kilku krokach. Przyjrzał mi się uważnie, mrużąc powieki.

– Co to ma znaczyć?

Miałam wrażenie, że muszę się bronić, choć przecież nie zrobiłam niczego złego.

David musiał wyczuć moje zakłopotanie, bo sam z siebie objął mnie ramieniem. Pomyślałam, że to dość prowokacyjny gest w takiej sytuacji, a kiedy zaczął mówić, jego ton miał w sobie jeszcze więcej emocji.

– Tyle że znów dałem się zastraszyć kobiecie.

Na czole Jasona pojawiła się pulsująca żyła.

Uznałam, że powinnam ich rozdzielić, bo inaczej dojdzie do rozlewu krwi. Uwolniłam się z objęć Davida, uśmiechnęłam i podałam dłoń jego ojcu.

– Cześć, Jason!

Był zbyt dobrze wychowany, żeby zignorować wyciągniętą rękę. Zacisnął zęby i ją uściśnął.

– Witaj, Juli.

W tej samej chwili w drzwiach jadalni stanęła Grace.

– O, panicz David! – Uśmiechnęła się lekko. Wcześniej widziałam ją w dzinsach, więc sukienka pokojówki wydała mi się jeszcze bardziej dziwaczna i staromodna niż zwykle. – Obiad będzie gotowy za dziesięć minut. Czy życzy pan sobie, żebym dołożyła dwa nakrycia, dla pana i pani Wagners?

David spojrzał na ojca.

– Dziękuję, Grace, ale nie. Podaj nam obiad do mojego pokoju.

Dziewczyna dygnęła.

– Oczywiście.

David wziął mnie za rękę i pociągnął za sobą. Jason nie odsunął się nawet na milimetr, więc musieliśmy obejść go łukiem.

Kiedy go mijaliśmy, David skinął mu głową.

– Rany, rany, rany – mruknęłam, kiedy zamknęły się za nami drzwi pokoju Davida. – Wiesz, co sobie myśle?

Zdjął kurtkę i odwiesił ją do szafy.

– Nie mam pojęcia.

Poczekaliśmy, aż na mnie spojrzy.

– Zastanawiam się, jak to robicie, że wytrzymujecie pod jednym dachem i nie dochodzi tu codziennie do rękoczynów? – Zrobił taką minę, że się zawstydziłam. – Wybacz, nie powinnam tak mówić!

David pokręcił głową.

– Nie ma sprawy. Prawda jest taka, że schodzimy sobie z drogi. Dogadujemy się, o ile ciebie tu nie ma.

Pociągnął mnie za sobą na skórzaną kanapę pośrodku pokoju i usiedliśmy.

– O ile mnie tu nie ma? Nie rozumiem, co ja mam z tym wspólnego?

Kącik jego ust uniósł się delikatnie, jakby David chciał

udać uśmiech.

– Ojciec zdążył się już zorientować, że nie kocham Charlie, tylko ciebie. – Jego słowa sprawiły, że przeszły mnie ciarki. Odruchowo się wyprostowałam.

– No i? – wychrypiałam.

David bawił się moimi palcami, żeby nie spojrzeć mi w oczy.

– Zżera go zazdrość, bo ja mam ciebie, a on... – Przerwał i zadrżał tak gwałtownie, że przestraszyłam się, czy nie ma znów napadu wspomnień.

Położyłam dłoń na jego udzie i przypominałam sobie rozmowę między nim a Jasonem z dnia, w którym wróciła Charlie.

– Bo kobieta, którą on kochał, już nie żyje – dokończyłam za niego.

– No właśnie – potwierdził David tak chrapliwie, że znów ogarnął mnie strach. W jego oczach pojawił się jakiś dziwny błysk. Odruchowo się odsunęłam.

– Co się dzieje? Powiedziałaś coś głupiego?

Milczał przez dłuższą chwilę, jakby ze sobą walczył, aż ponury grymas zniknął z jego twarzy.

– Nie. – Przysunął się do mnie. Ja się nie poruszyłam. Przechylił głowę. Poczułam jego oddech na policzku, lecz wciąż nawet nie drgnęłam. Nie chciałam się ruszać przepełniona szczęściem, że to, za czym od tygodni

tęskniłam, w końcu się ziściło.

– Zachowałem się jak skończony idiota, sądząc, że mnie nie przejrzysz – wyszeptał.

Nie zaprzeczyłam, choć wcale nie odniosłam wrażenia, że go przejrzałam. Cały czas nie miałam pojęcia, dlaczego mieszka w Sorrow, skoro tak mu tu niedobrze? I jaką tajemnicę przede mną skrywa? Tajemnicę, która miała zmienić sposób, w jaki wszystko postrzegał...

– Juli, przestań łamać sobie tym wszystkim głowę! – szepnął. A potem mnie pocałował, co spowodowało, że nie mogłam sformułować myśli. Przez chwilę miałam całkowitą pustkę w głowie.

Po jakimś czasie – ani przez chwilę nie zaprzętałam sobie głowy patrzeniem na zegarek – Grace przyniosła do pokoju obiecany obiad: steki z fasolką. Zjadłam razem z Davidem, niewiele przy tym rozmawiając, a kiedy nadszedł czas, by położyć się spać, opadły mnie wątpliwości.

– Wiesz co, może powinnam wrócić do swojego pokoju... Jeśli jutro Jason zobaczy, że wychodzę z twojego, może...

David wziął mnie w ramiona i zanurzył nos w moich włosach.

– Wiesz co? – wymamrotał. – Mam gdzieś jego zdanie.

Obudziłam się jeszcze przed wschodem słońca. David leżał obok. Trzymał dłoń na moim brzuchu, a emanujące z niej ciepło łaskotało, przepływając przez moje ciało. Przez ostry sos do steku i fasolkę strasznie chciało mi się pić. Jakiś czas udawało mi się z tym walczyć, lecz w końcu dałam za wygraną. Wstałam, przeszłam do łazienki i napiłam się wody prosto z kranu.

Kiedy wróciłam do pokoju, w otwartych drzwiach stała Madeleine.

Zdażyłam się już na tyle oswoić z jej obecnością, że nie byłam ani zaskoczona, ani nawet przestraszona.

Długa ciemnoczerwona suknia kobiety poruszała się, jakby szarpała nią burza. Jej starannie ułożona fryzura zniknęła, a pojedyncze kosmyki falowały wokół twarzy.

– Czego chcesz? – zapytałam.

Skinęła głową na powitanie. A potem przywołała mnie ruchem dłoni.

Zrobiłam krok w jej stronę.

Jej twarz rozjaśnił lekki uśmiech; na szczęście zbyt słaby, by odsłonić zęby. Odwróciła się i wyszła na korytarz.

Ruszyłam za nią.

Zeszliśmy schodami do galerii przodków. Madeleine zatrzymała się przed obrazem George'a Bella. Palcami przesunęła po płótnie, jakby głaskała policzek żywego



człowieka.

Potem się odwróciła i ruszyła dalej.

Szłam za nią. Jej pełen czułości gest bardzo mnie poruszył, jakbym miała do czynienia z prawdziwą kobietą. Kimś mi bliskim i prawdziwym, a nie chorym wytworem mojego mózgu odczuwającego skutki zażywania narkotyków.

Ponownie weszliśmy schodami na piętro. Zatrzymałyśmy się przed pokojem Amandy, a ona wskazała dłonią na drzwi.

– Mam tam wejść? – zapytałam szeptem.

Kobieta skinęła głową.

W wazonach po obu stronach stały lilie, lecz tym razem krwistoczerwone.

Sięgnęłam do klamki. Żeby opanować drżenie palców, zacisnęłam je na chwilę w pięść. Potem otworzyłam drzwi i puściłam Madeleine przodem.

Kobieta zatrzymała się pośrodku pokoju i spojrzała na coś za mną. Nie ruszyłam się z miejsca, więc dała mi znak, żebym stanęła obok.

I tym razem jej posłuchałam.

Stanęłam obok niej. A potem podążyłam wzrokiem za jej palcem. Wskazała na obraz nad kominkiem – zupełnie jakby wisiał tam zawsze i nie został zastąpiony przez portret Charlie – przedstawiający Amandę Bell.

W miejscu, gdzie powinno znajdować się jej czoło i oczy, płótno było w strzępach...

Zadrzałam i wyprostowałam się gwałtownie. Kręciło mi się w głowie, miałam mdłości i zalewał mnie zimny pot. Musiało minąć kilka minut, zanim się zorientowałam, że nie jestem już w liliowym pokoju, tylko leżę w łóżku. David poruszył się obok.

– Juli? – zapytał zaspanym głosem.

To był tylko sen.

Sen!

Zatem tym razem Madeleine była jedynie postacią z mojego snu, a nie zjawą z halucynacji jak wcześniej!

Juliane, to tylko sen, nic więcej!

Szkoda tylko, że sama miałam problemy, żeby w to uwierzyć. Gdzieś w głębi mnie kołatało się przekonanie, że ten sen miał jakieś drugie dno, jakieś ukryte przesłanie, którego nie rozumiałam. Musiało minąć jeszcze trochę czasu, zanim się zorientowałam, co Madeleine chciała mi przekazać.

Rankiem zesłam z Davidem do jadalni na śniadanie. Grace była akurat na miejscu i napełniała dzbanki świeżą kawą. Jej widok uzmysłowił mi, że nie powiedziałam jeszcze Davidowi o tym, że dziś mają przyjechać Walt i mój ojciec.

Wbrew własnym przyzwyczajeniom, zgodnie z którymi poranny posiłek składał się jedynie z owoców i kawy, dziś na talerz nałożyłam sobie gofry z bitą śmietaną. Nie uszło to uwagi Grace; dziewczyna uśmiechnęła się z zadowoleniem. Oczywiście nie wiedziała, że uzupełniam kalorie, by przygotować się do trudnej rozmowy, którą muszę w końcu przeprowadzić.

Usiadłam i czekałam, aż David wróci z nałożonym śniadaniem. Pomyślałam, że nie będę owijać w bawełnę, bo nie dało się przekazać tej wiadomości w żaden delikatniejszy sposób.

– Dzisiaj przyjeżdżają Walt i mój tata.

Grace spojrzała w moją stronę, lecz zauważyłam to jedynie kątem oka, gdyż skupiona byłam na Davidzie i jego reakcji. Przez chwilę na jego twarzy malował się wyraz niechęci, lecz zaraz kiwnął głową. Miałam wrażenie, że mu ulżyło, choć wciąż jeszcze był spięty. Jak to możliwe, żeby człowiek był tak wewnętrznie rozdarty?

– Będą na mnie wściekli i zmyją mi głowę – ciągnęłam.

– Domyślasz się za co?

David uniósł wzrok.

– Przepraszam. Nie chciałem cię wpędzać w kłopoty, ale...

– Prawdę mówiąc, cieszę się, że zadzwoniłeś do Walta – weszłam mu w słowo. – Teraz, skoro już wie, gdzie jestem, i zamierza tu przyjechać, będzie mógł ci pomóc

z tymi nawrotami wspomnień...

– Zupełnie niepotrzebnie. Nie potrzebuję opinii specjalisty, żeby wiedzieć, skąd się biorą.

W tym momencie trochę się zdenerwowałam.

– Serio? Znowu zaczynasz?

Sięgnął po nóż ze stołu, oparł go na ostrzu i zaczął nim kręcić. Robił to, żeby nie patrzeć mi w oczy.

– Źle mnie zrozumiałaś. Chciałem jedynie powiedzieć, że nie potrzebuję terapii konfrontacyjnej Walta. Już nie. Bo wszystko sobie przypomniałem.

Co najdziwniejsze, w tamtym momencie właściwie nic nie poczułam, a jedyną myślą, która pojawiła się w mojej głowie, było: „W końcu! W końcu poznam tajemnicę, o której wspomniał!”.

Spojrzałam na niego wyczekująco, lecz znów poczułam rozczarowanie.

David odłożył nóż na swoje miejsce.

– Grace, przygotuj, proszę, pokoje dla doktora Schroedera i pana Wagnera – polecił i wstał od stołu. –

Chodź – dodał tym samym tonem. Tym razem jednak patrzył na mnie.

Nie podnosiłam się z krzesła, bo nie miałam pojęcia, co się wydarzy.

Pokiwał głową i powiedział łagodniejszym tonem:

– Chodź, chcę ci coś pokazać.

Zapakował mnie do swojego samochodu i ruszyliśmy w stronę Chilmark. Tam skręciliśmy w prawo, by w końcu zatrzymać się przed krzywą, zniszczoną przez słońce i wiatr drewnianą bramą. Na wypłowiątych deskach nie było żadnego napisu, a tablica obok ginęła prawie za dziko rosnącymi krzakami, lecz mimo to wiedziałam, co jest na niej napisane.

Cemetery.

Cmentarz.

David wyłączył silnik i wyjął kluczyk ze stacyjki.

– Na Gay Head też jest stary cmentarz – wyjaśnił. – Jednak jakoś w latach pięćdziesiątych przestano z niego korzystać. Od tamtego czasu członkowie mojej rodziny są chowani tutaj.

Miał niemal całkowicie białe usta. Widziałam nawet, jak pulsują mu żyły na szyi. Serce waliło mu jak szalone.

Nie mogłem ruszyć się z miejsca. David zacisnął dłonie na kierownicy, lecz po chwili zebrał się w sobie i wysiadł. Poszłam w jego ślady.

Wszystko sobie przypominałem... wszystko... przypominałem... przypominałem...

To pojedyncze zdanie rozbrzmiewało w mojej głowie raz za razem. Na sztywnych nogach ruszyłam za Davidem w stronę starej cmentarnej bramy.

Zatrzymał się tuż przed nią. Czułam, że wcale nie chce

tu być, lecz zanim udało mi się coś powiedzieć, uniósł rękę i pchnął jedno skrzydło. Nie wiem dlaczego, lecz spodziewałam się strasznego skrzypienia, ale nic takiego się nie stało. Brama otworzyła się lekko i bezgłośnie na dobrze naoliwionych zawiasach.

Wysypana grubym żwirem droga budziła mój niepokój. Wzdłuż niej ciągnął się szpaler krzaków, z których część wymagała pilnego cięcia.

– Tędy, prosto – powiedział David. Ruszył przodem. Żywopłot się przerzedził, a znajdujące się po obu stronach groby wyglądały na stare. Jednak większość była bardzo zadbana. Na jednym stał wazon ze świeżymi krwistoczerwonymi różami. Odczytałam nazwisko na nagrobku. Co ciekawe, pamiętam je do dzisiaj, choć nigdy później go nie usłyszałam. Peter W. McNamarra III. Fascynowało mnie to, że zmarł ponad osiemdziesiąt lat temu, a do dziś ktoś przynosi mu świeże kwiaty!

Na innym grobie płonął czerwony znicz. Na nagrobku zamiast nazwiska wyryte zostało jedno zdanie: *Jeszcze się spotkamy!*

Bardziej przypominało to groźbę niż pożegnanie niosące otuchę i pocieszenie. Pokręciłam głową i przyspieszyłam kroku.

Po chwili znów się zatrzymałam, tym razem przed chylącym się ku ziemi nagrobkiem. Bluszcz zasłonił część inskrypcji i mogłam odczytać jedynie imię. Gregory. Nagle

serce zabiło mi szybciej.

David zauważył, że nie idę za nim, więc stanął i czekał. Nachyliłam się i odsunęłam liście.

Bell.

– Tak jest – powiedział David, a ja zadrżałam.

Gregory Bell. Morderca Janet Harrow. Czy jej grób również znajduje się gdzieś tutaj?

Nie odważyłam się o to zapytać. W milczeniu cofnęłam dłoń, pozwalając liściom zakryć nagrobek, i ruszyłam za Davidem. W pewnej chwili zwróciłam uwagę na wysoką, szczupłą kobietę, która podążała żwirową drogą kawałek przed nami. Miała na sobie obcisłą czerwoną suknię, zupełnie niepasującą do tego miejsca. Od razu z kimś mi się skojarzyła, lecz nie wiedziałam, czy mam rację, bo widziałam ją tylko od tyłu. Rozpoznałam ją dopiero wtedy, kiedy skręciła w wąską alejkę zamkniętą cmentarnym murem.

Summer.

Jej suknia wyglądała identycznie jak kreacja, którą Charlie włożyła na swoje przyjęcie. Na dodatek miała identyczne długie czarne rękawiczki i czarny kapelusz z szerokim rondem, którego woalkę opuściła.

Poczułam zimny dreszcz.

David zdawał się jej nie dostrzegać. Skręcił w przeciwnym kierunku i zanim zdążyłam się zastanowić,

czy Summer naprawdę jest na cmentarzu, czy może raczej znów przeżywam atak halucynacji, zatrzymaliśmy się przed kolejnym grobem. Pilnował go duży marmurowy anioł. Miał smutne oblicze i osłaniał rozłożonymi skrzydłami część nagrobka, na którym znajdowała się inskrypcja. Pelikan i cztery słowa.

Beloved Wife and Mother

I jeszcze imię i nazwisko.

Amanda Bell

Poczułam dreszcz.

Twarz Davida stężała.

Nie miałam pojęcia, jak powinnam zareagować. Długo wpatrywałam się w twarz anioła, oddaną z takim pietyzmem, że wyglądała jak żywa.

David stał obok mnie. Nieruchomy, z zaciśniętymi ustami i ogromnym cierpieniem w oczach.

– Przepiękny, prawda?

Cichy głos za moimi plecami sprawił, że podskoczyłam przerażona. Odwróciłam się pełna złych przeczuć, choć David dalej ani drgnął.

Za mną stała Summer.

Uśmiechała się przyjaźnie. Starłam się uspokoić moje głupie serce, które waliło jak oszalałe.



– Jest podobny do ciebie – zwróciła się do Davida. –  
Twojej mamie bardzo by się podobał.

Widziałam, jak się spina.

– Nie gadaj głupot! – syknął. Słyszał ją i widział, więc  
nie mam halucynacji!

Kobieta spojrzała na inskrypcję. Miała niewyraźny  
wzrok i szkliste oczy.

– Dowiedziałaś się już, jak przełamać klątwę? –  
zwróciła się do mnie.

Pokręciłam głową.

– Nie, jeszcze nie. – I zanim zdążyłam cokolwiek  
powiedzieć, zanim mogłam wytłumaczyć się Davidowi,  
Summer uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Przełamać klątwę – mruknęła do siebie.

David stanął między nami.

– Summer, odejdz stąd! – polecił zachrypniętym  
głosem.

Nie zwróciła na niego uwagi. Znów spojrzała na  
marmurowego anioła i zwróciła się bezpośrednio do mnie:

– Każdy mieszkaniec wyspy znał Amandę. Zawsze się  
zastanawiałam, dlaczego Monako tak się chełpiło Grace  
Kelly? Martha's Vineyard miała swoją Amandę Bell.  
David odziedziczył po niej urodę, wiesz?

Oczywiście, że wiem. W końcu widziałam portret,  
który wisiał wcześniej nad kominkiem w jej pokoju. Nagle

przyszło mi do głowy, że dobrze byłoby zapytać ją o klątwę, lecz zanim otworzyłam usta, Summer zwróciła się do Davida. Uniosła dłoń i chciała pogłaskać go matczynym gestem po policzku, lecz on odwrócił głowę ze złością. Miałam jednak wrażenie, że w ogóle nie porusza ciałem, jakby skamieniał.

– Tak wcześnie stracić matkę! I to w takich dramatycznych okolicznościach!

Najchętniej odwróciłabym się na pięcie i uciekła, gdzie pieprz rośnie. A jednak nie mogłam tego zrobić; stałam i słuchałam, co mówi Summer. Ta kobieta miała w sobie coś, co przyciągało innych.

Zupełnie jak Charlie.

– Ludzie mówią, że to depresja poporodowa zaprowadziła ją na skraj urwiska i kazała skoczyć.

– Wiem. David miał cztery lata, kiedy to się stało. – Z moich ust popłynęły słowa, których nie zatrzymałabym, nawet gdybym próbowała.

David się zakołysał. Miałam wrażenie, że zaraz się przewróci.

– Dlaczego tu przyszedłeś? – zapytała go Summer.

Przełknął ciężko i dalej milczał.

Nagrobek tańczył przed moimi oczyma.

Beloved Wife...

W mojej głowie wirowały setki myśli, lecz żadnej

z nich nie potrafiłam zatrzymać.

Beloved Mother.

– Nigdy wcześniej tu nie był. Po raz pierwszy odwiedza jej grób – wyjaśniła Summer. A potem zwróciła się do Davida. – A przynajmniej ja cię nigdy tu nie widziałam. No bo i po co, prawda? Przychodzenie tu musiało ci się wydawać bezsensowne, co?

Serce mi zadrżało, jednak błyskawicznie wrócił mi spokój – jak się okazało, była to cisza przed burzą. Podświadomie czułam, że zaraz dowiem się czegoś, co całkowicie wytrąci mnie z równowagi.

– Dlaczego? – zapytałam szeptem. Czułam się, jakby ktoś mną sterował.

David poruszył bezgłośnie ustami, jakby o coś błagał.

Summer pogładziła czule pióra na skrzydłach anioła.

– Jak to? Przecież grób jest pusty!

– Pusty? – zachrypiałam. Poczulałam się jak na początku naszej rozmowy.

Summer zaśmiała się cicho.

– Ależ oczywiście! Ciało Amandy Bell nigdy nie odnaleziono. Tylko nie mów, że o tym nie wiedziałaś?!



**S**ummer uznała chyba, że wystarczy zamieszania, które wywołała. Rzuciła Davidowi ostatnie, pełne współczucia i jednocześnie budzące strach spojrzenie, po czym pożegnała się i odeszła.

Odprowadzałam ją wzrokiem, kiedy David głęboko westchnął.

Wydawało mi się, że jest pogrążony w myślach. Nie wiedziałam, co robić, więc jedynie położyłam mu dłoń na plecach, żeby czuł, że nie jest tu sam.

Mijały minuty.

Obok nas przeszła staruszka w czarnej, zakurzonej spódnicy, niosąc w dłoni motykę na długim trzonku. Przyglądała się nam ciekawsko. Zamyślony, znieruchomiały z bólu człowiek na cmentarzu nie powinien nikogo zaskakiwać, popatrzyła na mnie ze współczuciem i poszła dalej. Po chwili usłyszałam spomiędzy krzaków

odgłosy kopania motyką. Wśród brzęczenia owadów uderzenia metalu o ziemię wydawały się obce i nienaturalne.

– To właśnie chciałem ci powiedzieć – wyjaśnił w końcu David.

Czekałam, żeby powiedział coś jeszcze, lecz on uparcie milczał.

– Przykro mi – wyszeptał po jakimś czasie. – Chciałbym już wracać.

Wyprostował się. Miał podkrążone oczy.

Domyślałam się, że żądając jakiegoś wyjaśnienia, przysporzyłabym mu jedynie cierpienia.

Dlatego powiedziałam tylko:

– Oczywiście.

Przy samochodzie poprosiłam o kluczyki i odwiozłam nas z powrotem do Sorrow. Przez całą drogę ponury spoglądał przez boczną szybę i milczał, aż zaczęłam się zastanawiać, co nim tak wstrząsnęło. Przecież już wcześniej wiedział, że grób Amandy jest pusty. Właśnie dlatego wziął mnie na cmentarz.

Na dodatek pusta mogiła stanowiła logiczną konsekwencję tego, co się wydarzyło. Amanda rzuciła się z klifu do morza. Prądy morskie porwały jej ciało w głąb oceanu – wszyscy przypuszczali, że to samo spotkało

zwłoki Charlie.

Natomiast reakcja Davida zdawała się łączyć z jakąś przerażającą tajemnicą, o której wciąż jeszcze nic mi nie powiedział. Na dodatek mogłam sobie łamać głowę i wymyślać Bóg wie co, bo nie miałam zielonego pojęcia, co takiego jeszcze przede mną ukrywa.

Na podjeździe przed Sorrow David wysiadł z samochodu i sztywnym krokiem ruszył w stronę domu. Zanim stanęliśmy przed drzwiami jego pokoju, domyśliłam się, że poprosi mnie, bym na trochę zostawiła go samego.

– Martwię się – powiedziałam.

Spojrzał na mnie szybko i odwrócił wzrok.

– Nie musisz. Daj mi trochę czasu.

Nie chciałam dawać mu czasu, ba, wręcz przeciwnie, a jednak mimo to skinęłam głową. Patrzyłam, jak znika w swoim pokoju i cicho zamyka za sobą drzwi.

O tajemnicy Davida wiedziałam jedynie to, że musiała się jakoś wiązać z jego matką. Dlatego postanowiłam udać się do biblioteki. Liczyłam, że tam, w jakichś starych albumach czy czyichś dziennikach, znajdę wskazówki, które rzucą nieco światła na tamte wydarzenia. Poza tym mogłam w końcu zająć się tym, po co tu właściwie przyjechałam, przynajmniej oficjalnie.

Kłątwa Madeleine. I pytanie, jak ją przełamać.

Po drodze rzuciłam kurtkę na łóżko w swoim pokoju

i poszłam prosto do biblioteki.

Choć na dworze królowało słońce, w starym, dostojnym pomieszczeniu panowały półmrok i cisza. Półmrok, cisza i przede wszystkim koszmary upał. Mimo letnich temperatur w otwartym kominku buzował ogień. Ktoś zasłonił okna. W świetle wpadającym przez szpary między zasłonami regały wypełnione książkami wyglądały, jakby czas ich się nie miał. Odetchnęłam głęboko, bo miałam wrażenie, że przestąpiłam próg sauny. Powietrze pachniało papierem, wyprawioną skórą i dymem. Podeszłam do regału z albumami i książkami historycznymi.

– Mogę ci jakoś pomóc?

Dziś najwyraźniej wszyscy postanowili mnie straszyć. Głos Jasona zadziałał na mnie tak samo, jak na cmentarzu niespodziewane pytanie Summer. Odwróciłam się gwałtownie.

Na staromodnej skórzanej kanapie siedział Jason. Odchylił głowę na oparcie i wyciągnął nogi. To dlatego nie zobaczyłam go w panującym dookoła półmroku.

– Ja... – Staralam się uspokoić moje rozszalałe serce. – Przyszłam tylko po coś do czytania.

Podeszłam do niego.

– Dlaczego siedzisz tu po ciemku?

Uśmiechnął się smutno i wyprostował.

– Potrzebowałem spokoju, żeby się zastanowić. Wybacz, nie chciałem cię przestraszyć. Myślałem, że mnie zauważyłaś.

– To się pomyliłeś, nie zauważyłam cię. – Mój wzrok padł na książkę, która leżała obok niego na kanapie. Ta z wyciętymi stronami. Odwróciłam głowę. Nad kominkiem wisiał portret Amandy, który wcześniej ozdobił ścianę w jej pokoju. Przypomniałam sobie, że widziałam go nocą we śnie; we śnie, w którym Jason do niego strzela, a kule rozszarpują płótno, niszcząc twarz jej, a nie Charlie.

Amandy, a nie Charlie...

Ta myśl sprawiła, że wszystkie części układanki porzrzućane w mojej głowie w jednej chwili ułożyły się w zupełnie innym porządku. Poczułam ciarki na plecach i włoski na karku stanęły mi dęba, zupełnie jakby tuż za mną znalazła się Madeleine.

Jason przesunął palcami po niebieskiej oprawie.

– Właśnie wróciłam z cmentarza, odwiedziłam jej grób – wyjawiałam. Celowo przemilczałam fakt, że nie byłam tam sama, tylko z Davidem.

W pierwszej chwili Jason nawet nie drgnął. Za to potem uniósł niebieską książkę i położył ją sobie na kolanach, jakby trzymał w dłoniach drogocenny skarb.

– Podobał ci się anioł?

– Tak – odparłam, choć anioł był ostatnią rzeczą, o jakiej chciałam z nim rozmawiać. – Ale wygląda bardzo



smutno.

Mięśnie karku miałam napięte, jakbym spodziewała się uderzenia w twarz.

Jason się uśmiechnął.

– Amanda kochała anioły. Mocno wierzyła, że każdy człowiek ma swojego anioła stróża – powiedział ze stężoną twarzą. – Jeśli miała rację, to jej anioł stróż się nie postarał.

Z jego słów przebijał tak ogromny ból, że nie wiedziałam, jak zareagować. Znów pogłaskał okładkę książki, lecz tym razem było w tym geście coś wyzywającego, jakby chciał, żebym go o nią zapytała.

Wskazałam więc na niebieski tom i z wysiłkiem nabrałam powietrza.

– To ty wyciąłeś z niej strony, prawda?

Niespodziewanie wszystko zaczęło nabierać sensu. Części układanki wskakiwały na swoje miejsca, ukazując zarys jakiegoś obrazu.

Pusty grób Amandy i powiązana z nim tajemnica Davida. Smutek i tęsknota Jasona, wciąż intensywne i żywe, jakby jego żona zginęła wczoraj, a nie przed piętnastu laty. Książka. Brakujące strony, na których była mowa o Mary Willows...

– Tak – potwierdził Jason. Przerwał karuzelę myśli w mojej głowie.

– Kiedy?

– Po śmierci Amandy.

Nie potrafiłam oderwać wzroku od niebieskiej książki.

„Strzał, który pozbawił życia Mary Willows...” – to jedyne słowa o zamordowanej, które Jason zostawił. Mary Willows zginęła od kuli.

David pamięta, że do kogoś strzelił.

Pusta mogiła Amandy. Mój sen, w którym jej twarz na obrazie jest poszatkowana pociskami.

Układanka w mojej głowie była gotowa, a to, co widziałam, wyraźne i jednoznaczne. Poczułam straszny ucisk w piersi. Nie mogłam oddychać.

– David? – jęknęłam. – To dlatego tak strasznie go nienawidzisz?

Jason spojrzał w moją stronę. Jego twarz była śmiertelnie blada i pozbawiona wyrazu.

Moje usta poruszały się bez mojej woli. Nic nie mogłam zrobić, by zapobiec ubraniu w słowa przerażającego odkrycia, jakiego właśnie dokonałam.

– Kiedy David był małym dzieckiem, jakimś cudem znalazł pistolet, prawda? Tak było, Jason?

Kiedy w czasie terapii Walt wcisnął mu w dłoń broń, David zajęczał, że jest tak strasznie ciężka. Mówił przy tym głosem małego dziecka...

Dziecko z bronią.

To było całkowicie prawdopodobne. To przecież Ameryka. Wypadki z bronią to tutaj codzienność. A o tym, że Jason trzyma broń w domu, wiedziałam, zanim jeszcze zaczął strzelać do portretu Charlie.

Serce, rozbite wiele tygodni temu na kawałki, w tamtej chwili zmieniło się w pył. Ani razu w ostatnich miesiącach nie czułam tak przejmującego bólu. Przycisnęłam dłoń do ust.

– David zastrzelił własną matkę! – wykrztusiłam.

To nie było pytanie, więc Jason nie odpowiedział.

Milczeliśmy oboje. W kominku cicho strzelały polana. W pewnej chwili się zapadły pod własnym ciężarem. Miałam wrażenie, że zabrzmiało to jak strzał z pistoletu. Gorąco i przerażenie spowijały mnie jak bandaże. Jak całun zwłoki.

Powoli opuściłam dłoń.

Własną matkę...

Właśnie to sobie w końcu przypomniał. To również wyjaśniało, dlaczego tak zareagował na grób matki. Jako małe dziecko zastrzelił matkę, a Jason to zatuszował i cierpiał przez te wszystkie lata. Stąd wzięła się nienawiść między ojcem i synem, i w tym miały swoje źródło wszystkie problemy Davida: ciężkie depresje, przebłęski pamięci i przerażające, autodestrukcyjne

zachowania.

I dlatego chciał zostać w Sorrow.

Żeby ukarać się za wyrzuty sumienia, których od lat nie umiał sobie wyjaśnić.

Łzy napłynęły mi do oczu.

– Dlatego... – Miałam wrażenie, że nigdy już nie zdołam powiedzieć nic głośno. – Dlatego... o Boże!

Jak ogłuszona odwróciłam się na pięcie i powoli wyszłam z biblioteki.

Od razu przyszło mi do głowy, żeby pobiec do Davida. Na szczęście szybko doszedł do głosu zdrowy rozsądek. Gdyby David zobaczył, jak wstrząsnęło mną to, czego się właśnie o nim dowiedziałam, dręczyłyby go jeszcze silniejsze wyrzuty sumienia. Uznałam, że lepiej będzie najpierw uporać się z targającymi mną uczuciami.

Przebiegłam przez hol, pchnęłam drzwi i chciałam iść dalej, ale tuż za progiem wpadłam na kogoś z dłonią uniesioną do dzwonka.

– O la la! – Schwycił mnie z ogromnym refleksem. – Spokojnie! – Usłyszałam znajomy głos i natychmiast rozpoznałam, z kim się zderzyłam.

– Carlos! – jęknęłam. Jeszcze tego mi brakowało! Miał silny i pewny uścisk, lecz mnie kojarzył się jedynie z naszym bardzo nieprzyjemnym ostatnim spotkaniem

w Back Bay Fens. Uwolniłam się jednym szarpnięciem, a potem wytarłam policzki, żeby nie widać było łez.

– Co ty tu robisz? – wydusiłam z siebie.

Nie miałam złudzeń; musiał zauważyć, że płakałam, lecz był zbyt grzeczny – lub zaskoczony – żeby poruszyć ten temat.

– Jestem tutaj, bo Jason mnie wezwał. Zaoferował mi pracę.

Racja. Carlos wspomniał coś o studiowaniu literatury.

W jego oczach pojawił się niepewny uśmiech. Byłam przekonana, że również on pamięta o tamtym wieczorze w Bostonie.

– Miło znów cię widzieć – zapewnił mnie.

Nie byłam w nastroju do rozmów.

– Mnie wręcz przeciwnie.

Skinął głową.

– U ciebie wszystko w porządku? – zapytał i żeby podkreślić, o co mu chodzi, wskazał brodą na moją zapłakaną twarz.

Westchnęłam.

– Prawdę mówiąc, jesteś ostatnią osobą, z którą chciałabym na ten temat rozmawiać. – Spróbowałam go ominąć, lecz zastąpił mi drogę. Zrobił to celowo, a kiedy spojrzałam na niego z wściekłością, uniósł uspokajająco dłonie.

– Juli, daj już spokój! To, co wydarzyło się w Bostonie... Nawet nie wiesz, jak bardzo mi przykro! Sprawa z Kimmi... Tamtego wieczoru nie byłem sobą. Tysiące razy wściekałem się na siebie za to, co narobiłem! Uwierz mi!

– Tylko tysiące? – Czułam się, jakbym działała pod wpływem narkotyków: do dziś nie potrafię inaczej sobie wytłumaczyć, dlaczego zdecydowałam się na tamten sarkazm.

Kącik ust Carlosa powędrował w górę.

– Mogę cię poprosić o wybaczenie? Zachowałem się jak dupek, wiem.

Powoli wzbierała we mnie wściekłość. Wściekłość na Carlosa. I na tę całą sytuację. Złość na to, co przydarzyło się Davidowi, kiedy był dzieckiem. Wściekłość na cały świat. I na ducha Madeleine. Na niesprawiedliwość wszechświata. A że nie mogłam spoliczkować wszechświata, postanowiłam skupić swoją złość na Carlosie.

– Zgadza się! – syknęłam. – Jesteś dupkiem. A. Teraz. Zostaw. Mnie. W. Spokoju!

Zorientował się, że jeszcze chwila, a znów może doznać bardzo bolesnej kontuzji. Pospiesznie zszedł mi z drogi.

– Ja tylko raz cię skrzywdziłem! – zawołał za mną. – I bardzo cię za to przepraszam, Juli. Ale on... on

krzywdzi cię codziennie! Codziennie! Pomyśl o tym!

Nie zwróciłam uwagi na jego słowa i przeszłam przez parking. Kiedy miałam skrócić w ścieżkę na plażę, usłyszałam auto, a chwilę później zobaczyłam tatę i Walta.

Rzuciłam się w ich stronę. Tata nie zdążył jeszcze dobrze wysiąść, a ja już wisiałam mu na szyi.

– Tato! – szlochałam.

Objął mnie i mocno przytulił.

– Co się stało?

Zalewając się łzami, opowiedziałam mu i Waltowi, czego się właśnie dowiedziałam.

Tata pobladł.

– David jako dziecko... naprawdę?! – wyszeptał.

Takie powitanie zdusiło w zarodku całą złość, jaką musiał odczuwać z mojego powodu. Momentalnie zapomniał kazania, które ułożył sobie w drodze na wyspę. W jego oczach widziałam jedynie troskę.

Walt był znacznie bardziej opanowany. Zamknął samochód, po czym poprowadził nas w stronę domu. Przez chwilę rozważaliśmy, czy usiąść w jadalni, lecz zdecydowałam, że chcę wrócić do swojego pokoju, więc obaj mi towarzyszyli.

Na górze Walt posadził mnie na brzegu łóżka, zajął

miejsce obok i spojrział mi uważnie w twarz. Jakby chcąc się upewnić, że wszystko dobrze zrozumiał, powtórzył to, co im wcześniej wyjawiałam przez łzy. Grób Amandy jest pusty. David zastrzelił własną matkę, a jej śmierć przez te wszystkie lata uchodziła za samobójstwo, gdyż nigdy nie odnaleziono jej ciała.

Mój ojciec stał nieporadnie pośrodku pokoju i nie bardzo wiedział, co zrobić. Pomyślałam, że wygląda jak wielka zagubiona sowa.

– Teraz to zaczyna mieć sens – mruknął. – To dlatego stosunki między nimi są takie tragiczne!

Walt uniósł wzrok. Nie był chyba przekonany, ale nie zareagował na słowa taty.

– Za to na pewno mamy wyjaśnienie problemów Davida. Tak silna trauma przeżyta we wczesnym dzieciństwie musiała pozostawić ślady.

Złapałam go za ramię.

– Potrafisz mu pomóc? Żeby miał to za sobą?

Skinął głową.

– Dobrze dobrana psychoterapia może pomóc radzić sobie ze wszystkim.

Tata w końcu zdecydował się być dla mnie po prostu ojcem. Podszedł do łóżka, usiadł obok mnie i chciał mnie wziąć w ramiona.

– Jeśli teraz się przytulę, znowu zacznę płakać –



zaprotestowałam, odsuwając się.

– Chrzanić to! – Złapał mnie za ramiona i przycisnął do piersi.

Już nie walczyłam. Głęboko wciągnęłam do płuc zapach jego wody kolońskiej, niezmienny od osiemnastu lat. Dawniej sama ta woń wystarczała, by świat znów wydawał mi się kochany i bezpieczny. Lecz wcześniej chodziło tylko o rozbite kolano czy dokuczanie w szkole. A nie o śmierć w wyniku postrzału.

I nigdy nie chodziło o chłopaka, którego kochałam tak bardzo, że jego ból odczuwałam niczym krojenie żywcem.

Poczułam, że znów zbiera mi się na szloch, lecz postanowiłam zdusić go w sobie. Jeszcze mocniej wtuliłam się w ramiona taty.

– Na miłość boską, Walt, nie da się czegoś z tym zrobić? – zapytał.

Nie wiedziałam, czy chodzi mu o Davida, czy o mój stan.

Walt przyjrzał mi się uważnie.

– Powinnaś spróbować się teraz uspokoić. Wyglądasz na bardzo wyczerpaną. Jeśli chcesz, podam ci coś, po czym uśniesz.

– O nie, nie chcę żadnych tabletek – zaprotestowałam.

Po minie Walta widziałam, że nie uważa tego za dobry pomysł, lecz mimo to nie naciskał.

– Postaram się porozmawiać z Davidem. Skoro już wiemy, jakie podłoże mają jego depresje, łatwiej nam będzie im zaradzić. Zobaczysz, Juli, wszystko będzie dobrze.

Już chciałam go zapytać, czy mogę iść z nim do Davida, lecz sama się zorientowałam, że to całkowicie wykluczone.

– Wszystko będzie dobrze! – powtórzył tata za przyjacielem. – Może teraz dla odmiany pozwól działać dorosłym!

– Serio? Tak nagle? – burknęłam. Jego słowa brzmiały nieco absurdalnie, bo przecież to on zaproponował, żebym pomogła Davidowi i spróbowała wyciągnąć go z depresji. Gdyby tuż przed Bożym Narodzeniem mnie nie zmusił, bym pojechała z nim na Martha's Vineyard, nigdy nie poznałabym Davida. I byłabym najzwyklejszą nastolatką z Bostonu. Zabijałabym czas w kręgielni i w zespole cheerleaderek.

Ja jako wymachująca kolorowymi pomponami laseczka! Sama myśl o tym była tak absurdalna, że zaśmiałam się piskliwie.

Tata spojrzał na mnie z troską w oczach.

Byłam zbyt wyczerpana, żeby mu tłumaczyć, co mnie tak rozbawiło.

– Nic takiego – mruknęłam.

Tacie nie podobał się pomysł, żebym mieszkała w pokoju w głównym domu. Naciskał, żebym przeniosła się razem z nim i Waltem do domu dla gości, lecz ja bardzo się przed tym broniłam. I to z dobrym skutkiem.

Walt wyszedł, żeby porozmawiać z Jasonem, a potem z Davidem. Tamtego dnia już go nie spotkałam. Tata został ze mną i pilnował, żebym wypoczywała. Trochę trwało, zanim się uspokoiłam, ale w końcu nawet udało mi się zasnąć.

– To był idiotyczny pomysł – powiedział mój tata. Nic więcej nie usłyszałam, ale nie interesowało mnie, czy mówi do mnie, czy do siebie.



**N**ie pamiętam już, jakie tamtej nocy miałam sny, lecz wiem na pewno, że po raz pierwszy od dawna nie obudziłam się z krzykiem albo zalana łzami, co mnie niepomiarne zdziwiło. W pokoju panowała jeszcze ciemność, a ja byłam zupełnie sama. Tata pewnie wcześniej wyszedł i wrócił do siebie.

Zostałam w łóżku. Leżałam i słuchałam odgłosów starego domu i szumu oceanu, który słyszałam przez otwarte okno balkonowe. Powietrze wciąż było delikatne i ciepłe, lecz podświadomie wiedziałam, że pogoda lada chwila się zmieni. Czułam delikatny ucisk w głowie, jak zawsze, kiedy zanosilo się na deszcz.

Przewróciłam się na drugi bok.

Mimo starań nie udało mi się ponownie zasnąć. Buzowały we mnie ciekawość i niepokój, aż czułam łaskotanie. Po dłuższym czasie bezczynności i przewracania się z boku na bok postanowiłam

wykorzystać czas nieco bardziej produktywnie. Wstałam, ubrałam się i po raz drugi w ciągu ostatnich godzin ruszyłam do biblioteki.

Kiedy wyszłam na korytarz, spojrzałam odruchowo na drzwi pokoju Davida. Niewiele brakowało, a podeszłabym i zajrzała do środka, lecz przeważył strach przed spotkaniem z nim. Nie wiedziałam, jak powinnam się zachować – teraz, kiedy w końcu poznałam jego tajemnicę. Dlatego odwróciłam się i ruszyłam schodami na parter.

W bibliotece nie było już tak gorąco, lecz w powietrzu dalej unosił się zapach dymu z kominka. Włączyłam światło i rozejrzałam się. Nikt nie odsłonił okien.

Niebieska książka z wyciętymi stronami leżała na stoliku przy skórzanej kanapie. Zastanawiałam się, czy wziąć ją i wrócić z nią do pokoju, jednak uznałam, że to nie jest najlepszy pomysł. Miałam wrażenie, że nie powinnam tego robić. Dlatego usiadłam na kanapie i zaczęłam ją kartkować, przyglądając się bez zainteresowania kolejnym stronom.

Trwało to aż do momentu, kiedy mój wzrok zatrzymał się na serii starych fotografii. Nie mam pojęcia, dlaczego tak się stało: przecież już wcześniej ją przeglądałam i nie znalazłam niczego ciekawego. Tym razem patrzyłam na stare fotografie z lat trzydziestych i czterdziestych dwudziestego wieku i wszystkie prezentowały wnętrza Sorrow. Rozpoznałam jadalnię z wysokimi oknami.

Wówczas stał w niej zupełnie inny stół, monstrialny i jednocześnie paskudny, z rzeźbionymi nogami, które – nie zmyślam – kończyły się ptasimi szponami. Podpis wyjaśniał, że stół został wykonany na polecenie George'a Bella, a ptasie nogi miały nawiązywać do pelikana, który znajdował się w godle rodziny.

Zmarszczyłam brwi i przyjrzałam się uważniej. George Bell przywiązywał zapewne bardzo wielką wagę do tradycji, jednak o biologii nie miał zielonego pojęcia. O ile pamiętam, pelikany to ptaki wodne, tymczasem nogi stołu wyglądały, jakby były uzbrojone w orle szpony. Domyślałam się, jak mógłby wyglądać ten stół z nogami wyposażonymi w błony pławne: jak przygruba kaczka. Niewiele brakowało, a zachichotałabym. Ale trochę jednak brakowało.

Po chwili moją uwagę przyciągnęło kolejne zdjęcie. Zostało wykonane w korytarzu przed jadalnią i przedstawiało galerię przodków. Patrząc na nie, z zaskoczenia aż zmrużyłam oczy. W miejscu, gdzie dziś można było podziwiać malowidło z Sorrow, wcześniej wisiał czyjś portret! Widziałam na nim jakąś kobietę, której rysy twarzy wydały mi się przerażająco znajome... Czy to w ogóle możliwe? Uniosłam szybko książkę do oczu, lecz obraz na zdjęciu był zbyt mały, żeby rozwiązać wszystkie wątpliwości. Rozejrzałam się po bibliotece. Obok okna stał stary sekretarzyk. Zaczęłam przeglądać jego szuflady w poszukiwaniu lupy. Niestety, bezowocnie,

choć nie całkiem, bo trafiłam na staromodne szkło powiększające przypominające przeciętą na pół szklaną kulę. Dawniej takich szkieł używano do czytania. To, które trzymałam w dłoni, dawało powiększenie dwu-, może trzykrotne. Uznałam, że wystarczy.

Wróciłam do niebieskiej książki i przyjrzałam się uważniej twarzy na uwiecznionym portrecie.

Nie, nie pomyliłam się.

Poczułam zimny dreszcz na plecach.

Kobietą na starym obrazie była Madeleine Bower.

Dziwne.

Czego szukała w galerii przodków rodziny Bellów? W myślach szybko przywołałam wszystkie informacje na jej temat. Wyruszyła w podróż do Savannah na własny ślub na pokładzie „City of Columbus”. Na wysokości klifów Gay Head statek uszkodził kadłub i przewrócił się. Zanim pochłonęły ją lodowate odmęty, zdążyła rzucić przekleństwo na klify. I właśnie na nich George Bell, przodek Davida i Jasona, zbudował później Sorrow, a po jakimś czasie popadł w szaleństwo. Podłożył ogień i wywołał pożar, który strawił domostwo do samych fundamentów, bo wierzył, że prześladowuje go duch Madeleine.

Przypominając sobie te wszystkie fakty, wpatrywałam się w twarz Madeleine Bower. Dzięki szkłu powiększającemu mogłam zobaczyć jej twarz dostatecznie

wyraźnie, by stwierdzić, że na portrecie wygląda smutno.

Zamknęłam książkę i odłożyłam na miejsce. Przepołowioną szklaną kulę zaniiosłam do szuflady i stanęłam przed regałem z literaturą faktu i albumami. Na jego półkach znalazłam sporo pozycji opisujących historię rodziny Bellów, Sorrow i historię samej wyspy. Znalazłam również niewielką, bardzo staro wyglądającą książeczkę, tak wytartą niezliczonymi dłońmi, że nie mogłam odczytać jej tytułu. Kiedy wzięłam ją z półki i otworzyłam na pierwszej stronie, opanowało mnie nieprzyjemne przeświadczenie, że tuż za mną stoi Madeleine.

Przerzuciłam kilka kartek. Trochę tekstu, sporo miedziorytów i stare zdjęcia. Nie spodziewałam się, by cokolwiek z tego mogło mi pomóc w dalszych poszukiwaniach, lecz poczucie obecności Madeleine sprawiło, że mimo to postanowiłam poświęcić jej więcej uwagi. Odłożyłam ją na kanapę i wróciłam do regału. Wybrałam jeszcze dwie inne pozycje, a na odchodne sięgnęłam po jeszcze jedną, która wydała mi się bardzo obiecująca. I z takim naręczem książek ruszyłam z powrotem do pokoju.

Nie wypuszczając z objęć swojej zdobyczy, rzuciłam się na łóżko i zaczęłam czytać. Czcionka, którą wydrukowano niewielką książeczkę, była staromodna i trudna do odczytania, jednak po chwili przyzwyczałam



się do niej na tyle, że nie sprawiała mi już kłopotu. Dowiedziałam się wielu rzeczy na temat „City of Columbus”, jednak w najmniejszym stopniu mnie nie zainteresowały. Mimo to czytałam dalej, cały czas żywiąc nadzieję, że znajdę jakieś informacje na temat pasażerów.

Jednak i tym razem się rozczarowałam.

Po skończonej lekturze mogłam co prawda uchodzić za specjalistkę w dziedzinie marynistyki, lecz o Madeleine Bower wiedziałam tyle samo co wcześniej. Zniechęcona przerzuciłam kilka kolejnych stron z obrazkami.

I aż podskoczyłam ze strachu.

Jedną z fotografii widziałam już wcześniej. Grace pokazała mi ją zimą, w innym albumie. Madeleine Bower przed zaokrętowaniem, na tle burty „City of Columbus”. W samym zdjęciu nie było niczego szczególnego. Jednak podpis...

Przeczytałam go jeszcze dwa, trzy razy i wstrząśnięta zamknęłam książkę.

W tej samej chwili dostałam okropnych zawrotów głowy.

Potrzebowałam kilku minut, żeby znów otworzyć starą książeczkę, lecz tym razem nie mogłam znaleźć tej samej strony. Nerwowo kartkowałam książkę tam i z powrotem, i kiedy już zaczęłam podejrzywać, że wszystko sobie

wymyśliłam, trafiłam na fotografię.

Zawroty głowy przybrały na sile.

Literki zaczęły mi się zlewać przed oczyma. Miałam wrażenie, że ściany za chwilę na mnie runą, by zaraz potem odsunąć się tak daleko, że nie mogłam ich zobaczyć. Nabrałam głęboko powietrza.

W końcu zdołałam skupić wzrok na podpisie.

„Madeleine Bower, krótko przed wejściem na pokład City of Columbus”. I pod spodem: „W drodze na ślub z George’em Bellem”.

Podniosłam głowę i wyjrzałam przez okno. Niebo było kruczoczarne. Nie dostrzegłam księżycy i ani jednej gwiazdy. Miałam wrażenie, że ciemność jest nieprzenikniona i już z całą pewnością nie ma w niej miękkości. W powietrzu wisiało coś ostrego, coś, co aż szczypało mnie w język. Może to po prostu kolejny znak, że niedługo zacznie padać? Książka na kolanach niespodziewanie zaczęła mi ciążyć. Wstałam i podeszłam z nią do okna.

Od dawna już wiedziałam, że Madeleine Bower wsiadła na pokład „City of Columbus”, by ruszyć w drogę na własny ślub. Nie miałam jednak pojęcia, że jej wybrankiem był George Bell. To dlatego duch w moim śnie zatrzymał się przed jego portretem i pogłaskał go czule po policzku. Na myśl o tym ogarnęło mnie przerażenie, którego nie potrafiłam opanować. Śniąc o niej

i o obrazie George'a Bella, nie miałam pojęcia, że byli narzeczonymi. Czyżby w takim razie, podobnie jak przy połamanych zębach, we śnie odsłoniła się dla mnie przyszłość?

Taka możliwość była zbyt straszna. Wolałam skupić się na innych aspektach swojego odkrycia.

George Bell zbudował Sorrow na klifach Gay Head. I to już po tym, jak zginęła jego wybranka. W ten sposób codziennie spoglądał na miejsce, w którym nieszczęście odebrało mu przyszłą małżonkę.

Dlaczego ktokolwiek miałby zdecydować się na taki krok? Nic dziwnego, że nigdy nie zaznał tu spokoju. Można by pomyśleć, że w tej rodzinie skłonność do zadręczania się jest wpisana w kod genetyczny.

Oparłam głowę o szybę. W ciemnym szkle odbijała się moja twarz... a dokładnie za mną...

...stała postać w czerwonej sukni!

Odwrociłam się gwałtownie. Nikogo nie było. I tylko moje głupie serce biło tak głośno, że mogłam je słyszeć. Znów spojrzałam w okno i w tej samej chwili usłyszałam za sobą dziwny dźwięk. Jakby kroki bosych stóp... Obejrzałam się, przekonana, że jestem sama.

Tym razem się pomyliłam.

Krzyknęłam.

– Wybacz – powiedziała Charlie. – Nie chciałam cię

przestraszyć.

Uśmiechnęła się i wskazała za siebie.

– Pukałam, ale nie odpowiadałaś. No i nie zablokowałaś drzwi.

Nie potrafiłam tego pojąć. Jak ktokolwiek może być aż tak bezczelny, żeby w środku nocy włamywać się do czyjegoś pokoju?!

– Czego chcesz? – warknęłam nieprzyjemnie.

Minęła mnie, otworzyła drzwi na balkon i wyszła na zewnątrz. I jakby robiła coś najzwyczajszego na świecie, oparła się o poręcz.

– Wyluzuj! Chciałam tylko porozmawiać. – Spojrzała w ciemność przed sobą. – Możemy zawrzeć pokój...

Nie miała butów. Jej bose nogi były brudne, a na lewej stopie dostrzegłam niewielkie krwawiące rozcięcie. Do samych kolan zmoczyła nogawki dżinsów, zupełnie jakby stała w falach na plaży.

Zawahałam się, ale stanęłam obok.

– Nie jest ci zimno w stopy?

Spojrzała w dół, jakby dopiero teraz zauważyła, że jest bosa.

– Ups. Chyba zapomniałam butów z plaży. – Miałam wrażenie, że jest nieco zdezorientowana. Po chwili na jej

twarzy znów pojawił się uśmiech. Tym razem nie miała już tej dziwnej miny. Wyglądała po prostu smutno.

Wyobraziłam sobie, jak stoi po kolana w wodzie i spogląda na ocean. I momentalnie przypomniałam sobie o Davidzie, który całkiem niedawno w takich samych okolicznościach przeżył załamanie.

Słumiłam w sobie westchnienie.

– Dlaczego miałybyśmy zawierać pokój?

Spojrzała na mnie.

– Nigdy nie chciałam, żeby tak bardzo cierpiał. – Oczywiście, że nie chodziło tutaj o nią, czy o mnie, tylko o Davida. Wyłącznie o niego.

– Mimo to sprawiłaś, że przeszedł przez piekło.

Spuściła wzrok i spojrzała na swoje dłonie.

– Punkt dla ciebie! – W słabym świetle stojących na dole latarni opuszki jej palców wyglądały, jakby były przezjrzyste. Miałam wrażenie, że widzę delikatne żyłki biegnące pod skórą. Wskazała gdzieś w ciemność przed sobą. – Słyszysz morze?

Skinęłam głową i zacisnęłam dłonie na poręczy. Wciąż jeszcze się nie dowiedziałam, po co właściwie przyszła. To mnie niepokoiło, i to bardziej, niżbym chciała.

Uśmiechnęła się zadowolona.

– Od zawsze kochałam ocean. Już jako dziecko. Ty też?

– Jako dziecko nie mieszkałam nad morzem –

wyjaśniłam.

Przymknęła oczy.

– David wspomniał, że twoja matka mieszka w Niemczech, to prawda?

Cudownie, że o mnie rozmawialiście – pomyślałam ponuro.

– Tak. – Skinęłam głową.

– Twoi rodzice się rozwiedli.

– Tak.

Otworzyła oczy i spojrzała na mnie. W słabym świetle jej twarz wyglądała jeszcze bardziej blado.

– Moi też.

– Zdarza się. – Metalowa poręcz emanowała chłodem. Miałam wrażenie, że w opuszkach palców czuję tętno. Od Charlie bił straszny smutek, jakby zapach, który otacza i obezwładnia innych. Nie było w niej nic z tego denerwującego, pełnego egocentryzmu sposobu bycia, który znałam z wcześniejszych z nią spotkań. To przerażało mnie jeszcze bardziej niż reszta jej zachowania.

– To dlatego jesteś taka dla niego? – Zadałam to pytanie, zanim zdążyłam je przemyśleć.

Charlie uniosła pytająco brwi.

– Wykorzystujesz go. Dręczysz, żeby się lepiej poczuć. Tak jest? – Brawo, Juli. Normalnie dyplomowana psycholog dla ubogich.

Charlie przez dłuższy czas milczała, a zamiast odpowiedzieć, zaczęła w końcu śpiewać. Momentalnie rozpoznałam melodię. To było jak cios obuchem w głowę.

– ...*it will not be long, love, 'til our wedding day...*  
Znasz to? – zapytała niewinnym głosem. – Tytuł tej piosenki to *She moves through the fair...* Słyszałam już sporo wersji tekstu. Połączyłam je i stworzyłam jeden. Chcesz posłuchać?

– Nie! – W mojej głowie pojawiały się strzępki wspomnień, by natychmiast zniknąć we mgle. Wspomnień o zimowych dniach, kiedy szepty Madeleine Bower zaprowadziły mnie na krawędź szaleństwa. Właśnie wtedy poznałam tę piosenkę.

– *Last night she came to me, my dead love came to me*  
– śpiewała Charlie, a ja chciałam zacząć krzyczeć, żeby przestała, i chciałam wzywać pomocy.

– David! – wyjęczałam. Był przecież tuż obok. Gdyby tylko wiedział, że ona jest tutaj, przyszedłby mi z pomocą.

Charlie skończyła kolejną zwrotkę piosenki i zamilkła. Stała obok i patrzyła na mnie.

Dźwięk załamujących się fal mieszał się z szumem w moich uszach. W głowie słyszałam skrzypienie. Pochyliłam się lekko i zacisnęłam palce na poręczy. Bolesnie uderzyłam biodrem o metalową balustradę.

– Wiedziałaś może, że w naszej rodzinie też mamy ofiarę klątwy Madeleine? – zapytała cicho Charlie.

Nie potrafiłam jej odpowiedzieć. Miałam wrażenie, że jakaś ogromna siła ściska mnie do wielkości ziarenka piasku. Nie mogłam nabrać powietrza.

Zamyślona skinęła głową. A potem odwróciła się i spojrzała prosto na mnie. W jej oczach pojawił się błysk, jakby siłą powstrzymywała łzy.

– Wszyscy zostaliśmy wykorzystani, Juli – powiedziała zagadkowo. Potem wyciągnęła koszulkę ze spodni i wskazała palcem na miejsce tuż nad prawym biodrem. Miała bardzo delikatną, mlecznobiałą skórę, a jej nieskazitelność zaburzała jedynie blizna wielkości monety. Wyglądała, jakby ktoś zranił ją tam, z ogromną siłą przebijając ciało.

– Wszyscy jesteście wykorzystywani – powtórzyła. – I nic nie możemy zrobić, żeby ci, których kochamy, nie zadawali nam bólu. Bezustannie.

Myśli w mojej głowie wirowały jak szalone. Juli, oddychaj! Żeby nie musieć oglądać jej blizny, wbiłam wzrok w taras, który znajdował się poniżej balkonu. Był wyłożony marmurem. Miałam wrażenie, że widzę wzór na kamiennych płytach, jakby zbliżały się do mnie w zawrotnym tempie.

Zakręciło mi się w głowie. Chciałam odsunąć się od krawędzi balkonu. Ale nie odważyłam się puścić poręczy.

Charlie w końcu dostrzegła, że źle się czuję. Położyła mi dłoń na ramieniu.



– Bezustannie jesteśmy wykorzystywani – powtórzyła cicho.

W mojej głowie odezwały się wszystkie sygnały ostrzegawcze, lecz i tak nie mogłam nawet drgnąć. I nie mogłam się obronić, kiedy boleśnie uderzyła mnie w ramię.

Zatoczyłam się i znów trafiłam biodrem na balustradę. A potem straciłam równowagę.



**K**rzyknęłam i chciałam przytrzymać się poręczy, lecz udało mi się to tylko jedną ręką. Druga ześlizgnęła się z metalu. Czułam tylko, że drapię o chropowatą powierzchnię i łamię sobie paznokcie. Wytrącona z równowagi nagłym pchnięciem zakołysałam się i runęłam w dół. Poczułam brutalne szarpnięcie i... zawisłam między niebem a ziemią.

Moje nogi kołysały się w powietrzu. Ból przeszywał mi ramię, ba, było jeszcze gorzej: chwilę później uświadomiłam sobie, że nie jestem w stanie dłużej zaciskać palców.

– Charlie – jęknęłam. Bardzo cicho. Nie miałam sił na krzyk.

Charlie zniknęła, jakby nigdy jej tam nie było.

Osuwałam się, a w głowie pulsowała mi tylko jedna

myśl: jestem sama. Jestem sama i całkowicie bezradna. Nigdy nie będę miała dość sił, by samej podciągnąć się na poręcz i przejść na drugą stronę, na balkon.

Gdybym w szkole ćwiczyła wymyk i odmyk!

Nie wiem dlaczego, w mojej głowie pojawiła się ta ironiczna myśl, a chwilę później zastąpiła ją inna:

Umrę tutaj. Umrę.

Już.

Miałam wrażenie, że ramię zaraz wyskoczy mi ze stawu. Wisiałam rozpaczliwie uczepiona zimnego metalu. To na nic...

Moje palce zaczęły się powoli rozchylać.

A potem spadłam.

– Nie! – Taki znajomy głos.

Kolejne szarpnięcie w stawie barkowym.

Krzyknęłam. Ktoś trzymał mnie za nadgarstek.

– Juli! – wysapał David. – Nie ruszaj się!

Spróbowałam się nie kołysać, lecz to przekraczało moje możliwości. Czy mnie utrzyma? Wąże niewiele mniej niż on sam.

Padło na mnie światło. Ktoś włączył w pokoju lampę pod sufitem. W końcu zobaczyłam twarz Davida. Leżał na brzuchu i trzymał mnie za nadgarstek. Był czerwony

z wysiłku, a oczy wychodziły mu z orbit.

– Proszę... – wyszeptałam.

Zazgrzytał zębami. Nie będzie miał dość siły, żeby wciągnąć mnie na balkon. Nagle przyszło mi do głowy coś całkowicie absurdalnego. Spadnę. Jak Charlie. Tylko że nie dałam rady dotrzeć na klify. Spadnę całkowicie przyziemnie, bezsensownie i nieromantycznie na płyty tarasu i tam wyzionę ducha.

– Nie! – stęknął David. Czułam, jak mój nadgarstek wysuwa się spomiędzy jego palców.

Zaraz będzie po wszystkim.

Poddałam się i zamknęłam oczy.

Niespodziewanie poczułam, że David nie jest sam. Słyszałam, że ktoś padł obok niego na podłogę. Inna dłoń zacisnęła się na moim ramieniu, tuż nad łokciem. Otworzyłam gwałtownie oczy.

– Druga ręka! Niech mi pani poda drugą rękę! – krzyknął Theo.

Udało mi się podnieść nad głowę drugie ramię. Palce Theo momentalnie zacisnęły się na niej z siłą imadła. Kolejne siniaki – pomyślałam, lecz jednocześnie z ulgi poczułam mdłości.

Wspólnymi siłami wciągnęli mnie na balkon. Przenieśli nad balustradą. Osunęłam się na ziemię.

– Juli! – David padł na podłogę obok i przyciągnął

mnie do siebie. – Dzięki Bogu!

Drżałam. Tak gwałtownie, że słyszałam szczęknięcie własnych zębów. Z nerwów wymachiwałam dłońmi jak ptak spłoszony przez myśliwych. David złapał mnie za rękę, wcisnął je między nas i przytulił ze wszystkich sił, jakimi jeszcze dysponował.

– Już po wszystkim! – wyszeptał ustami ukrytymi w moich włosach. – Jesteś już bezpieczna. Już po wszystkim!

Minęło sporo czasu, zanim zrozumiałam znaczenie jego słów.

Pokój wypełniły podekscytowane głosy. Do środka wpadł mój tata, a zaraz za nim Walt. Wstrząśnięci i zdenerwowani wypytywali, co się dokładnie stało.

– Niewiele brakowało, a spadłaby z balkonu – wyjaśnił Theo. – Sami nic więcej nie wiemy. Byłem w ogrodzie i sprawdzałem, czy wszystko zostało zamknięte i zabezpieczone na noc. Zobaczyłem ją na balkonie. Zachowywała się tak, jakby coś było nie w porządku, więc poszedłem sprawdzić, co się dzieje. Osunęła się, zanim dotarłem na górę.

Jego słowa powoli docierały do mojej głowy.

Zachowywałam się tak, jakby coś było nie w porządku. Ani słowa o Charlie. Nagle zrobiło mi się niedobrze.

Uwolniłam się z ramion Davida i zgięłam w pół, przyciskając dłonie do żołądka. Tylko nie porzygać się tu przy wszystkich! Nic więcej nie przychodziło mi do głowy. Zerwałam się z podłogi i zataczając się, popędziłam do toalety. Ledwie podniosłam klapę, zaczęłam wymiotować.

David ruszył za mną. Niewzruszony moimi słabymi próbami obrony uklęknął obok i odsunął mi włosy z twarzy, a ja w tym czasie zwracałam wszystko, co zjadłam poprzedniego dnia. I chyba też to, co jadłam przez ostatnie tygodnie.

– Utrzymał mi ją – usłyszałam jego bardzo ciche słowa. – Nic jej nie będzie.

W końcu udało mi się podnieść głowę znad muszli klozetowej. Jakby nie dość, że David był przy mnie w łazience, do środka wszedł również mój tata. Przez otwarte na całą szerokość drzwi David wymienił długie spojrzenie z Theo, jakby chciał mu podziękować.

Zebrałam się w sobie. David podparł mnie delikatnie. Miałam miękkie kolana, lecz jakoś dałam radę utrzymać się na nogach. Najdrobniejsza myśl o tym, co się wydarzyło, zapierała mi dech.

– Chodź. – David zaprowadził mnie do sypialni i posadził na łóżku.

– Jak w ogóle mogło do tego dojść? – Tata chciał usiąść obok, więc David się odsunął. Nie chciałam, żeby

zostawiał mnie samą, już nigdy, do końca życia, jednak nie miałam dość sił, by wyciągnąć w jego kierunku rękę.

Walt spojrzał na mnie poważnie. W jego oczach dostrzegłam niewypowiedziane pytanie: „Skoczyłaś z własnej woli?”.

Pokręciłam szybko głową.

– Ja... ktoś mnie popchnął – wyszeptałam. Mimo to moje słowa miały moc bomby. Przez chwilę w pokoju panowała cisza.

Przez otwarte na oścież drzwi balkonowe słychać było szum fal. W pewnej chwili rozległ się krzyk mewy; zabrzmiał jak skarga udręczonej duszy. Przez spowijający mnie welon strachu zaczęły docierać do mnie pierwsze wrażenia, w tym pulsujący ból w ramieniu. Spróbowałam nim poruszyć. Zły pomysł. Pieczenie przeszło mi całą rękę, od szyi po koniuszki palców.

Jęknęłam i przycisnęłam palcami drugiej dłoni bark.

David pierwszy odzyskał mowę. Nachylił się nade mną i przycisnął dłonie do mojej twarzy, a potem odwrócił mi głowę, byśmy mogli popatrzeć sobie w oczy.

– Juli? Kto to był? Widziałaś?

Znów zaczęły mi drzeć palce, tak mocno, jakby nie należały do mnie. David puścił moją twarz, złapał mnie za rękę i ścisnął.

– Nic ci już nie grozi. Wszyscy jesteśmy tu z tobą! –

Spojrzał na Walta, a potem na mojego tatę. Był blady.

– Co tu się stało, Juli? – zapytał Walt niesamowicie spokojnym głosem.

Wzrok wszystkich skupiał się na mnie, lecz ja nie mogłam wykrztusić słowa. W mojej głowie kołatała się tylko jedna myśl, boleśnie obijając się o czaszkę:

Czy Charlie była tu naprawdę?

A może tylko mi się wydawało, jak wtedy z Davidem w hali wspinaczkowej?

Potem niespodziewanie miejsce tej myśli zajęła zupełnie inna. Obracała się, nabierała masy i rosła, aż szczerlnie wypełniła moje piersi, nogi i głowę. Zajęła całe ciało:

Czułam przecież jej dotyk! Czułam ciężar jej dłoni na ramieniu!

Poczułam, kiedy mnie gwałtownie popchnęła.

Charlie była prawdziwa!

Ale przecież... nie, nie mogło być inaczej!

Szeroko otwartymi oczyma wpatrywałam się w Davida. Nie odwrócił głowy. Czekał, aż powiem, kto mnie popchnął. Lecz zanim otworzyłam usta, by to wyjawić, w drzwiach pokoju pojawił się Jason.

Z pistoletem w dłoni.



Świat zamarł, jakby skuty lodem. Tylko Theo jęknął ledwie słyszalnym głosem:

– Cholera...

Powietrze stało się gęste i lodowate. Dostałam jeszcze silniejszych zawrotów głowy. Szum w uszach zmienił się w bezustanny huk, tak głośny, że ledwie mogłam zrozumieć słowa Walta.

– Spokojnie, tylko spokojnie.

Jasonowi trzęsły się ręce. Oczyma wyobraźni widziałam, jak pociąga za spust, jak kula trafia mojego tatę i jak ciska nim o ścianę. Widziałam plamę krwi, rozkwitającą niczym kwiat na jego koszuli...

Jęknęłam przerażona. Ojciec musiał to usłyszeć, bo ponownie przyciągnął mnie do piersi.

Jason spojrział w naszą stronę, lecz szybko odwrócił głowę. Patrzył tylko na syna. Nie unosił broni. Kołysał nią delikatnie tuż przy udzie.

– Ty... i Amanda... wy...

Jego głos brzmiał zupełnie inaczej. Był zachrypnięty i przerażony... Nic już nie zostało po jowialnym, roześmianym Jasonie, którego poznałam zimą.

I chyba właśnie to najbardziej mnie przerażało.

Niczym zahipnotyzowana wpatrywałam się w pistolet.

– Panie Bell – odezwał się Walt, robiąc krok naprzód. Poczulałam irracjonalny impuls, by zasłonić sobą tatę, lecz

on natychmiast to zauważył. Miałam wrażenie, że nie jestem zamknięta w jego objęciach, tylko w stalowych okowach.

Jason odwrócił gwałtownie głowę i spojrzał na psychiatrę. Chciał coś powiedzieć, lecz David go uprzedził i rozłożył ramiona, jakby chciał ułatwić ojcu celowanie.

– No, śmiało, tato! – zawołał. – Na co jeszcze czekasz?

Jason uniósł broń, lecz znieruchomiał, zanim wycelował w syna. Widziałam, jak bardzo drży mu ręka. Z bezgłośnym szlochem wtuliłam się w ramiona ojca.

– David! – Walt starał się przywołać chłopaka do porządku.

David nie zważał na jego słowa.

– Od lat myślisz tylko o tym! Dlaczego w końcu tego nie zrobisz?!

Dłoń Jasona zadrżała jeszcze mocniej.

– Nie pomagasz mi – ponownie zwrócił się do Davida Walt. Mówił niesamowicie spokojnym głosem, lecz jego słowa zginęły przykryte tym, co usłyszałam potem.

– Odkąd to wiem... – Zaciął się. Musiał zacząć od początku, bo gardło odmówiło mu posłuszeństwa. – Odkąd wiem, że zastrzeliłem matkę... zastanawiam się, dlaczego wtedy nie zrzuciłeś mnie ze skał razem z nią. Dlaczego?

Znów spróbowałam uwolnić się z uścisku taty, lecz

daremnie. Ojciec trzymał mnie mocno i nie zamierzał puścić.

– Juli, uspokój się – zażądał ochryple.

Znieruchomiałam. Skupiłam wzrok na Davidzie. Sposób, w jaki stał – jak ktoś, kto zbyt wiele już przeżył i czeka, by zakończono jego męki – sam jego widok sprawiał mi ból.

– Nie, chłopcze! – Walt nie dawał za wygraną.

Jednak David w ogóle go nie słuchał.

– To ja ci ją zabrałem, więc dlaczego mnie teraz nie zastrzelisz, żeby to zakończyć?

– Koniec! Wystarczy! – Walt podniósł głos. Jego słowa zabrzmiały jak wystrzał z pistoletu. – Panie Bell, to nie on zastrzelił Amandę, prawda?

Jego twarz zmieniła się w pełną napięcia maskę. Przyglądałam mu się zafascynowana, bo nigdy wcześniej nie widziałam go w takim stanie. Zupełnie jakby nie miał pewności, czy kontroluje sytuację...

Dłoń Jasona zaczęła drżeć jeszcze mocniej. Widziałam, jak wylot lufy zatacza coraz szersze kręgi. Zupełnie nie kontrolował pistoletu! Może chybi...

David zacisnął zęby.

– Panie Bell! – powtórzył Walt. – To nie pański syn zastrzelił Amandę. I wie pan to równie dobrze jak ja.

Jason pokręcił głową. Znałam ten gest, widziałam go

wcześniej u Davida: powoli przesunął brodę na prawo, zatrzymał się, przekręcił głowę w lewo.

– Nie – wyszeptał. – Nie zastrzelił jej.

A potem, po kilku sekundach, które wydawały mi się wiecznością, opuścił broń.

– Nie zastrzelił – powtórzył. – Ja to zrobiłem.

On?!

Nic już nie rozumiałam. Dlaczego świat zaczął wirować wokół w jakimś dzikim tańcu?

– Ja strzeliłem – wyszeptał David. A potem, nie przerywając, zaczął krzyczeć: – Przecież pamiętam! Przypomniałem sobie!

– Źle sobie przypomniałeś – skwitował Walt, podszedł do Jasona i odebrał mu broń.

Miałam wrażenie, że teraz w pokoju znów pojawiło się dość powietrza, by spokojnie oddychać. Westchnęłam z ulgą. W końcu tata mnie puścił i pozwolił mi podejść do Davida. Stałam obok niego, choć on zdawał się nie zwracać na mnie uwagi.

– Pamiętam przecież, jak trzymam w ręku pistolet. I pamiętam, jak pociągam za spust – zapewnił. – Widzę, jak mama krwawi. – Otwartą dłońią zatoczył koło w okolicach brzucha, pokazując, gdzie kula trafiła jego matkę. – A potem spada... – Zamilkł. Dotknęłam go

delikatnie, lecz nie zwrócił na to uwagi.

– Źle to wszystko zapamiętałeś – powtórzył Walt. Sprawdził, czy pistolet jest zabezpieczony, po czym odłożył go poza zasięgiem innych na szafkę obok mojego łóżka.

– Zechce pan, panie Bell, opowiedzieć wszystkim, co się wtedy naprawdę wydarzyło? Czy ja mam to zrobić? – zapytał.

Jason jęknął tak głośno, że zabrzmiało to jak krzyk. A potem z jego ust popłynęły słowa. Nikt mu nie przerywał.

– Byłeś ze mną na klifach – zwrócił się do Davida. – Chciałem cię nauczyć posługiwać się bronią. Chciałem, żebyś wiedział, jak jej używać, żebyś robił to jak prawdziwy mężczyzna. – Wyglądał tak, jakby po tych wszystkich latach cały czas odczuwał tamte wystrzały. – Twoja matka... była na mnie wściekła. Uważała, że jesteś za młody...

To chyba nie powinno nikogo dziwić?! – pomyślałam. – Boże, on miał dopiero cztery latka!

Wstrząśnięta potrząsnęłam głową. Ameryka i wariaci z bronią!

– Poszła nas tam szukać. Byliśmy na klifach – ciągnął Jason. – Ty płakałeś. Nie chciałeś strzelać, a ja cię namawiałem.

– Zmuszałeś mnie! – wydusił z siebie David. Oddychał

szybko i płytko.

– Niech będzie, zmuszałem. Strzeliłeś kilka razy w stronę morza. Płakałeś. Broń była dla ciebie za ciężka.

Myślami wróciłam do dnia, kiedy Walt zabrał Davida na klify, by skonfrontować go z nieujawnionymi wcześniej wspomnieniami.

„Broń... trzymam ją... Boże, ależ ona mi ciąży...”.

Jason jęknął, jakby miał dostać zawału, lecz mimo to mówił dalej:

– Twoja matka... podeszła do nas i zaczęła na mnie krzyczeć. Zwymyślała mnie i nawet próbowała mnie uderzyć. Odsunąłem się. Odebrałem ci broń, trzymałem ją w dłoni. Trzymałem ją, kiedy twoja matka na mnie skoczyła. Wtedy to się stało. To był wypadek. –

Wstrząsnął nim tak silny szloch, że słyszałam stukanie jego zębów. – To był wypadek!

W pokoju panowała martwa cisza.

– Zastrzeliłeś mamę – wymamrotał David po jakimś czasie. – Zrobiłeś to na moich oczach. Ja się temu tylko przyglądałem!

Jason skinął głową. Po jego policzkach ściekały łzy. Miałam wrażenie, że wyjawienie prawdy po tych wszystkich latach milczenia przyniosło mu ulgę.

– Jej ciało pochłonęły fale. Czekałem, ale już go nie oddały. Wtedy postanowiłem przemilczeć prawdę. –

Bezradnie spojrział na Walta. – To był błąd, prawda?

Walt skinął ostrożnie głową.

– Prawdopodobnie tak. Przegapił pan moment, kiedy mógł pan wyjawić prawdę. Nie tylko przede mną przyznał się pan do kłamstwa. I to właśnie kłamstwo doprowadziło do nawarstwienia się ogromnego poczucia winy i wykształcenia autodestrukcyjnego poczucia nienawiści do własnej osoby.

Spojrział na pistolet.

– W końcu targające panem uczucia przekroczyły masę krytyczną. To musiało skończyć się eksplozją.

Miałam ochotę się rozbeczeć. David nie zastrzelił matki! Gwałtowne nawroty wspomnień pokazywały mu nie to, co sam przeżył, lecz to, co widział jako małe dziecko. Był świadkiem, jak Jason zastrzelił jego matkę.

– Skąd w takim razie ta cała nienawiść do Davida? – zapytałam. – Dlaczego przez te wszystkie lata pozwalałeś mu sądzić, że to on pociągnął za spust?

Jason się zgarbił.

– Nie wiem... – wyszeptał. – Czułem się winny. Chyba dlatego nie chciałem cierpieć sam. Po to go dręczyłem. Nie umiem tego wyjaśnić.

Spojrzałam pytająco na Walta. Psychiatra powoli pokiwał głową.

– Wyparł pan prawdę, bo była zbyt przerażająca, żeby

w ogóle o niej myśleć. Jednak obrzydzenie i nienawiść do samego siebie pozostały. Był pan w stanie je znieść, przerzucając ich ciężar na syna. Dlatego przez te wszystkie lata traktował go pan w ten sposób. Pewnie też dlatego poszedł pan do łóżka z Charlie...

Madeleine go do tego popchnęła...

Ta myśl błyskawicznie zrodziła się w mojej głowie. W tamtym momencie starałam się ją odrzucić, lecz dziś wiem, że to moja podświadomość podsuwała mi wyjaśnienie. Dziś wiem też, że już wówczas podejrzewałam, że najgorsze jeszcze przed nami... że zdarzy się jeszcze coś, co pchnie Davida i mnie na krawędź... a nawet dalej.





Co teraz? – zapytał mój tata.

– To zależy, co postanowisz – odparł Walt, zwracając się do Davida. – Jeśli chcesz, możemy zadzwonić po szeryfa – zaproponował, spoglądając wymownie na broń.

David odetchnął kilka razy.

– Nie – zdecydował w końcu i popatrzył na Jasona. – Dręczyłeś mnie przez całe lata i ukrywałeś przede mną prawdę. Mówiłeś: „Nie bądź babą i weź się w garść”. Miałem zacząć zachowywać się jak mężczyzna. Teraz będziesz musiał z tym żyć.

Chciałam, żeby jego słowa były wyrazem współczucia, żeby było w nich choć trochę zrozumienia, lecz w jego głosie słyszałam coś innego: czystą pogardę. Pogardę i hardość, niesamowitą dyscyplinę, którą przesiąkł dzięki metodom wychowawczym Jasona.

Mężczyzna jęknął cicho i złapał się za serce, jakby

znów go zaboląo. A potem odwrócił się i wyszedł ze spuszczoną głową.

Walt przez chwilę patrzył za nim, jakby nie był pewien, jak powinien się zachować. W końcu zdecydował, że zostaje z nami. Spojrzałam na pistolet na szafce przy moim łóżku. Po tym, jak przed kilkoma tygodniami Jason strzelał do portretu Charlie, Theo zabezpieczył całą broń w domu. To oznaczało, że albo strzelby i pistolety wróciły na swoje miejsce, albo ojciec Davida kupił nową broń. Niezależnie od tego, która z tych wersji była prawdziwa, wołałabym wiedzieć, że Jason nie ma dostępu do niczego, co strzela.

Z zamyślenia wyrwał mnie David, pytając o upadek z balkonu.

– Juli, nie zdążyłaś powiedzieć, kto cię wypchnął przez barierkę. – W jego oczach dostrzegłam niepewność. Może tak reagowali ludzie, którzy właśnie przeżyli jakiś okropny dramat?

Poczułam głuchy ból w barku. Potarłam miejsce, gdzie naciągnięte ścięgna szczególnie mocno dawały się we znaki.

– Charlie – wyszeptałam.

– To niemożliwe! – zawołał Theo. – Przecież panienka była sama na balkonie! A ja natychmiast wbiegłem na górę! Gdyby ona panią odwiedziła, musiałbym ją spotkać po drodze.

David pobladł, a Walt przyjrzał mi się bardzo uważnie.

Bez wątpienia w tamtym momencie uznali, że musiałam to wymyślić.

I tylko mój tata jak zwykle niczego nie rozumiał.

– No nie, sekundka, jak udało jej się dostać do domu? – zapytał. Nikt nie zareagował na jego słowa, co przyjął z dużym niezadowoleniem.

Przerażenie, że w napadzie halucynacji omal nie rzuciłam się na kamienną posadzkę, wywołało kolejną falę mdłości i zawrotów głowy.

Walt podszedł i położył mi dłonie na ramionach.

Z bólu zacisnęłam zęby i gwałtownie nabrałam powietrza.

Cofnął szybko ręce, a potem zbadał mi bark i nadgarstek.

– Nie wygląda na to, żeby cokolwiek było trwale uszkodzone. Ale nie jestem specjalistą. Jeśli jutro będzie równie mocno bolało, musisz mi koniecznie powiedzieć.

– Charlie naprawdę tam była – wymamrotałam. Nie potrafiłam zaakceptować tego, co oczywiste. – To ona mnie popchnęła. Bardzo mocno.

Przypomniałam sobie o miejscu, w które trafił mnie jej cios. Potem spojrzałam na nadgarstek. David i Theo zaciskali na nim palce, przez co był cały zaczerwieniony i opuchnięty. Zawsze bardzo łatwo pojawiały mi się siniaki. Pchnięcie musiało przecież zostawić jakiś ślad.

Zdrową rękę przesunęłam po obolałym ramieniu i zatrzymałam palce w miejscu, gdzie trafiło mnie uderzenie Charlie.

Nic. Zero bólu. Żadnego napięcia.

Walt spojrzął mi w oczy.

– Pozwolisz? – poprosił.

Przełknęłam głośno ślinę, a potem skinęłam głową i odwróciłam się do niego plecami. Podciągnął mi koszulkę i zabrał się do badania moich pleców. Naciskał to tu, to tam, raz silniej, raz słabiej.

Nie czułam najmniejszego bólu.

W końcu opuścił mi koszulkę.

– Żadnych śladów, wylewów czy otarć. – Miał zatroskaną minę. – Jutro z samego rana załatwię ci środki osłabiające skutki uboczne white rage, Juli!

Nie! – Odbijało się echem w mojej głowie. – Nie! Tylko nie to!

A potem w końcu zrozumiałam: Charlie tam nie było. Nie była realną postacią. Wymyśliłam ją sobie. W najsilniejszym z dotychczasowych napadzie halucynacji przeszłam nad barierką i skoczyłam. Tylko dzięki temu, że w ostatniej chwili miałam jakiś przebłysk świadomości, złapałam się poręczy i przeżyłam.

Załamana osunęłam się na kanapę. David chwycił mnie za rękę i mocno przycisnął.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział. W tym jednym zdaniu było tyle jego cierpienia, że zaraz poczułam się inaczej.

– Niech to szlag – wymamrotałam. – Niech to szlag trafi.

Tymczasem mój nadwerężony staw barkowy rozboleł mnie jeszcze bardziej. Walt dał mi parę tabletek, powtarzając kilkakrotnie, że jeśli do jutra mi nie przejdzie, muszę mu powiedzieć.

Obiecałam, że to zrobię.

Dzięki lekarstwom od niego zapadłam w długi i głęboki sen. Kiedy się w końcu obudziłam, dochodziło południe, a na dworze zaczęło właśnie padać. Drobne krople, podobne raczej do mgły, rozbijały się cicho na posadzce za oknem. Usiadłam i dopiero wtedy dostrzegłam Grace, która przyniosła mi tacę z jedzeniem.

– Nie chciałam panienki budzić – wyjaśniła, stawiając tacę na stole, i lekko dygnęła. Znów pomyślałam, że musiała przybyć do mnie z dalekiej przeszłości.

– Nie szkodzi. – Ramię już mnie tak nie bolało. Ostrożnie dotknęłam barku. Nie było źle. Coś tam cały czas czułam, ale przynajmniej nabrałam pewności, że nie uszkodziłam go poważnie.

Od czasu do czasu nawet taki drobiazg może poprawić

humor.

– Gdzie jest David? – zapytałam Grace. – I mój tata?

– Pani ojciec jest w jadalni. On i doktor Schroeder zajmują się panem Bellem.

Jason.

– Jak on się czuje? – zainteresowałam się.

Grace wykonała trudny do zinterpretowania gest.

– Niezbyt dobrze. Obawiam się, że Madeleine nie da mu spokoju.

Odruchowo uniosłam dłoń i dotknęłam palcami miejsce, gdzie tej nocy czułam dotyk Charlie.

– Och, Grace... – mruknęłam zamyślona.

– Cieszę się, że nic się panience nie stało.

Po raz pierwszy, odkąd ją poznałam, dostrzegłam na jej twarzy wyraz sympatii. Chyba rzeczywiście się o mnie martwiła.

– Dziękuję – powiedziałam.

– Nie ma za co, panno Wagner.

– Mów do mnie Juli, co?

Dziewczyna uśmiechnęła się zmieszana.

– Nie jestem pewna, czy to wypada...

Aż sapnęłam.

– A co ma nie wypadać? Przecież nie żyjemy

w dziewiętnastym wieku!

Mimo że czasem tak się czuję.

Wciąż nie była przekonana, czy powinna przystać na moją propozycję.

– O co chodzi? – zapytałam. – Madeleine zabroniła ci się ze mną przyjaźnić? – Jeszcze zanim dokończyłam to zdanie, przypomniałam sobie o czymś, co przez zamieszanie z pustym grobem, celowanie do nas z pistoletu i mój upadek z balkonu całkowicie wypadło mi z głowy. – No właśnie... powiedziała ci może, jak pokonać kłótnię?

Grace splotła ręce przed sobą na białym fartuszk.

– Nie. Ona... – Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się nieśmiało. – Nie powiedziała mi tego. Ale przekazała coś dla panienki.

– Co takiego?

– Powiedziała, że ma pani przeczytać list.

Słumiłam westchnienie. Miałam już po dziurki w nosie niejasnych przekazów i zagadek.

– Co znowu za list? – spytałam, ale Grace zmierzała już do drzwi.

– Nie wiem, naprawdę – odpowiedziała. – A teraz niech mi panienka wybaczy.

Chwilę później już jej nie było.

No tak – pomyślałam. – To by było za proste.

– Juli, Grace. Proszę mów mi Juli – mruknęłam.

Niecałe dziesięć minut później do pokoju wszedł Walt.

– Grace powiedziała, że już nie śpisz. Jak samopoczucie?

Siedziałam na łóżku z tacą na kolanach i jadłam.

– Chyba dobre. Ramię trochę boli, ale nie tak bardzo jak wczoraj.

Sięgnął po krzesło i usiadł obok. Zmarszczyłam brwi.

– Hej, ale teraz to się czuję jak na obchodzie w szpitalu – poskarżyłam się.

Uśmiechnął się szeroko.

– Wykorzystałem czas na pogawędkę z Davidem.

– Co z nim?

– Nie jest źle. Mam wrażenie, że mu ulżyło. Poczucie winy wywołane przekonaniem, że jest odpowiedzialny za śmierć matki, musiało mu strasznie ciążyć.

Sięgnęłam po szklanę z sokiem pomarańczowym i przez dłuższą chwilę piłam, żeby ukryć swoje uczucia.

– Aha – mruknęłam. – W ich rodzinie nienawiść do samego siebie jest patologiczna.

Walt podkradł mi winogrono z talerza.

– Naczytałaś się za dużo mądrych książek – zganił mnie.

– Może chcesz studiować psychologię?



Pokręciłam energicznie głową.

– Mowy nie ma. Po tym wszystkim mam dość czubków na całe życie.

– Chyba cię rozumiem. – Przechylił się, żeby wyjąć coś z kieszeni. Po chwili dostrzegłam w jego dłoni pudełeczko tabletek. Opatrzony czerwonym napisem miały trudną do wypowiedzenia nazwę.

– To specyfik, który powinien poradzić sobie ze skutkami ubocznymi white rage. Nie działa od razu, więc bardzo na siebie uważaj.

Sięgnęłam po pudełeczko i przeczytałam skróconą instrukcję zażywania wydrukowaną na opakowaniu.

– Dzięki – powiedziałam i postawiłam je obok, a potem spojrzałam uważnie na Wálta. – Właściwie dlaczego poświęcasz nam tyle swojego czasu? Myślałam, że masz też innych pacjentów, którzy cię potrzebują? – Ktoś postronny mógłby pomyśleć, że zaczyna mi działać na nerwy, ale nie to miałam na myśli. Wręcz przeciwnie. Cieszyłam się, że jest tu z nami, i byłam mu za to ogromnie wdzięczna. Nie tylko ze względu na siebie, ale przede wszystkim ze względu na Davida.

Wált posłał mi spojrzenie, w którym mieszały się irytacja z rozbawieniem.

– Przede wszystkim dlatego, że twój ojciec jest moim najlepszym przyjacielem. A poza tym... – Teatralnie zawiesił głos, po czym uśmiechnął się złośliwie. – Poza

tym ta sprawa zrobiła się na tyle interesująca, że pewnie napiszę o niej książkę.

– Ani się waż! – Chwyciłam jedną z poduszek i zamierzyłam się. – Wystarczy, że tata opisuje w swoich książkach moje rozterki!

Poduszka poszybowała w jego stronę. Złapał ją, zanim trafiła go w głowę, i dla wygody wsunął ją sobie pod plecy. Potem rozmawialiśmy jeszcze trochę, aż dołączył do nas mój tata i przysiadł na łóżku.

Przewróciłam oczyma.

– Normalnie szpital! Rany! – Westchnęłam.

Skończyłam jeść. Tata i Walt zostawili mnie samą. Myślałam właśnie, czym by się zająć, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę! – krzyknęłam i wypłam ostatni łyk soku pomarańczowego.

Drzwi się otworzyły i w progu stanął David.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Miałam nadzieję, że w końcu się pojawisz.

Wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi, ale został tam, gdzie stał. Jak zawsze miał na sobie dzinsy i bawełnianą koszulkę z długimi rękawami, którą tylko z przodu wsunął pod pasek. Widziałam jego sterczące biodra. Zwróciłam też uwagę na rzemyk, który miał na nadgarstku. Kiedy wsunął dłonie do kieszeni, zobaczyłam

niespodziewanie szklane serduszko, które na nim wisiało.

– Znalazłeś je! – zawołałam.

Spuścił wzrok i spojrzał na rękę.

– Nie ja. Theo. Już wcześniej mi je dał. Leżało pod którymś z aut. Znalazł je, kiedy pojechaliśmy odwiedzić Charlie. – Wyjął rękę z kieszeni i przyjrzał się wisiorce. – Niestety, coś po nim przejechało. Łańcuszek tego nie wytrzymał.

Zaczął rozwiązywać rzemyk, żeby oddać mi serduszko, lecz go powstrzymałam.

– Zatrzymaj je!

Spojrzał na mnie zaskoczony.

– Przynajmniej na jakiś czas. Dopóki nie będziemy mieć pewności, że już po wszystkim i że daliśmy radę. Oddasz mi je, kiedy wszystko będzie dobrze, okej?

Zastanowił się, a potem przyrzekł, że tak zrobi.

Odstawiłam tacę z jedzeniem na bok, spuściłam nogi z łóżka i ruszyłam w jego stronę. Zatrzymałam się, kiedy dzieliły nas dwa kroki.

– Jak się czujesz? – zapytaliśmy oboje idealnie w tej samej chwili.

A potem, śmiejąc się, padliśmy sobie w ramiona.

– Och, David! – wymamrotałam.

Objął mnie mocno i zaczął głaskać po plecach, włosach

i szyi. Potem puścił mnie, ale tylko po to, żeby ująć moją twarz w dłonie i przyciągnąć ją do swojej. Dotknęliśmy się czołami. Jego ciemne oczy zlewały się w jedno.

– Tak bardzo się cieszę, że zeszłej nocy nic ci się nie stało... – Odsunął głowę, a potem mnie pocałował.

Kiedy skończył, pogłaskałam go po ustach.

– Ja też. Gdyby Jason do ciebie strzelił... – Przeraziła mnie sama myśl o tym, co się mogło stać. Strach, który odczuwałam, miał obrzydliwy, metaliczny posmak. – Nie chciałabym już nigdy czegoś takiego oglądać, David... już nigdy...

Cały czas trzymał moją twarz w dłoniach i głaskał kciukami policzki. Przez ułamek sekundy w jego oczach pojawiło się coś strasznie posępnego, aż ciarki przeszły mi po plecach. Po chwili znów wyglądał normalnie.

– Wiem – powiedział cicho.

A potem odsunął dłonie z mojej twarzy i pociągnął mnie za sobą na łóżko.

Sporo później – w pokoju robiło się już ciemno, a na dworze przestało padać – leżałam z głową na jego klatce piersiowej i płakałam.

W pewnym momencie jęknął boleśnie.

– Chryste, Juli! Zaczynam się zastanawiać, dlaczego za każdym razem, kiedy ze sobą śpimy, płaczesz?

Znaki jego tatuażu w słabym świetle wyglądały jak otwory, przez które widziałam jego duszę. Zasłoniłam je dłonią.

– To nie twoja wina. – I to była prawda.

Do tego stopnia przepełniały mnie tęsknota i smutek, że poczułam się słaba i bezradna. Wspomnienie tych wszystkich okropnych rzeczy, przez które musiałam przejść, dni i tygodni, które zmarnowaliśmy, to wszystko zmieniło się węzeł, który zacisnął się na mojej piersi. I teraz, kiedy David leżał spokojnie obok mnie, w mojej głowie krążyła nieskończenie smutna myśl.

Nawet jego palce, które przesunęły się po mojej skórze i zatrzymały na biodrze, nie mogły jej przegonić.

– O czym myślisz? – zapytał.

Uniosłam głowę i otarłam łzy z policzków. Nie chciałam mu powiedzieć. Nie chciałam, żeby też się smucił. Wiedziałam jednak, że nie da mi spokoju, dopóki nie wyciągnie ze mnie, co się dzieje.

– Zastanawiam się... – zaczęłam i przerwałam. W końcu zebrałam się na odwagę. – Czy stałeś na klifach? No wiesz, wtedy, w ciągu tych dwóch tygodni, kiedy nie byliśmy razem? Chciałeś skoczyć?

Miałam nadzieję, że mnie wyśmiej, powie, że jestem głupiutka... ale tego nie zrobił. Spoważniał.

Węzeł na mojej piersi zacisnął się z jeszcze większą siłą. Nie mogłam nabrać oddechu. Musiałam zebrać

wszystkie siły, żeby unieść dłoń i dotknąć jego policzka.

– Byłeś tam?

Jego spojrzenie stało się bardzo ciężkie i mroczne.  
Potaknął.

Musiałam zacisnąć zęby, żeby nie jęknąć głośno.

– Wiele razy – dodał.

Wtedy zamknęłam oczy.



**D**laczego tego nie zrobiłeś? – zapytałam jakiś milion lat później.

Westchnął. Czułam, że nie chce o tym mówić, ale ja po prostu musiałam wiedzieć.

– Czasem stałem tam na górze i jakiś głos w głowie podpowiadał mi, że to jedyne właściwe wyjście. Że beze mnie będzie ci lepiej.

Dokładnie przed tym ostrzegął mnie Walt.

– Ale jednocześnie czułem podświadomie, że to bzdura. Poza tym był jeszcze Adam. To on mi uświadomił, co byś przeżywała, gdybym wtedy skoczył. Kiedy znów tam stanąłem, pomyślałem o tobie i wiedziałem, że nie mogę. Rozumiałem już, że to by cię zniszczyło.

Kochany Adam!

Przełknęłam głośno ślinę.

– Wiesz, co bym zrobiła, prawda?

Ujął mnie za rękę i pocałował.

– Poszłabym tam za tobą i też skoczyła – wyszeptałam.

– Wiem.

W tej chwili oczyma duszy zobaczyłam jasny i przerażająco realistyczny obraz. Widziałam jego i siebie, jak stoimy ramię w ramię na krawędzi klifu. I jak spadamy.

Drgnąłam tak gwałtownie, że David mnie puścił.

Świat wokół zaczął wirować jak oszalały, coraz szybciej i szybciej, a mnie zrobiło się tak niedobrze, że musiałam usiąść i odetchnąć głęboko. Pośrodku pokoju stała Madeleine Bower i z wyzywającym uśmiechem przywoływała mnie ruchem dłoni. Woda spływała jej po czole szerokim strumieniem, a kiedy zamrugałam, jej twarz zmieniła się w moją, a woda w krew. Niespodziewanie ogarnęło mnie przeświadczenie, że spoglądam w przyszłość.

– Wciąż ją widzisz, prawda? – David podążył za moim wzrokiem.

Madeleine pomachała do niego, jakby i on mógł ją zobaczyć.

– Ona jest wytworem tego pieprzonego narkotyku – wykrztusiłam, walcząc z impulsem, by wziąć jeszcze jedną tabletkę od Wälta. „Tylko dwie dziennie – ostrzegł. –

Nawet jeśli nie będą działały od razu, nie możesz przekroczyć tej dawki! Pod żadnym pozorem!” – Ona jest pokłosiem tego, że zażywałam white rage. Ona i Charlie na



balkonie.

David zamrugał, kiedy wspomniałam o Charlie. Nie chciałam z nim o niej rozmawiać, ale nagle przyszło mi do głowy coś, co nie dawało mi spokoju.

Zaczęłam podejrzewać, że ostatnio miewam sny prorocze. Sny, dzięki którym mogę zobaczyć fragmenty tego, co się dopiero wydarzy.

– Opowiedziała mi kilka rzeczy – wyjaśniłam bardzo cichym głosem.

David się nie poruszył.

Strach rozchodził się po moim ciele, wędrował przełykiem, rósł i zmieniał się w gulę w gardle, a ja nic nie mogłam na to poradzić. Nic, poza ubraniem tego w słowa.

– Zaśpiewała mi tę piosenkę... no wiesz... *She moves through the fair*. Pamiętasz, prawda?

Z wyrazu jego twarzy wyczytałam, że doskonale ją pamięta. Henry puszczał ją z ukrytych głośników, chcąc wpędzić mnie w obłąd.

– Musiałam wygrzebać to z podświadomości, na pewno – tłumaczyłam głośniejszym i szybciej niż zazwyczaj, jakbym sama siebie chciała przekonać. – Pewnie niedawno gdzieś mi się obilo o uszy, że są różne wersje tej piosenki i że Charlie połączyła je w jedną.

– Powiedziała ci o tym na balkonie?

Skinęłam głową. I nie tylko o tym. Wiem jeszcze o innych rzeczach – pomyślałam. Przed oczyma miałam Charlie. Widziałam, jak unosi koszulkę i pokazuje mi okrągłą bliznę na biodrze. O niej akurat na pewno wcześniej nie słyszałam. Zawahałam się. Nie wiedziałam, czy mu o tym opowiadać. Wiele wysiłku kosztowało mnie zaakceptowanie faktu, że Charlie była tylko wytworem mojej wyobraźni. Jednak jeśli ta blizna rzeczywiście istnieje... wtedy nie dałoby się wszystkiego wyjaśnić white rage. Halucynacje, które miałam na balkonie, wymagałyby innego wyjaśnienia, jakiegoś nadprzyrodzonego. Czy miałam dość odwagi, by zmierzyć się z taką możliwością?

– Juli? Co jeszcze ci powiedziała? – zapytał David.

Spojrzałam na Madeleine. Wciąż tam stała. Uśmiechała się delikatnie.

– Nic. Nic więcej – skłamałam i z ciężkim westchnieniem położyłam się na plecach, żeby nie widzieć ducha pośrodku pokoju. David położył się obok. Uniósł ramiona i przełożył je za głowę. Szklane serce kołysało się na rzemyku.

Za oknem znowu padał deszcz. Słyszałam cichy, miękki szum. Zapadał zmrok. W domu w Bostonie zawsze lubiałam ten dźwięk, lecz tutaj stał się mi obcy i nieprzyjemny. Zawahałam się, ale nie włączyłam światła. Obok mnie

spał David. Słyszałam jego regularny oddech. Spróbowałam się dopasować do jego rytmu.

W końcu mnie również udało się zasnąć, a kiedy pojawił się sen, powitałam go jak dobrego znajomego.

Stałam na klifach. Padał deszcz, spowijał mnie. Dziwne, lecz zupełnie nie czułam chłodu, mimo że krople zamieniały się w kryształki lodu, ledwie zbliżały się do mojej skóry.

– Juli – usłyszałam głos Davida.

Odwróciłam się. Wcześniej spoglądałam w stronę morza, a jednak go nie widziałam. Teraz za to stał na samej krawędzi przepaści. Ruszyłam w jego stronę.

– Zostań tam, gdzie jesteś! – krzyknął. W jego głosie było tyle paniki, że znieruchomiałam. Otworzył powoli usta i sapnął:

– Uciekaj!

W tej samej sekundzie rozległ się strzał. Głośnym hukiem rozszedł się w wilgotnym powietrzu i popłynął dalej, nad falami. Nie wiedziałam, co się wydarzyło. Przerazenie było tak ogromne, że odruchowo krzyknęłam. Świat zaczął wirować wokół mnie. David był za mną. Przedemną. Znów za mną. Bardzo blisko. Nieskończenie daleko.

Wciąż jeszcze słyszałam echo strzału.

– Nie płacz, Juli – wyszeptał. W końcu mu się

przyjrzałam.

Świat przestał wirować, lecz za to ziemia pod moimi nogami zmieniła się w kruche szkło.

David skrzywił się i rozchylił usta w niemym krzyku. Ciemnoszkarłatna plama rozkwitała na jego piersi niczym egzotyczny kwiat. Czerwienią. Przerażającą czerwienią.

– Nie płacz.

Nie płacz.

Nie płacz.

Drzewa i skały szeptały te dwa słowa, a ja wiedziałam, że mają rację. Nie wolno mi płakać, bo David umrze.

Nic jednak nie mogłam na to poradzić. Łzy bezgłośnie ściekały mi po policzkach. David się zakołysał. Otchłań była tuż za nim. Zobaczyłam, że jedna noga mu się ześlizguje, choć nie mogłam oderwać oczu od rany na jego piersi.

– David! Nie! – pisnęłam.

Łzy na moich policzkach zmieniły się w lód.

Potem zobaczyłam, jak spada. Skoczyłam naprzód. I bez chwili wahania rzuciłam się w przepaść.

W następnej chwili klęczałam na piasku i obmywały mnie fale. David leżał w moich ramionach. Był przytomny. Z ust ciekła mu krew. Zbliżył dłonie do mojej twarzy, a ja przycisnęłam do nich policzki. Miał lodowatą skórę i czerwone oczy. Tak przerażająco czerwone...

– Wybacz... – wyszeptał. A potem jego dłoń opadła bezwładnie na piasek, a w oczach zgasło życie.

Poczułam ogromną, przerażająco silną rozpacz. Kości, ramiona, nogi i moje serce rozsypały się w popiół. Klęcząc nad jego ciałem, przeżyłam załamanie i krzyczałam tak głośno jak jeszcze nigdy w życiu. A kiedy się obudziłam, byłam przekonana, że moje sny nie są już takie jak kiedyś. Zmieniły się. Teraz nie były już snami.

Pozwalały mi spoglądać w przyszłość.

– Znowu coś ci się śniło? – usłyszałam Davida. Stał przy oknie. Jego sylwetka była ciemnym zarysem na tle ciemnego nieba, na którym nie świeciła żadna gwiazda.

Nie wiedziałam, czy uda mi się zapanować nad głosem. Ponura rozpacz ze snu nie chciała odejść. Z jakiegoś powodu przerażało mnie to, że nie obudziłam się z płaczem, jak dotychczas.

– Tak – wymamrotałam.

Nie odwrócił się do mnie.

– Mnie też.

Trzęsąc się, wysunęłam się spod mokrego od zimnego potu przykrycia i wstałam. Po omacku zaczęłam szukać Davida i w końcu go odnalazłam. Objęłam go. Wyprostował się, wypychając do tyłu łopatki. Był zimny i równie nieruchomy jak anioł na grobie jego matki.

– Od jak dawna tu stoisz? – zapytałam, wtulona w jego plecy.

– Jakiś czas – odparł.

Deszcz niósł smutną melodię. Mogłabym przysiąc, że słyszę kobiecy śpiew.

*Last night she came to me, my dead love came in...*

Zamknęłam oczy i oparłam policzek o jego plecy.

– Co ci się śniło?

Nie oczekiwałam odpowiedzi i dobrze, bo i tak jej nie otrzymałam. Przynajmniej nie od razu.

– Ty pierwsza.

Oczyrna wyobraźni zobaczyłam swój sen i to, co się w nim wydarzyło. Zobaczyłam śmierć... Czułam, że stanie się coś złego.

W tamtej sekundzie miałam pewność, że zbliżamy się do jakiejś strasznej katastrofy.

– Byłam na klifach – wyszeptałam. Miałam nadzieję, że nie będzie pytał, co dalej.

– Przez sen wykrzyczałaś moje imię.

Odsunęłam policzek i oparłam się czołem o jego plecy.

Nie pytaj! Proszę, nie!

– Opowiedz mi lepiej o swoim śnie – poprosiłam.

Ku mojemu zaskoczeniu nie oponował. Nie odwracając się, chwycił mnie za ręce, które zaciskałam na jego klatce

piersiowej, i zaczął mówić.

– Śniło mi się, że cię zastrzeliłem – wyjaśnił.

I to był moment, kiedy poprzysięgłam sobie, że choćby nie wiem co, przełamie tę cholerną klątwę!



Następnego ranka, tuż przed wpół do dziewiątej, zadzwoniła Miley. David był w tym czasie w łazience i brał prysznic.

– Hej, Miley – powiedziałam i chciałam wyjść z telefonem na balkon, jednak wspomnienie, jak mnie na niego wciągano, nie dawało mi spokoju. Nie pogodziłam się jeszcze z faktem, że z własnej woli zamierzałam rzucić się na kamienną posadzkę poniżej. Dlatego teraz trzymałam się z dala od barierek i zostałam przy drzwiach.

– Chciałam zapytać, co u ciebie i jak się czujesz – wyjaśniła Miley. W jej głosie słychać było delikatny wyrzut, że poprzedniego dnia w ogóle się z nią nie kontaktowałam. Wyjaśniłam, że spałam praktycznie od rana do wieczora. A potem opowiedziałam wszystko, co się wydarzyło, starannie opisując wszystkie szczegóły.

– Co za masakra... – wyszeptała. W moich uszach jej komentarz zabrzmiał przeraźliwie szczeniacko, aż



poczułam się okropnie stara.

– Kiedy wracacie? Teraz, gdy już wiadomo, co było Davidowi... równie dobrze moglibyście wrócić do Bostonu.

– Walt chce jeszcze raz udać się z Jasonem i Davidem na klify. Uważa, że im więcej szczegółów zdoła z nich wyciągnąć, tym skuteczniej David będzie mógł zmierzyć się z tym, co się wtedy wydarzyło.

Wspomnienia Davida były tylko fragmentaryczne, a Jason przez te wszystkie lata wpajał mu alternatywną wersję tej historii. Walt chciał poznać wszystkie szczegóły, żeby nie ryzykować więcej niespodzianek. Wyjaśnił mi to wczoraj wieczorem. Przypuszczałam, że ten przypadek bardzo go interesuje również z naukowego punktu widzenia.

– No i ma nadzieję, że uda mu się ich pogodzić – dodałam. – A David jeszcze nie poradził sobie z Charlie. Tak mi się wydaje.

– Chyba żartujesz!

Oparłam się ramieniem o framugę drzwi balkonowych. Trawnik przed domem lśnił jeszcze po deszczu, lecz wiatr od morza rozganiał już chmury, a nad Atlantykiem pojawiły się plamy błękitnego nieba. Dzień zapowiadał się ciepły i słoneczny.

– Niestety, nie. Ten problem cały czas czeka jeszcze na rozwiązanie.

– Jaki znowu problem? – jęknęła Miley. – Co cię interesuje ta zdzira?

– Pamiętaj, że była narzeczoną Davida. Dlatego trochę go rozumiem, że cały czas czuje się za nią odpowiedzialny.

U Miley w tle grała muzyka, której wcześniej nie słyszałam. Miała mocny, dudniący rytm.

– On czuje się odpowiedzialny za każde gówno – odparła przyjaciółka. – Szurnięty rycerz na białym koniu, mówię ci. – Westchnęła. – Obawiam się, że przez to jest taki sexy.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Ale wiesz, nie jest taki bez skazy. – Rozmowa o Davidzie przepełniała mnie dziwnym smutkiem, więc szybko zmieniłam temat. – Rany, właśnie! Nic ci nie powiedziałam, a spotkałam się tu z Carlosem!

– Z Carlosem?!

Kiedy Miley sprawdzała, ile inwektyw jest w stanie wyrecytować w ciągu dziesięciu sekund, ja ostrożnie stanęłam na balkonie. Żadnych zawrotów głowy.

Świetnie.

Miley zakończyła kanonadę obelg.

– To teraz mów, co mu zrobiłaś! Chcę poznać krwawe szczegóły!

Opisałam jej nieprzyjemne spotkanie z Carlosem, nie pomijając niczego. Dawniej taka rozmowa byłaby dla

mnie czymś naturalnym i czułabym się przy niej jak zwykła nastolatka, lecz dziś już nie. Czy moje życie kiedykolwiek wróci do nastoletniej normalności?

– Wiesz, że byłaś dla niego zbyt miła, prawda? – podsumowała moje sprawozdanie Miley.

– Dlaczego tak myślisz? Jak, twoim zdaniem, powinnam się zachować?

– Znowu kopnąć go w jaja!

Wybuchnęłam śmiechem. Po tych wszystkich ponurych rzeczach, jakie się wydarzyły, wesołość dobrze mi robiła.

– Miley, jesteś niemożliwa! – powiedziałam.

Przyjaciółka zachichotała.

– Jasne. I dlatego mnie lubisz.

Po tej rozmowie wsunęłam telefon do kieszeni spodni i wróciłam do pokoju.

W środku czekał na mnie David. Nie zauważyłam, kiedy wyszedł spod prysznic i stał teraz, ze skrzyżowanymi ramionami, oparty o ścianę łazienki. W miejscu, skąd mógł obserwować, co robię na balkonie.

– Pilnujesz mnie? – zapytałam.

Odsunął się od ściany.

– Powiedzmy, że zaniepokoiłem się, widząc, jak wychodzisz na balkon.

Był bosy i miał na sobie jedynie dżinsy. Skóra wokół tatuażu błyszczała jeszcze od wody. Wciąż miał mokre włosy. Na kosmyku, który przylepił mu się do czoła, błyszczała pojedyncza kropla.

„Szurnięty rycerz na białym koniu” – usłyszałam w głowie głos Miley.

I sexy.

Podszedł do mnie.

– Z kim rozmawiałaś?

– Z Miley. Masz pozdrowienia. Prosiła, żeby przekazać, że jesteś szur... – Przerwałam.

– Że jestem co? Szurnięty? – Uśmiechnął się szeroko. – To wiedzieliśmy bez jej fachowej oceny, prawda? – Stał tuż przede mną. Kropla z włosów spadła i zatrzymała się na jego policzku. Starłam ją palcami. Jak można kochać kogoś tak mocno, że samo patrzenie na niego sprawia ból?

– Przyszło mi do głowy, że nie zdążyłam jeszcze podziękować Theo – powiedziałam szybko. – Za to, że pomógł mi uratować.

David chwycił mnie za rękę i pocałował wewnątrz mojej dłoni.

– Powinnaś to naprawić.

Czule pogłaskał mnie po palcach. Poczułam mrowienie, które błyskawicznie powędrowało aż do szyi.

Nie poruszyłam się.

Kiedy mnie puścił, magia chwili zniknęła.

– Skoczę do Walta i zapytam, kiedy chce nas wziąć na klify – powiedział. – A ty zejdziesz może już na śniadanie?

W jadalni nie było nikogo poza mną i prawdę mówiąc, trochę mnie to ucieszyło. Obawiałam się, że spotkam Jasona, którego nie widziałam od czasu tamtej strasznej nocy. Podświadomie założyłam, że zamknął się w pokoju Amandy i celebryje tam swój obłęd. W zasadzie uważałam, że David popełnił błąd, rezygnując z wezwania szeryfa. Powinien był mu powiedzieć, że Jason zastrzelił Amandę. Walt jednak uważał, że ojciec Davida był w sumie tylko ofiarą: ofiarą okoliczności.

No pewnie.

Ledwie zaczęłam jeść, do sali weszła Grace i zaanonsowała wizytę.

– Przyszła panna Sandhurst – oznajmiła.

Przełknęłam jajecnicę, którą miałam w ustach, i zastanowiłam się, jak powinnam się zachować.

– Panna Sandhurst pytała o panicza Davida, ale pomyślałam, że może powinnam najpierw powiedzieć pani – wyjaśniła Grace.

Może powinien być tutaj jakiś dorosły?– pomyślałam, podenerwowana. Dlaczego akurat ja muszę odgrywać teraz

panią na Sorrow, kiedy pozostali są zajęci? Bardzo nie podobał mi się pomysł spotkania z Charlie. Zanim jednak wymyśliłam, co z tym fantem począć, dziewczyna pojawiła się za pokojówką i bezpardonowo precyzyjnie przycisnęła się obok niej. Weszła do jadalni i się rozejrzała.

– Tutaj go nie ma – zauważyłam.

Była poruszona, ale co ciekawe, nie wydawała się rozczarowana. Z trudnym do zdefiniowania uśmiechem odwróciła się w moją stronę. Błyszczące czarne włosy zaplotła w luźny warkocz, który przełożyła przez prawe ramię. Miała na sobie podarte džinsy i szeroki T-shirt z czarnym batikowym wzorem, wsunięty z przodu za pasek spodni. Wyraźnie widziałam jej biodra i płaski brzuch. Założyła też balerinki, takie same, jakie ja chętnie noszę.

Odruchowo spojrzałam na siebie. Poza tym, że moje spodnie nie miały dziur, a koszulkę wybrałam w czarnym kolorze, miałyśmy na sobie bardzo podobne ubrania. Jak to możliwe, że przy niej czuję się cały czas blado i nieciekawie? Może chodzi o aurę, jaką wokół siebie roztacza...

– Jeszcze nie zszedł z góry – wyjaśniłam. – Późno poszliśmy spać.

Dopiero kiedy wypowiedziałam te słowa, zorientowałam się, że mogły zabrzmieć dwuznacznie. Jakbym ją zaczepiała. Złośliwie.

Poczułam uderzenie gorąca i przez chwilę

rozkoszowałam się zwycięstwem, bo Charlie zrobiła posępną minę. Potem jednak podjęła rękawicę. Uniosła brodę i obejrzała mnie od stóp do głów. Przypomniałam sobie tamtą noc na balkonie. Po raz kolejny poczułam mdłości na samą myśl o tym, jak realistycznie tam wyglądała.

– Skoro tak twierdzisz... – Uśmiechnęła się w sposób, który sprawił, że dostałam gęsiej skórki. A potem, nie czekając na zaproszenie, podeszła do bufetu, naląła sobie kawy i usiadła przy stole. Grace dyskretnie wyszła.

– Poczekam tu na niego – oznajmiła Charlie i upiła łyk kawy. Kiedy odstawiła filiżankę, zobaczyłam na porcelanie ślady szminki, choć nie zauważyłam wcześniej, żeby miała pomalowane usta.

Po co kobieta używa kredki do ust w kolorze, którego nie widać?

– Dotarło już do ciebie, że nie utrzymasz go przy sobie na zawsze? – zapytała całkowicie naturalnie.

Jej uśmiech zaczął działać mi na nerwy. Halo? Mógłby ktoś zamknąć tę wariatkę w zakładzie dla obłąkanych?

– Tak dla twojej informacji – spróbowałam wytrącić ją z równowagi. – David nosi na nadgarstku moje serce. Zastanów się, co to oznacza.

– No pewnie. – Gestem, z którego przebijała niepewność, sięgnęła do srebrnej bransoletki. Oprawiony w nią kamień połyskiwał szkarłatnie. Słowa, które potem

wypowiedziała,omal nie przyprawiły mnie o zawał. –  
Ciekawe, co ci powiedział? Że znalazł łańcuszek? Cóż,  
prawda jest taka, że ja mu go dałam.

To ona dała Davidowi łańcuszek...?

Ale zaraz, jaki to miałoby sens? To pytanie  
rozbrzmiewało echem w mojej głowie i przez chwilę nie  
mogłam się pozbierać.

– Czego tu w ogóle szukasz, co? – zapytałam zła na  
siebie, że nie jestem w stanie zdobyć się na nic więcej niż  
szept.

Cisza, która zapanowała potem, aż dudniła w uszach.

W myślach wróciłam do dnia, kiedy przyjechałam do  
Sorrow. Na plaży zwróciłam łańcuszek z sercem  
Davidowi. On oddał mi go potem na klifach, tuż po tym,  
jak powstrzymał mnie przed samobójczym skokiem.  
Charlie wyrwała mi go z dłoni na parkingu przed domem  
i wyrzuciła. A po powrocie od Adama zajęliśmy się  
poszukiwaniami – bezowocnymi, bo, jak miało się okazać,  
wcześniej znalazł go Theo. Tak w każdym razie twierdził  
David.

Po co miałby mnie okłamywać?

– Nie daj się jej zmanipulować. – W drzwiach jadalni  
stanął David. Ani ja, ani Charlie nie słyszałyśmy, jak  
wchodzi. – Gada, co jej ślina na język przyniesie, bo tak



sobie wymyśliła. Czego chcesz, Charlie?

Dziewczyna odwróciła się w jego stronę.

– David! – zawołała i zamasztyłym gestem wyjęła z tylnej kieszeni spodni list w kopercie koloru bzu. – Ja... mam coś, co koniecznie musisz przeczytać.

David stał wyprostowany i się nie ruszał. Bez emocji spoglądał na list w jej dłoni, a ja oddałabym wszystko, co mam, byleby tylko wiedzieć, o czym myśli. Zgadywałam jedynie, iż o tym samym co ja: że z poprzednim listem od niej bardzo długo nie mógł się rozstać i jak bardzo przez niego cierpiał.

Starłam się wywnioskować cokolwiek z błysków w jego oczach, lecz nie potrafiłam. To, co widziałam, mogło oznaczać dosłownie wszystko, od: „Idź do diabła” aż po: „Dlaczego znów mi to robisz?”.

Spojrzał na mnie, po czym znów skupił się na Charlie.

– Po co to robisz? – mruknął.

Dziewczyna z początku stała przy stole, lecz w końcu ruszyła w jego stronę i zdecydowanym gestem podała mu kopertę.

– To jest naprawdę ważne... to... – Zamilkła, jakby nagle ogarnęła ją rozpacz. Odczuwałam dla niej jednocześnie szacunek i pogardę. Każdy jej gest, każde słowo były starannie zaplanowane. A jednak jej smutek wydawał się szczery, tak bardzo, że musiała chyba uczyć się aktorstwa od matki.

– To jest naprawdę ważne – powtórzyła. – A ja nie dam rady... dlatego napisałam ten list. Błagam, przeczytaj go! – Znów miałam wrażenie, że wierzy w to, co mówi.

Davidowi zadrżały płatki nosa. Nie chciał dotykać jej listu i czekał, co zrobi.

W końcu przycisnęła mu go do piersi, lecz nawet w ten sposób nie wywołała jego reakcji.

– Tak jak poprzednim razem? – zapytał głucho. – Kiedy przez siedem długich miesięcy kazałaś mi nosić po sobie żałobę?

Pobladła. Potem odwróciła się, podeszła do stołu i położyła list na blacie. Bardzo trzęsły się jej ręce.

– Wiem, że jesteś na mnie zły – wyszeptwała, nie patrząc w stronę Davida. – I mam nadzieję, że kiedyś zdołasz mi wybaczyć. Ale niezależnie od tego zaklinam cię na wszystko, przeczytaj ten list, David! Błagam!

Widziałam, jak zaciska usta, i wiedziałam, co się dzieje w jego głowie. Zastanawiał się, jak bardzo jest zdesperowana? Czy istnieje niebezpieczeństwo, że uda się prosto na klify i skoczy? Czy jest gotowa sięgnąć po ostateczną broń w walce o niego?

Wyjrzała przez wysokie okna jadalni w stronę, gdzie klify górowały nad oceanem. David zacisnął pięści.

Ty cholerna zdziro! – pomyślałam.

– Chyba lepiej już pójdę – powiedziała słabo,

z idealnie dobraną nutką bólu w głosie.

David wszedł głębiej do jadalni, żeby zrobić jej miejsce. Nie zatrzymała się, kiedy go mijała, ale celowo przesunęła dłoń po jego zaciśniętej pięści.

– Przeczytaj go! – jęknęła błagalnie.

I wyszła.

David przez kilka sekund stał nieruchomo, po czym podszedł do stołu, sięgnął po list i obejrzał go zamyślony. Byłam tak spięta, że mogłabym paznokciami ryć w drewnie blatu.

David myślał przez chwilę, by potem ruszyć w stronę bufetu, gdzie stało kilka tac z zapalonymi podgrzewaczami do potraw i napojów. Uniósł dzbanek z herbatą i z zaciśniętymi ustami zbliżył papier do płomienia świeczki. Zapach dymu wypełnił pokój, a list zmienił się w popiół. W tej samej chwili serce zabiło mi mocniej. Przypomniałam sobie słowa Grace.

Miałam przeczytać list.

Czy Madeleine mogła mówić akurat o tym konkretnym liście?

Sama sobie natychmiast odpowiedziałam: nawet jeśli, to i tak jest już nieco za późno.

Słumiłam westchnienie.

– Po co mówi, że mnie okłamujesz? Jaki ma w tym cel?  
– zapytałam Davida.

Spojrzał na mnie.

– Chce wzbudzić twoją podejrzliwość. Chce, żebyś nie czuła się pewnie. – Uniósł nadgarstek, na którym nosił moje serce. – Zaczyna od takich drobiazgów. Sugeruje innym kłamstwa. Kawałek po kawałeczku niszczy zaufanie między ludźmi, żeby w końcu wbić między nich klin. Niedługo pewnie zacznie twierdzić, że coś jej zrobiłem. Bardzo na nią uważaj. Tak jak wielu stałych mieszkańców wyspy, ona również wie o obłędzie panującym w mojej rodzinie. Domyślam się, że chce tę wiedzę jakoś wykorzystać przeciwko mnie. Przeciwno nam, żebyś mnie rzuciła. – Westchnął. – Albo żebym ja zostawił cię, jak wcześniej. Żeby znów mieć mnie dla siebie. – Podszedł do stołu i pocałował mnie w głowę. I zanim zdążyłam w jakikolwiek sposób skomentować jego słowa, szybko zmienił temat.

– Za pół godziny jadę z ojcem i Waltem na klify.

Jak na komendę w drzwiach jadalni pojawili się Walt i mój tata.

– To jak, ruszamy? – zapytał Walt. – Jason czeka już w holu.

David nie wyglądał, jakby miał ochotę skakać z radości. Wstał z ociąganiem.

– No dobrze, miejmy to za sobą.



**K**iedy pojechali, tata spojrział na mnie i zmarszczył nos.

– Co zrobimy z wolnym czasem? – zapytał. Pobrudził sobie koszulę żółtkiem i usiłował zetrzeć plamę palcem.

Z jeszcze gorszym rezultatem.

Sama się zastanawiałam, co teraz.

– Chciałabym jeszcze raz pojechać na grób Amandy.

Tata zostawił plamę w spokoju.

– Po co?

– Mam przecucie, że to mi może pomóc. – Skłamałam, bo w rzeczywistości z zupełnie innego powodu chciałam odwiedzić cmentarz. Po spotkaniu z Charlie nie mogłam przestać myśleć o rozmowie z jej zjawą z halucynacji.

Przynajmniej jedną z rzeczy, które powiedziała wtedy na balkonie, mogłam stosunkowo łatwo zweryfikować. Gdybym jednak wyjawiała tacie, że chcę jechać na

cmentarz, żeby sprawdzić, czy postać z moich halucynacji mówiła prawdę, odwiózłby mnie zapewne na oddział zamknięty jakiegoś szpitala dla nerwowo chorych. I pewnie miałby rację...

Mimo wszystko...

– Prędzej czy później każdy zaczyna wierzyć w klątwę – oznajmiłam zagadkowo.

Tata zmarszczył czoło.

Odchrząknęłam.

– Bardzo bym się ucieszyła, gdybyś pojechał tam ze mną – powiedziałam.

Zniszczona cmentarna brama nie była dzisiaj zamknięta.

Od morza wiał silny wiatr i poruszał drewnianym skrzydłem. Tata przytrzymał ją mocno i odchylił, żebyśmy mogli wejść.

Idąc wysypaną żwirem aleją, czułam się tak niepewnie, że najchętniej odwróciłabym się i uciekła.

Groby po obu stronach wyglądały tak samo. Tylko czerwone róże nie były już tak świeże i opuściły główki, a znicz nie świecił już tak jasno. Płomyk świeczki ukrytej za czerwonym szkłem kołysał się i przygasał, jakby dokuczał mu ból.

Nabrałam głęboko powietrza.

A potem ruszyłam dalej przed siebie, aż do skrzyżowania, na którym po raz ostatni widziałam Summer. Stałam i się zawahałam. Czy dobrze robię?

„Wiedziałaś może, że w naszej rodzinie też mamy ofiarę klątwy Madeleine?” Charlie z moich halucynacji zapytała o to na balkonie. A Summer przyszła odwiedzić czyjś grób. Mnie to wystarczyło za wskazówkę.

Wybrałam wąską dróżkę, która kończyła się cmentarnym murem. Zaraz potem stanęłam przed grobowcem. Na trójkątnym zwieńczeniu kamiennej płyty wyryte było jakieś nazwisko.

Wpatrywałam się w stare pismo.

Tata stanął obok.

– Kto to? – zapytał.

Był nieco zagubiony i nie rozumiał, co się dzieje, bo powiedziałam mu przecież, że jedziemy na grób Amandy.

Z wysiłkiem otworzyłam zaciśnięte usta.

– Tutaj leży babka Adama – wyjaśniłam.

Imię i nazwisko, które udało mi się odczytać, brzmiało: Violet Sandhurst.

Ale nie to wywołało we mnie szok.

Chodziło o dopisek pod spodem.

Trzy słowa.

Z domu Willows.

– Była siostrą Mary Willows – odezwał się czyjś głos.

Znajomy głos, który przeszył mnie niczym nóż. Odwróciłam się gwałtownie.

– Charlie!

Świat nie nadążał za moimi nerwowymi ruchami. Poczułam, jak kręci mi się w głowie.

– Mary była kilka lat starsza od mojej prababci. – Przedemną stała Charlie, w tych samych dżinsach i batikowej koszulce, a na jej przedramionach widziałam gęsią skórkę.

Czyżby to była kolejna z moich hiperrealistycznych halucynacji?

Zanim zdążyłam sama sobie udzielić odpowiedzi na to pytanie, usłyszałam głos mojego taty.

– Charlie – powiedział. Okej. Jeśli on również ją widzi, to znaczy, że istnieje naprawdę. Bardzo się zdziwił, kiedy ją zobaczył. Mój ojciec nie jest człowiekiem, który dawałby się łatwo zaskoczyć, lecz pojawienie się Charlie zrobiło na nim duże wrażenie. Uśmiechnął się szeroko. – Co za przypadek, że akurat teraz...

Nie wiedziałam, czy powinnam się roześmiać, czy zacząć krzyczeć.

– To nie przypadek – wyjaśniła dziewczyna. – Przyjechałam tu za wami.

Podawała tacie rękę.



– Pan jest pewnie ojcem Juli. Bardzo się cieszę, że mogę pana poznać! – Spojrzała na mnie krzywo. – Ostatnio zaprzyjaźniłyśmy się trochę z Juli. Bardzo byłam ciekawa, jaki pan jest w rzeczywistości.

Serio? Zaprzyjaźniłyśmy się trochę? Okej, przyznaję, ostatnimi czasy byłam nieco zakręcona, ale nie na tyle, by to przegapić.

Przypomniałam sobie ostrzeżenie Davida. Charlie chce mnie zdezorientować i pozbawić pewności siebie.

Spojrzałam jej w oczy, w których znów dostrzegłam ten sam radioaktywny błysk.

– Zaprzyjaźniłyśmy się... – mruknęłam jedynie.

– Hm... – zdziwił się tata. I nawet on – a przecież jego agent twierdził, że jest niewiarygodnie łatwowierny – nawet on nie kupił jej bajki. W końcu mógł się przekonać, że coś z nią jest nie tak. Sposępniał.

Charlie to dostrzegła i szybko zmieniła temat. Uśmiechnięta wskazała na nagrobek.

– Były siostrami. Pewnie dlatego Violetta tak intensywnie zajmowała się tematem kłątwy. – Na jej twarzy pojawił się cień. – To nie dawało jej spokoju. No wicie, jej siostra zginęła zastrzelona przez gościa, który miał ją przecież kochać. Była jeszcze mała, kiedy to się stało. Ale nie zapomniała. – Charlie aż się wzdrygnęła. – Ja bym tak nie potrafiła. To znaczy tak się poświęcić tej sprawie. Spróbowałabym zapomnieć i żyć dalej.

– Ale przecież ciebie też interesuje ta legenda – przypomniałam jej.

– No tak. – Zaśmiała się. Z gałęzi pobliskiego drzewa zerwał się jakiś ptak i trzepocąc skrzydełkami, przefrunął nad naszymi głowami. – Porozmawiajmy o żywych, co? Gdzie jest David?

Poszedł na klify – pomyślałam, ale nie powiedziałam tego głośno. Tata stał obok i nie mógł się zdecydować, czy włączyć się do rozmowy, czy raczej ją zakończyć. Widziałam, że Charlie go fascynuje. Znałam ten wyraz twarzy – tak autor reaguje na osobę, która stanowi dobry materiał na postać w kolejnej książce.

– Amandę naprawdę zastrzelił Jason, a nie David? – zainteresowała się dziewczyna.

Jest zaskakująco dobrze poinformowana – pomyślałam. Bardzo chciałam wiedzieć, kto tak szybko puścił tę informację w obieg. Przecież David postanowił zachować w tajemnicy, kto jest prawdziwym sprawcą śmierci jego matki.

Wzruszyłam ramionami.

– Biedny David – mruknęła. – Jak on musi się teraz czuć? Świadomość, że historia się powtarza, musi odbierać mu rozum!

Ptak wrócił na drzewo i usiadł na tej samej gałęzi, z której wcześniej odleciał. Dopiero teraz zauważyłam, że to gołąb. Miał brudnoszare pióra i spoglądał na nas

pustymi, matowymi oczyma.

Historia się powtarza? Jak to?

Spojrzałam na Charlie. Ona chce, żebym była zdezorientowana i zagubiona, pomyślałam. Nie mogę jej na to pozwolić.

Cofnęła się o krok.

– Jego ojciec strzela do jego matki. A on... – Przerwała i milczała kilka sekund, żeby wzrosło napięcie.

Nie dam sobą manipulować! – pomyślałam.

Nie mogłam się opanować i spojrzałam na miejsce na jej biodrze, gdzie w czasie halucynacji widziałam małą okrągłą bliznę.

Zauważyła moje spojrzenie.

– Jego ojciec strzelił do jego matki, a on do swojej narzeczonej – dokończyła. Chwyciła za materiał koszulki. Jak zahipnotyzowana wpatrywałam się, jak jej szczupłe palce zaciskają się na rąbku i unoszą go. Odsłoniła jedynie maleńki fragment ciała, ale to wystarczyło.

Na mlecznobiałej skórze dostrzegłam okrągłą bliznę.

Poczułam, jak ziemia usuwa mi się spod nóg. Widziałam tylko rozmazane plamy. Tak, w końcu miałam dowód. Dowód, że za moje halucynacje odpowiada Madeleine.

Charlie naprawdę miała bliznę na biodrze!

A ja, aż do chwili na balkonie, nie miałam o tym zielonego pojęcia!

Odniosłam wrażenie, że otaczająca mnie rzeczywistość rozpadła się na drobne kawałki. Ostatnim wysiłkiem woli spróbowałam skupić się na tym, co miałam szansę zrozumieć.

– Ale przecież powiedziałaś, że nikt do nikogo nie strzelał! – wyszeptałam. – Na przyjęciu... Powiedziałaś, że nie strzelił do ciebie... – W tym momencie głos odmówił mi posłuszeństwa.

Uśmiechnęła się miękko.

– Skłamałam. Widziałam, jak się męczy. Chciałam go ochronić. Wiedziałam, że nie pamięta tego strzału, więc uznałam, że lepiej to tak zostawić.

Im więcej mówiła, tym bardziej piskliwie rozbrzmiewały jej słowa w mojej głowie.

Cofnęłam się o krok.

– Nie! – sapnęłam. – To wszystko... to nie może być prawda! David mnie ostrzegł, że będziesz coś takiego mówiła. Że będziesz chciała zrobić z niego napastnika.

Cały czas uśmiechnięta pokręciła głową.

– Nie! – Cofnęłam się jeszcze o krok. Zahaczyłam piętą o obramowanie sąsiedniego grobu, a drugą stopę postawiłam na miękkiej ziemi. Straciłam równowagę.

Tata ustrzegł mnie przed upadkiem.

– Wystarczy już! – krzyknął ostro. – To jakiś obłąd!

W końcu otrząsnęłam się na tyle, że byłam w stanie w miarę składnie myśleć.

– Jesteś chora! – syknęłam do Charlie. – Jesteś nienormalna!

A ona śmiała się dalej, coraz głośniej i głośniej.

Poczułam chęć, by uderzyć ją w twarz. Uniosłam już rękę, lecz tata zdążył mnie powstrzymać.

– Idziemy! – zdecydował. Nie spodziewałam się po nim takiej stanowczości.

Z Charlie nie dało się już nawiązać kontaktu. Jej śmiech przeszedł w coś na kształt pisku, tak nienaturalnego i wysokiego, że słuchając jej, robiło mi się niedobrze.

– Co się z tobą dzieje? – mruknęłam.

– Co się ze mną dzieje? – zaskrzeczała. – Nie masz pojęcia, co się dzieje! Żadnego!

W ułamku sekundy zamilkła, a jej śmiech przeszedł w rozpaczliwy szloch. Padła na kolana i zanurzyła dłonie w miękkiej ziemi grobu Violet.

Tata spojrział na mnie niepokieszony, by w końcu zacząć zachowywać się jak chcący pomóc dorosły.

– Chodź – powiedział. Schylił się, objął Charlie i pomógł jej wstać. – Odwieziemy cię do domu.

Nie bronila się, kiedy wziął ją pod ramiona i zaprowadził do samochodu. Cały czas bezgłośnie poruszała ustami. Wyglądało to tak, jakby powtarzała w kółko to samo zdanie. Nie słyszałam jednak słów.

Tata umieścił ją na siedzeniu pasażera i zapiął pasem bezpieczeństwa. Ja zajęłam miejsce z tyłu, za fotelem kierowcy. Kiedy ojciec obchodził samochód, żeby wsiąść i ruszyć, Charlie odwróciła się do mnie.

Miała suche oczy, choć jeszcze przed chwilą nie mogła powstrzymać szlochu. Za to jej powieki przybrały krwistoczerwoną barwę. Zanim mój tata otworzył drzwi, podniosła głos na tyle, że mogłam zrozumieć, co powtarza.

– Skocz w końcu, Juli. Skocz!

Kiedy zatrzymaliśmy się przed niebieskim domem Adama, wciąż jeszcze nie otrząsnęłam się z wrażenia, jakie zrobiły na mnie jej słowa. Tata pomógł Charlie wsiąść, wprowadził ją po kilku stopniach na werandę, a że muzeum było zamknięte, zadzwonił i czekał.

Wyszedszy na dwór, Adam otworzył szeroko oczy na nasz widok.

– Wielkie nieba! – Szybko zrozumiał, co się dzieje. Wpuścił nas do środka i zaprowadził do pokoju na zapleczu, po czym wskazał tacie i mnie kanapę, a sam zabrał Charlie na piętro, gdzie znajdowało się jego mieszkanie.

Zszedł do nas dopiero po dwudziestu minutach. Był już znacznie spokojniejszy.

– Podałem jej lekarstwa. Zasnęła. – Westchnął ciężko i usiadł na kanapie, lecz tylko po to, żeby natychmiast znów się zerwać. – Mówcie, co narozrabiała?

– Śledziła nas – wyjaśniłam. – Pojechałam z tatą na cmentarz. Odstawiła tam strasznie ponurą scenkę.

– Chryste! – Złożył ręce jak do modlitwy i zakrył nimi usta i nos. Przez kilka sekund stał nieruchomo, nie wiedząc, co począć. W końcu zdecydował się na rozwiązanie, które było dla niego ucieczką od katastrofy: poszedł zaparzyć herbatę. Robiąc to, słuchał mojej relacji. Ze szczegółami opisałam mu zachowanie Charlie na cmentarzu.

Odwrócił się i spojrzał na mnie tylko jeden jedyny raz, kiedy wspomniałam, że byłam na grobie Violet. A kiedy wrócił do nas i podał mi filiżankę pełną aromatycznego napoju, powiedziałam prosto z mostu:

– Pokazała mi swoją bliźnę.

– Swoją bliźnę? – powtórzył zaskoczony.

Odstawiłam filiżankę i wskazałam palcem na biodro, żeby zademonstrować, o której bliźnie mówię.

– O! – Adam podał herbatę tacie i usiadł obok na kanapie. – Dziwne.

Żeby ułożyć sobie wszystko w głowie, zaczęłam pić.

Herbata była mocna, czarna i w odróżnieniu od poprzedniej, którą mnie poczęstował, smakowała gorzko. Tylko z grzeczności wypiałam połowę i odstawiłam filiżankę. Delikatny powiew poruszył zasłonką oddzielającą zaplecze od sali wystawowej muzeum. Poczułam nieprzyjemny chłód na łydkach.

Zadrżałam. Skrzyżowałam nogi i opowiedziałam Adamowi resztę historii. Jak zapakowaliśmy Charlie do samochodu i co mi powiedziała, kiedy siedziałyśmy w środku. Obaj mężczyźni spojrzeli na mnie zaszokowani.

– To przecież... – zaczął mój ojciec wzburzonym tonem. – Ona powinna trafić na przymusowe leczenie! Mam nadzieję, że pan to rozumie...

– Hm. Pewnie ma pan rację. – Adam odstawił filiżankę na stół.

– Gdyby Walt nie był akurat z Bellami na klifach, moglibyśmy go poprosić, żeby ją zbadał – podsunął mój tata.

Adam przez kilka sekund rozważał tę możliwość.

– Przy okazji: znalazłem informacje, jak przełamać klątwę.

Zmiana tematu wydała mi się zbyt gwałtowna. Adam wstał z kanapy.

– Poczekajcie!

Przeszedł do pomieszczeń muzeum i przez dłuższą



chwilę czegoś szukał.

– No przecież... – słyszałam jego mruczenie. – Gdzie ja to...

Zajrzał do nas i poprosił o jeszcze chwilę cierpliwości, bo musi skoczyć po coś na górę, do mieszkania. Wyglądał, jakby coś go zaniepokoiło.

Kiedy wrócił, przyniósł plik starych listów. Podał mi je. Były przewiązane jedwabną wstążką, która niegdyś musiała być niebieska. Nie wiedziałam, po co mi je przyniósł.

Adam skinął głową.

– Przeczytaj pierwszy!

Rozwiązałam wstążkę. Była tak stara i tak krucha, że niewiele brakowało, a rozpadłaby się pod palcami.

Pierwszy list był zaadresowany do Violet. Nadawcą był niejaki James Aldridge z Nowego Jorku. Aldridge miał być profesorem etnologii, a przynajmniej tak pomyślałam, widząc nazwę instytutu, w którym pracował. Wyjęłam list z koperty i zaczęłam czytać.

Profesor miał bardzo niewyraźny charakter pisma. Musiałam zmrużyć oczy, żeby go odcyfrować.

„Przeszukałem nasze archiwa – pisał James Aldridge. – I niechże sobie Pani wyobrazi, droga przyjaciółko! Od samego początku przecucie Pani nie myliło! Ta legenda ma ciąg dalszy. Ekscytuję się już

możliwością zbadania, jak do tego doszło, że funkcjonuje tylko po części. Oszczędzę Pani jednak przedstawiania mojej teorii i przejdę do meritum, czyli tego, co Panią najbardziej interesuje. W rzeczy samej, istnieje sposób, by pokonać klątwę Madeleine. Jeden z kupców płynących »City of Columbus«, który przeżył katastrofę, opowiedział o tym w swoich dziennikach. Zgodnie z jego słowami przez kilka minut po rzuceniu klątwy utrzymywał Madeleine nad powierzchnią wody, lecz w końcu zabrakło mu sił i nie był w stanie jej dłużej pomagać. Twierdził, że w ostatniej chwili kobieta złagodziła klątwę. Nie będzie trwała po wsze czasy, lecz tylko dopóty... – dotarłam do końca strony i pospiesznie doczytałam na odwrocie – ...dopóki dwoje ludzi darzących się prawdziwą miłością razem nie skoczy z klifu”.

W tej samej chwili przed domem rozległ się ryk silnika. Jakiś sportowy wóz – pomyślałam.

Adam podskoczył przerażony. Przez kilka sekund siedział jak sparaliżowany, lecz domyślałam się, co się dzieje w jego głowie.

– Adam? – zapytałam szeptem. Miał tak przestraszoną minę, że zrobiło mi się słabo. – Co się dzieje?

– To był samochód Charlie. – Popatrzył mi w oczy. Potem zerwał się z miejsca i pędem wbiegł na piętro. Chwilę później był z powrotem.

– Nie ma jej! – jęknął. Dopadł do drzwi i sięgnął po kluczyki do swojego auta, które wisiały na haczyku. – Chodźcie! – zawołał.

Przez ułamek sekundy nie mogłam się ruszyć. A potem rzuciłam się za nim biegiem.

Tata również wyszedł z domu i nic nie rozumiejąc, wsiadł do samochodu Adama. Oni zajęli miejsca z przodu, ja z tyłu. Adam uruchomił silnik i ruszył z piskiem opon.

– Czy ktoś mi w końcu wytłumaczy, co tutaj się dzieje? – zapytał tata.

Adam był skupiony na prowadzeniu, więc wyjaśnienia wzięłam na siebie.

– Adam uważa, że Charlie może coś sobie zrobić. – Tyle z tego zrozumiałam. Zaciskałam dłonie na metalowych prętach zagłówka, bo samochód wpadł właśnie w poślizg na zakręcie.

Wóz szybko jednak popędził dalej. Adam nic nie mówił, ale potaknął, żeby potwierdzić moje przypuszczenia.

– Pewnie jedzie na klify. Jest w takim stanie, że może zrobić sobie krzywdę.

Klify...

Zacisnęłam powieki.

W tej chwili był tam też David.



**S**pokojnie! – powtarzałam sobie w myślach. David nie jest przecież sam, a Walt będzie wiedział, co robić, żeby zapobiec tragedii.

Cały czas zaciskałam powieki. Wyobrażenia podsuwała mi przerażające obrazy. David ze szkarłatną plamą krwi na piersi. Pamiętałam, że moje sny już kilka razy pokazywały przyszłość.

Czy w takim razie...

Jęknęłam boleśnie.

– Adam – szepnęłam i otworzyłam oczy. – Czy Charlie ma broń?

Odruchowo zdjął nogę z gazu. Serce zamarło mi w piersi, bo zobaczyłam zbliżającą się do nas z boku ciężarówkę. Na szczęście Adam przyspieszył i przemknął przez skrzyżowanie, zanim zrobiło się niebezpiecznie.

– Ja trzymam pistolet – odpowiedział głucho.

– Czy Charlie o nim wie? – Zacisnęłam palce na drutach zagłówka z taką siłą, że paznokcie wbiły mi się boleśnie w dłonie. – I czy czytała list Aldridge’a?

„Dwoje ludzi darzących się prawdziwym uczuciem musi skoczyć...” A jeśli ona go przeczytała? Czy może być aż tak zaburzona, by uznać, że ona i David to właśnie dwoje ludzi darzących się prawdziwym uczuciem? A jeśli... ona... zmusi go bronią ... Co będzie, jeśli mój sen był proroczy i David naprawdę zostanie postrzelony?

Myśli wirowały w mojej głowie jak oszalałe.

Adam zaprzeczył.

– Nie, nie może znać tego listu. Trzymałem go pod kluczem w szafce przy łóżku.

Doskonale! Już miałam nadzieję, że Davidowi nie grozi niebezpieczeństwo, lecz moja nadzieja spaliła na panewce, kiedy Adam dokończył:

– Ale nie wiem, czy pistolet jest na miejscu. Mogła go...

Krew na jego piersi...

Zrobiło mi się niedobrze.

Adam spojrzął w lusterko wsteczne, żeby zobaczyć moją twarz. Widziałam, że policzek mu drga w nerwowym tiku. Jedną ręką puścił kierownicę, przechylił się i wyjął z kieszeni telefon. Samochód zaczął jechać zygzakiem, lecz szybko odzyskał nad nim kontrolę. Sięgnął do tyłu i podał

mi komórkę.

– Dzwoni do Summer! Powiedz jej, dokąd jedzie Charlie!

Nieprzekonana spojrzałam na płaski wyświetlacz aparatu.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł?

Skinął głową i zahamował ostro przed zakrętem.

– Summer i Charlie są do siebie bardzo podobne i nadają na tych samych falach. Ona może do niej dotrzeć.

– Kołami wypadliśmy na pobocze i uderzyliśmy w krawężnik. Zacisnęłam dłoń na klamce. Potem w wykazie połączeń odszukałam numer Summer, a Adam znów przyspieszył.

Mój ojciec siedział w fotelu pasażera i mrucał coś pod nosem.

Mam nadzieję, że się za mnie modlisz – pomyślałam i wybrałam numer matki Charlie.

Adam zatrzymał samochód na parkingu przy Sorrow. Otworzyłam drzwi, kiedy samochód jeszcze był w ruchu, wyskoczyłam i dopadły mnie tak silne halucynacje, że ugięły się pode mną kolana.

Charlie sięga do ręki Davida... Jej twarz wykrzywia chłodny tryumfalny uśmiech... Usta się rozchylają i widzę połamane zęby i czarny, przegniły język...

Musiałam przytrzymać się drzwi auta, żeby nie upaść.

– Juli? – Głos taty dotarł do mnie jakby z bardzo daleka. Widziałam jego twarz, była blisko mojej. Miałam wrażenie, że słowa, które wymawia, zmieniają się w ogień, ledwie opuszczają jego usta.

Błagam, nie! Tylko nie teraz, tylko nie trać rozumu... nie teraz!

Halucynacje minęły równie szybko, jak się pojawiły. Wzięłam się w garść i puściłam samochód.

– Wszystko w porządku – wychrypiałam.

Gdzieś nad moją głowę krzyczały mewy.

Miałam wrażenie, że się ze mnie śmieją.

Kiedy szłam ścieżką na klify, serce waliło mi jak szalone, co odczuwałam, jakby koń kopał mnie w zębra. Z trudem oddychałam.

– Co się z tobą dzieje? – zapytał tata. Znów nie tyle usłyszałam jego słowa, ile zobaczyłam, jak opuszczają jego usta. Ognista chmura, która pędziła w moją stronę, parząc mi twarz.

Jęknęłam przeciągle.

– Tam są! – zawołał Adam i wskazał ręką przed siebie. Również jego słowa były ognistym podmuchem.

W naszą stronę ścieżką szli Walt i David! Rozmawiali

i byli chyba w dobrych nastrojach.

– David! – zapłakałam i zataczając się, ruszyłam w jego stronę.

Dopiero wtedy mnie zauważył. Spojrzał na mnie zaskoczony i natychmiast się zorientował, że coś jest nie tak.

– Juli!

Rzuciłam mu się w ramiona.

– Ty żyjesz!

– A coś ty myślała? – złapał mnie i mocno przytrzymał. Jego oczy! Jego oczy świeciły jasno, a słowa zmieniały się w gorące płomienie! Każde słowo paliło moją skórę!

Krzyknęłam przeraźliwie.

– Co się dzieje? Co jej jest?

– Juli! Boże, co się dzieje?

– Charlie? Gdzie ty byłaś?

Dookoła mnie rozbrzmiewały krzyki i mieszały się w ogłuszający szum, w huczący ogień, który przykrywał mnie, palił i parzył. Miałam nienaturalnie wyostrzone zmysły. Widziałam wszystkie mewy na niebie, widziałam i słyszałam ptaki wśród drzew i świerszcze w trawie pod nogami. Słyszałam fale załamujące się u stóp Gay Head.

– Chodź! – szeptał do mnie ocean. – Chodź, czekam na ciebie.



Czułam obecność Davida. I taty. Czułam obecność Walta i Adama. I Charlie. Słyszałam, że coś mówi, ale nie wiedziałam co. W końcu zobaczyłam też Madeleine. Stała nieopodal ścieżki, między krzakami jałowca i uśmiechała się do mnie przyjaźnie.

Przywoływała mnie palcem, a po chwili uniosła dłoń i wskazała na krawędź klifu.

– Chodź! – szeptało morze.

– Juli! Uspokój się! – zawołał David. Jego oczy tak przeraźliwie świeciły, a zęby miały ostre, budzące grozę krawędzie.

Wrzasnęłam panicznie i wyrwałam się z jego objęć. Rzuciałam się jak oszalała.

A potem ruszyłam biegiem.

Pędziłam szybciej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Nie! – usłyszałam za plecami przerażony krzyk Davida, lecz nie zareagowałam. Chciałam znaleźć się jak najdalej. Jak najdalej od tego miejsca. I od nich.

Pragnęłam jedynie, żeby to się skończyło. I żeby ogień przestał mnie palić.

– Chodź! – kusiły fale. One ugaszą płomienie. Wreszcie wszystko ustanie. Wreszcie ogarnie mnie ciemność.

Cisza. I...

Spokój.

Ktoś za mną biegł. Udało mi się jednak uciec. Słyszałam uderzenia moich stóp o miękką ziemię. Szum fal przyboju przybierał na mocy. Był już blisko, coraz bliżej. W końcu zobaczyłam przed sobą krawędź klifu.

Zaraz zanurzę się w wodzie i ugaszę ten ogień...

Nagle poczułam uderzenie i coś ciężkiego przygniotło mnie do ziemi.

– Juli! Nie! – Płomienie wydobywały się z ust Davida i spalały mi twarz, trawiły skórę, przepalały mięśnie i zwęglały ciało.

Krzyczałam, wrzeszczałam i biłam dookoła na oślep. Drapałam i walczyłam, lecz mocno mnie trzymał. Całym ciałem przyciskał mnie do ziemi.

– Nie! – stęknął.

Szum fal huczał mi w uszach. Chciałam tam... musiałam...

A potem nagle wszystko minęło.

Płomienie zgasły. Ogień zniknął. Oczy Davida na powrót stały się czarne i nieprzeniknione. Już nie żarzyły się światłem jak u demona. Rozumiałam, co mówi, i słyszałam jego słowa, które już nie paliły mojej twarzy.

– Spokojnie – wykrztusił. – Proszę, spokojnie!

I tylko fale wciąż huczały w dole. W chwili kiedy to sobie uświadomiłam, zrozumiałam też, gdzie jestem.

Krawędź klifu była niecały metr od nas. Miałam wrażenie, że poczułam trzask skały pod nami.

– David, uciekajcie! – wrzasnął Walt. – Natychmiast!

David zerwał się z ziemi i szarpnięciem pomógł mi wstać. Skała pod moimi stopami zakołysała się nieprzyjemnie, lecz tym razem to nie był skutek halucynacji. Ona naprawdę się trzęsała.

David pociągnął mnie za sobą i razem gruchnęliśmy na ziemię kawałek dalej, a fragment klifu, na którym jeszcze chwilę wcześniej staliśmy, z przerażającym hukiem runął w przepaść.

– Co to było, do jasnej cholery? – Ojciec stanął obok i spoglądał na mnie szeroko otwartymi z przerażenia oczyma. Oczyma, które nie świeciły, nie żarzyły się i nie straszyły. Wyrażały jedynie szok.

Jąkając się i przerywając, opowiedziałam o wizji, jaką miałam, i z każdym słowem czułam się lepiej.

David objął mnie mocno, jakby już nigdy nie chciał puścić.

Jeszcze w czasie mojego ataku poczułam, że Charlie do nas dołączyła, jednak zauważyłam ją dopiero teraz. Stała nieco z boku i patrzyła na nas jak na statystów w przedstawieniu, które reżyserowała.

Zanim wymknęła się z domu, zdążyła się przebrać. Miała na sobie cienką krwistoczerwoną sukienkę, która falowała na wietrze. Oburącz przyciskała ją do ud.

Widziałam, że umyła też dłonie, jednak nie wyskrobała cmentarnej ziemi spod paznokci. Żałobny kir, przemknęło mi przez głowę.

Potem zauważyłam, że pojawił się ktoś jeszcze.

Summer. Pospiesznie wykonanym telefonem w samochodzie musiałam ją oderwać od pracy przy oczyszczaniu rzeźby, bo od stóp do głów pokrywał ją rdzawy pył. Nie wiedziałam, czy jej widok powinien wzbudzić we mnie radość, czy wręcz przeciwnie. Całość zaczyna powoli przypominać jakiś chory zjazd rodzinny – pomyślałam w przypływie czarnego humoru. Brakowało chyba tylko Jasona. Od kiedy przyjechaliśmy, ani na chwilę nie pojawił się w polu widzenia. Później dowiedziałam się od Davida, że wrócił do domu pół godziny przed naszym przybyciem.

Skończyłam mówić o płomieniach buchających z ust Davida i żarze jego oczu. Miałam wrażenie, że nigdy nie myślałam tak jasno i trzeźwo jak właśnie w tamtej chwili.

– Czy cokolwiek z tego, co powiedziałam, ma sens? – zapytałam.

Walt potaknął.

– Taka reakcja jest nazywana postrzeganiem synestetycznym. Inaczej rzecz ujmując, byłeś na haju na horrortripie.

– Ale jak to możliwe? – zapytał tata.

– Wygląda na to, że Juli znów zażyła narkotyki.

Potrząsnęłam zdecydowanie głową.

– Nie brałam żadnych na...

– Ktoś musiał ci je podać podstępem – przerwał mi Walt.

Tata odwrócił się gwałtownie w stronę Charlie.

– To ty chciałaś, żeby skoczyła!

Charlie nie ruszyła się z miejsca. Za to David przekazał mnie ojcu w ramiona i jak szalencie rzucił się na swoją byłą narzeczoną.

– Ty cholerna zdiro! – Uniósł rękę do uderzenia, lecz Walt go powstrzymał.

– Spokojnie, chłopcze! – zawołał.

David z początku walczył z nim, lecz w końcu się poddał.

– Już dobrze, jestem spokojny – powiedział.

Dopiero wtedy psychiatra go puścił.

– Od samego początku chciałaś się jej pozbyć. – David spojrzał oskarżycielsko na Charlie. – Chciałaś zagarnąć mnie tylko dla siebie! – Westchnął ze złością. – Ale żeby zabijać? Charlie? Chciałaś nakłonić ją do skoku? Tak jak Henry? To jest... – Głos mu się załamał. – Jak mogłaś? – dodał głucho.

Charlie zdecydowanie pokręciła głową. Nie wyglądała na wariatkę, o nie, a w jej oczach nie było determinacji, tylko zmieszanie i zagubienie. I bezradność. Spojrzała na

Summer.

Kobieta ruszyła w jej stronę, jakby chciała ją osłonić i obronić. Dziwnie się czułam, widząc je tak blisko siebie. Charlie. Summer...

– To jedyny sposób, żeby przełamać klątwę. – Słowa Summer zawisły w powietrzu, a ja pomyślałam, że wszystko dookoła znieruchomiało. W końcu zaczęłam rozumieć. Nabrałam głęboko powietrza i uwolniłam się z ramion ojca.

Wszyscy jesteśmy wykorzystywani. Charlie powiedziała coś takiego na balkonie. A potem przypomniałam sobie jeszcze słowa Davida: „Ona zawsze rozpaczliwie szukała śladów uznania w oczach Summer...”.

Cokolwiek Charlie zrobiła, nawet jeśli to ona dosypała mi do czegoś narkotyku, z całą pewnością nie zrobiła tego z własnej woli.

Została do tego zmuszona!

Zatrzymałam spojrzenie na Summer. Summer, która w kwiecistej sukni urządziła córce pożegnalną imprezę na klifach, choć doskonale wiedziała, że Charlie żyje! Summer, która na obiedzie z okazji zmartwychwstania córki pojawiła się w żałobnym stroju!

Summer, która była opętana klątwą Madeleine Bower.

– Ty... – wyszeptałam. – To ty za tym wszystkim stoisz! To ty nakłoniłaś Charlie, żeby robiła, co jej każesz! Wiesz

dobrze, co trzeba zrobić, żeby przełamać klątwę, prawda? Wiedziałaś, że para darząca się szczerym uczuciem musi rzucić się z klifu, żeby zdjąć zły czar z tego miejsca?

Mimo że wpatrywałam się w twarz Summer, kątem oka dostrzegłam gwałtowną przemianę Charlie. Dziewczyna wytrzeszczyła gwałtownie oczy i otworzyła szeroko usta. W końcu je zamknęła i poszarzała, jakby miała stracić przytomność. Zdezorientowana spoglądała na adopcyjnych matkę i ojca.

Moje myśli zajmowało jednak coś zupełnie innego. David i ja. Dwie ostatnie ofiary Madeleine Bower.

A potem w końcu...

...spokój.

Szalenie kusząca perspektywa.

Zacisnęłam zęby.

– To ty za tym wszystkim stoisz! – powtórzyłam z wysiłkiem.

Summer od początku była śmiertelnie blada, lecz kiedy skończyłam, jej policzki zapłonęły szkarłatem. Wyglądała, jakby była śmiertelnie chora. Pokręciła głową. Jakby się... broniła?

– Nie! – szepnęła. – Wcale nie! To nie tak!

– A jednak, Summer! – wtrącił się David. – Jeśli chodzi o klątwę, zachowujesz się jak obłąkana. Wykorzystałaś Charlie i to, że za wszelką cenę szukała twojej akceptacji.

I to, że jest tak cholernie podatna na wpływ. Mam rację? Po to opłaciłaś jej pobyt w Graceland. I właśnie po to kupiłaś dom Henry'ego. Planowałaś to od początku!

Pobyt Charlie w klinice leczenia chorób nerwowych i uzależnień Graceland – pomyślałam. Czeki, które regularnie docierały do kasy szpitala. Opłacone rachunki za leczenie... Kątem oka dostrzegłam Madeleine. Stała na krawędzi urwiska i przywoływała mnie palcem.

– Para darząca się szczerym uczuciem musi skoczyć – szeptała.

Charlie zamarła, jakby również ją usłyszała. Przez kilka sekund rozglądała się wstrząśnięta, jakby właśnie uświadomiła sobie coś okropnie ważnego i jednocześnie strasznego. Odchyliła głowę w tył i zaczęła się śmiać. Śmiała się tak głośno i piskliwie, że była głośniejsza od mew, które niewzruszone krążyły nad naszymi głowami.

– To nie tak! – zawołała, gwałtownie dysząc. – Para darząca się uczuciem... To nieprawda! To ma być zupełnie inaczej! – A potem jej urywany i piskliwy śmiech zamienił się w szloch. – Wszyscy zostaliśmy wykorzystani! –

Patrzyła na Adama, a kiedy wypowiedziała ostatnie słowa, jej ojciec wsunął dłoń do kieszeni. Po twarzy Madeleine przemknął uśmiech, a ja w końcu zrozumiałam. Nagle wszystko stało się całkowicie jasne. Moje serce zmieniło się w szkło, tak cienkie i kruche, że najmniejszy ruch mógł rozbić je na kawałki.



– To ty! – wyjąkałam.

– Ano ja. – Mężczyzna uśmiechnął się nieznacznie i ruszył w stronę Charlie i Summer. Po drodze wyjął z kieszeni pistolet.

Powoli wycelował w Davida.

Kiedy Adam znalazł się obok córki, dziewczyna zgarbiła się i jakby zapadła w sobie. Przykucnęła niedaleko klifów, ale w bezpiecznym miejscu. Pomyślałam, że niemal klęcząc, wsparta na dłoniach, wygląda jak kupka nieszczęścia.

– Okłamałeś mnie. – Kołysała się tam i z powrotem, mrucząc te słowa. – Okłamałeś. Przez cały czas mnie okłamywałeś.

Adam skinął delikatnie głową.

– Okłamywałem.

Charlie poderwała głowę.

– Umrzeć miała tylko Juli! – wyszeptała. – Obiecałeś mi to! Tylko Juli...

Adam wzruszył ramionami.

Ciarki przeszły mi po plecach.

David patrzył w wylot lufy pistoletu Adama, a ja oczyma wyobraźni widziałam krwawy kwiat zakwitający na jego piersi.

– Panie Sandhurst. – Walt zrobił ostrożnie krok w jego stronę. – Bardzo proszę! Zachowajmy spokój!

Jednak Adam pokręcił głową.

– Z ręką na sercu, miałem wielką nadzieję, iż do tego nie dojdzie – powiedział. – Wygląda jednak na to, że nie mamy innego wyjścia.

– Dlaczego pan to robi? – zapytał Walt.

– Bo chce pokonać klątwę Madeleine – wyszeptała Charlie, nie unosząc głowy. Leżała u stóp Adama, a on celował ponad nią w pierś Davida. – On. Nie Summer.

Jęknęła. To był głos, który nie pasował do człowieka, tylko do rannego zwierzątka.

– Okłamał mnie. Dlaczego skłamałeś, tato? Dlaczego tłumaczyłeś, że do przełamania klątwy wystarczy, żeby skoczyła Juli? Dlaczego przemilczałeś, że David też musi umrzeć?

Adam spojrzał na nią lodowatym wzrokiem.

– Bo inaczej nie zgodziłabyś się w to wejść. Jesteś zbyt mocno zadurzona.

Myśli w mojej głowie zmieniły się w watę, lecz jednego wciąż byłam pewna: Adam nie zdradził jej pełnego brzmienia klątwy. Charlie nie знаła listu profesora Aldridge'a. Wierzyła, że wystarczy zepchnąć mnie z klifu – ale... Nie dokończyłam myśli, bo Adam uniósł drugą dłoń i zacisnął palce na rękojeści pistoletu.

– Skoczyć muszą dwie osoby darzące się

szczerą miłością – wyszeptał. – Wtedy w końcu zapanuje spokój!

Kiedy wypowiadał słowa o szczerym uczuciu, David odwrócił głowę i popatrzył na mnie. Po chwili znów spojrział w lufę broni. Stał wyprostowany i milczący, błądy tak strasznie, że wyglądał, jakby był przejrzyisty. Zrobiłam krok w jego stronę.

– Zostań tam, gdzie jesteś! – wychrypiał. Potem odchrząknął i spojrział na Adama. – Czego chcesz? – zapytał.

Kolana niemal odmówiły mi posłuszeństwa. Przeraził mnie jego głos, tak był spokojny i opanowany. Zupełnie, jakby tęsknił za tym strzałem.

– Jeśli to, co powiedziałaś, jest prawdą, zabicie mnie nic ci nie da.

Miał rację! Ranny czy martwy nie mógłby skoczyć! A musiał to zrobić, żeby przełamać kłutwę. Poczułam nagły przypływ nadziei i opuściłam rękę, lecz w następnej chwili zrozumiałam, że nie miałam powodu do nadziei.

David ruszył w stronę Adama. Miał bardzo zdecydowaną minę, a ja wiedziałam, co zamierza. Za żadne skarby nie da się zmusić do skoku w przepaść. To by oznaczało, że mnie również skazuje na śmierć.

Jeśli natomiast Adam by go zastrzelił, jego plan ległby w gruzach, a ja miałabym szansę na przeżycie.

Krew na jego piersi...

Łzy napłynęły mi do oczu. Przez kilka sekund nic nie widziałam i nie słyszałam. Ze smutkiem czułam, że świat ode mnie odpływa, a ja robię się coraz spokojniejsza.

– Panie Sandhurst! – zawołał Walt. Jego głos docierał do mnie jakby zza gęstej mgły. – Jeszcze nikomu nic się nie stało. Jeśli teraz odda mi pan pistolet, wszystko dobrze się skończy, ma pan moje słowo!

Świat gwałtownie zwałił mi się na barki z taką siłą, że niewiele brakowało, a bym się pod nim ugięła.

Adam potrząsnął głową ze złością. Wyglądał, jakby był nieobecny duchem. Pomyślałam, że Madeleine ma go teraz w swojej mocy. Zagiętym palcem przesunął po spuście.

Charlie się wyprostowała.

– Nie skoczę – zapowiedział David wyraźnie.

– Nie! – wyszeptałam. A potem to powtórzyłam: – Nie!

Na twarzy Adama pojawiło się rozbawienie. Charlie wstała i stanęła dokładnie na linii strzału.

Adam zupełnie się tym nie przejmował. Nawet na nią nie patrzył.

– Może i nie... – zwrócił się do Davida ponad ramieniem córki. – A może tak? To jak będzie, może jednak skoczysz? – zapytał, celując do mnie.



**W**idziałam po jego wyrazie twarzy, że rozważa skok. Spojrzał w dół i zacisnął zęby. W jego oczach było coś, co pchało mnie w objęcia mrocznej rozpacz.

Wylot lufy był ogromny i czarny.

– David! – szepnęłam.

– Proszę... – jęknął mój ojciec. – Adam! Zostaw Juli w spokoju...

David spojrzał na mnie.

– Skacz! – rozkazał Adam. W jego głosie nie było nic ludzkiego. Kiedy David zrobił krok w stronę przepaści i zatrzymał się na samej krawędzi, Charlie zakryła dłońmi nos i usta.

– Pozwól jej odejść – poprosił. – Skoczę, jeśli pozwolisz jej odejść!

Rozpaczliwy brak nadziei ścisnął resztki mojego biednego serca.

– Nie, David! – wyszeptałam. – Jeśli ty skoczysz, ja zrobię to samo! Wiesz przecież... wtedy on wygra. – Jeśli David miałby dać się zastrzelić, żeby mnie uratować, ja mogłam zrobić dokładnie to samo. Mogłam dać się zastrzelić, żeby uratować jego. Zmusiłam się, żeby spojrzeć Adamowi w twarz. W tamtej chwili wiedziałam jedno: niezależnie od tego, które rozwiązanie wybierze David, ja umrę z nim.

Ojciec ruszył w moją stronę, lecz Walt go powstrzymał.

– Panie Sandhurst! – Psychiatra nie dawał za wygraną i jeszcze raz podjął próbę przywołania Adama do porządku. – Tak wielu ludzi straciło tu życie! Ma pan możliwość zakończenia tego, tu i teraz, nie musi pan zabijać tych dwojga! Jedyne, co powinien pan zrobić, to oddać mi broń!

– On się już nie cofnie! – Charlie ruszyła sztywnym krokiem w stronę ojca. – Prawda, tato? Nie cofniesz się, bo jesteś opętany! Opętany przez ducha Madeleine! Ty! Nie ja i nie Summer. Tylko ty – jęknęła cicho. – Dlaczego nie powiedziałaś mi pra...

– Zamknij się! – warknął Adam. W jego oczach pojawił się dziki, pełen nienawiści błysk. Kiedy na mnie patrzył, miał lodowaty wzrok szaleńca.

– Skacz, David! – powiedział. Poruszył palcem na spuście.

– Tato, proszę! – jęknęła słabo Charlie.

A David skoczył.

Miałam wrażenie, że pył w mojej piersi, który niegdyś był moim sercem, w ułamku sekundy zajął się jaskrawym płomieniem. Ból był tak ogromny, że zgięłam się wpół.

– Nie! – Charlie wrzasnęła piskliwie. – David!

W tym samym momencie padł strzał.

Poczułam uderzenie, jakby wyrznął we mnie parowy kafar, jednak nie w pierś, a w głowę... siła trafienia była tak ogromna, że rzuciła mnie w tył. Najdziwniejsze, że nie poczułam bólu...

Wokół rozległy się krzyki.

Skraj klifu pędził w moją stronę. Coś ciepłego i lepkiego ściekało mi po twarzy i wpadało do oczu. Nic nie widziałam.

Potem świat zawirował.

A ja runęłam w dół.

Objęła mnie lodowata woda i momentalnie zamknęła się nade mną. Straciłam oddech, poczucie przestrzeni i siłę. Fale przyboju szarpały mnie na wszystkie strony. Ciągnęły mnie w głąb, coraz dalej, lecz jednocześnie tam, gdzie było coraz spokojniej. Gdzieś nade mną, na powierzchni wody załamywały się promienie słońca. Tańczyły po niej złote refleksy. To było piękne. Sięgnęłam

w ich stronę. Z mojej głowy unosiły się szkarłatne strużki i rwały się pod wpływem ruchu wody. Poczułam palenie w płucach, a dudnienie w uszach robiło się coraz mniej przyjemne.

Jakiś cień zmierzał w moją stronę. Widziałam wyciągniętą dłoń. Postać w czerwonej sukni – fale poruszały szkarłatnym materiałem w tył i w przód.

Miałam wrażenie, że zaraz pękną mi płuca. Zaczęła ogarniać mnie ciemność. Czułam, że ktoś mnie schwycił.

Za późno!

W następnej chwili ogarnął mnie mrok.

– O nie, Juli! Nie!

Głos dochodził do mnie z bardzo daleka, chyba z innej galaktyki.

– Juli, błagam! Oddychaj!

Wiedziałam, że znam ten głos, ale nie miałam pojęcia, do kogo należy. Choć czy to miało jakiegokolwiek znaczenie? Było mi bardzo ciepło i przyjemnie. Wydawało mi się, że jestem zawieszona w powietrzu. Dookoła połyskiwały punkciki światła... a potem niespodziewanie wróciłam do swojego ciała, jakby wciągnęła mnie tam mocno naciągnięta gumka. Płuca, gardło, podniebienie... wszystko mnie bolało i piekło żywym ogniem.

Dostałam bolesnych skurczów klatki piersiowej.



Chciałam krzyczeć, ale się dusiłam i krztusiłam. W gardle miałam pełno wody; w gardle, w ustach i nosie.

Jak to boli!

Skuliłam się. Ktoś przewrócił mnie na bok i przytrzymał, tak by cała woda się ze mnie wylała.

Potem ból trochę zelżał, a ja mogłam w końcu otworzyć oczy.

Ujrzałam nad sobą jakąś rozmazaną twarz. Ciemne włosy, z których woda skapywała na blade policzki. Ciemne oczy. Przerazająco czerwone białka.

David!

Chciałam usiąść, lecz moje mięśnie zachowywały się, jakby były z galarety.

– O Boże, Juli! O Boże!

David przytulił mnie mocno i nie chciał puścić. Śmiał się. Płakał. Wszystko naraz.

Przypomniałam sobie dłoń, która wyciągnęła się do mnie, kiedy byłam pod wodą. Kobieta w czerwonej sukni.

Mokry materiał jego koszulki dotknął mojej twarzy.

Co się właściwie stało? Nie miałam zielonego pojęcia. Pamiętałam jedynie huk wystrzału. I to, że poczułam silne uderzenie w głowę. Wszystko mnie bolało – każde ścięgno, każdy mięsień i każda kosteczka. Przede wszystkim głowa. Przesunęłam palcami po skórze. Na skroni trafiłam na paskudnie bolesną ranę. Mocno

krwawiłam. Później dowiedziałam się, że broń wypaliła przez przypadek, kiedy Adam zobaczył, jak David skacze. Miałam szczęście, że się poruszył. Tylko dzięki temu kula jedynie mnie drasnęła, zamiast pozbawić życia.

– David – wychrypiałam.

– To ja! – krzyknął. Z ulgą.

Z jego pomocą udało mi się usiąść. Mokre ubranie lepiło mi się do ciała. Na ramieniu miałam kilka plech wodorostów.

Całkowicie wyczerpana oparłam głowę na jego piersi i wsłuchałam się w rytm jego szybko bijącego serca. Plażą biegł do nas tata i wołał mnie głośno.



**B**ardzo wszystkim dziękuję!

Summer stała nad otwartym grobem, do którego przed chwilą została opuszczona trumna. Z twarzą niewyrażającą żadnych uczuć przyjmowała kondolencje od żałobników. Wiedziałam, że jest na bardzo silnych lekach. Lekach skuteczniejszych niż kajdanki, które powinny spinać jej nadgarstki.

Trumna w grobie była śnieżnobiała, ozdobiona czerwonymi liliami.

Czerwień.

Ulubiony kolor Charlie.

W czasie ceremonii pogrzebowej przez głowę przemknęło mi kilka wspomnień. Zdążyłam poznać szczegóły tego, co się stało – David, tata i Walt wszystko drobiazgowo mi zreferowali. Poza tym policja przeprowadziła staranne dochodzenie.

Kiedy David skoczył, a mnie z klifu zrzuciła kula z pistoletu Adama, Charlie nie wahała się ani chwili. Skoczyła za nami. Była doskonałą pływaczką, co udowodniła już wcześniej, kiedy pierwszy raz spadła z klifu do wody. To ona wyciągnęła mnie z toni i uratowała. Dzięki niej znalazłam się na powierzchni i to ona doholowała mnie na tyle blisko brzegu, że David dał radę wyciągnąć mnie na plażę. Ona nie miała tyle szczęścia. Ocean oddał jej ciało wieczorem tego samego dnia na sąsiedniej plaży.

Tym razem już nie wróci.

Patrzyłam na czerwone kwiaty i łzy napływały mi do oczu.

David przytulił mnie mocniej. Stał wyprostowany. Trzymał dłoń na moim ramieniu, a ja czułam, że zaciska ją kurczowo. Jego palce wbijały się boleśnie w moje ciało. Pogłaskałam go delikatnie, a on rozluźnił uścisk.

Tata stał po mojej drugiej stronie i wydawał się tu równie nie na miejscu jak wszędzie poza swoim biurkiem. Byłam mu bardzo wdzięczna za to, że jest taki przewidywalny. Stanowi moją kotwicę i punkt odniesienia. I pewnie tak już miało na zawsze pozostać. Niezależnie od tego, jak w przyszłości potoczą się losy moje i Davida. Celowo nie podeszliśmy do Summer i nie złożyliśmy jej kondolencji. Cały czas za mało wiedzieliśmy o jej roli w tej intrydze. Mieliśmy jedynie pewność, że przez całe tygodnie i miesiące pomagała Adamowi realizować jego

diabelski plan. Dlatego ją aresztowano. Jednak zamiast do więzienia, trafiła do zamkniętego szpitala psychiatrycznego, z którego wypuszczono ją tylko na kilka godzin, na pogrzeb Charlie. A i to pod czujnym okiem strażników.

Powoli przesuwaliśmy się z tatą i Davidem w tłumie żałobników w kierunku wyjścia. Przy otwartym grobie została jedynie Summer. Spojrzałam na strażnika, który ją pilnował. Tylko on jej towarzyszył.

Wychodząc przez zniszczoną bramę, przysłuchiwałam się rozmowie dwóch staruszek.

– Patrz, kochana, co za tragedia – powiedziała jedna. – Biedna Summer. Ale powiem ci, że ja zawsze dziwnie się czułam, jak patrzyłam na tego Adama.

Serio? – pomyślałam. – Ja niczego dziwnego nie czułam.

Całymi nocami łamałam sobie głowę, jak to możliwe, że Adam tak długo był w stanie zwodzić mnie i ukrywać swoje prawdziwe intencje. A przecież okłamywał nie tylko mnie! Ani Davidowi, ani nikomu innemu nie przyszło do głowy, że pod maską przyjaznego i ciepłego właściciela lokalnego muzeum kryje się chory psychopata. Jakkolwiek by patrzeć, odegrał swoją rolę tak przekonująco, że zmylił nawet Charlie. Wiem, że to zabrzmiało absurdalnie, ale tylko temu zawdzięczam życie. Charlie zarzuciła mu na klifie, że ją okłamał. Nie zdradził

jej prawdziwej treści listu od profesora Aldridge'a. I miał ku temu powód. Inaczej musiałby powiedzieć córce, że nie tylko ja mam skoczyć z klifu, ale również David, a na to nigdy by się nie zgodziła.

– Biedna Charlie! – odpowiedziała druga staruszka. – Taka kochana dziewczyna! Wszyscy ją uwielbiali.

Tata prychnął cicho, ale nic nie powiedział.

Spojrzałam na Davida. Jego twarz wyglądała jak woskowa maska.

– Tak... – mruknął cicho, że tylko ja go usłyszałam. Potem już milczał.

Może kiedyś przypomni sobie o czymś dobrym, co razem przeżyli. Nieważne, jak trudny miała charakter, co do jednego nie mogłam mieć żadnych wątpliwości: kochała go szczerze i mocno. Możliwe, że był jedynym człowiekiem, którego mogła pokochać.

– Co stanie się z Adamem? – zapytała pierwsza z kobiet. Jej znajoma tylko wzruszyła ramionami.

Po strzale ojciec Charlie padł na kolana i opuścił broń. Walt podszedł i bez trudu odebrał mu pistolet. Później pojawił się O'Donnell i go aresztował. Od tamtego czasu szeryf i jego ludzie usiłują nakłonić go do złożenia zeznań.

Walt został zaangażowany do współpracy z policją w roli biegłego psychologa. Miałam wielką nadzieję, że z jego pomocą prędzej czy później uda się wyjaśnić, dlaczego do tego wszystkiego doszło. Poza tym pomógł mi

nie tylko poradzić sobie z traumą, ale też Davidowi.

Westchnęłam.

Jedyne, czego pragnęłam, to końca tego wszystkiego. Chciałam wrócić z Davidem do Bostonu i wreszcie mieć trochę spokoju.

– Myśli panienka, że to w ogóle możliwe? – Grace w czasie pogrzebu stała w dyskretnym oddaleniu, lecz teraz niespodziewanie pojawiła się tuż przy mnie.

Zatrzymałam się i spojrzałam jej w oczy, tak ciemne i wielkie, że mogłam zobaczyć w nich swoje odbicie. Nie byłam zdziwiona, że wie, o czym myślę. Już dawno się zorientowałam, że widuje rzeczy, do których inni nie mają dostępu.

– Że zaznam trochę spokoju? – zapytałam.

Uśmiechnęła się i potaknęła.

– To zależy od Madeleine. Jeśli ona odnajdzie spokój, to pewnie tak.

Nie wiedziałam, czy powinnam zadać pytanie, które cisnęło mi się na usta.

Czy udało nam się przełamać klątwę?

W liście profesora Aldridge'a była mowa o tym, że dwoje kochających się ludzi musi skoczyć z klifu. David skoczył. Charlie również. To, co stało się ze mną, trudno było określić mianem skoku.

Spojrzałam na Davida. Milczał.

Grace dalej się uśmiechała.

– Zobaczymy.

Poczułam ciarki na plecach, ale odpowiedziałam jej uśmiechem. Miałam przy tym wrażenie, że kosztuje mnie to sporo wysiłku.

David pocałował mnie w czoło.

– Spadamy stąd, co? – powiedział.

Spadać stąd. Odnaleźć spokój. To był mój plan.

Szkoda tylko, że Madeleine miała na ten temat inne zdanie.

Theo czekał na nas przy samochodzie. Uparł się, że zawiezie nas na pogrzeb Charlie, bo uważał, że żadne z nas nie będzie w stanie dojechać na cmentarz, nie powodując wypadku.

Kiedy zobaczyłam jego zafrasowaną minę, momentalnie zawyły w mojej głowie syreny alarmowe.

– Co się dzieje? – zapytał David.

Uniósł telefon komórkowy, przez który przed chwilą rozmawiał.

– Dzwonił pan Bell.

Jason nie pojechał na pogrzeb. Od śmierci Charlie nie wychodził z pokoju liliowego i coraz częściej mówił o tym, że chce się zgłosić na policję, by w końcu ponieść



odpowiedzialność za śmierć Amandy.

Ja byłam zdania, że przede wszystkim powinien zgłosić się do jakiegoś dobrego psychoterapeuty, lecz doskonale widzieliśmy, jakie ma zdanie na temat chorób psychicznych i ich leczenia. Walt usiłował mu coś wyjaśnić, lecz jak dotąd bez sukcesów. Jason całe dni spędzał w liliowym pokoju z niebieską książką z wyciętymi stronami na kolanach. Pogodził się nawet z decyzją Davida, który zdjął znad kominka portret Charlie i go spalił. Nie szalał z wściekłości jak wcześniej, tylko pogrążał się w coraz głębszej apatii.

– Pan Bell powiedział coś bardzo dziwnego – dodał Theo.

David złapał za reling dachowy, szukając oparcia.

Poczułam się dziwnie, kiedy służący dokończył:

– Powiedział: „Teraz, Theo, w końcu będzie dobrze!”. A potem jeszcze poprosił, abym, przekazał paniczowi, że mu bardzo przykro. Co mógł mieć na myśli?

– O Boże! – jęknął David. Życie ponownie w niego wstąpiło. Szarpnięciem otworzył drzwi samochodu.

– Szybko, Theo! Wracamy do Sorrow!

Spóźniliśmy się.

Wiedzieliśmy o tym, zanim pokonaliśmy ostatni zakręt podjazdu.

Na niebie nad Sorrow unosiła się ciężka, czarna chmura dymu.

David jęknął na jej widok tak boleśnie i smutno, że zaczęłam się o niego bać.

Theo gnał jak szalony. Pokonał ostatni zakręt i zatrzymał gwałtownie samochód na brzegu parkingu. Bliżej podjechać już się nie dało.

Sorrow stało w płomieniach. Ze wszystkich okien buchał ogień, a część dachu zapadła się jeszcze przed naszym przyjazdem. Zapach palącego się drewna gryzł mnie w nos i zostawiał nieprzyjemny posmak na języku.

– Tato! – wyszeptał David. – O nie, tato!

Mnie dłużej zajęło zrozumienie, co się stało. Rozglądałam się, szukając Jasona. Myślałam, że zobaczę go zaraz na trawniku, może jeszcze z kanistrem w dłoni albo chociaż z zapalniczką, którą podпалиł dom. Jego jednak nie było.

– Tato! – Tym razem David wykrzyczał cały swój ból w niebo.

Wtedy w końcu pojęłam.



**O**d tamtych wydarzeń minął ponad rok.

Siedzę teraz przy biurku w naszym domu w Bostonie. Kiedy wyglądam przez okno, widzę, jak David z moim tatą rąbią drewno w ogrodzie.

Jest trochę chłodno, ale i tak mam otwarte okno i słucham, jak żartują. Uwielbiam przyglądać się Davidowi, kiedy tego nie widzi.

Kocham słyszeć jego śmiech, bo wiem, że jest na najlepszej drodze do pełnego wyzdrowienia.

Sorrow należy do przeszłości, tak samo jak duch Madeleine.

I Charlie.

Za kilka dni rozpocznie się proces Adama. Policji udało się w końcu w miarę kompletnie zrekonstruować wydarzenia tych długich ponurych miesięcy. Szeryf O'Donnell osobiście zadzwonił do Davida, żeby

opowiedzieć, czego się dowiedzieli. Wszystko wskazuje na to, że to plan zemsty Henry'ego natchnął Adama, by zmierzyć się z kłątą Madeleine. Dlaczego w ogóle w nią wierzył i przez wiele lat ukrywał to nawet przed najbliższymi, najprawdopodobniej na zawsze pozostanie zagadką. Walt uważa, że w grę wchodzi wstyd i jakieś traumatyczne przeżycia z dzieciństwa, być może związane z poniżeniem. Wygłosił przy tym bardzo długie uzasadnienie swojej tezy, przy czym ja rozumiałam z tego tylko piąte przez dziesiąte. Chodziło jednak o to, że jako dziecko musiał ubóstwiać swoją babcię Violet. Jego ojciec był porywczym człowiekiem, często uciekającym się do przemocy fizycznej, a matka nie stroniła od alkoholu. Był im równie obojętny jak Charlie swojej matce. Violet była zatem jedyną osobą, przy której czuł się dobrze i bezpiecznie. I to od niej dowiedział się o Madeleine i jej kłacie, bo sama była nią zafascynowana i gromadziła na jej temat wszelkie dostępne informacje, od kiedy w dzieciństwie straciła przez nią siostrę. Kłątwa dotyczyła kobiet z Gay Head i przesądzała, że nigdy nie zaznają szczęścia w miłości. Kiedy Violet zmarła, Adam musiał się poczuć bardzo samotny i prawdopodobnie zawiedziony. Dusił w sobie te złe emocje, lecz gdy Charlie zimą skoczyła z klifu i uznano ją za zmarłą, nie mógł ich dłużej ukrywać. Kiedy dowiedział się o Henrym i jego próbie zemsty, zaczął układać plan, który pozostał logiczny chyba tylko w jego chorym umyśle. Ubzdurał sobie bowiem, że jego najważniejszym zadaniem jest pokonanie

klątwy Madeleine.

Aktorstwo, a potem uzależnienie od narkotyków najprawdopodobniej były dla Summer ucieczką przed toksycznym związkiem z Adamem. Walt twierdzi, że on w ogóle nie potrafiłby stworzyć normalnego, zdrowego związku. Zawsze dążył do sterowania ludźmi, kontrolowania ich wszystkimi możliwymi środkami, żeby tylko nie zostawili go samego. W gruncie rzeczy zachowywał się więc zupełnie jak Charlie. Walt uznał, że to bardzo interesujące, bo Charlie nie była jego biologiczną córką. Powiedział mi potem, że ta sprawa zainspirowała go do badań nad wpływem genetycznych i społecznych czynników na rozwój zaburzeń psychicznych. Właśnie pracuje nad artykułem na ten temat. Cieszę się, że nie spełnił swojej groźby, iż napisze książkę o mnie i Davidzie.

Tak więc Adam zainspirował się Henrym przy tworzeniu swojego chorego planu. Krótco po śmierci przyjaciela Davida dowiedział się, że jego córka żyje, lecz to nie odwiódło go od realizacji swojej *idée fixe*. Wręcz przeciwnie. Przekonał się, jak bardzo David cierpiał, sądząc, że zginęła, i jak bardzo kocha mnie. Namówił Charlie, żeby dłużej pozostała „martwa”, by mieć czas na ściągnięcie nas z powrotem na Martha’s Vineyard. Jednak nam układało się coraz lepiej, byliśmy szczęśliwi, a trudne chwile zostawiliśmy za sobą, więc doprowadzenie nas do samobójstwa było naprawdę niełatwym zadaniem.

Flashbacki Davida pomagały mu, lecz same w sobie nie wystarczały. Dlatego ściągnął na wyspę Charlie i namówił ją, żeby odgrywała dla mnie ducha. Chciał doprowadzić mnie do szaleństwa i skoku z klifów. David miał rzucić się za mną. Nie mam pojęcia, jak to sobie wyobrażał, lecz jedno jest pewne: Adam manipulował swoją adoptowaną córką. Wyjaśnił jej, że kobieta, która pokochała kogoś z Bellów, musi, koniecznie na jego oczach, rzucić się ze skał. Starał się ściągnąć nas razem na skraj Gay Head. Nie mógł zdradzić Charlie prawdziwej treści listu do swojej babci, bo wiedział, że córka cały czas kocha Davida. Jej niestabilność emocjonalna i wrodzony egocentryzm stanowiły zagrożenie dla diabolicznego planu. Postanowił więc wciągnąć w jego realizację Summer, która miała większy wpływ na Charlie. Pomogło mu, że adoptowana córka tak bardzo starała się zdobyć uznanie matki. Choć pewnie nigdy się nie dowiemy, czy po prostu wykorzystał nieracjonalne zachowania Summer, czy też może jej dziwactwa – przebrania, impreza pożegnalna – były częścią jego chorego planu.

Pewne jest natomiast to, że ledwie Summer wróciła na wyspę, natychmiast podrzuciła mi na poduszkę bransoletę Charlie. Miałam przez to uwierzyć w duchy.

Jednej rzeczy Adam nie przewidział, a mianowicie wypadku samolotowego mojego taty i tego, że przed czasem opuszczę wyspę, żeby się nim zająć. Najpewniej również nie brał pod uwagę Samuela, stalkera córki, przez

którego David zaczął się bać rodzinnego obłądu, co z kolei doprowadziło go do zerwania ze mną. Adam musiał ściągnąć mnie z powrotem na wyspę. Razem z Charlie polecili wynieść fortepian Davida na pomost, żeby uprawdopodobnić w moich oczach skłonności samobójcze mojego – byłego wówczas – chłopaka. Rzeczywiście, doprowadziło to do pogorszenia jego stanu i kilka razy nawet ściągnęło go na klify. Adam wiedział jednak, że musi go powstrzymać przed samobójstwem, dopóki ja nie wrócę. Gdyby David skoczył sam, jego plan spaliłby na panewce, bo zakochana para miała skoczyć razem.

Czasem żałuję, że David zniszczył wtedy list od Charlie. Kto wie, co w nim napisała? Zastanawiam się, czy wszystko nie skończyłoby się inaczej, gdybyśmy go przeczytali... tak jak doradziła mi Madeleine.

Nie zrobiliśmy tego jednak, więc historia potoczyła się tak, jak się potoczyła. Charlie pojechała za nami na cmentarz, żeby dalej mną manipulować. Kiedy odwieźliśmy ją do domu, Adam wykorzystał okazję i do paskudnej herbaty domieszał kolejną porcję narkotyku. Potem tata wspomniał, że David jest akurat na klifach, więc uznał, że musi szybko działać. Jestem przekonana, że tylko udawał, iż szuka listu profesora. Potrzebował pretekstu, by pójść na górę i polecić Charlie, by wsiadła w samochód i pojechała na klify. Mógł dzięki temu wmówić mnie i tacie, że drży o jej życie i – w końcu! – miał mnie i Davida razem na skałach.

Dziś, kiedy o tym wszystkim wiem, zachowanie Charlie wydaje się jeszcze bardziej przerażające, bo rozumiem, że wynikało z jej dramatycznego rozdarcia i rozpacz. Adam, mężczyzna, którego nazywała ojcem i który w jej oczach był jedynym człowiekiem darzącym ją miłością i zainteresowaniem, w rzeczywistości widział w niej jedynie narzędzie realizacji swojego szalonego planu. Dał jej do zrozumienia, że i on ją zostawi, jeśli nie będzie robiła tego, czego on żąda. Kiedy myślę, że Charlie przejrzała go dopiero w ostatnich minutach życia, ogarnia mnie ogromny smutek. Co musiała myśleć i czuć, kiedy do niej dotarło, że przez całe życie była mu obojętna?

Walt powiedział mi kiedyś, że powinnam się cieszyć, iż wszystko potoczyło się tak, a nie inaczej. Gdyby Charlie od samego początku była wtajemniczona we wszystkie szczegóły planu Adama, nie zareagowałaby takim przerażeniem i rozczarowaniem na to, co zrobił. I by za nami nie skoczyła...

Ilekcroć do tego wracam, czuję strach.

Za to kiedy myślę o Adamie, ogarnia mnie niesamowita bezradność i taka nienawiść, że aż boli. David reaguje na niego bardzo podobnie – mimo że o tym nie rozmawiamy, wiem dobrze, że tak jest.

Walt pomaga zrozumieć Davidowi, że Charlie mnie uratowała, by mu w ten sposób przekazać, że daje mu wolność, bo zależy jej na jego szczęściu.



W zgłiszczach Sorrow policja znalazła zwłoki Jasona. Szybko ustalono, że to on podłożył ogień.

Można więc uznać, że historia się powtórzyła. Pierwszy mieszkaniec Sorrow również wywołał pożar, a teraz ostatni zrobił to samo.

David uznał, że nie będzie odbudowywał rezydencji. Dosyć ludzi straciło tam życie, powiedział. Objęłam go i przytuliłam. Od kiedy tak zdecydował, ani razu nie widziałam Madeleine. Może więc dzięki temu odnalazła spokój? A może po prostu lekarstwa od Walta działają jak należy i to dzięki nim Madeleine zniknęła?

W zasadzie to bez znaczenia.

David już od miesiący nie wspomniał ani razu o rodzinnym obłędzie i ani razu nie śniło mu się, że mnie zabija.

Ja za to jeszcze kilka razy miałam koszmary, w których przeżywałam wszystko, co się stało. Na szczęście zdarzały się coraz rzadziej.

Przy lampce na biurku stoi widokówka. Widać na niej klify Gay Head. Nie Sorrow, tylko właśnie wysokie skały, u których stóp rozbijają się fale.

Dostałam ją od Grace – David rozpoznał jej pismo.

Na odwrocie widnieje tylko pojedyncze zdanie: „Proszę pamiętać o zwieńczeniu płotu!”.

Zwieńczenie płotu.

Dopiero niedawno rozmawiałam z Davidem na temat wszystkiego, czego się dowiedziałam od Charlie z mojej halucynacji na balkonie. Większość informacji dała się jakoś racjonalnie uzasadnić.

Mając już świadomość, że Charlie była wykorzystywana przez Adama, zaczęłam rozumieć, jak tworzyły się w mojej głowie te halucynacje. Jeśli kiedykolwiek usłyszałam przypadkiem – na przykład ktoś mógł wspomnieć o tym na przyjęciu u Zacka – że Charlie z kilku wersji piosenki *She moves through the fair* stworzyła jedną, jej zjawa, która pojawiła się na moim balkonie, powtórzyła tę informację. Byłam przekonana, że wcześniej przeczytałam gdzieś o Violet i o jej panińskim nazwisku Willows.

Jedyną rzeczą, jaka nie dawała mi spokoju, była blizna na biodrze Charlie. Okazało się potem, że rzeczywiście ją miała. David starał się mnie uspokoić.

– Jako dziecko spadła na płot i nadziała się na pręt – wyjaśnił. – To stąd blizna. Pewnie usłyszałaś o tym albo zobaczyłaś ją wcześniej, tak samo jak wszystko inne.

Skinęłam głową, jakbym mu wierzyła, lecz prawda wyglądała tak, że tajemnicza blizna i historia z płotem do dziś nie dają mi spokoju i kosztowały mnie niejedną bezsenłą noc.

Bo David nie ma pojęcia o śnie, który miałam pierwszej nocy po powrocie Charlie.

Sen, w którym widziałam, że jako małe dziecko osuwa się i nadziewa na kuty płot. Bardzo długo się nad tym głowiłam, lecz byłam pewna, że nie słyszałam o tym, dopóki mi się nie przyśniło.

Zatem kto, jeśli nie Madeleine, mógł mi zesłać tę wizję?

Pogodziłam się już ze świadomością, że do końca życia nie będę mieć pewności.

David odłożył siekiere i upił łyk wody z butelki. T-shirt wysunął mu się zza paska i kiedy się nachylił, zobaczyłam jego tatuaż. Nie usunął go, a ja nie nastawałam, żeby to zrobił. Oboje nosimy tak wiele blizn – widocznych i ukrytych. Tatuaż jest jego częścią, tak samo jak przeszłość z Charlie. Bez niej i bez naszych wspomnień nie bylibyśmy tymi ludźmi, którymi jesteśmy dziś. Bez Charlie David by nie był mężczyzną, którego z całego serca kocham.

Myśląc o tym, bawię się niewielkim wisiorkiem. David oddał mi serduszko, a ja noszę je na rzemyku. Serce w mojej piersi jest na najlepszej drodze, by znów stanowiło całość. Dobrze się z tym czuję. Może kiedyś znikną z niego wszystkie pęknięcia, lecz w głębi duszy się domyślałam, że zostanie na nim cieniutka otoczka szarego popiołu. Szczypta bólu.

Ale i z tym się pogodziłam.

David wyczuł chyba, że na niego patrzę. Przesuwa

wzrokiem po fasadzie budynku i w końcu dostrzega mnie w oknie.

Uśmiech rozjaśnia jego twarz. Spoglądam mu w oczy i marzę tylko o jednym: żeby już nigdy nie były tak przekrwione jak na początku naszej znajomości.